Mistycy i wizjonerzy

Fulla Horak

O ŻYCIU POZAGROBOWYM

Spotkania z duszami czyśćcowymi

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Mistycy i wizjonerzy

Fulla Horak

O ŻYCIU POZAGROBOWYM

Spotkania z duszami czyśćcowymi

FRONDA

Projekt okładki i stron tytułowych
Fahrenheit 451

Korekta i redakcja
Agnieszka Pawlik-Regulska

Skład i łamanie
TEKST Projekt

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

ISBN 9788380795174

Wydawca
Fronda PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34
e-mail: kontakt@wydawnictwofronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FrondaWydawnictwo
www.twitter.com/Wyd_Fronda

Niniejszy tom jest znowelizowaną i uzupełnioną wersją książki *Czerwone karty Kościoła* opublikowanej w roku 2008 nakładem Wydawnictwa Dębogóra

Konwersja
Monika Lipiec

Spis treści

Od wydawcy
Listy do Autorki

Część 1. O rzeczach ostatecznych
Rozdział 1. Śmierć
Rozdział 2. Czyściec
Jakie są cierpienia czyśćcowe?
Krąg błądzeń
Krąg ciemności
Krąg bałwochwalców
Krąg współwinnych
Krąg widzenia następstw
Krąg samotności
Krąg gwarnej udręki
Krąg pragnienia
Krąg urojenia
Krąg zwodniczych nadziei
Krąg właściwej pokuty
Krąg obojętny
Czyściec jako miejsce dojrzewania
Konieczność pokuty
Modlitwa za zmarłych
Dzień zaduszny

Rozdział 3. Niebo
Pierwszy krąg jasności
Krąg radości
Kolejne kręgi niebieskie
Jakie jest niebo?
A to jest szczęście
Duchy jasne
Duch świętego opiekuna
Patron święty
Anioł stróż
Zadania duchów świętych
Rozdział 4. Piekło
I to jest piekło
Złe duchy
Duchy marne
Osobowość duszy
Reinkarnacji nie ma na tej Ziemi
Świat ducha

Część 2. Świętych obcowanie
Rozdział 1. Pomoc Kościoła Tryumfującego
Rozdział 2. Jak wygląda działanie świętych?
Rozdział 3. Odwiedziny świętych
Św. Sylwester
Św. Andrzej Bobola
Św. Jan Vianney
Bł. Anna Katarzyna Emmerich
Św. January
Św. Tereska Od Dzieciątka Jezus

Pier Giorgio Frassati
Św. Joanna d'Arc
Św. Stefan
Św. Mikołaj
Św. Jan Bosko
„Niebieski Uniwersytet"
A jaka jest mamusia święta?

Część 3. Rady i ingerencje Mamusi Świętej
Rozdział 1. Ingerencja w rodzinę Ewy
Rozdział 2. W chorobie i cierpieniu
Istota cierpienia
Postawa wobec choroby
Rozdział 3. Wokół narzeczeństwa i małżeństwa
Powołanie do małżeństwa
Narzeczeństwo
Postawa małżonków
Szóste przykazanie
Rozdział 4. Sprawy rodzinne
Relacje z dziećmi
Stosunek do rodziców
Rozdział 5 . Życie duchowe
Ku doskonałości w wierze
W chwilach zwątpienia
Brak wiary
Rozdział 6. Łączność ze zmarłymi
Opiekunowie święci
Dusze po śmierci
Rozdział 7 . Szukając swojego powołania

Powołanie do kapłaństwa i klasztoru
Powołanie do kapłaństwa powszechnego
Rozdział 8. Praca i kwestie materialne
Pytania dotyczące pracy
Kwestie materialne

Cześć 4. Dodatek
Rozdział 1. Dogmat o świętych obcowaniu zaniedbywanym i niewykorzystywanym skarbcem kościoła
Świętych obcowanie
Dusze czyśćcowe
Wystarczy dodać intencję
Szczęście wieczne
Arcydzieło mądrości i potęgi Boga
Rozdział 2. Dogmat o świętych obcowaniu ma takie znaczenie w ciele mistycznym jak krążenie krwi w ciele ludzkim
W chwilach krytycznych wołajcie o pomoc do świętych
Zdumiewające skutki dogmatu świętych obcowania
Łatwość łączenia się ze świętymi
Rozdział 3. Jak pomagać duszom czyśćcowym według Marii Simmy
Dusze czyśćcowe bardzo potrzebują pomocy
Jak można pomagać duszom czyśćcowym
Msza św. a wychowanie dzieci
Zadania katolika
Cierpienia zastępcze
Modlitwa różańcowa
Inne nabożeństwa
Ćwiczenie się w cnotach i wypełnianie dobrych uczynków

Dobra intencja
Woda święcona
Palenie świec
Ofiary pieniężne
Odpusty
Jak to jest z odpustami zupełnymi
Warunki uzyskania odpustu
Odpusty zupełne
Odpusty cząstkowe
Wdzięczność dusz czyśćcowych
W jaki dzień najwięcej dusz zostaje uwolnionych z czyśćca
Kary czyśćcowe za grzechy dzieciobójstwa
Cierpienia rozwodników
Ratujmy dusze w czyśćcu cierpiące
Cierpienia dusz czyśćcowych
Pociecha dla zmarłych
Więź ze zmarłymi
Wdzięczność dusz zmarłych
Uczynki miłosierdzia w służbie zmarłym
Rozdział 4. Modlitwy
Modlitwa św. Gertrudy za dusze zmarłych
Modlitwa św. Gertrudy do świętych dusz czyśćcowych
Modlitwa za konających
Ofiarowanie mszy świętych
Modlitwa odpustowa do pana Jezusa
Ofiarowanie dnia boskiemu Sercu Jezusowemu
Koronka do miłosierdzia bożego
Piętnaście obietnic za odmawianie różańca świętego

Oddanie się Matce Bożej
Akt całkowitego poświęcenia się niepokalanemu sercu Maryi
Wielka obietnica niepokalanego serca Maryi
Nabożeństwo trzech Zdrowaś Maryjo
Koronka do najświętszych ran Pana Jezusa
Obietnice Pana Jezusa Dane S. Marii Marcie Chambon
Koronka do najdroższej krwi Pana Jezusa
Obietnice dla czcicieli Najdroższej Krwi
Obietnice najświętszego serca Pana Jezusa
Codzienne ofiarowanie się boskiemu sercu Pana Jezusa
Modlitwa Do św. Magdaleny Zofii

Przypisy

Od wydawcy

Tekst niniejszy zawiera najważniejsze fragmenty obszernej książki zatytułowanej Święta Pani wydanej drukiem po raz pierwszy w 1939 roku, opisującej fakty bezpośredniego kontaktu ze świętymi.

Nie od dzisiaj wiadomo, że każdy bez wyjątku może obcować ze świętymi z wielką korzyścią dla duszy. Widać też, jak zaniedbywanie i niewykorzystywanie dogmatu o świętych obcowaniu – będącego jednym z największych skarbców Kościoła Świętego – przyczyniło się do osłabienia wiary katolickiej, sprzyjając także powstawaniu różnych ruchów pseudoduchowych wewnątrz Kościoła Świętego. Celem niniejszej publikacji jest przybliżenie tej rzeczywistości nadprzyrodzonej bosko-ludzkiej, której prędzej czy później musimy doświadczyć.

Autorka tej książki urodzona w 1909 roku w Tarnopolu zmarła 9 marca 1993 roku w opinii świętości. W 1944 za działalność w AK została wywieziona na Syberię. Nadludzkie warunki egzystencji oraz przebyte choroby pozostawiły po sobie ślad, powodując trwałe inwalidztwo. Z Syberii do Polski Fulla (Stefania) Horak powróciła dopiero w 1957 roku i zamieszkała na stałe w Zakopanem. Po swoim nawróceniu całkowicie poświęciła życie Bogu. Poprzez modlitwy, cierpienia, ofiary i osobiste kontakty

pomogła bardzo wielu ludziom różnych stanów odnaleźć drogę do Boga i powrócić na łono Kościoła.

Sama była niegdyś obojętna w wierze, a nawet wojowała z Bogiem, gwałtownie poszukiwała prawdy, stawiała Bogu warunki i domagała się znaku z nieba. Po wielu latach rozpaczliwych zmagań doznała przywileju bezpośredniego kontaktowania się ze świętymi m.in. ze św. Magdaleną Zofią Barat, założycielką zakonu Sacré Coeur, z kardynałem belgijskim – Mercierem, św. Teresą od Dzieciątka Jezus, z niemiecką stygmatyczką Anną Katarzyną Emmerich i wieloma innymi świętymi. To oni uczyli ją, jak należy żyć, by zbawić siebie i pomóc innym osiągnąć niebo. Ukończyła pod ich kierunkiem tzw. „Niebieski Uniwersytet". Właśnie od świętych otrzymała wiadomości o tajemnicach życia dusz po śmierci ciał.

Życie duchowe istnieje i jest to fakt niepodlegający dyskusji. Trudno tylko ludzkim umysłom pojąć jego istotę. Jest to bowiem tak inne i wyższej kategorii życie, że poraża zgłębiający jego tajemnice umysł. Tylko przez wiarę, z łaski Bożej ciągle pogłębianą, można te tajemnice stopniowo zgłębiać. Myślą ani zmysłami nie da się dogłębnie poznać jego natury – w myśl słów św. Pawła: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują" (por. 1 Kor 2,9).

Niemniej namiastki poznania życia po śmierci niebo wielokrotnie ludziom pokazywało – na miarę ich pojęcia. Oprócz Pisma Świętego, gdzie bardzo obszernie omówiono naukę o życiu pozagrobowym, pogłębione wiadomości o tajemnicach życia

duchowego otrzymało wielu świętych. Niniejszy przekaz to kolejne uchylenie rąbka tej tajemnicy.

Czwarta część opracowania pod redakcją Walentego Barczyka zawiera informacje o różnych nabożeństwach i modlitwach niezwykle skutecznych w niesieniu ulgi cierpiącym duszom czyśćcowym oraz świadectwa niektórych świętych, którzy odnoszą się do życia pozagrobowego.

Szczęśliwi ci, którzy zastanawiają się, do jakiego świata duchowego po śmierci prowadzi ich postępowanie w codziennym ziemskim życiu.

Listy do Autorki

Przyjaciółko Moja.

Zbliżajmy Królestwo Boże na ziemi! Już wiele płomieni Chrystusowych żarzy się po świecie. W ich ogniu grzeje się mnóstwo ostygłych serc pragnących ciepła. Wysłannicy Boży wyglądający na szaleńców pociągają, przerażają, uszczęśliwiają, często o sobie zapominając, troszczą się o dusze i ciała bliźnich. Tu i ówdzie wyjdzie książka, gorąco, z wiarą i miłością, odważnie napisana. Gdzie indziej zjawi się człowiek mocny, który mówi bez obawy... o Prawdzie!

W innym miejscu spełnia się cichy dramat męki Chrystusowej w stygmatyzacji i jeszcze wielu innych wybranych wysyła Bóg Wszechmocny na odnowienie zepsutego świata. Ostatnie próby podszeptów Szatana zawiodły w świecie. Walka złych sił słabnie tak widocznie, że aż ci główni jej wykonawcy kurczą się, chowają i giną marnie w hańbie. Jeszcze, jeszcze potańczą hulankę wrzaskliwą, piekielną, jeszcze sycić się będą krwią i łzami sprawiedliwych, ale już im nic nie pomoże, czują sami, jak zbliża się godzina Bożej Sprawiedliwości i stąd ten pośpieszny, diabelski chaos złości, głupoty, nieludzkich egoizmów i cynicznego szyderstwa...

Złość, którą podsyca nieprawość, już za głębokie koryto wyżłobiła sobie, zaś ludzie zsuwają się coraz niżej po tej pochyłości zła i głupoty. Cóż dalej?... – zatrata czy wybawienie? Bóg Przedwieczny w Starym Zakonie działał przez Proroków, Objawienia, przez łaski i kary. Wstrząsał sumienie ludzkie plagami, ogniem, potopem – nie pomogło! Zła wola mocno opanowała świat. Błagali nieszczęśliwi o Zbawiciela, aż wreszcie przyszedł w postaci ludzkiej, podobny nam ciałem – Jezus, ale zgotowaliśmy Mu przyjęcie marne: „Syn Człowieczy nie miał gdzie głowy skłonić"; „Przyszedł do swoich a swoi Go nie przyjęli...". Mimo ludzkiej niewdzięczności, „On idąc, wszędzie dobrze czynił..." i za to skazany został na krzyżową karę śmierci. Czy może skończyła się najsłodsza miłość Chrystusa ku nam? – Nie! On zmartwychwstał, obiecał przysłać Pocieszyciela, Ducha Św., by się już wreszcie zbliżyło Królestwo Boże na Ziemi. Tymczasem Jezus, przez blisko dwa tysiące lat, ponawia codziennie ofiarę krwawej, krzyżowej Męki przy Mszy św. Rozciągnął Chrystus Ofiarę z miłości ku nam aż po dzień dzisiejszy, w Niej daje nam się cały, byśmy zrozumieli i sami ukochali... Tylko w tej Bożej miłości, tylko w tym żarze Ofiary jest wybawienie świata z zastarzałych grzechów. Módlmy się do Ducha Najświętszego Pocieszyciela:

„Duchu Święty, Boże Przedwieczny, Jedyny! Pragniemy Cię przyjąć na ziemi naszej pełnej bólu i nieszczęścia jako Pocieszyciela obiecanego. Racz, o Duchu Przenajświętszy, nawiedzić nas i przeniknąć całą ludzkość, biedną, przygnębioną i przytłumioną jarzmem grzechu. Sami już nie poradzimy sobie! Przyjdź więc Pocieszycielu, oświeć nas i wzmocnij światłem Łaski Bożej, wlej, spraw, by bojaźń Boża i pobożność trwały w duszach naszych, by

wszystek grzech, niewdzięczność i omyłki precz były odrzucone, by Trójca Przenajświętsza – Ojciec, Syn i Duch Święty – najmiłościwiej nam królowała! Duchu Święty Pocieszycielu – przeniknij nas i ziemię całą odnów!".

Błogosławię cię, Fullu nasza mała
Kardynał Mercier

* * * * *

Fulisiu, dziecino moja!

Przekonałaś się już sama o tym, jakie szczęście daje świat; tak wiele różnych stanów otwierało zbolałą duszę i serce przed tobą, obok ołtarzyka twojego. Widziałaś i słyszałaś rzeczy niezwykłe i dziwne. Ubodzy i bogaci, jakże bardzo byli nędznymi, żyjąc bez łączności z niebem. Rzucali się w różne strony, szukając ratunku, lecz nie zwracali się tam, skąd promienie łaski idą, a krzyż ich powiększał się, ciężar gniótł ich coraz mocniej, aż biedni, znękani, pełni rozpaczy, cały ratunek widzieli już tylko w gwałtownej, samobójczej śmierci. Przekonałaś się, dziecino, jakie zwodnicze i fałszywe są drogi, którymi świat do szczęścia prowadzi. Ani pieniądze, ani urodzenie, ani uroda, ani talent nie dały nikomu prawdziwego zadowolenia, przeciwnie – doznali oni wiele cierpień, rozczarowań i zawodów. I tak ci, co się przekonali, przez wiarę zostali ocaleni, przyszli bowiem do zdroju, gdzie oczyszczali się z fałszu i sztuczności, gdzie otrzymali stały spokój, radość prawdziwą, światło i prawdę. Przyszli stargani, pełni bólu i rozpaczy, przyszli i poznali głębiej Tego, który jest „Drogą,

Prawdą i Żywotem", a On dał im ukojenie, odchylił rąbek zasłony dla ukazania prawdy, w świetle Bożej Łaski. Uwierzyli – zaufali i odeszli odrodzeni – radośni – rozświetleni wewnątrz. Ci już znają cel istnienia swego na ziemi, pokornie pochylili głowy, wdzięczni i szczęśliwi, bo – wiedzą. Wiedzą, że ważnym dążeniem jest życie wieczne, że Dawcą i Twórcą szczęścia niezmąconego jest Bóg, wiedzą jeszcze, że tu, na ziemi – jak w poczekalni królewskiej – należy skromnie się zachwycać, cierpliwie zaczekać na swoją kolej, aż Król wezwie i przez czas czekania należy uważać, by suknie utrzymać w porządku, a także by nikt ze służby królewskiej nie usłyszał lub nie zauważył jakiegoś nietaktu wobec Króla lub Jego świty. Czekający musi mieć zapas pięknych i dobrych czynów, o których Król się dowie. Szczęśliwy kto o tym wie, a wiedzieć może każdy, jeśli tylko własnowolnie zbliży się ku Prawdzie. Żegnając ten ziemski padół odejdzie radośnie z pełnym sercem i duszą najszlachetniejszych czynów miłości Boga i bliźnich. Innego majątku nie zabierze, wszystkie marności i bogactwa zostawi na ziemi, ulubione przedmioty – a nawet umiłowane żywe istoty musi pożegnać i zostawić, weźmie jedynie to, na co zapracował dobrą wolą, spełnieniem i wyrzeczeniem.

Wówczas, gdy każdemu człowiekowi wystarczy na ziemi najskromniejszy byt, kiedy prócz prymitywnego mieszkania, prostego jadła i ubrania niczego więcej nie zapragnie, a jeszcze z tego udzieli bliźniemu przez naturalną, ludzką dobroć serca – wtedy każdy będzie już tu radosny, spokojny, a także każdej chwili gotowy na wezwanie Boga swojego.

Część 1.
O rzeczach ostatecznych

Wszystko, co wiem, co wiem od moich świętych opiekunów o życiu przyszłym, zostało mi podane w formie jasnej i zrozumiałej, przetłumaczonej niejako na nasze ciasne, ludzkie pojęcia. Wiem jednak od Nich, że wszystko, co się dzieje w świecie Ducha, dzieje się jakoś inaczej, szerzej, pełniej, nieuchwytniej i dlatego – takim, jaki jest – nie może się w ludzkim umyśle pomieścić.

Tak, jak można opisać odczucia woni czy koloru, tak nie podobna opowiedzieć człowiekowi stanów wyzwolonej z materii duszy inaczej jak przez pewne podobieństwa zaczerpnięte z podpadających mu pod zmysły wyobrażeń.

Zatem to, co wiem i powiem o stanach duszy i o życiu przyszłym, jest niejako przetransportowaniem

wszystkiego, co niepojęte, na nieporadną ciasnotę naszych wyobrażeń i słów.

ROZDZIAŁ 1
Śmierć

W CHWILI, kiedy dusza rozstaje się z ciałem, człowiek – choćby był nieprzytomny, choćby śmierć nastąpiła momentalnie czy we śnie – ma błysk chwili, na ułamek sekundy ma świadomość własnej śmierci. I choćby był na tę śmierć przygotowany, choćby jej pragnął i nie lękał się jej przedtem, w tym jednym, rozstrzygającym momencie uczuje z niczym nieporównaną – grozę.

Bezpośrednio po śmierci staje dusza przed Sądem Najwyższej Sprawiedliwości. Skończyło się bowiem niewyczerpane dotąd Boże Miłosierdzie. Kto przekroczy granicę życia, staje wobec Jego Sprawiedliwości – samotny, nagi i czeka słusznego wyroku.

Do chwili pogrzebu dusza nie oddala się jeszcze od ziemi. Są to ostatnie chwile przed podjęciem kary czy nagrody, kiedy jej wolno jeszcze niewidzialnie krążyć wśród ludzi.

Pod słowami „do chwili pogrzebu" rozumie się ten okres czasu, jaki wedle obrządku, rytuału czy zwyczaju ma dzielić śmierć od pogrzebania ciała. Gdyby katolik np. dzięki jakimś tragicznym okolicznościom nie został pochowany trzeciego dnia po śmierci, dusza jego po upływie tego czasu i tak oddali się od ziemi.

* * * * *

Dla duszy skazanej na CZYŚCIEC rodzina ani bliscy nie mają najmniejszego znaczenia, o ile nie można się od nich spodziewać pomocy. A jedyną formą tej pomocy i dowodem miłości czy przyjaźni, jakiego wtedy od ludzi pragnie i na jaki czeka – jest modlitwa.

Nieopisane cierpienia sprawia duszy niemożność powiedzenia ludziom, że ich łzy i smutek nie przynoszą jej żadnej ulgi ani korzyści, że utrudniają tylko to – i tak straszne w swej powadze – przejście i że ich ludzkie cierpienia są niczym wobec mąk, na jakie ją niejako wydają, odmawianiem jej jedynego wsparcia: modlitwy lub dobrych uczynków.

O! Gdyby ludzie tacy wiedzieli, gdyby pomyśleli, gdyby spróbowali się wczuć w bezradną rozpacz takiej duszy! Być tuż obok swoich najdroższych, błagać ich o pomoc, dobijać się do ich sumienia i serca, wiedzieć, że te ostatnie chwile łączności ze światem urwą się bezpowrotnie, chcieć krzyknąć na odchodnym, jakiego potrzebują ratunku – a widzieć często, jak się ci najbliżsi właśnie oddają samolubnie własnej boleści, jak zasłuchani we własny ból, pochylają się nad pustym ciałem, z którego jedyny sens się wycofał!

Dlatego też, jeśli dusza straci nadzieję wzbudzenia w najbliższych myśli o modlitwie, szuka gorączkowo nawet wśród obcych kogoś, kto by jej tego nie odmówił. I gdy znajdzie – jakże umie być wdzięczna za pomoc! Jakże stara się natchnieniami umocnić go w tej intencji! Trwa też przy nim do ostatniej chwili, nie wracając

już wcale między swoich, którzy ją zawiedli, zasmucili i ukazali w całej pełni egoizm ziemskich uczuć.

Zazwyczaj na straszną żałość i cierpienie narażona jest jeszcze dusza w czasie pogrzebu. Są to najistotniejsze chwile jej łączności ze światem. I cóż przeważnie widzi? Rodzina rozpacza nad własną rozpaczą, a krewni i znajomi mniej lub bardziej obojętnie kroczą za karawanem, o tym tylko myśląc, jakby się nieznacznie odłączyć od orszaku i zemknąć w najbliższą przecznicę... Pozostali, omówiwszy wszystkie towarzyszące danej śmierci wypadki, przechodzą do tematów ogólnych i dobrze, jeśli nie obmawiają złośliwie nieboszczyka i jego rodziny! Nikt tu nie myśli o modlitwie. Nikt nie chce milczenia czy choćby samego przejścia na cmentarz ofiarować świadomie za tę krążącą wśród nich, często zrozpaczoną, przerażoną duszę! Nikt sobie nie uświadamia, że ona wie, słyszy i czuje wszystko, i że cierpi, jak tylko dusza cierpieć może!

Z chwilą pochowania ciała wszelki kontakt duszy z ziemią na razie się urywa i dusza idzie na wyrokiem wyznaczone jej miejsce, od którego zacznie się jej nagroda czy pokuta.

* * * * *

Od pierwszej chwili rozstania się z ciałem ma dusza druzgocące lub radosne zrozumienie ogromu i potęgi, do których weszła, w przeciwieństwie do nędzy i małości wszystkiego, co zostawiła za sobą.

Doznaje też nagłego olśnienia. Oto to, co dotąd ludzkim umysłem uważała za realne, za istniejące – nie istnieje właśnie wcale. Zaś to

wszystko, co przeważnie nazywała nierzeczywistym, nierealnym i wymyślonym, jest jedyną, nieodmienną, wiekuistą prawdą!

Ponieważ teraz nic już sądu jej nie mąci, z przeraźliwą dokładnością zdaje sobie sprawę z tego, na co zasłużyła. Panująca tu nieodmiennie najdoskonalsza Prawda, ta, która na ziemi wydawała się nieraz człowiekowi tak niewygodna, tak daleka, tak trudna – jakże prostą jest obecnie, kiedy już nie ma wyjścia, kiedy nie można od niej celowo – jak to bywało za życia – odwrócić wzroku!

Skazana na czyściec dusza, zanim jeszcze straci w pierwszym kręgu czyśćca świadomość całokształtu swego życia, długości czekającej ją kary i jakości wiecznej nagrody, przez cały czas od śmierci do pogrzebu wie, że będzie musiała odpokutować wszystkie winy i odrobić wszystkie zaniedbania.

I jakże jest szczęśliwą, że może! Wie już teraz, jak niewspółmiernie lekkim jest najdłuższe i najprzykrzejsze nawet życie w porównaniu do jednej choćby chwili spędzonej w czyśćcu. Z jakąż radością wróciłaby na ziemię, na nędzę, na poniewierkę, na choroby, na poniżenia – i jakby je teraz umiała pożytecznie znosić! Na ziemi można się każdą chwilą zasługiwać Bogu, można sobie zaskarbiać Jego łaskę i przebaczenie – tu niczego już dla siebie zrobić niepodobna! Dusza stoi wobec Prawdy i ma najgłębsze zrozumienie, że to, co ją czeka, jest sprawiedliwym następstwem win i własnych zaniedbań. Za łaskę, za dowód niepojętej dobroci Bożej uważa też to właśnie, że będzie mogła cierpieć.

Jednym, wszystko ogarniającym spojrzeniem widzi już teraz swoje zaniedbania, niedociągnięcia, zlekceważenia i niewyzyskania w sobie dobrych możliwości. Widzi też jasno zysk, który mogła

była spożytkowaniem ich osiągnąć. Pomyślmy, jak dręczyłby się człowiek, który by za grosze odsprzedał los, na który potem padłaby główna wygrana! Dusza dręczy się w podobny sposób, tylko o ileż sroższą i straszniejszą krzywdę sobie wyrządziła, pozbawiając się własnowolnie tej jedynej „głównej wygranej", o którą ludziom chodzić powinno.

Widzi także, że każde najlżejsze a podchwycone dobrą wolą drgnienie serca ku dobremu nie zostało pominięte. Każdy dobry uczynek, najdrobniejsze choćby przezwyciężenie dla Boga skażonej natury, każdy wzlot myślą ku Niemu został jej policzony, potrącony z długu i zapisany na jej dobro.

* * * * *

Dusza po śmierci zachowuje wszelkie duchowe uczucia. Nie ma zmysłów ani ciała, które by mogły odczuwać ból fizyczny. Zostają jej jednak cierpienia moralne. O wrażliwości i rozpiętości tych uczuć człowiek nie może stworzyć sobie najmniejszego pojęcia.

* * * * *

Z chwilą śmierci, z chwilą, kiedy oczy ciała zamykają się na zawsze, na zawsze otwierają się już oczy duszy, które nigdy przez całą wieczność nie przestaną widzieć, bez względu na to, czy spojrzenie takie sprawiać będzie duszy radość czy cierpienie.

Człowiek mógł przez całe życie nie zastanawiać się nad sprawami duszy i pozornie nie stanowiło to różnicy w jego sprawach doczesnych. Po śmierci – nie ma już innych spraw nad

sprawy ducha! I tak jak ciało chorzało przez najdrobniejszą wadę ustroju, tak dusza po śmierci cierpi za najlżejsze [odejście] od zakreślonej jej planem Bożym linii, po której iść była powinna.

Podziwia też każdą myślą, każdym drgnieniem uczucia Bożą sprawiedliwość i najsrożej nawet cierpiąc, nie buntuje się przeciw jej wyrokom. Toteż gdyby się jej nagle przed czasem otworzyła wolna droga do wszelkich radości niebiańskich, sama by ku nim nie poszła, nie czując się ni godną, ni gotową. Człowiek ubogi, niewykształcony, nieubrany odpowiednio i nieumiejący się zachować, nie wszedłby też dobrowolnie na dworski bal! Choćby się nawet przemknął niezauważony, nie umiałby brać w nim udziału. Tak samo źle czułaby się dusza, gdyby przed oczyszczeniem i dojrzeniem miała wejść do szczęśliwości wiecznej. Nie umiałaby jej po prostu przeżywać. Po tamtej stronie bowiem nie ma tupetu! Nikt nie może i nie chce udawać innego niż jest, nie może i nie chce nadrabiać niczego krętactwem czy formą. Żadne względy nie istnieją. Jest tylko to, co jest. Każda dusza widzi jasno stopień swej doskonałości, a widzi go w świetle Prawdy, której ani zagmatwać, ani odłożyć, ani uniknąć, ani zmylić niepodobna! Ta prawda – jest! I nie tylko jest, ale więcej nic nie ma.

ROZDZIAŁ 2
Czyściec

NA OGÓŁ zbyt pobieżnie, lekkomyślnie i beztrosko traktuje się sprawę czyśćca. Ludzie uważają, że ów czyściec pełen rozżarzonych rusztów, kotłów ze smołą i płomieni to wymysł dobry dla dzieci i dewotek.

I mają słuszność! Czyściec jest zupełnie inny i straszniejszy od wszystkiego, co się da o nim powiedzieć, bez względu na to, czy powie się ruszt, smoła i płomień – czy też duchowa udręka za Bogiem tęskniącej duszy. Niemniej czyściec jest. I to jest tak samo naprawdę – a raczej prawdziwiej – niż to wszystko, co tu na ziemi daje się zmysłami rozpoznać. Jakże więc straszną niespodzianką, jakim zaskoczeniem będzie dla każdego niewierzącego człowieka to wszystko, co duszę jego musi już spotkać po śmierci! Ludzie tak niechętnie zastanawiają się nad tym. A przecież tylko do chwili śmierci można świadomość tę odsuwać. Bezmyślność nie uratuje człowieka przed niczym. Strusie chowanie głowy w piasek jest tu najbezsensowniejszą stratą czasu, który by można spożytkować na skuteczne zapobieganie przyszłym mękom. Po cóż by inaczej zdradził Bóg ludziom tajemnicę istnienia czyśćca? Gdyby nawet te tak bardzo ogólnikowe powiadomienia o nim, jakie mamy, były

człowiekowi dla dobra jego duszy zbyteczne – nie byłby ich Bóg światu udzielał! Skoro ich zaś raz udzielił – zuchwalstwem i głupotą byłoby niekorzystnie z tej łaski.

Jakie są cierpienia czyśćcowe?

Nieprzeliczona, nieobjęta wprost myślą jest rozmaitość tych mąk, gdyż każda wina ma swój odpowiednik w cierpieniu. Najstraszniejszą męką duszy jest tęsknota za Bogiem, którą odczuwa stale z wyjątkiem okresu, który spędza w niektórych kręgach czyśćca, gdzie niemożność zwracania się do Niego myślą – jest najokrutniejszą męką właśnie.

We wszystkich zresztą innych kręgach dusza rwie się ku górze, ku światłu, ku Bogu i cierpi z powodu niemożności zbliżenia się do Niego przez swoje nieodpokutowane jeszcze winy. Żadne pragnienie, do jakiego serce ludzkie jest zdolne, nie może się z tym równać, gdyż jest to pragnienie powrotu do swego Stwórcy i Pana wiedzącej, wyzwolonej już z ciasnoty zmysłów, nieśmiertelnej duszy. Bóg ciągnie ją ku sobie jak olbrzymi o przemożnej, obezwładniającej sile magnes. Tęsknota za Bogiem jest więc czymś, czego dusza wyzbyć się nie może, tak jak ślepe, bezwolne opiłki metalu nie mogą przestać rwać się ku przyciągającym je biegunom. Tęsknota ta jest więc niejako tłem, na którym

zarysowują się rozmaite desenie i zygzaki cierpień, udręczeń i stanów pokutującej duszy.

Czyściec składa się z nieprzeliczonych a najrozmaitszych kręgów. Niektóre, jak Krąg Głodu, Lęku, Grozy, Utrapień – znam tylko z nazwy. O innych wiem niejedno od moich świętych opiekunów. Mówiąc o czyśćcu, pominę udrękę tęsknoty za Bogiem, gdyż tęsknota ta jest zasadniczym stanem pokutującej duszy. Mogłoby się zdawać, że w miarę wchodzenia w coraz wyższe kręgi oczyszczania, zbliżania się coraz bardziej do Przedwiecznej Światłości, męka tęsknoty słabnie wobec nadziei rychłego zaspokojenia. Nie! Bliskość tej Światłości właśnie wzmaga w duszy wytężone, jedyne dążenie do połączenia się z Nią – rwie Ją ku sobie z niepojętą siłą tak, że w ostatnim kręgu czyśćca, gdzie prócz czekania nie ma już innych cierpień, tęsknota za Bogiem dochodzi do najwyższego nasilenia.

Krąg błądzeń

Pierwszym i najstraszniejszym kręgiem czyśćca – jest Krąg Błądzeń. Jest to okres, kiedy dusza krąży blisko ziemi, a nie ma z nią już żadnej styczności. Nie pamięta tego, co było, nie wie nic, co z nią będzie, zna tylko jakąś upiorną, męczącą teraźniejszość. Nie widzi też wcale kresu swej obecnej męki. Niczego nie rozumie. Nie wie, co się z nią dzieje – i za co, i gdzie, i na jak długo...

Napotyka czasem całe gromady wrogich jej, błądzących dusz, z którymi nie może się porozumieć, których się boi, a których nie umie wyminąć. Nie zna ulgi ani spoczynku. Bezcelowy, nieustanny ruch, ciągłe szukanie nie wiadomo czego i myśl, że to, co jest – a raczej to, czego nie ma – może już tak trwać na zawsze.

Jedyne, co dla niej istnieje, to ta – w kompletnej pustce umęczona, wylękła, błądząca – świadomość własnej osobowości, nieczująca ani czasu, ani przestrzeni, ani celu, ani sensu. Ciągłe szukanie jakiegoś właściwego sobie miejsca i ciągła niemożność znalezienia go.

W kręgu tym znajdują się jeszcze niektórzy z niepotępionych oprawców Chrystusa.

Krąg ciemności

Dusza w Kręgu Ciemności w dalszym ciągu nie wie jeszcze niczego o Bogu. Nie wie także, co ją czeka w przyszłości. Z przeraźliwą za to drobiazgowością musi ustawicznie rozpamiętywać własne winy, grzechy, błędy, omyłki, zaniedbania i rozumie to tylko, jak marnym i nędznym był zysk w porównaniu ze stratą. Dręczy ją ustawiczna pamięć chwil, w których popełniła zło i poczucie własnej bezsilności, bo niczego już odrobić ani cofnąć nie może. Obezwładnia ją żal do samej siebie, rozpacz na widok straty i kary. Bezsilna, pełna goryczy i żalu rozpacz,

świadomość opuszczenia, wstręt do własnych uczynków – oto niegasnący żar, który ją trawi.

Krąg bałwochwalców

Wszyscy, którzy kiedykolwiek wykroczyli przeciw pierwszemu przykazaniu, którzy na pierwszym miejscu stawiali ludzi, naukę, ambicję, siebie czy przedmioty – ci mają teraz pełną świadomość istnienia Jedynego Boga i tęsknią za Nim rozpaczliwą, beznadziejną tęsknotą.

W którąkolwiek jednak stronę spojrzą, widzą przed sobą swoje dawne bożki. Pragnęliby teraz czcić i wielbić prawdziwego Boga, a mają ciągle w pamięci dawne, niedorzeczne hołdy. Chcą błagać Boga o pomoc, a muszą zwracać się o nią do tamtych, mimo że znają i rozumieją już cały bezsens takiej prośby. Chcą widzieć światło, które gdzieś przeczuwają nad sobą,– to wszystko jednak, czemu dawniej oddawali cześć należną Bogu – niby jakiś złowrogi obłok zasłania im i zaćmiewa jasność. Każda też myśl o popełnionej za życia omyłce, o dobrowolnym przesunięciu wartości pogłębia ich smutek i cierpienie.

Krąg współwinnych

W kręgu tym spotykają się wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób pomagali sobie w grzechu. Choć przebywanie w swym pobliżu sprawia im dotkliwe cierpienia, nie mogą ukryć się przed sobą i ustawicznie mają się przed oczyma.

Najwięcej tu takich, których łączyła grzeszna miłość. Czują się winni i pokrzywdzeni wzajemnie. Mają do siebie żal i czują jednocześnie wyrzuty sumienia. Radzi by o sobie zapomnieć – a rozstać się nie mogą. O jakże nędzne, plugawe i ohydne wydaje się im to, co ich łączyło! Jakże dobrze widzą już teraz swoje prawdziwe wartości i jak pojąć nie mogą własnego zaślepienia! Jakże chętnie zrzuciliby dziś – na tę tak bliską i drogą za życia osobę – całą odpowiedzialność! Z jakąż zaciekłością przypisywaliby sobie wzajemnie owe wspólnie popełnione winy! Pamiętają wszystko, każdą chwilę, każde brudne drgnienie serca... pali ich żal i wstyd – wstyd, którego za życia nie znali!

Krąg widzenia następstw

Niewypowiedzianie bolesny to krąg! Przez rozdartą jakby zasłonę widzi dusza ziemię i najdalsze konsekwencje swoich złych

uczynków i błędów. Widzi nieraz pracę całego swego życia w gruzach i wie już, że stało się to dlatego, bo węgielnym jej kamieniem był grzech i występek. Widzi, jak każde odchylenie od praw Bożych mści się na dzieciach, wnukach i prawnukach. Widzi, jaki plon wydaje rozsiany przez nią za życia zły przykład, ile dusz i serc zachwaściło nasienie głoszonych przez nią fałszywych zasad, pojęć i nauk.

I cierpieć będzie w tym kręgu nie tylko za siebie, ale za wszystkie grzechy, których się stała powodem – cierpieć tym właśnie, że rozumiejąc już zło, oglądać będzie musiała najdalsze i najróżnorodniejsze następstwa win na ziemi.

Krąg samotności

Męczą się tu ci wszyscy, którzy za życia bezmyślnie szukali ruchu, gwaru i zabawy i którzy dlatego nigdy nie mieli czasu zastanowić się nad wartością duszy; którzy trwonili drogocenny krótki okres życia ziemskiego na sprawy puste, błahe, bezwartościowe, a tym samym złe i grzeszne. W absolutnej samotności rozmyślają teraz nad żałosną pustką straconych w ten sposób godzin i lat. Chcieliby przywołać kogoś, podzielić się z kimś swoją udręką, czuć bodaj czyjąś obecność przy sobie... Ze wszech stron otacza ich jednak tylko bezmierna, bezdenna, beznadziejna

pustka i samotność. Są jakby w pustym domu bez okien i bez drzwi i nie mają pewności, czy wydostaną się zeń kiedyś.

Krąg gwarnej udręki

W przeciwieństwie do Kręgu Samotności znajdą się tu dusze tych, którzy za życia unikali ludzi czy gardzili nimi i nic im z siebie nie dali. Ci, którzy ze szkodą własną i cudzą szukali samotności, wsłuchując się jedynie we własne przeżycia i odczucia. Ci, którzy np. unikali nabożeństw dla zbyt wielkiego ścisku. Ci, którzy mogąc się podzielić z bliźnimi darami własnego umysłu, cofali się w milczenie skąpi i zachłanni na samych siebie. Ci, którzy z wygody, lenistwa i niechęci służenia bliźnim w jakikolwiek sposób zasklepiali się w ciasnym kole własnych myśli i spraw. Ci, którzy ponad wszystko cenili sobie spokój, nie chcąc zrozumieć obowiązku społecznej miłości bliźniego. Są to więc dusze ludzi, którzy raczej biernie niż czynnie grzeszyli, ludzi, którzy pozornie nie robili nic złego, a jednak z wyniosłej, wzgardliwej, egoistycznej i skąpej zachłanności na samych siebie – [nie] uczynili również tyle dobra, ile go mogli uczynić.

Teraz dusze ich trwają w ciągłym niepokoju i ruchu. Nigdzie cichego kąta – nigdzie samotności! Tłumy, gromady, roje dusz stęsknionych za ciszą, którą sobie wzajemnie odbierają. Wszędzie patrzące oczy, wszędzie czyjaś obecność, wszędzie obca uwaga.

Ruch – gwar – zamęt – ruch – gwar – nieustająca, nieznająca wypoczynku udręka i znużenie...

Krąg pragnienia

Dusze tych, którzy żyli w grzechu nieczystym, którzy gasili pragnienia ciała w użyciu, zboczeniach i rozpuście – z pełną świadomością ohydy własnych czynów rozmyślać tu muszą o dobrowolnym zamknięciu sobie drogi do źródła Wody Żywej... Pali je straszliwe, nieugaszone pragnienie czystości... Czują się brudne, skalane, niechlujne i męczy je dławiący wstręt do samych siebie. Pragnęłyby się obmyć, oczyścić, wypłukać z tego brudu – a wszystko wokół jest suche, gorące i wrogie. Ludzie ci pili za życia z brudnych źródeł, muszą się więc długo oczyszczać cierpieniem, nim będą mogli napić się z czystego.

Krąg urojenia

W tym kręgu trwają dusze ludzi, którzy żyli zachciankami, mrzonkami, którzy ciągle szukali nowych wrażeń, nowych

przeżyć, którzy wyszukiwali sobie pozy, nieszczęścia, pławili się w nich, żyjąc tym, co sobie wymyślili, a w czym – jak im się zdawało – było im najbardziej „do twarzy". Będą tu dusze ludzi, którzy nie chcieli poznać ani tknąć najprostszych, potocznych obowiązków życia realnego, stwarzając sobie jakieś sztuczne, opaczne, im ani nikomu pożytku nieprzynoszące. Teraz dusze ich będą musiały dalej przeżywać swoje płonne rojenia – błąkać się wśród bezowocnych poszukiwań istotnych wartości i sensu, plątać się w bałamutnej i beztreściwej a ocenianej już należycie gmatwaninie własnych sztuczności.

Krąg zwodniczych nadziei

Dusze ludzi, którzy w życiu nie dotrzymali słowa ani obietnic, którzy budzili nadzieję u innych, którzy mieli mnóstwo dobrych postanowień, możliwości i porywów, a nigdy z niedbalstwa nie doprowadzali ich do końca, którzy odkładali poprawę na później, tak samo, jak dobrą, prawdziwą modlitwę – męczą się w tym kręgu nadzieją rychłego wyzwolenia. Będzie się im ciągle zdawało, że dochodzą już do kresu swej udręki, że lada chwila otworzy się przed nimi pełnia szczęśliwości, że tylko rękę wyciągnąć, parę kroków zrobić i nagle – poczują się na samym dnie zwątpienia i rozpaczy.

Będzie się to powtarzało ciągle na nowo. Zawsze ta sama nadzieja i zawsze ten sam zawód... Wytężone pięcie się jakby po szklanej, prostopadłej ścianie i bezsilne usuwanie się na dół... Nie będą umiały zaprzestać tej męczarni. Niezliczoną ilość razy zaczną ją od początku i niezliczoną ilość razy spotka je rozczarowanie. Powtarzać się to będzie aż do zmazania ostatniej, choćby najdrobniejszej winy z tego okresu.

Krąg właściwej pokuty

Jest to krąg najrozleglejszy, jeśli to można tak określić, krąg, przez który przejść będą musiały wszystkie dusze mające coś do odpokutowania. Tak jak w innych kręgach dusza cierpiała nad własną szkodą, opóźnieniem własnego szczęścia, męczyła się własnym bólem i przy pomocy pojęć, które jej samej sprawiać mogły udrękę, stopień po stopniu zyskiwała oczyszczenie, tak tu – w Kręgu Pokuty Właściwej – cierpiąc za wszystko raz jeszcze, pamięta już to jedynie, że obrażała Stwórcę! Świadomość własnej szkody znika w tym kręgu bez śladu. Zostaje tylko pełne, doskonałe zrozumienie zaniedbanych obowiązków wobec Boga.

Dusza widzi tu dokładnie i boleśnie przeżywa pamięcią dzień po dniu, chwilę po chwili, myśl po myśli raz jeszcze całe swoje życie. Ani jedno grzeszne drgnienie serca nie będzie jej oszczędzone – o ile nie zostało już odpokutowane świadomym cierpieniem na

ziemi. Dusza widzi teraz jasno każdy moment, w którym mogła była zawrócić ze złej drogi, odróżnia światła, którymi Bóg wskazywał jej całą marność jej postępków. Rozumie, że wolną wolą wybierała rzeczy obrażające Boga i Bogu dalekie – mogąc za cenę drobnego nieraz wysiłku i pomyślenia zrobić to, co obróciłoby się na Bożą chwałę.

Dusza widzi już teraz jasno to, w co człowiek za życia ośmiela się czasem wątpić – a mianowicie, że każdy otrzymał od Stwórcy dostateczną ilość światła i siły, aby Go nigdy nie obrazić. I tak z nieubłaganą konsekwencją i wyrazistością przesuwają się przed oczyma duszy obrazy własnego jej życia, podczas gdy niczym nieprzytłumionym rozumieniem pojmuje już świętość, piękność, słodycz, moc, doskonałość i sprawiedliwość Bożą, którą obrażała. Oczyszczona w poprzednich kręgach ze wszystkiego, co osobiste, przetopiona niejako cierpieniem, wyługowana męką z wszystkich naleciałości ziemskich – trwa oto myślą przed Stwórcą swoim i Panem, bolejąc najstraszliwiej nad obrazą Jego Przedwiecznej Doskonałości. Im subtelniejsza, im bardziej uposażona, im bliższym mógł być jej stosunek do Boga, im łatwiejsze mogło być jej pojmowanie Jego Spraw – tym większy ból i rozpacz. O męce wstydu i żalu, jaką tu dusza przechodzi nic nie może dać pojęcia! Gdyby mogła umrzeć, umarłaby w tym kręgu. Gdyby mogła oszaleć, tu by oszalała! I dopiero kiedy ostatnia wina, ostatnie uchybienia, ostatnia najskrytsza myśl zostanie tym najdoskonalszym w swych pobudkach żalem przepalona, dusza przechodzi do ostatniego kręgu czyśćca – do sfery obojętnej.

Krąg obojętny

Jakąż ulgą, jakim szczęściem, jaką niepojętą łaską wydaje się duszy, kiedy wreszcie – po przejściu wszystkich właściwych jej pokucie kręgów – dostanie się tutaj! To daje najlepsze pojęcie o stopniu poprzednich cierpień, że łaską wydaje się to, że nic nie czuje. Wita ten krąg, jak płynący ostatkiem sił rozbitek wita zbawczą wyspę. Jest to krąg, w którym się nie cierpi, tylko czeka. I choć się nie wie, jak długo trwać będzie to czekanie, nie cierpi się z tego powodu.

Jedne dusze zostaną tu tak długo, póki – jeśli to można tak określić – nie odpoczną po przebytych mękach i nie nabiorą sił do wstąpienia w pierwszy krąg nieba. Dusze innych ludzi, odbywszy już całą karę, czekają tu jeszcze bez cierpień, aż ktoś naprawi na ziemi to, co oni w życiu zniszczyli czy zaniedbali.

I tak np. będą tu księża, którzy odprawiali Mszę św. nieporządnie i z roztargnieniem. Ci czekają, aż ją ktoś na ziemi odprawi pobożnie właśnie za dusze niedbałych kapłanów. Są tu i tacy, co za życia dorobili się majątku na łzach i krzywdzie ludzkiej. Póki ktoś za nich nie naprawi zła albo – gdyby to było niemożliwe – w intencji winowajcy nie spełni miłosiernego uczynku równej wagi, co wyrządzona ongiś krzywda. Dusze owych ludzi przejdą w krąg następny wtedy dopiero, gdy na ziemi wygasną wszelkie następstwa ich błędu.

Dusze literatów piszących dzieła przeciw prawom Bożym czekać tu będą, póki ktoś na ziemi nie przejmie ich natchnienia i nie

spożytkuje go na chwałę Bożą. Takie ekspiacyjne działanie pokutującej duszy może jednak nastąpić na wyraźny dopust Boży i to jedynie z Kręgu Obojętnego. Czasem takie czekające dusze wprowadzić może wyżej gorąca, pełna wyrzeczeń i uczynków modlitwa ludzi żyjących, którzy z pełną świadomością dla tej, a nie innej duszy przeznaczają swoje ofiary.

W kręgu tym trwają jeszcze takie dusze, którym dzięki wstawiennictwu Najświętszej Panny Marii, prośbom swego patrona lub modlitwom i uczynkom ludzi żywych skrócił Bóg mękę poprzednich kręgów. Tym jakość kary została niejako zamieniona z krótszej i bardziej bolesnej na dłuższą i łagodniejszą, w której trwać będą aż do zupełnego swego dojrzenia i oczyszczenia umożliwiającego im przejście w pierwszy krąg nieba, czyli w Krąg Poznania. Dusza, która dostąpiła takiej amnestii i przeszła wcześniej ze sroższego kręgu w obojętny, widzi dokładnie wszystko, co miała jeszcze odcierpieć i co jej – bez żadnej własnej zasługi – zostało skreślone. I jakkolwiek mąk już nie przeżywa, samo zdanie sobie sprawy z tego, co ją jeszcze czekało i od czego ją ocalono, zmusza ją do wdzięczności dla tych, którzy jej modlitwą do wcześniejszego wydobycia się pomogli.

Czyściec jako miejsce dojrzewania

Są ludzie, którzy wierzą, że jeżeli ktoś odbył dobrą spowiedź, zaraz po śmierci wchodzi do królestwa niebieskiego. Mylą się jednak. Czyściec jest „miejscem" nie tylko oczyszczenia, ale i dojrzewania dla tych, którzy za życia przez zaniedbania czy lekceważenia wewnętrznych świateł nie rozwinęli się duchowo. Tacy muszą w czyśćcu zacząć swój dalszy rozwój i cierpią tak długo, póki cierpieniem nie wypracują sobie zdolności ogarnięcia – a więc przeżywania – szczytowego punktu szczęśliwości, od wieków wyznaczonego im przez Boga. Nie chcieli dojrzewać za życia, muszą więc nieraz przez wieki całe trwać w męce – dojrzewać dopiero po śmierci.

Z tego też powodu ludzie dobrzy, ofiarni, etyczni działacze, szlachetni ideowcy itp., jeśli motywem ich działania nie była przede wszystkim miłość Boga – mimo licznych nawet i wielkich, ale z innych pobudek wypływających uczynków – najpierw będą musieli w czyśćcu nauczyć się kochać Boga, a potem dopiero dane im będzie Go oglądać.

* * * * *

Podstawą rozrachunku po „tamtej stronie" nie będzie to tylko, co człowiek zrobił złego lub dobrego, ale i to także, czy spełnił wszystko dobre, które mógł spełnić za życia. Wszystko więc, czego brakować będzie do maksimum Bożych wymagań – wedle uposażeń duszy – i wszystko, co przekraczać będzie maksimum Bożej wyrozumiałości – wedle ułomności ciała – musi dusza w czyśćcu odrobić lub nadrobić męką.

Konieczność pokuty

Bardzo niewiele dusz uniknie czyśćca, choć uniknąć by go mogła każda, gdyby ludzie dość jasno chcieli zdać sobie sprawę, że każdy, nawet najmniejszy grzech musi być tu czy tam świadomie odpokutowany. Z dobrą wolą za życia przyjęte moralne czy fizyczne cierpienie, pokorne i ufne poddanie się woli Boga jest najznośniejszą formą pokuty za wszelkie uchybienia Jego prawom i najłatwiejszym sposobem zdobycia szczęścia po śmierci. Cierpienie w intencji pokuty za życia przyjęte jest dowodem naszej dobrej woli i za to samo Bóg w łaskawości swojej żąda za ten sam grzech lżejszej i krótszej pokuty, niżby jej żądał w czyśćcu.

Porównać by to można z decymalną wagą. Kto chce za życia odpokutować winy, może kłaść po tej stronie małe nawet ciężarki, a one po tamtej przeważą cetnary! Tak samo mała nawet zasługa na ziemi ma „tam" dziesięciokrotną wartość. Na tej samej decymalnej wadze jednak waży Bóg i winy ludzkie. Za każdy „tu" nieodpokutowany grzech trzeba będzie „tam" położyć na szali o wiele cięższą karę, aby się waga zrównała. Bo kto odłoży pokutę do przymusowych cierpień w czyśćcu, z żadnych ulg Bożego Miłosierdzia nie korzysta.

Jakże cudownie wielką jest moc świadomie przyjętego i Bogu ofiarowanego cierpienia! I jakże dobrze zrozumieją to po śmierci ci wszyscy, którzy nawet w zbawczej męce Boga-Człowieka i w męczeństwie jego naśladowców widzą jedynie obłęd mistyczny!

Zdaniem innych podniesienie cierpienia do godności zasługi jest tylko genialnym wymysłem szlachetnego wywrotowca z Nazaretu, który powodowany litością dla osłodzenia czegoś, czego i tak uniknąć nie mogli, wmówił w ciemne umysły biedaków złudną wiarę wiecznej nagrody za cierpliwie znoszoną mękę doczesną. Obietnicę czegoś, co spełnić się miało dopiero po śmierci, można było bezkarnie – ich zdaniem – rzucić światu... U kogóż jej potem dochodzić? Jakże się zdziwią, jakże przerażą ci, którzy tak myślą, stanąwszy kiedyś oko w oko ze sprawiedliwością Tego, kto poszanowania dla swych obietnic zawsze dochodzić potrafi!

Modlitwa za zmarłych

Dusze czyśćcowe nie mogą dla siebie zrobić niczego więcej prócz tego, że cierpią. Cierpienie jest ich jedyną modlitwą, pracą, wreszcie sposobem, dzięki któremu zbliżać się mogą do celu. Wiele natomiast mogą dla nich zrobić ludzie. Bóg, w łaskawości swojej dozwolił, by Kościół Wojujący mógł wspierać bolesną bezsilność Kościoła Cierpiącego. Każda Msza św., każda myśl, modlitwa, wyrzeczenie czy ofiara w ich intencji poniesiona ma dla dusz czyśćcowych ogromne wprost znaczenie. Czymś bowiem równie nieodzownym jak pożywienie dla ciała jest dla pokutującej duszy modlitwa. Cierpiący w czyśćcu są jak żebracy... Czekają, by im ktoś

rzucił jałmużnę... Czasem wieki całe czekać muszą i gdyby nie nieustanna za wszystkie dusze w czyśćcu ofiarowywana modlitwa Kościoła, wielu z tych nieszczęśliwych czekałoby daremnie. Świat szybko zapomina o tych, co odeszli, a oni – odarci ze wszystkich ludzkich naleciałości, z całej fałszywej godności czy dumy – w jakże niewysłowienie bolesnym opuszczeniu czekają wsparcia! Najbiedniejszy ubogi, najskromniejszy nędzarz jest królem wobec cierpiącej duszy. Cierpieniem, chorobą, kalectwem, głodem czy opuszczeniem może się jeszcze zasługiwać Bogu, może, cierpliwie wszystko znosząc, zaskarbiać sobie Jego łaski i zmazywać winy. Dusza czyśćcowa jest zdana już tylko na jałmużnę miłości i pamięci bliźnich, jałmużnę, o którą w dodatku sama upominać się nie może.

Duszom z niektórych kręgów czyśćcowych wolno czasem z dopustu Bożego śnić się lub zjawiać ludziom. Jest to jedyna forma, w której prosić mogą o pomoc. Ludzie zazwyczaj jednak sny lekceważą, a owych nieszczęsnych zjaw tak się lękają, że rzadko kiedy przyjdzie komuś na myśl pomodlić się za nią, dać na Mszę św. lub ofiarować na jej intencję cierpienie albo dobry uczynek. Nie myślą, że znak z tamtego świata przyjść może tylko za wolą i zezwoleniem Bożym i że dlatego nie wolno go lekceważyć.

* * * * *

Modlitwa za umarłych leży w obopólnym interesie tych, za których się modlą i tych, którzy się modlą. Dusze pokutujące są tak bardzo nieszczęśliwe, że jeżeli im ktoś do wydobycia się pomoże, umieją być potem wdzięczne i nigdy już przysługi tej nie zapomną człowiekowi. Pierwszą ich też czynnością w Kręgu Poznania będzie

przekazanie duchom w Pierwszym Kręgu Jasności prośby o opiekę nad swoim dobroczyńcą. Wyższe duchy podają ją w krąg następny – i tak jak wiatr po strunach prośba ta przebiegnie dreszczem po wszystkich kręgach nieba aż po sam tron Najwyższego.

Dusze zbawione jako duchy jasne mogą być człowiekowi w różnych sprawach duchowych, a nawet materialnych bardzo wydatnie pomocne.

* * * * *

Nic tak nie ciąży czyśćcowej duszy jak żal czy nienawiść tych, którzy zostali na ziemi. W przeciwieństwie do obopólnej korzyści, jaką jest ofiarowywana za zmarłych modlitwa – nienawiść taka przynosi obopólną szkodę.

Nikt bowiem, kto żywił w sercu nienawiść – choćby to była nienawiść umotywowana doznaną ongiś krzywdą – przed odcierpieniem takich samych mąk, jakich duszy winowajcy żalem swym przysporzył, nie zobaczy Stwórcy.

Przebaczenie umarłym z miłości Boga i bliźniego przynosi ogromną ulgę cierpiącej duszy, a równocześnie zapewnia żyjącym łaski Boże. Należy więc wszystko przebaczyć za życia, aby nam wszystko zostało po śmierci przebaczone.

Najmiłosierniejszą, najczulszą, najmożniejszą Orędowniczką dusz w czyśćcu cierpiących jest Najświętsza Maria Panna. Litość Jej chyli się nad tym straszliwym kotłowiskiem niewysłowionych mąk, a najlepsze Jej serce – choć korzy się przed Sprawiedliwością Boga – współczuje tym nieszczęśliwym i wstawia się za nimi nieustannie. Toteż dzięki wyjątkowym przywilejom ma Ona moc

i prawo w każde większe swoje święto wyzwolić kilka dusz z ostatniego kręgu czyśćca lub uprosić dla srożej cierpiących przejście w łagodniejszy krąg.

Dzień zaduszny

Jest taki jeden cudowny dzień w roku, kiedy męki całego czyśćca zostają na jedną dobę zawieszone. To Dzień Zaduszny. We wszystkich nieprzeliczonych kręgach, na wszystkich poziomach i piętrach niby w bezdennej czeluści gigantycznej kopalni mąk – nastaje świąteczny spokój i cisza... Dusze odpoczywają... Nie cierpią... Jak dopływ świeżego powietrza chłodzi je wytężona, zbiorowa modlitwa wojującego Kościoła. Jakaż to ulga! Cóż to za miłosierne wytchnienie! Cały chrześcijański świat w jednym, wielkim porywie współczucia, tęsknoty i miłości prosi niebo o łaskę światłości wiekuistej dla zmarłych. Nawet ci ludzie, którzy zazwyczaj o zmarłych nie pamiętają, przychodzą w tym dniu na cmentarz zmówić choć jeden pacierz, zaświecić choć jedno tylko światełko...

Jeśli jednak ktoś nie może być w tym dniu na cmentarzu, może równie dobrze wspierać zmarłych modlitwą i myślą z daleka od ich grobu. Najważniejszą jest intencja ofiary. Obecność na grobie nie

jest nieodzowną. Szczera modlitwa zawsze daną duszę odnajdzie i ulży jej cierpieniu.

Bardzo jednak ważnym jest zachowanie się na cmentarzu. Wchodząc tam, wchodzi się w dom umarłych, gdzie obowiązują ich prawa. Dusze cierpią, kiedy się bezmyślnością i gwarem zakłóca powagę tego miejsca. Boli je to i obraża.

W Dniu Zadusznym wzmaga się na świecie obecność i działanie duchów. Gdyby ludzie umieli wsłuchać się w ten drugi, nadprzyrodzony świat, niejedni by [go] wtedy wyczuli.

Każda ofiara, moralna, fizyczna czy materialna, ma zawsze, ale w szczególności w Dzień Zaduszny ogromną, realną wartość dla dusz czyśćcowych. Można za nie ofiarowywać każdy drobiazg. Już choćby sam trud pójścia na cmentarz, niesienie wianka, ścisk w tramwaju, zziębnięcie, przemoknięcie – wszystko! Trzeba tylko świadomie to ofiarowywać. Intencja nadaje ważność i znaczenie każdemu wysiłkowi. Tak samo jak miłosierna intencja uświęca bezmyślne nieraz, mechaniczne odklepanie pacierza przez dziada, któremu się daje jałmużnę z prośbą o modlitwę za zmarłego. Człowiek w intencji ulżenia duszom daje Bogu to fizyczne światełko – bo tylko takie dać może – i prosi Go w zamian o światłość wiekuistą dla zmarłych. Bóg tę ofiarę przyjmuje i wymienia fizyczne światło na duchowe, którym rozjaśnia duszom dręczącą ciemność. Jest bowiem jakiś tajemniczy związek między takim żywym, intencją uświęconym płomyczkiem a ciemnością świata pozagrobowego.

Można za dusze w czyśćcu brać na siebie ból fizyczny. Znam wypadek, gdzie kilka osób ofiarowało się cierpieć w Dzień Zaduszny w intencji ulżenia duszom zmarłych. Choć wszystkie

były poprzednio zupełnie zdrowe, w chwili kiedy to postanowiły, zasłabły równocześnie. Ból głowy, zębów, krzyża, łamanie w stawach, kurcze... Punktualnie o godzinie dwunastej w nocy wszystkie te dolegliwości znowu równocześnie ustąpiły. Wiem od moich świętych opiekunów, że za takie choćby lekkie i krótkie cierpienia wzięte na siebie przez żywych w intencji niesienia pomocy duszom cierpiącym Bóg zmniejsza nieraz zmarłym długotrwałe męki. Wiem też od nich, że gdy się pragnie za jakąś specjalną winę zmarłego przebłagać Boga, należy ofiarowywać przezwyciężenia przeciwne tej jego winie, więc np. za skąpca – jałmużnę, za bezbożnika – modlitwę szczerą i gorącą, za oszczercę – milczenie itd. Najwięcej łask uprosić mogą duszom w czyśćcu cierpiącym – dzieci. Męczeństwo z miłości Boga świadomie poniesione przekreśla od razu wszystkie kary czyśćcowe.

ROZDZIAŁ 3
Niebo

BARDZO WIELE DUSZ, wyszedłszy z Kręgu Obojętnego, pozostanie w Kręgu Poznania na zawsze. Ich rozumienie nie zniosłoby więcej. Ich pojemność więcej by nie pomieściła. Są całe wypełnione szczęściem i dlatego nie mogą już niczego pragnąć. Po prostu nie wiedzą, że może istnieć szczęśliwość większa nad tę, którą przeżywają, a rozumieją równocześnie, że nagroda, którą im Miłość i Mądrość Boża przeznaczyła, jest największa – na jaką nie zasłużyły nawet!

Pierwszy krąg jasności

Dusze – którym stawiając większe wymagania i dając dlatego większe uposażenia, przeznaczył Bóg jednocześnie wyższe miejsce w niebie – o ile wymagań tych nie zawiodły lub gdy nie wypełniwszy wszystkiego za życia, przez cierpienie doszły potem

w czyśćcu do poziomu zgodnego z planem Bożym – te dusze po krótszym lub dłuższym postoju w Kręgu Poznania, przechodzą w krąg następny, czyli pierwszy krąg jasności. A potem powtarza się już to samo. Albo zostaną już tu gdzie są na wieczność całą, albo iść będą wyżej, by zatrzymać się na zawsze w tym kręgu nieba, w którym absolutna pełnia doznawanego szczęścia odpowiadać będzie najwyższej ich pojemności duchowej.

Nieprzejrzana wprost jest ilość i jakość tych jasnych kręgów. Im wyżej, tym w nich jaśniej, piękniej, tym więcej wiedzieć w nich można o Bogu. Jak dźwięk zdążający konsekwentnie po innych tonach do swego najwyższego punktu w gamie, tak wiele dusz będzie musiało piąć się po świetlistych stopniach doskonałości i zawsze z jednakową tęsknotą, poprzez coraz wyższe kręgi – oswajając się w nich stopniowo z coraz pełniejszym poznaniem Boga – dążyć do tego punktu, w którym poznanie i nasycenie ich będzie zupełne. I tak na zasadzie absolutnej sprawiedliwości, która rozumie, uznaje i wielbi, dojdzie wreszcie każda zbawiona dusza do zgodnego z planem Bożym stopnia szczęśliwości wiecznej.

Krąg radości

Krąg radości jest z kolei pierwszym kręgiem po całym szeregu kręgów jasnych. Przebywają w nich dusze umarłych dzieci i dusze tych dorosłych, których dziecięctwo w stosunku do Boga zostało

mimo lat ufne, proste i całkowite. Po nim następuje Krąg Wolności, Światłości, Dobroci i wiele innych...

Wszystkie te wysokie kręgi nieba są przybytkami świętych, ale nie tylko tych, którzy byli kanonizowani. Całe zastępy cichych i Bogu – za życia już – oddanych dusz, o których świętości świat niczego nie wie, w tych właśnie wysokich kręgach nieba podziwiają i wielbią Wszechmoc i Świętość Boga. Wiem np. od św. Magdaleny Zofii o takiej jednej świętej praczce. Całe życie stała nad balią i prała. Zarabiając ciężko na ten słony od mydlin, codzienny chleb dla siebie i rodziny, nie buntowała się, nie skarżyła, przyjmowała wszystko z poddaniem jako zgodne widocznie z wolą Bożą i każdym wysiłkiem, całym znużeniem, całym niedostatkiem nieustannie znad swojej balii – chwaliła Boga. Bez wielkich słów – cicho, niezauważenie, po prostu... Żyła stale z myślą o Jego obecności, dla Jego Miłości przetrwała pogodnie długi szereg lat w upokorzeniu i trudzie – to też Bóg dopuścił jej duszę przed swoje Oblicze... Praczka ta jest dzisiaj w świętą w niebie.

Kolejne kręgi niebieskie

W kręgu mądrości bożej będą ci święci, którzy wszystkie siły umysłu i całą wiedzę spożytkowali na ziemi dla spraw Bożych.

W kręgu darów ducha świętego będą tacy, którzy modlitwą, tęsknotą i wyrzeczeniem zdobyli dla duszy pełne działanie darów

Ducha Pocieszyciela, osiągając za życia maksimum rozwoju duchowego.

Najwyższy z dostępnych duszy ludzkiej kręgów to krąg miłości, czyli krąg dziewiczy. Tu trwać będą święci, którzy ukochali ponad wszystko miłość Bożą w Najświętszym Sercu Jezusa, którzy dla Niego wyrzekli się życia i nigdy miłości ziemskiej nie tknęli.

Ostatni, szczytowy krąg nieba to krąg tronowy trójcy przenajświętszej. Świętość i bezpośrednia Jej potęga napełnia niewysłowionym szczęściem całe niebo. Jądro Jasności gorejące trzema, ściśle ze sobą złączonymi ogniskami działa z nieopisaną siłą miłości. Blask tej miłości – czyli światła i mocy – przelewa się z koncentrycznego ogniska na najbliższe kręgi duchów najjaśniejszych. Im dalej od Centrum, tym działanie światła staje się słabsze, gdyż dalsze kręgi nie zniosłyby tak potężnego nasilenia świętości.

Bóg – Światłość Przedwieczna jest więc wszędzie równocześnie, wszystko nasyca, wszystko przenika, wszystko opromienia i wszystko przebóstwia swą Najświętszą Obecnością. Jedynie Jezus i Jego Matka Niepokalana są w niebie obecni w swym uwielbionym ciele. Dusze wszystkich ludzi czekają dopiero Sądu Ostatecznego i ciał zmartwychwstania, by się znów z ciałami połączyć.

Dla Najświętszej Panny Marii nie ma w niebie żadnych ograniczeń. Jest Najświętszą ze świętych, jest Królową Nieba i dlatego posiada zupełnie wyjątkowe prawa i przywileje. Tak, jak ongiś zbawienie świata skupiło się najpierw w jej niepokalanym ciele, aby dopiero za jego pośrednictwem zejść na świat – tak dziś promienie wszystkich łask spływających z nieba na ziemię muszą najpierw, jak w przeczystym krysztale pryzmatu, skupić się w Niej

i zestrzelić. Potem dopiero przemożnym Jej pośrednictwem na tęczę jakby rozbite – rozchodzą się po świecie.

Jakie jest niebo?

Gdyby to chcieć „po naszemu” wyrazić, trzeba by powiedzieć przede wszystkim, że niebo jest tęczowe. Wszystko tam bowiem przetłumaczone jest na kolory... Świat zmysłowy zna zaledwie znikomą cząstkę istniejących we wszechświecie barw – tę, którą nasze śmiertelne oczy mogą rozpoznać. Wzrok duszy wyłapuje nieskończoną, nieobjętą ich ilość. Nasze ziemskie barwy w porównaniu z tamtymi są szare i brudne. Nie możemy sobie stworzyć nawet pojęcia o ich skali i bogactwie.

Świętość nie jest ani mdła, ani szara, tylko radosna i tęczowa! Tak samo jak każdy pułk nosi na mundurach swoje barwy, tak tam po odcieniu danego koloru poznaje się jakość, charakter, stopień i rodzaj świętości. Każda właściwość, cnota, zasługa znajduje swój odpowiednik w przebogatej skali niebiańskich barw...

Dusze świętych, przenikając się nawzajem, poznają się po kolorach. Tak jak my wiemy, że mieszając farbę żółtą z niebieską, otrzymamy kolor zielony, tak tam po jakości aury otaczającej danego świętego poznają duchy, jakie zalety złożyły się na jego świętość. Zestawienie i przewaga danych barw tworzą

indywidualne, charakterystyczne światło każdego z nich. I dlatego niebo jest tęczowe.

Mdła, nieporadna wyobraźnia ludzka, nie mogąc na to znaleźć innego określenia, mówi, że szczęściem wiecznym jest śpiew głoszący chwałę Bożą i ustawiczne patrzenie w Oblicze Boga. Niebo to nie bezruch i bezczynność! „Patrzenie w oblicze Boga" to niemożność czynienia czegokolwiek inaczej niż wedle Jego woli. Gdyby to chcieć znowu do czegoś zrozumiałego nam porównać, można by powiedzieć, że stan zbawionej duszy to posłuszne, celowe i twórcze krążenie jej świadomości w rytm uderzeń wszechmocy Bożego Serca.

A to jest szczęście

Zbawiona dusza widzi i rozumie, zna i podziwia Bożą potęgę, dobroć, świętość oraz mądrość i tą mądrością się syci, czerpie z niej, żyje nią. Rozum, który rozjaśniło ujrzenie Prawdy, rozum przeniknięty Duchem Św. nie może myśleć inaczej, jak tylko zgodnie z mądrością Boga.

Człowiek słyszący nie potrafi tak silnie zasłonić sobie uszu, by do nich nie doszedł np. huk armat. Słuch jego z natury rzeczy musi go przyjąć. Tak samo dusza obdarzona łaską, przeniknięta Duchem Św. nie może przestać być rozumną. Nie ma w niej miejsca ani pojęcia na nic innego. Wsłuchiwanie się, rozumienie i podziw dla

doskonałej harmonii i ładu planów Bożych, pełne zadowolenie i zachwyt dla Jego praw – oto niebo! Wszystko jest sprawiedliwe. Wszystko jest dobre i jasne. Wszyscy posiadają to, co ich wypełnia, to, za czym tęsknili w czasie ziemskiej wędrówki i to, do czego nie umieli tęsknić przez niedociągnięcia duchowe.

Tu urzeczywistnia się wszystko, co nasza wyobraźnia mogła stworzyć. Wszystkie bowiem najbardziej fantastyczne myśli ludzkie są ledwie bladym, dalekim refleksem pomysłowości Bożej. Boża fantazja nie ma granic, a każda myśl Jego jest równocześnie aktem twórczym. W niebie odnajdzie dusza wszystkie pragnienia – ale odnajdzie je w formie doskonałej. Odnajdzie tam nawet to, co niepomyślane leżało na jej dnie jako tęsknota. Dusza posiadłszy wszystko, co ją po brzegi wypełnia szczęściem, miłuje ponad wszystko Dawcę tych darów, a ustawiczna łączność ze Stwórcą i ciągłe odbieranie nowych darów czyni życie duchowe jednym pasmem wdzięczności i zachwytu. Łączność duszy z Bogiem jest tym większa i mocniejsza, im więcej człowiek Go miłował za życia.

Prócz wszechmocnej opatrzności Bożej i najsłodszego, przemożnego orędownictwa Najświętszej Panny Marii korzystać mogą ludzie z opieki całej hierarchii duchów niebiańskich, które – dla większej chwały Bożej – są zawsze gotowe pomagać ludziom na ziemi.

Kościół Tryumfujący to nie mająca granic sfera blasku, szczęścia i mocy biorąca swój początek z Trójcy Przenajświętszej, a kończąca się na najuboższej, najmniej uposażonej, na najniższym skraju poznania trwać mającej duszy. Z tego bezmiaru wydzieliła Wola Boża pewne moce, pewne kręgi, pewne kategorie duchów dla bezpośredniego działania na ziemi.

Duchy jasne

I tak przede wszystkim korzysta człowiek z opieki aniołów stróżów, patronów, opiekunów i całego zastępu duchów jasnych. Duchy jasne to dusze ludzi zbawionych, które „pracują" wspólnie ze świętymi dla chwały i miłości Bożej. Wyszukują sobie one na ziemi ludzi odpowiadających ich możliwościom i pragną im pomagać dla radości służenia Bogu. Chcą w ten sposób wykorzystać i zużytkować wszystkie możliwości, które im stopień ich świętości, jasności i mocy przyznaje. Duch jasny, znalazłszy wśród ludzi człowieka, którego uposażenia duchowe odpowiadają jego działaniu, natchnieniami stara się go pozyskać dla spraw Bożych. Gdy dobrą wolą kierowany człowiek podda się ufnie jego wpływowi, w miarę duchowego rozwoju człowieka – a w miarę rozszerzających się jego możliwości – zmieniają się też przy nim działające duchy. Jedne, spełniwszy swe zadania odchodzą, a na ich miejsce napływają inne, mocniejsze, by wreszcie urobić podłoże dla ostatecznego i stałego opiekuna duszy, którym zazwyczaj jest święty.

Duch świętego opiekuna

Duch świętego opiekuna musi też swym charakterem i możliwościami odpowiadać charakterowi i usposobieniu wziętego w opiekę człowieka. Święty z wysokości uzyskanego przez swe zasługi poziomu doskonałości, czerpiąc niejako z kapitału, którym z woli Boga wolno mu rozporządzać, łatwiej i szybciej działać może w pokrewnej i podobnej sobie duszy. W cieple i blasku działań świętego opiekuna rozwijają się wtedy w człowieku wszystkie dobre skłonności, które Bóg wsiał mu w duszę. Święty staje się opiekunem danego człowieka albo bez jego wiedzy, gdy wie, że poparty niezasłużoną łaską może on w przyszłości wiele dobrego zdziałać dla spraw Bożych na ziemi, albo wtedy, gdy ukochawszy specjalnie któregoś ze świętych, gorąco go człowiek o tę opiekę poprosi.

Jeżeli człowiek w swym życiu wewnętrznym jest chwiejny i nijaki, widocznie nie ma jeszcze przy sobie silnego opiekuna, albo – co gorsza – ma ich kilku i to tych ze świata ciemności. Gdy bowiem człowiek nie ma silnej woli ku dobremu, zazwyczaj zwycięża w nim zło albo w najlepszym razie zostanie „letnim" do śmierci. Święty nie ma dostępu do człowieka, w którym brak dobrej woli, w którym nie było nawet prób i wysiłków celem wypracowania jej. Modlitwą i ukochaniem któregoś ze świętych może najbardziej chwiejny z początku człowiek uprosić sobie tak silnego opiekuna, że pod jego działaniem dawna chwiejność i niezdecydowanie znikną bez śladu.

Aby uprosić świętego o wzięcie nas w opiekę, należy odmówić do niego dowolnie wybraną nowennę, zacząć ją lub zakończyć spowiedzią i komunią św. – a w czasie jej trwania gorąco i serdecznie modlić się do wybranego ducha. Jeżeli modlitwa jest

szczera, wyłączna, a intencja czysta, zdarza się często, że dziewiątego dnia zupełnie wyraźnie i realnie odczuć można obecność świętego opiekuna przy sobie.

Człowiek mający różne zainteresowania i talenty może prosić o opiekę kilku świętych równocześnie, dobierając ich wedle rodzaju i typu możliwości, które w sobie czują. Łatwiej i bliżej zżyć się jednak można z jednym opiekunem świętym, tym, ku któremu serce ciągnie nas najsilniej.

Patron święty

Patron święty nie jest z natury rzeczy opiekunem swego imiennika na ziemi. Może się nim jednak stać, gdy się go o to w modlitwie poprosi. Zanim to nastąpi, patron wie o każdym człowieku noszącym jego imię i może się starać natchnieniami podsunąć mu pragnienie stałej swej opieki. Działanie świętego patrona, który stanie się opiekunem duszy, jest silnie wzmożone i nie kończy się ze śmiercią.

W dniu, w którym Kościół obchodzi uroczystość danego świętego, wszystkie w ostatnim roku zdobyte dobre wyniki jego działalności na ziemi są w niebie nagradzane i święty zyskuje na chwale. „Solenizant" schodzi tego dnia w najniższe kręgi nieba, gdzie odbiera cześć i podziękowania od tych dusz, którym do zdobycia szczęśliwości dopomógł. Może też w tym dniu wstawiać

się u Boga za srożej w czyśćcu cierpiącymi duszami ludzi, którzy za życia mieli do niego szczególniejsze nabożeństwo lub którzy nosili jego imię. Bardzo ważnym jest ofiarowywanie Mszy św. za duszę zmarłego w dniu jego patrona.

Anioł stróż

W chwili, gdy Bóg stwarza duszę człowieka, przeznacza jej równocześnie anioła stróża. Jest to duch, którego obdarzenia są ściśle dostosowane do obdarzeń duszy, którą się ma opiekować.

Anioł stróż jako istota mająca łączność z Bogiem i pojmująca Boga posiada przez to samo od niczego niezależny rozum doskonały. Ponieważ jednak ma on być człowiekowi nieodstępnym towarzyszem we wszystkim, co człowiek przeżywa, rozum anioła stróża posiada zdolność dostosowywania się i naginania do każdego wieku i poziomu człowieka. Dlatego można by powiedzieć, że anioł stróż rośnie razem z człowiekiem, choć określenie to oczywiste nie jest ścisłe.

Gdyby ludzie umieli żyć pełnym życiem duchowym, czuliby przy sobie tego najmilszego, najbardziej dobranego towarzysza. Od niemowlęcia – poprzez dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały aż do starości – mogliby z nim współżyć jak z nieodstępnym, najwierniejszym, najbardziej oddanym przyjacielem. Przez to jednak, że świat materialny przysłonił człowiekowi prawie

zupełnie świat duchowy, tylko niemowlę zna jeszcze cudowny kontakt ze swoim Aniołem. Uśmiechy przelatujące ledwie uchwytnym dreszczem po twarzy śpiącego dziecka to odblask tego radosnego kontaktu. Potem – z winy i niedoskonałości natury ludzkiej – ten wyraźny kontakt się zaciera i w bardzo rzadkich jedynie wypadkach umie go człowiek nawiązać z powrotem.

Opieka anioła stróża nad człowiekiem ogranicza się do chronienia go przed tym, co z dopustu Bożego mogłoby go spotkać. W tych wypadkach anioł stróż ma prawo interwencji u Opatrzności Bożej i może niejedno wstawiennictwem swym od człowieka oddalić. Stać się to może jednak wtedy tylko, gdy dobra wola człowieka słucha wewnętrznych podszeptów i ostrzeżeń swego anioła stróża, choćby podświadomie.

Odnośnie do życia wewnętrznego człowieka, rolą i obowiązkiem anioła stróża jest też zatrzymywanie, utrwalanie i przypominanie mu natchnień i świateł zsyłanych od Boga za pośrednictwem świętych, natchnień, które bez jego działania mógłby człowiek przeoczyć i zmarnować częściej, niż się to niestety dzieje pomimo jego działania.

Ponieważ anioł stróż jest stale przy człowieku, na wielki ból, smutek i udrękę naraża go człowiek, grzesząc. Jako istota miłująca Boga miłością świadomą i pełną nie znosi on atmosfery grzechu. Z woli Boga jednak łączność jego z duszą nie przerywa się nawet w upadku człowieka, w przeciwieństwie do łączności z Bogiem [i] Świętymi, którą świadomy wybór zła przecina.

Anioł stróż kocha duszę człowieka jak bliźniaczą siostrę i pragnie jak najszybszego jej zbawienia, od czego zresztą jest ściśle uzależniona pełnia doznawanej przez niego samego szczęśliwości.

Gdy dusza odbywa karę czyśćcową, jej anioł stróż czeka z utęsknieniem na przeznaczonym jej najwyższym poziomie nieba, tym, który po oczyszczeniu i ona osiągnie. Mimo tego łączność ich w dalszym ciągu trwa. Anioł stróż jako duch doskonały nie może wprawdzie cierpieć z nią razem, ale póki się plan Boży w zupełności w stosunku do danej duszy nie wypełni, nie zazna on również zupełnego szczęścia.

Pełnia wiecznego szczęścia anioła stróża nie będzie nigdy pojemniejsza od pełni szczęścia powierzonej mu duszy. Obowiązuje ich niejako w tym wypadku prawo naczyń połączonych. Tylko że wtedy, gdy oboje osiągną już szczytowy punkt wiecznego szczęścia, ulegnie pewnej zmianie wzajemny ich stosunek. Dusza zbawiona przez zrozumienie i zbliżenie się do Boga osiągnie wtedy ten sam stopień rozumu, który anioł stróż posiadał od początku przez samą swoją naturę. Porównać by to można do zatartej z czasem różnicy między braćmi, z których jeden jest o wiele starszy od drugiego. W dzieciństwie i młodości różnica ta jest uderzająca. Gdy obaj bracia przekroczą jednak pewną granicę wieku, zaciera się to zupełnie.

Anioł stróż nigdy już nie opuści zbawionej duszy, którą się opiekował. Pozostanie z nią i przy niej na wieczność całą. Tylko Anioł, ponieważ ma poznanie Boga z natury swej istoty, a dusza wypracowała sobie to szczęście łaską, zasługami. Od chwili osiągnięcia popartymi przez nią zbawienia anioł stróż będzie jej „służył” w radości, miłości i nieustannym wielbieniu Boga, będąc jej równocześnie przewodnikiem po niebiańskiej szczęśliwości.

Nić łącząca duszę z jej aniołem stróżem jest tak mocna, że dopiero i jedynie potępienie duszy może ją przerwać

bezpowrotnie. Wtedy Bóg oddaje osieroconemu Aniołowi inną duszę w opiekę, a pamięć o tej, która mimo wszystkich jego wysiłków, wszystkiej łaski i pomocy Bożej własnowolnie wybrała zło – niknie z świadomości anioła stróża zupełnie.

Zadania duchów świętych

Zadaniem duchów świętych i jasnych, oprócz opieki nad człowiekiem, jest nieustanna adoracja Eucharystii na ziemi. W każdym kościele czy kaplicy, gdzie jest przechowywany Najświętszy Sakrament, na straży przed tabernakulum trwają – prócz aniołów – różni święci na zmianę. Najczęściej tę honorową wartę czci i miłości pełni patron danego Kościoła. Ani na chwilę Najświętsze Ciało i Krew Pana nie są pozostawione bez tej niewidzialnej asysty. Póki na świat nie przyjdzie Królestwo Boże i póki pan Jezus będzie więźniem tylko tabernakulum, a nie więźniem wszystkich dusz ludzkich i serc, póty Kościół Tryumfujący dbać będzie o to, by ani przez chwilę w chlebie i winie utajony Bóg nie przestał być na ziemi wielbiony.

Cały świat niewidzialny pełny jest duchów rozmaitego pokroju. Jakiego ducha dopuści człowiek dobrowolnie i na stałe w swe pobliże, taki stanie się jego zausznikiem, doradcą, opiekunem – wreszcie panem.

Mylą się ci, którzy sądzą, że jakakolwiek myśl – dobra czy zła – jest ich własną myślą. Nie zdając sobie sprawy, człowiek nachyla się zawsze, by słuchać podszeptów świata duchowego, którym albo ulegnie, albo nie. Wszystkie pragnienia, myśli, pomysły, w jakimkolwiek kierunku idąca twórczość, wszystko, co człowiek zwykł uważać za „swoje", jest mu tylko podsunięte przez otaczający go z wszech stron świat nadprzyrodzony. Nie ma myśli, która powstałaby sama z siebie w jego mózgu. Mózg jest tylko – jeśli tak można powiedzieć – odbiornikiem fal przesyłanych z zaświatów, od rozeznania zaś i wolnej woli człowieka zależy to jedynie, czy się danej fali podda, czy ją przyjmie i czy za jej wskazaniem [pójdzie].

Tak złe, jak dobre duchy mogą tylko radzić, namawiać, podsuwać to czy tamto, narzucić nie mogą nam niczego. Jedyną bowiem prawdziwą własnością człowieka – której nawet Bóg, skoro mu ją raz celowo przyznał, nie odbiera – jest jego wolna wola!

ROZDZIAŁ 4
Piekło

TAK SAMO jak niebo i czyściec – piekło dzieli się na najrozmaitsze nieprzeliczone kręgi. Im niższy krąg, tym męka w nim straszniejsza i cięższa... Potępiona dusza wie o całej wielkości, mocy oraz piękności Boga i ma równocześnie świadomość, że Go nigdy nie będzie oglądać. Wie, że cierpienie jej jest wieczne i że nic męki tej nie ukoi i nie złagodzi... Pali ją niegasnący ogień pragnienia i tęsknoty za szczęściem, które nigdy nie będzie jej udziałem. Ogień ten pożera i trawi potępioną duszę – ale jej nigdy nie strawi i nie zniszczy. Jakieś straszliwe, nieubłagane Nigdy czai się ze wszystkich stron.

Potępiona dusza ma pełne zrozumienie własnowolnie poniesionej straty i pełne zrozumienie sprawiedliwości kary, która ją spotkała. Nie może kochać Boga, choć wie o Jego mocy i doskonałości. Nie może czuć ani skruchy, ani żalu. Uczucia te sprawiłyby jej ulgę, stwarzałyby wrażenie, że czymś przecież spłaca Bogu dług zaciągnięty wobec Jego Miłości. Jedynie uczucia negatywne są jej dostępne. Rozpacz, ból, bezsilność, opuszczenie – a przede wszystkim nieustanna, męcząca, nieznająca granic nienawiść do siebie i wszystkiego!

Kto świadomie za życia odrzucił Boga, ten zostanie po śmierci przez Niego odrzucony! Dusza jego pójdzie w „ciemności zewnętrzne", gdzie będzie „płacz i zgrzytanie zębów". Stamtąd nie ma już wybawienia ni powrotu.

Męka, której żadne słowa nie mogą dać pojęcia, przytomna, świadoma, beznadziejna, nienawistna i wieczna męka – oto stan, z którego żadna potępiona dusza nigdy się nie wydobędzie.

I to jest piekło

Każdy człowiek, choć tego nie czuje, jest stale pod działaniem świata nadprzyrodzonego, a więc świętych, duchów jasnych lub bardzo jasnych albo duchów marnych, bardzo marnych, złych, a wreszcie szatanów – zależnie od tego, ku którym jego wola się skłania.

Demon, czyli szatan jest dawnym aniołem i jako taki posiada najwyższe możliwości – ale w odwróconym od Boga kierunku. Miłości przeciwstawia nienawiść, dobru – zło, pokorze – pychę, ufności – rozpacz, nadziei – ostateczne zwątpienie.

Rozporządza pełnym zrozumieniem ducha doskonałego, z tym że świadomości dobra nie może i nie chce spożytkować... Jego siła jest tylko w złym. Ma pełną świadomość wielkości oraz mocy Bożej i pamięta niebiańską szczęśliwość. Doznał sprawiedliwości Bożej i nienawidzi jej. Nie kocha także zła – bo niczego kochać nie może.

Jest pysznym i musi ulegać woli Najwyższego, która ogranicza i do pewnego tylko stopnia dopuszcza jego działanie. Niewypowiedziane cierpienia sprawia mu myśl o doskonałości Bożej, o której wie i sądzi równocześnie, że ją podkopie pełnieniem zła, którego nienawidzi też. Nie ma w nim miejsca na żadne inne uczucie. Nienawidzi własnej nienawiści, tak jak nienawidzi samego siebie. O straszliwej sile tej nienawiści nic nie może dać pojęcia, tak samo jak o rozmiarze jego cierpienia. Wie też, że cierpieć będzie przez całą wieczność i że nie może być dla niego ratunku. Ma pełną świadomość własnego zła i własnej winy wobec Najwyższej Potęgi, a przecież rad by z zemsty i nienawiści całą ludzkość ściągnąć w bezdeń cierpień i nieszczęścia, w jakiej sam od wieków i na wieki się męczy. Całą moc swego potężnego działania wytęża w tym kierunku. Gdyby jednak ludzie wiedzieli, jak bezgraniczną pogardę czuje dla człowieka, który mu uległ! Jak go nienawidzi za jego słabość, nikczemność, uległość i głupotę! Jakże okrutnie – gdy tylko cel swój osiągnie – znęca się potem nad duszą. Demon bowiem przed Obliczem Boga z lęku jest sprawiedliwy; wobec człowieka jednak żadna sprawiedliwość go nie wiąże.

Istnieją wśród demonów duchy potężniejsze i słabsze. Bardzo rozległa hierarchia jest w tym świecie ciemności. Każdy szatan ma swój odmienny charakter, swoją specjalność, jest jakby ministrem piastującym odmienną tekę Zła i ma na swoje usługi cały departament wyszkolonych i oddanych podwładnych. Bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych wypadkach szatan osobiście – jeśli tak można powiedzieć – pracuje nad zgubą jakiejś duszy. Zwykle gdy sobie czyjąś duszę upatrzy, posyła najpierw duchy marne, aby mu niejako przygotowały grunt. Po nich wysyła mocniejsze i coraz

gorsze, i dopiero w chwili, gdy człowiek jest najsłabszy i najbardziej chwiejny, zbliża się do jego duszy sam.

Jest to moment, w którym człowiekowi pierwszy raz przychodzi np. myśl o zbrodni. Jedna krótka chwila – błysk – i szatan znowu się cofa. Człowiek jest zaskoczony, przerażony, pozbawiony na czas pewien orientacji. Prostym odruchem strachu gotów się w takiej chwili cofnąć – aż po myśl o Bogu... Do tego nie można dopuścić. Zadaniem duchów marnych będzie tym razem szybkie osłabienie wrażenia, które wywołała podsunięta przez szatana myśl. Jeśli człowiek da im posłuch, po pewnym czasie zacznie bagatelizować wrażenie wywołane myślą o zbrodni, czasem nawet z niej kpić i powoli tym właśnie narzuconym podejściem do sprawy rozbrojony i pozbawiony czujności – zacznie do myśli tej nawykać. Kiedy więc szatan zbliży się do niego po raz wtóry z gotowym już planem zbrodni, zastaje człowieka już tak oswojonego z tą możliwością, że nie zachodzi obawa odruchowego odwrotu. Zrobiwszy swoje, szatan cofa się znowu, zostawiając teraz duszę pod stałą opieką całej gromady duchów złych. One to jak termity pracowicie a nieznacznie podkopują fundament, drążą wewnętrznie całą budowlę moralności człowieka, póki nie legnie w gruzach.

Tylko w wypadkach, gdyby groziło niebezpieczeństwo, że człowiek się opamięta i otrząśnie, jeżeli zaczyna się wahać i niepokoić, jeżeli zatruwane sumienie – przez jakiekolwiek działanie czy wpływ – przychodzić zaczyna do głosu, szatan zjawia się po raz trzeci. Jeżeli trzeba, dobiera sobie wtedy do pomocy szatanów o innych specjalnościach, zwołuje całe czeredy duchów złych i przypuszcza atak generalny. Gdy na skutek czyjejś

modlitwy czy innego działania przez łaskę spotka szatana porażka, cierpi on tak, jak cierpią duchy jasne, gdy widzą upadek człowieka, który dotąd z opieki ich korzystał. Cierpią z szatanem wszystkie wplątane w ten spisek złe duchy. Szatan, któremu się gra nie powiodła, traci na swej sile tak samo, jak święty zyskuje chwałę w niebie, gdy pomoże komuś do wydźwignięcia się z grzechu.

Jeżeli w owym generalnym ataku szatan opanuje człowieka, przez jakiś czas jeszcze, aby go w grzechu umocnić, stwarza mu warunki życia możliwie sprzyjające rozwojowi zła. Dopiero gdy człowiek przekroczy pewną granicę, spoza której nie może się już najczęściej wycofać, szatan odstępuje go i oddaje na pastwę rozpaczy i samotności. Dobre duchy dawno go już opuściły, a złe widząc, że im się już i tak nie wymknie, dręczą bez miłosierdzia bezbronną i zdaną na ich łaskę i niełaskę ofiarę, tak jak przez wieczność dręczyć ją będzie potem myśl o dobrowolnym upadku w zestawieniu z jasną świadomością, że tylko od jej woli zależał wybór innej, do prawdziwego szczęścia prowadzącej drogi.

Każdy grzech śmiertelny – pierwszy błysk grzesznej myśli – pochodzi więc od szatana. Duchy złe i marne rozdmuchują ją tylko w człowieku. Przez ich działanie szatan, o ile go człowiek na czas nie odepchnie, osłabia w nim coraz bardziej i bardziej dążenie duchowe na korzyść spraw materii. Każe złym duchom rozpętywać w nim żądzę użycia, utwierdzać go w pragnieniu wyrafinowanego komfortu dla ciała, podsycać ambicję, pchać niepowstrzymanie w nieograniczone jakoby możliwości doskonalenia techniki wszelkiego gatunku – byle mu tylko nie zostawić czasu na myśl o duszy. Demon jako motor i koncentracja wszelkiego zła nie

pozwoli spocząć człowiekowi, tak samo zresztą jak sam nigdy już nie zazna spokoju.

Raz jeszcze „osobiście" jawi się szatan przy człowieku, którego uważa za swego. Czasem zdarza się, że największy grzesznik w ostatniej chwili życia opamięta się jeszcze. Przerażony własną winą, gotów wszystko odwołać, wszystko cofnąć, gotów żałować i przepraszać. Wtedy Szatan – nie chcąc dopuścić swej ofiary do aktu doskonałego żalu, który mógłby całą jego robotę przekreślić – robi ostatnią próbę. Chce człowieka w tej rozstrzygającej chwili pogrążyć w rozpaczy, w zwątpieniu w łaskę Bożą, chce mu jak topielcowi przywiązać najcięższy kamień grzechu przeciw Duchowi Świętemu, aby go zgubić ostatecznie.

A jeżeli mu się nawet nie uda, jeżeli człowiek wzbudzi w sobie żal doskonały lub odprawi spowiedź, szatan w dużej mierze cel swój – opóźnienie przyjścia Królestwa Bożego na ziemię – osiągnął już i tak, niestety! Całe życie tego człowieka zostało zmarnowane, wiele dobrych możliwości zniszczył w sobie, zły przykład zrobił swoje, a duszę jego czeka ciężka – wieki i wieki czasem trwająca – męka oczyszczenia.

Złe duchy

Złe duchy są to potępione dusze ludzi wysoko ongiś przez Boga obdarzonych. Są też dlatego możne i silne w swym działaniu, jeśli

wyczują w człowieku najlżejszą choćby dobrowolną skłonność ku złemu. Także gdy ktoś się bardzo zastanawia, którą obrać drogę, najchętniej wtedy służą mu wygodną radą, korzystając w ten sposób z jego chwiejności.

Duchy złe jako duchy wyższe w swoim złym gatunku działają świadomie, umiejętnie, celowo – ale podobnie jak szatan rzadko kiedy zajmują się słabym i łatwo ulegającym człowiekiem. Zostawiają go duchom marnym lub bardzo marnym, które sobie z nim łatwo poradzą, przekazując go duchom coraz niższym aż do poziomu, gdzie się tak czy owak staje sługą demona.

Zły duch działa więc najczęściej w pobliżu ludzi mocnych, zdolnych, o dużych możliwościach, ludzi, którzy raz we władzę mu się oddawszy, mogą zdziałać wiele złego na świecie, a tym samym pracować z nim razem dla królestwa ciemności. Jakże umiejętnie, z jaką znajomością psychologii, skłonności i dziedzicznych obciążeń umie zły duch zdobywać takiego człowieka! Jakże mu wtedy pomaga, jakże o niego dba, jakże mu wszelkie przeszkody potrafi z drogi usunąć!

Tym też niejednokrotnie można sobie tłumaczyć fakt, że ludziom złym zazwyczaj tak dobrze się powodzi na świecie. Klechdy, legendy, podania i bajki zawierają czasem o wiele więcej w poezję przybranej prawdy i mądrości, niż się na pozór zdaje. Owym często w bajkach spotykanym człowiekiem, który w zamian za oddanie diabłu duszy wzbogacił się niespodziewanie, jest każdy brudny spekulant, każdy wyzyskiwacz, każdy zresztą, kto nieczystą i nieuczciwą drogą zdobył swój majątek. Myli się taki, sądząc, że to swojemu sprytowi, „szczęśliwej ręce” czy szczęśliwej koniunkturze jedynie zawdzięcza powodzenie. Jedni z własnego

i dobrowolnego zaniedbania, nie zdając sobie jasno sprawy, komu służą, i sądząc, że robią to właśnie, czego sami pragną, idą tam, dokąd ich zły duch prowadzi, inni – świadomie i z wolnego wyboru źli – robią wszystko, co im zły duch podsuwa, w przekonaniu, że będzie im za to nadal i we wszystkim jednakowo pomocny.

Na opiekę złego ducha liczyć mogą jednak ludzie tylko do chwili spełnienia tego, czego od nich piekło żądało i do czego ich mogło użyć. Zepchnięci niżej pewnego poziomu, skąd zazwyczaj już nie umieją się wydźwignąć, stają się najnędzniejszymi sługami ciemnych sił na wieczność całą!

Tak więc człowiek zły, który twierdzi, że go żadne wierzenia nie krępują ani żadne więzy nie wiążą, że jest wolny i „swój" – dawno stał się niewolnikiem najokrutniejszego pana!

Zły duch, w którego mocy się znajduje, zaciera w nim wszelką myśl o życiu przyszłym, umacnia fałszywe przekonanie, że ze śmiercią wszystko się kończy, aby ofiara przerażona tym, co ją czeka, nie wyrwała mu się w ostatniej chwili. Gdyby taki człowiek na czas przypomniał sobie, że stworzyła go Moc Najwyższa dla ważnego celu – że życie jest tylko przedsionkiem lepszego świata, próbą, zawiłą nieraz zagadką, którą tylko dobra wola może rozwiązać i że nie wolno gwałcić zuchwale i bezmyślnie praw Najwyższej Potęgi, by nie doznać potem jej sprawiedliwości – jakże by się rozpaczliwie wyrywał i bronił! Niestety, zasłona, którą pozwolił sobie rozwiesić przed oczyma, jest tak gęsta, że jedynie już tylko bardzo wielki świadomy wysiłek z jego strony może ją usunąć.

Duchy marne

Duchy marne czy bardzo marne są to najniższe, potępione dusze ludzi mało uposażonych, którzy z lenistwa, tkwiąc za życia w mdłej przeciętności z własnej winy i woli, przez zaniedbanie otrzymanych darów nie tylko nie doszli do właściwego sobie poziomu doskonałości, ale całe życie pełniąc bierne zło, najmniejszego nawet trudu nie zadali sobie w tym kierunku. Świadomość ich i działanie jest bardzo ograniczone, i są dlatego – jeśli to można tak określić – nieodpowiedzialne. Jest w ich działaniu coś przypadkowego, toteż człowiek, który pozwoli im się opanować, jest pełen wewnętrznego niezdecydowania i niejasności. Czasem całe gromady takich marnych opiekunów skupiają się przy jednym człowieku, a ponieważ działanie ich bywa różnorakie, wywołują w duszy rozbieżności pragnień, pojęć i dążeń.

One też są tymi, które, gdy głos sumienia wyraźnie się w człowieku odezwie, podszeptują mu pozornie rozsądne, trzeźwe i rzeczowe odpowiedzi oraz idące po linii najmniejszego oporu usprawiedliwienie wątpliwych czy drażliwych kwestii. Zatem duchy marne automatycznie niejako ściągają coraz niżej tego, kto nie ma dobrej woli ku dobremu, kto nie pragnie się doskonalić, a więc kto nieustannie się cofa. W świecie duchowym ruch jest tak samo obowiązujący, jak w życiu fizycznym. Kto się nie dźwiga, ten musi opadać. Duchy marne są w tym niewidzialnym świecie czymś w rodzaju wodorostów, gdyż choć wątłe na pozór, mogą kogoś

spętać i obezwładnić bez ratunku, przyczyniając się do jego zguby. Nie robią nawet tego z pełną świadomością jak szatan czy duchy złe, tylko na skutek swej marnej natury, tak samo jak człowiek o słabym i lichym charakterze, który nie umiejąc wpływać dodatnio na swe otoczenie, spycha je w stan bierności i tym samym mu szkodzi. Duchy złe i marne są też tymi, które najczęściej w jakikolwiek sposób kontaktują się z ludźmi przy seansach spirytystycznych, choć czasem przychodzą też i dusze pokutujące.

Wszystkie te duchy cierpią i szukają bezustannie wytchnienia. W chwili uzyskania kontaktu z człowiekiem i póki ten kontakt trwa – nie czują swego cierpienia. Chcąc ten moment możliwie przedłużyć, skwapliwie odpowiadają na wszystkie zadawane im w czasie seansu pytania. Duchy złe z pełną świadomością wprowadzają wtedy ludzi w błąd, marne zaś, których świadomość jest ściśle ograniczona, mówią co bądź i starają się byle czym ludzi zainteresować, byle tylko jak najdłużej odczuwać ten rodzaj kontaktu z żywymi, który im przynosi ulgę i wytchnienie.

W rzadkich wypadkach przychodzą na seans duchy jasne, ale obecności ich nigdy nie można być pewnym, gdyż zły duch może sobie podstępnie nadać pozory ducha jasnego. Jeżeli więc ktoś przez seanse chce poznać tajemnice tamtego świata, może być łatwo wprowadzony w błąd.

Jest inna droga uzyskania kontaktu z zaświatami: gorące, prawdziwe wyłącznie pragnienie poznania połączone z wytrwałą modlitwą zawsze znajdzie odzew. Czy to przez odczuwanie wewnętrzne, czy przez znak zewnętrzny przyjść może odpowiedź, byle pragnienie było czyste, mocne i całkowite.

Osobowość duszy

Mylą się ci, którzy twierdzą, że cierpienia ich duszy nie będą ich własnymi cierpieniami. Ludzie ci chcą dla własnej wygody wmówić w siebie, że zatracą po śmierci poczucie tożsamości człowieka z cierpiącą czy radującą się duszą. Mówią, że tak jak ich nie obchodzi wieczna nagroda, którą nie oni, tylko jakaś obca im świadomość będzie przeżywała – tak samo nie mają zamiaru ze strachu przed cudzym niejako cierpieniem odmówić sobie w życiu czegokolwiek.

Osobowości swej człowiek nie zatraci nigdy. Będzie wiedział na całą wieczność, kim był – a więc kim jest – jaka spotkała go nagroda lub za co cierpi. Motyl może nie pamiętać, że był gąsienicą, chrabąszcz, że był pędrakiem, nieśmiertelna dusza jednak wie i pamięta wyraźnie, że jest tą samą osobowością, tym samym „ja", które było w człowieku.

Tak jak nikt człowieka nie pytał, czy godzi się na istnienie, tak go nikt pytać nie będzie, czy poniesie konsekwencje tego, że był. Poniesie je tak czy tak. Raz stworzony nie wycofa się z obiegu, gdyż tak jak śmierć doczesnego ciała, tak wieczne życie nieśmiertelne jego duszy są nieuchronnym następstwem zaistnienia człowieka.

Są ludzie, którzy twierdzą, że jeżeli pełnili w życiu zło, musiało to widocznie być ich przeznaczeniem. Nic fałszywszego! Przeznaczenie to jakość i ilość mocy, którą człowiek otrzymał od

Boga. Moc tę wedle własnego wyboru może zużytkować dla dobra lub zła. Na tym właśnie polega wolna wola!

* * * * *

Dusza zaczyna swą dalszą drogę nie od punktu, na jakim zaskoczyła ją śmierć, ale z najłaskawszego przyzwolenia Boga zacznie ją od poziomu najwyższej doskonałości, do jakiej doszła za życia. Stać się to może jednak wtedy tylko, gdy suma wysiłków woli człowieka ku dobremu nie przekraczała w chwili śmierci sumy jego świadomych upadków i o ile nie umarł w grzechu śmiertelnym. Tylko Boża sprawiedliwość i wszechwładza może z matematyczną ścisłością takie obliczenie przeprowadzić i tak je właśnie przeprowadza!

Niektórzy ludzie w możliwości reinkarnacji dopatrują się mądrości i sprawiedliwości Bożej.

Reinkarnacji nie ma na tej Ziemi

Dusza już nigdy nie wraca w innym ciele na ziemię. Każdy człowiek w ciągu jednego życia może i powinien spełnić to, czego Bóg od niego oczekuje, tzn. świadomie spożytkować wszystką moc dla uzyskania przeznaczonego mu stopnia szczęśliwości wiecznej. Bez względu na stanowisko społeczne, zdolności czy kompletny

ich brak, bez względu na zdrowie, kalectwo, otoczenie, środowisko, okoliczności i warunki ma człowiek obowiązek, w miarę przyznanych mu możliwości, pełnić dobro.

Tylko różnicę obdarzeń reguluje się różnicą Bożych wymagań. Od nikogo nie zażąda Bóg więcej ponadto, co człowiek może mu dać. Każdy jednak ma Mu dać wszystko, co może! Zatem najwięcej winien Bogu człowiek zdolny, zdrowy i bogaty, najmniej – upośledzony i biedny. Nawet kretyn otrzymuje dość światła – choćby jeden błysk świadomości – by mógł, jeśli go dobrą wolą podchwyci, zdobyć bez czyśćca ów przeznaczony mu od wieków najwyższy – a ściślej: do pojemności jego ducha przystosowany – stopień szczęśliwości wiecznej.

Nigdy potępienie żadnej duszy nie leżało w planie Bożym. Bóg – jako że jest wszechwiedzącym – wie wprawdzie naprzód, która dusza będzie kiedyś wedle własnych uczynków, a więc z własnego wyboru zbawiona czy potępiona, owa świadomość Boża w żadnym jednak stopniu na wolną wolę człowieka nie wpływa. Przedwieczny plan Boży ustalił jasno i niezachwianie, na jakiej wysokości nieba jakie dusze głosić mają Jego chwałę. Dając każdej nowo stworzonej duszy wszystkie odpowiednie uposażenia, łaski i całą potrzebną moc, przeznaczył jej już tym samym to, a nie inne miejsce w niebie, żądając od niej w zamian tego, a nie innego tonu w orkiestrze swojej chwały. Od wyboru jednak człowieka zależy, czy jego dusza będzie właśnie tą, która weźmie ów brakujący, Bogu potrzebny, a sobie przeznaczony ton. Bóg daje szanse każdej duszy, ale nie może swoich Boskich planów wiecznych celów uzależnić od tego, jak działający z wolnej woli człowiek postąpi. Bez względu na

to jednak dla każdej duszy jest od wieków przygotowane miejsce w niebie.

Gdy przez świadomy wybór zła dusza właściwego i dostępnego sobie szczytu osiągnąć nie zechce, zostaje potępiona i znajdzie się w głębokości piekła odpowiadającej mrokiem i męką – światłości i szczęściu, które odepchnęła. Osiągnie zatem i ona swój punkt szczytowy, ale w odwrotnym od jasności kierunku, jakby opacznie w wodzie odbity szczyt górski, który im wyższy jest w rzeczywistości, tym niżej szukać go trzeba w odbiciu.

A Bóg – jako że jest Wszechmogący – na miejsce potępionej duszy stwarza inną, w tym samym stopniu uposażoną, mającą te same możliwości, po to, by Mu kiedyś tamto puste, od wieków na taką duszę czekające miejsce wypełniła sobą. Nie może bowiem zabraknąć ani jednego dźwięku w wielkiej symfonii dusz mających głosić chwałę Bożą na wieki!

Świat ducha

Dusza, stanąwszy na swym najwyższym poziomie, nic nie wie o istnieniu kręgów wyższych. Pojęcie szczęścia rozleglejszego nad to, która przeżywa, przechodzi jej rozumowanie. Widzi natomiast wszystkie kręgi pod sobą. Może w nich działać, pomagać tak, jak może, wstawiennictwem swym przed Bogiem, wspierać za Jego zezwoleniem dusze w czyśćcu cierpiące i ludzi na ziemi.

Tak jak dawniej oczy ciała rozróżniały światła, kształty i kolory, tak samo teraz na sposób duchowy widzą oczy duszy wszystko, co się dzieje w świecie ducha. Poznaje dusze krewnych i znajomych, a poznaje je łatwo, bo dusza dla duszy jest tym, czym człowiek dla człowieka. Każda zachowuje swój kształt, barwę i właściwości.

Dusze ludzi, którzy mieli dążenia tej samej wysokości, będą razem w danym kręgu nieba. Nie sam poziom umysłowy, nie tylko krew i uczucia, jakie za życia serca ich łączyły, ale przede wszystkim dążenia duchowe będą o tym decydować. Stopień miłości Boga, napięcie woli, z jakim ku Niemu dążyli, ilość i jakość wyrzeczeń, poświęceń i ofiar złożonych Mu za życia – oto jedyne braterstwo, pokrewieństwo, spójnia, którą można tak silnie z drugą duszą się złączyć, aby ją nawet w wieczności odnaleźć.

Rozłąka dusz ludzi kochających się na ziemi – gdyby im wypadło w dwóch innych kręgach trwać przez całą wieczność – nie będzie żadnej z nich mąciła pełni doznawanego szczęścia. Szczęście duszy bowiem polega tylko i wyłącznie na jej stosunku do Najwyższej Doskonałości i tylko pod tym kątem może [ona] patrzeć i odczuwać. Zatem pobliże duszy, w której miłość Boża nie byłaby rozżarzona do tej samej potęgi, sprawiałaby jej tylko ból, udrękę i niepokój. A szczęście wieczne musi być zupełne!

Spojrzenie duszy zbawionej na ziemię jest przenikające jak promienie Roentgena. Poprzez materię dostaje się ono do duszy żywego człowieka i widzi ją taką, jaką naprawdę jest. Oczy duszy mają wtedy nieograniczony wgląd w taką drugą duszę. Spojrzenie to jest wtedy pozbawione wszelkich naleciałości uczuciowych, wszelkiej tendencji. Nie można się co do nikogo łudzić, nikogo przeceniać [...], nikogo sądzić fałszywie. Niedoskonałe ziemskie

uczucia nie mącą już i nie zaćmiewają tego spojrzenia, Dusza zbawiona – o ile jej Bóg na spojrzenie takie zezwoli – wie wszystko o duszy żywego.

O ile człowiek, popełniając samobójstwo, działa w zamroczeniu – a zatem o ile nie jest w pełni za czyn swój odpowiedzialny – dusza jego dzięki doskonałej sprawiedliwości Bożej nie będzie potępiona na wieki. Musi jednak w żałośnie bolesnym a bezużytecznym dla swej przyszłej szczęśliwości opuszczeniu odczekać taką liczbę lat, jakiej jeszcze człowiekowi do naturalnej śmierci brakowało. Potem dopiero przystąpi do odrabiania lekcji należnej jej i właściwej kary. Samobójca zatem od żadnych cierpień nie ucieka i nic na czasie nie zyskuje. Zamienia tylko mniejszy znajomy już ból na niepojęcie sroższy i nowy, przekreśla niektóre zdobyte dotąd zasługi, dodaje dobrowolnie do przetrwanych już trosk doczesnych i do przyszłych mąk czyśćcowych (lub wiecznych) owe brakujące mu do śmierci lata, pełne na pewno gorszych cierpień od tych, przed którymi chciał umknąć.

Część 2
Świętych obcowanie

A ja chwałę, którą mi dałeś, dałem im...
/J 17,22/

Gdyby ludzie zechcieli do głębi uwierzyć, jak cudownie żywą i dosłowną prawdą jest obcowanie świętych, może częściej i głębiej zastanawiając się nad tym, doszliby w końcu do tego, że zamiast „wierzę" mogliby mówić „wiem"!

O! Gdyby zechcieli wiarą i miłością przebić się przez zgęszczające się wokół nich coraz bardziej mroki materii, by sięgnąć duchem w bezmiar nadprzyrodzonego świata! Gdyby zechcieli spróbować płynąć „pod prąd" niejako wszystkiemu, co w nich ludzkie, doczesne i przemijające! Zamiast leżeć na fali własnych skażonych popędów, zamiast się jej dać odnosić coraz dalej od źródła Wody Żywej – gdyby tak spróbowali wrócić! Człowiek żyjący tylko tym, co jest

dostępne jego zmysłom, jest jak embrion, zamknięty w ciemnej i ciasnej przestrzeni, w której zamrze niedorozwinięty. I dopiero po śmierci przekona się, że jedyną prawdą był ten nieskończony świat ducha, który dał sobie zasłonić ciasnotą i mrokiem ograniczonej przestrzeni świata zmysłowego.

Jakże bezsilne są słowa! Jakże bezradnym takie wołanie do – głuchych! Jaka rozpacz ogarnie człowieka, który wie i pragnie z całego serca na czas ostrzec, wstrząsnąć, obudzić bezmyślnych i śpiących – gdy widzi tępą bierność i obojętność ludzi!

Życie ludzkie jest krótkie, więc przemijające. Cierpienia czyśćcowe są długie i sroższe od najcięższego życia! Męka na wieki potępionej duszy przechodzi swą potwornością najbujniejszą wyobraźnię. Nie ma w naszych pojęciach niczego, z czym by ją porównać można. A wiekuiste szczęście,o którym wiem od tych, którzy je już przeżywają, przewyższa wszystko tamto, a zatem jest warte tego, aby dla zdobycia go przezwyciężyć całą słabośćnaszej skażonej natury!

Bóg chciał wieczną szczęśliwość [dać] wszystkim, którzy Go kochają i dotrzyma słowa! Słowa przypieczętowanego Świętą Swoją Krwią nie cofnie i nie złamie. Toteż trzeba Mu ufać na ślepo, choćby nie wiedząc, choćby nie mogąc sobie szczęśliwości takiej ani w przybliżeniu wyobrazić i choćby nie mając żadnej innej pewności istnienia jej – nad Jego słowo.

Należy po prostu wierzyć, ufać i dążyć do niej jasno wytkniętą drogą, którą nam Bóg osobiście raczył wskazać.

Czyż mógł uczynić więcej? Czyż mógł to uczynić z większą miłością i prostotą? Pomieścił bezmiar Bóstwa w ciele Człowieczego Syna i pierwszy spełnił wszystko, czego miał potem żądać od ludzkości. Błędną zawiłość dróg przeciął najprostszą ścieżką, znacząc ją dla łatwiejszego rozpoznania śladami własnych kroków i tego tylko pragnie, byśmy nie zgubiwszy tych świętych znaków, wejść mogli za Nim do Jego chwały. Jako że jest najsprawiedliwszy, sam nie wrócił inaczej do tego opuszczonego z miłości dla nas królestwa, jak przez najsroższą mękę i śmierć; i po królewsku obdarzy każdego, kto ufnie pójdzie za Nim!

Jakże znikomy jest wysiłek, którego żąda – wobec ogromu przyrzeczonej nagrody! Jak krótkim okres próbny! Jak hojne łaski, którymi nas wspiera w drodze! O to zrozumienie od dwudziestu wieków walczy z ciemnotą i uporem ludzkim Kościół Triumfujący. Święci, znający już szczęśliwość wieczną, kochający Boga miłością doskonała i zupełną – przez wszystkie swoje zasługi – błagają Boga o możność działania na ziemi. Niestety działanie to jest ściśle uzależnione od woli i nastawienia człowieka. Świadomie zła wola uniemożliwia działanie świętym. Obojętność na sprawy duszy bardzo je utrudnia – gdy jednak nie ma

w człowieku wyraźnie złej woli, przez czyjąś modlitwę czy zasługi może w nim łaska przeważyć szalę.

ROZDZIAŁ 1
Pomoc Kościoła Tryumfującego

KAŻDY, kto świadomie pragnie się doskonalić, powinien gorąco wzywać pomocy Kościoła Tryumfującego i poddać się ufnie działaniu duchów jasnych i świętych. Z jakąż radością, z jakim utęsknieniem witają święci takie wezwanie i jakże są szczęśliwi, gdy im człowiek w duszy niezatrutej śmiertelnym grzechem pozwala rządzić i działać.

Każda epoka ma swoich świętych. Święci jednak zazwyczaj wyprzedzają swoją epokę. Rodzą się najczęściej i żyją w okresie poprzedzającym ten, w którym z woli Boga dane im będzie działać na ziemi. Dlatego zdarza się często, że typ nowego świętego jest z początku bardzo obcy jego współczesnym. Nie rozumieją go... Ale wyroki Boże mają czas i sens zawsze najdoskonalszy. „Jutrzejszy" święty musi najpierw zdążyć wypełnić w czasie ziemskiego życia wszystko, czego Bóg od niego żąda, aby potem [przez] zdobyte zasługi we właściwym sobie odcinku czasów już z wysokości chwały Bożej – mógł pomagać ludziom. Działanie ducha jest bowiem doskonalsze, pełniejsze i rozleglejsze od tego, które święty mieć może za życia.

Te same jednak epoki, które z pewnym opóźnieniem podpływają niejako pod właściwych sobie świętych – z pewnym opóźnieniem wycofują się potem spod tych, którzy już posłannictwo swoje spełnili. „Wczorajszy" święty staje się też dlatego z każdym prawie wiekiem dalszy naszego „dziś". Świętość jego robi się z czasem obca i coraz mniej zrozumiała. Nie może być jednak inaczej. Charakter, zakres, specjalność i typ każdego świętego są z woli Boga dostosowane ściśle do epoki, w której mu działać wypada. Spełniwszy swoje, święty niejako oddala się od ziemi, co jest połączone także wzmaganiem się jego działania na świat.

Święci, których ciała zachował Bóg przez czas nietknięte – bez względu na odległość epoki, w której żyli – mogą mieć nawet święci odzyskują jednak możliwość pełnego działania w dniu, w którym Kościół święci ich święto.

ROZDZIAŁ 2
Jak wygląda działanie świętych?

BÓG JEST ZAWSZE i wszędzie. Moc jego w całym wszechświecie z taką samą przemożną siłą, nieustannie działa. Święci – zależnie od stopnia świętości – mogą działać w wielu miejscach równocześnie, tak samo zresztą jak dusze zbawione, choć działanie tych ostatnich jest – jeśli to tak można określić – bledsze, cichsze i słabsze od tamtego.

Dusza Świętego wysyła stale niewidzialne promienie, którymi łączy się ze światem zmysłowym. Pasma te rozchodzą się w rozmaitych kierunkach, podczas gdy centrum i grubość takich pasm jest zależna od woli, a czasem od mocy danego świętego, tak jak od charakteru jego świętości zależna jest barwa tych cudownych nitek. Wszyscy święci, a także jasne duchy, mają inne, sobie właściwe fale będące równocześnie ich wyłącznym kolorem, zaś pasmo ich działania jest świetlaną smugą tego koloru właśnie.

W chwili kiedy człowiek wezwie danego świętego, pasmo jego zaczyna drgać. Każde wspomnienie, westchnienie, wymówienie imienia – a więc i bluźnierstwo – są natychmiast słyszane i wyczute w niebie, gdyż cała ziemia jest jakby oprzędzona tą cudowną tęczową siecią wyłapującą właściwe sobie fale. Wezwanie

ludzkiego serca, biegnąc po tej podsłuchowej jakby instalacji, wnika w świat nadprzyrodzony i zmusza wezwanego ducha do zwrócenia uwagi na tego, kto go wezwał... Dzięki tej gęsto nad światem rozpiętej sieci najczulszych anten, a więc sieci swej równoczesnej, choć rozdrobnionej „wieloobecności" mogą święci w tym samym momencie słyszeć prośby kierowane ku nim z każdego zakątka świata.

Kiedy święty objawia się na ziemi, nie opuszcza na tę chwilę nieba. Silnie skoncentrowaną częścią swej istoty (można to porównać do splecionej w grube pasmo dużej ilości owych świętych nitek) zbliża się wprawdzie do człowieka, jaźń jego jednak trwa nadal w jasności Bożej. Z materii spotykanej po drodze tworzy sobie kształt odpowiadający potrzebom chwili i tym sposobem staje się dostrzegalny ludzkiemu wzrokowi. Przenikająca wszystko, na co się natknie po drodze, cudowna aura nieba otacza takiego zmaterializowanego ducha. Jak nurek schodzący na dno morza jest on niejako zamknięty w niewidzialnym dzwonie aury tamtego świata. Stąd też ta niebiańska słodycz i nieziemska atmosfera ogarniająca tego, kto przeżywa objawienie. Jest to coś, co uszczęśliwia, a nawet czasem poraża i chwilowo unicestwia jego człowieczeństwo nawykłe do atmosfery przeładowanej mieszaniną zła i marności. Gdyby znowu szukać porównań – a tylko przez nieudolne porównanie można to tłumaczyć – powiedziałabym, że jest to coś podobnego do zapachu, którym się przesiąka i który długo jeszcze po odejściu ducha trwa w duszy człowieka jak jakaś nieznana odurzająca woń.

Działanie obecności świętego jest złagodzone tym, że nie jawi się on nikomu w pełni swej mocy i jasności. Świętość jego przechodzi

przez jakąś subtelną opornicę i rozżarza się tylko do stopnia odpowiadającego ludzkiej wytrzymałości duchowej. Święty nie może okazać się takim, jakim naprawdę jest – bo nie znieślibyśmy tego....

Ktoś, kto odda się w opiekę duchom jasnym i świętym musi przechodzić różne rodzaje, różne stopnie ich działania, chcąc z ich pomocą już w tym życiu dojść do możliwie najwyższego poziomu doskonałości duchowej. Ludzie ci chodzą niejako otoczeni ich aurą, która czasami dla niektórych będzie tylko wyczuwalna, a dla innych może stać się nawet – widzialna.

Mimo takiej pomocy i działania wolna wola człowieka nie jest w dalszym ciągu niczym skrępowana i do ostatniej chwili życia wszystko zależy od jej wyboru. Toteż duchy świętych mogą stale działać tam jedynie, gdzie cała czyjaś wola uparcie i świadomie dąży wzwyż. Są jeszcze przy człowieku, kiedy zaczyna słabnąć, kiedy się chwieje i waha... Ofiarne i zatroskane starają się go wesprzeć natchnieniami, zasilić światłem, dźwignąć, podeprzeć. Gdy jednak człowiek uparcie pomoc tę odpycha, kiedy zaufa własnym siłom i wybór swój świadomie zwróci ku złemu, dobre duchy cofają się. Grzech śmiertelny roztrąca bowiem i przerywa natychmiast pasmo łączności duszy z niebem.

Gdyby jednak zasługi poprzedzające upadek były większe od win człowieka – na mocy niezachwianej sprawiedliwości Bożej – wolno świętymi błyskami wewnętrznych świateł i natchnień nakłaniać go jeszcze do skruchy. Jeżeli je pochwyci, jeśli się ukorzy, wyzna błąd i wzbudzi w sobie żal prawdziwy, pęknięta nić łaski zahacza się na nowo i znowu kropla po kropli zacznie mu się sączyć w serce cisza i spokój Boży.

Święci – nawet w życiu człowieka wierzącego – są czymś odświętnym, dalekim i sztywnym w swej powadze. A święci nie chcą takimi być. Pragną nie tylko naszej czci, lecz przede wszystkim ufnej, serdecznej przyjaźni. Nie chcą być zostawieni w kościołach na ołtarzach, kiedy człowiek idzie do domu. Chcą, żeby ich zabierać! Żeby mogli być z nami na każdą godzinę dnia. A jakże ludziom trudno ufnie po prostu i śmiało ich pokochać!

I dlatego wielu jest w niebie smutnych świętych! Muszę użyć tego słowa, choć nie jest ono ścisłe. Nikt trwający w szczęśliwości Bożej nie może być smutny swoim smutkiem. To, co czują święci na widok opornego nastawienia ciasnoty ludzkiej w stosunku do łaski, jest uczuciem tak doskonałym i złożonym, że w naszych ciasnych słowach i pojęciach nie znajdzie odzwierciedlenia. A zatem – mówiąc po naszemu – święci są często smutni. Pragnęliby działać. Cóż, kiedy ludzie nie umieją znaleźć właściwej dla nich drogi. Czasem wprawdzie dociera tam czyjaś gwałtowna modlitwa, najczęściej jednak w związku ze sprawami materialnymi. O łaski i działanie dla duszy proszą tylko nieliczni. A nawet ci, którzy proszą o rzeczy doczesne, nie umieją być wytrwali w modlitwie. Wysłuchany bywa jeszcze przez krótki czas wdzięczny swemu dobroczyńcy, zwłaszcza gdy prosi o dalsze dary... Nie otrzymawszy ich, szuka śpiesznie innego świętego, który by się w jego pojęciu okazał bardziej „fair” w interesach.

Jakie to żałosne i niemądre! Jak trudno ludziom uwierzyć, że nie wszystko, o co proszą, byłoby nawet dla ich doczesności korzystne. Najlepszy ojciec nie tylko dziecku, które prosi, nie poda kamienia zamiast ryby ani węża zamiast chleba (por. Łk 11,11), ale często gdy prosi o węża i kamień właśnie, cierpliwie wkłada mu w ręce ciągle

odrzucany chleb. Jakże mało mają ludzie zaufania do wszechwiedzy Opatrzności Bożej! Bóg nigdy nie odmawia, gdy wie – a On jeden wiedzieć może – że spełnienie prośby mogłoby się na pożytek czyjejś duszy obrócić... Święci działający tylko za zezwoleniem Bożym, nie mogą też dlatego wysłuchiwać każdej prośby! Toteż przeważnie nie oni, tylko złe i marne duchy mają przystęp do człowieka. Łatwiej się bowiem przyjaźnić – świadomie czy bezwiednie – z tymi, którzy schlebiają słabościom i podsuwają to tylko, co w danej chwili zdobyć można bez wysiłku, a co idzie po linii najmniejszego oporu i jest dlatego zawsze bliższe skażonej ludzkiej naturze.

A przyjaźń ze świętymi może być najrealniejszą, najwierniejszą, najbezpieczniejszą przyjaźnią na świecie! To nie jest żadna przenośnia ani żadna wysoka mistyka dostępna być może nielicznym tylko, wybranym duszom! Każdy najzwyklejszy człowiek – jeśli tego naprawdę pragnie i jeśli zechce na to zapracować – może być ze świętym w mniej lub bardziej zażyłej, ale radosnej i istotnej przyjaźni!

Dzięki niezasłużonej, niepojętej łasce wiem wiele o obcowaniu świętych. Wiem też jednak i to, że mówienie o tym nie będzie wcale łatwe. Ludzie mają na ogół tak opaczne, tak zmylone, tak błędne pojęcie o stosunku, jaki duszę żyjącego człowieka łączyć ma z zaświatami, że może kogoś zdziwić – a nawet wręcz oburzyć – serdeczność, przyjacielskość mego z nimi obcowania.

ROZDZIAŁ 3
Odwiedziny świętych

ZJAWIENIE SIĘ świętego nie jest wcale niesamowite... Nie ma zresztą czasu na lęk, zdziwienie czy zastanawianie się nad tym, co się dzieje.... Miłość i szczęście, ufność i podziw, i wdzięczność – oto jedyne uczucia, jakich się wtedy doznaje. Owa niebiańska aura świętego działa wtedy i na człowieka. Jest nią przeniknięty, jest niejako wchłonięty przez nią, jest jakby nakryty razem ze świętym niewidzialnym dzwonem łaski. Może się jednak zupełnie swobodnie w nim poruszać, chodzić, wstawać, dotykać będących w pobliżu przedmiotów, słyszeć odgłosy ulicy, dzwonka u drzwi, widzieć wszystko, co się dzieje poza obrębem tej aury. Nie jest to wcale stan ekstatyczny, w czasie którego traci się najkompletniej świadomość świata zewnętrznego, tylko radosne, przytomne i świadome trwanie w czyjejś świętej obecności.

Oprócz św. Magdaleny Zofii [Barat] i kardynała Mercier objawiają mi się często różni inni święci. Zwykle jest to uzależnione od kalendarza kościelnego. Pierwszy raz zjawiają mi się najczęściej w swoje święto, potem przychodzą już, kiedy chcą. Jakkolwiek niektórzy z nich przyrzekli mi się objawić także na gorące wezwanie, nigdy nie śmiałam o to prosić. Mimo całej ufności,

swobody i zżycia się z nimi, prośba taka wydałaby mi się zbyt śmiała. Kiedy mi więc specjalnie potrzeba pomocy któregoś z nich, modlę się do niego po prostu. Czasem zdarzało się jednak, że zjawiali mi się wtedy sami, choć ich o to nie byłabym śmiała prosić.

Dziś – po przeszło trzech latach takiej styczności z zaświatami – jakkolwiek rozumowo oceniam w całej pełni łaskę i cudowność tego, co mnie spotyka, nie umiem już odczuć dziwności i wyjątkowości tych odwiedzin. Wydają mi się już naturalne. Jest mi prawie tak, jakby obce, dziwne i nieznane było właśnie wszystko inne! To jest proste!

Nie potrafię określić uczucia, jakie poprzedza każde objawienie się świętego. Znam je jednak dobrze i kiedy na mnie spłynie, klękam przed ołtarzykiem. Często nim jeszcze zdążę skupić się i pomodlić, ogarnia mnie całą gorący dreszcz znajomego prądu. Nie próbuję tego opisać, gdyż jest to niemożliwe. Nie można opowiedzieć koloru czy zapachu, a tylko tym w przybliżeniu dałoby się to jeszcze określić. Prąd wzmaga się, potężnieje, przenika mnie całą, nasyca, wypełnia – i wtedy wiem już, że gdy podniosę głowę – ujrzę przed sobą swego Gościa.

Zjawiają mi się przeważnie po prawej stronie ołtarzyka. Widzę ich wyraźnie i zwyczajnie, jak każdego żywego człowieka. Nie bije od nich żaden widzialny blask. Nie unoszą się nad ziemią. Stoją na podłożu, po prostu, jak każdy. Nie są też przezroczyści. Zasłaniają mi sobą stoliczek z maszyną, a gdy mam sięgnąć po leżący na nim zeszyt, usuwają się lekko na bok. Czas jest jedyną rzeczą, z której nie zdaję sobie sprawy w ich obecności. Zawsze mi za mało, za rzadko, za krótko – ale czy trwa chwilę dopiero, czy już godzinę, tego nie umiałabym powiedzieć... Czuję jednak dokładnie, kiedy się

zbliża pora ich odejścia. W chwili, kiedy otrzymuję błogosławieństwo – a dzieje się to za każdym razem, gdy odchodzę – muszę się pochylić aż do samej ziemi. Kiedy się podnoszę, nie ma już przy mnie nikogo.

Nigdy prawie przez cały czas trwania tych nadziemskich odwiedzin nie wolno mi klękać. Z początku strasznie mnie krępował nakaz stania w obecności świętych. Potem jednak kiedy owe nieświadomie spisywane dyktaty stawały się coraz dłuższe, musiałam siadać, chcąc trzymać zeszyt na kolanach. Z czasem utarł się zwyczaj, że siadam nie na krześle, tylko na wałku mojej otomany, w której głowach stoi ołtarzyk. Święty zostaje po drugiej jego stronie.

Ani światło, ani pora dnia, ani obecność Buci w pokoiku obok nie przeszkadzają tym świętym wizytom. Raz nawet Mamusia Święta [św. Magdalena Zofia Barat – przyp. red.] przyszła do mnie w lecie w czasie samotnego spaceru. Najczęściej jednak i najchętniej – a wiem to od niej samej – zjawia mi się przy ołtarzyku, w pobliżu malowanego przeze mnie swego obrazu, wtedy gdy wie, że nam nic nie przeszkodzi.

Głos, którym do mnie przemawiają święci, jest najzwyczajniejszym ludzkim głosem. Wiem, że nie jest to żaden wewnętrzny głos we mnie samej, bo wyraźnie rozróżniam go słuchem. Hałas przejeżdżającego np. ulicą wozu potrafi mi zagłuszać mówione przez nich w danej chwili słowa.

Ruchy świętych są swobodne i naturalne. Mrugają powiekami, oddychają, uśmiechają się. Kardynał Mercier ma np. zwyczaj kręcenia w czasie rozmowy guziczków u sutanny. Może to robił za życia? Także odchodząc na pożegnanie, szuka dobrotliwie

a pośpiesznie wierzchem dłoni, musi mi zawsze pogładzić policzek.... Znam też jego bagatelizujące „ba", „ba" połączone z charakterystycznym wysunięciem dolnej wargi.

Każdy święty jest inny, nie tylko zewnętrznie, ale i z usposobienia. Jedni mają ruchy żywe i wyrazistą gestykulację, inni są nieruchomi i spokojni. Ta sama różnica cechuje ich sposób mówienia. Święci z dawnych epok przemawiają nieporadnym, jakby archaicznym, wzniosłym stylem i dlatego mowa ich jest w tym samym prawie stopniu obca dla uszu, co dla oczu widok średniowiecznej pisowni i czcionek. Podając niżej treść kilku rozmów ze świętymi, nie umiałam uchwycić różnicy tego stylu.

Choć wszyscy święci są bliscy, drodzy i swojscy, przy niektórych czuję się trochę onieśmielona. Z niektórymi – zwłaszcza tymi z dawniejszych epok – trudno mi się porozumieć. Kocha się ich jednak wszystkich po prostu i ufnie, śmiałość, którą daje to przywiązanie, pozwala na ton prawie poufały, na przyjacielskość objawiającą się nawet potrzebą nazywania ich zdrobniale... Oni zresztą robią to samo. Każdy prawie święty w jakiś sobie właściwy sposób przekręca swoje imię. Bardzo to miłe, a czasem zabawne. Bo święci są – radośni! Duch zachowuje na zawsze charakterystyczne cechy człowieka, w którym żył na ziemi. Więc jego mentalność, zainteresowanie, usposobienie, a zatem i zmysł humoru, o ile go posiadał.

Nie pamiętam dokładnie kolejności, w jakiej zjawiali mi się święci, bo niestety dat nie notowałam, zapisując tylko treść tego, co mówili. Prócz pism św. Magdaleny Zofii, kardynała Merciera i św. Januarego, które są dosłowne, bo spisywałam w ich obecności i pod ich dyktandem, rozmowy z innymi świętymi podaję poniżej

w streszczeniu – dosłownym co do wyrażonych myśli, nie zawsze ścisłym co do słów, które po ich odejściu notowałam w skrócie, już z pamięci. Słowa dokładnie zapamiętane podaję w cudzysłowie.

Św. Sylwester

Nie o wszystkich świętych, których widziałam, mam wiele do powiedzenia. Niektórzy byli tylko przez chwilę. I tak np. w ostatni dzień roku zjawił mi się św. Sylwester, papież. Był smutny i rozżalony, że jego święto tak opacznie obchodzi się na świecie. Świętość zdobył wyrzeczeniem i umartwieniami powodowanymi miłością do Boga. Dziś imię jego jest poniewierane po barach i lokalach. Mało już nawet kto wie, że jest to imię świętego sługi Bożego i Namiestnika Chrystusowego. Prosił mnie, abym się w tym dniu przez jego przyczynę modliła zawsze o dobrych kapłanów i o to, aby ludzie na tym przełomie roku kalendarzowego zamiast szaleństw i beztroskiej zabawy robili raczej sumienny obrachunek tego, co uczynili w ubiegłym roku dla Boga i dla dobra własnej duszy. Aby się poważnie zastanowili, czy nie czas odmienić życie. Żeby sobie uświadomili, że mogą przyszłego „sylwestra" nie doczekać. Prosił mnie, żebym wpływała na ludzi, aby poważniej i bardziej po Bożemu żegnali każdy Stary a witali każdy Nowy Rok. Pragnie wysłuchiwać zawsze modlitwy o dobrych kapłanów. Ubrany był w białą szatę, głowę miał odkrytą.

Św. Andrzej Bobola

Św. Andrzej Bobola zjawił się pierwszy raz 3 maja 1939 roku. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” – powiedział. Spytałam go, czy będzie patronem Polski? „Już nim jestem, gdyż nadchodzą znowu czasy ciężkie i trudne. Będę wam pomagał. Gdy Polska będzie w niebezpieczeństwie, ukażę się ogromnym tłumom ludzi. Grozi jej obecnie dwóch wrogów”. „Których?” „Nie wolno mi tego powiedzieć. Powiem, gdyby było trzeba i gdy mi Bóg pozwoli. Ludzie nie dość gorąco i nie tak, jak trzeba, zwracają się do mnie. Mogę być pomocny w zażegnaniu wielkich katastrof. Mogę nieść ulgę w cierpieniu”. „Czy męczeństwo bolało?” „Tak, w pierwszych chwilach. Cierpienie nie mogło być odjęte, gdyż było dobrowolne. Po pewnym czasie ból znieczuliło wewnętrzne widzenie przyszłego życia, które Bóg okupi cierpieniem przewyższającym wszystkie cierpienia i męczeństwa świata. Miłość Boga i Jego łaska daje wielką moc. Przygotujcie się, bo idą bardzo ciężkie czasy. Będzie to walka dobra ze złem, jasnych z ciemnymi. Powiedz ludziom, że grożą im straszne rzeczy za to, że zaniedbują sprawy wewnętrznego życia. Możesz mnie zawsze prosić, a wysłucham cię. Błogosławię cię od Boga”.

Św. Jan Vianney

Św. Jan Vianney – chudy, kościsty, niezwykle wysoki. Włosy w nieładzie. Czarna sutanna. Duże ręce. Duże nogi. Odniosłam wrażenie siły i nieustępliwości.

Powiedział mi, abym nakłaniała ludzi do modlitwy o dobrych kapłanów i że źli kapłani nie uczą miłości Bożej. Utracili klucz do nieba dla rzeczy doczesnych. Grzesznik przychodzi do nich z grzechami, a często odchodzi ze śmiałością do grzechu. Źli kapłani gorsi są od Judasza. Judasz grzech swój wyznał – oni udają sprawiedliwych. Judasz odniósł srebrniki kupcom krwi – oni je zatrzymują. Judasz sprzedał Boga przed odkupieniem – oni do dziś Go sprzedają. Jak łatwo zobaczyliby ludzie Boga, jak łatwo by w Niego uwierzyli, gdyby ich karał – widzialnie, gdyby bezbożnik ginął okrutną śmiercią natychmiast po grzechu... W miłosierdziu nie chcą ludzie widzieć Boga! Wody, morze rozstępowały się przed nimi. Karmiła ich ziemia i niebo – a oni fałsz zadają Prawdzie! Używają Jego darów, a nie chcą Go znać. Gardzą Nim, wielbiąc rzeczy, które stworzył! Wszystko otrzymali od Boga i wszystko miłują – prócz Niego.

Idą bardzo ciężkie czasy. Trzeba na nowo przypominać o miłości i o duszy. Duszę – ten największy wieczysty skarb – wymienili ludzie na dobroczynność. Krążą wokół rzeczy marnych i zużytkowują rozum na wszystko, co niepotrzebne. Nie pamiętają wcale, na co im został dany.

Są ludzie, którzy się nawet chełpią tym, że są nieprzyjaciółmi Boga. Nieopatrzni! Nie oni Jego – ale On ich sądzić będzie, gdy staną przed Nim samotni i przerażeni. Ani mądrość, ani bogactwo, ani protekcje światowe nie uratują ich w tej chwili. „Korzystajcie z miłosierdzia Bożego – póki czas! Póki czas!”

Bł. Anna Katarzyna Emmerich

Bł. Anna Katarzyna Emmerich przyszła bardzo szczęśliwa i radosna. Jest niska, drobna. Zapamiętałam dobrze jej małe ręce. Nie była w habicie, tylko w jakiejś białej szacie. Spojrzenie ma promienne i śliczny, słodki wyraz dużych, ale kształtnych ust.

Powiedziała mi, że jeżeli ktoś pragnie modlić się do ran Pana Jezusa, może to czynić przez jej przyczynę, zwłaszcza w trudnych sprawach życiowych. Żadne opisy nie mogą dać pojęcia o szczęściu, jakie przeżywa. Dlatego też rada jest, że już teraz nie musi niczego opowiadać i opisywać, tak jak było za życia z jej widzeniami. Może być bardzo pomocna tym, którzy chcą dokładnie poznać i zrozumieć wszystko, co w ziemskim życiu Zbawiciela ludzkiemu umysłowi dostępne. Wezwana nigdy nie odmówi pomocy, aby przybliżyć ziemi niebo.

Św. January

Św. January jest jakiś inny od wszystkich świętych. Jest jakby uosobieniem siły i żaru. Krępy, barczysty, mocny, o uderzająco smagłej cerze i czarnym, prawie granatowym zaroście. Włosy ma wijące się, a gęste jak futro. W tej smagłej, zarośniętej twarzy jarzą

się jak dwa żużle oczy ogromne, czarne, o tak palącym spojrzeniu, że kiedy chcę je sobie przypomnieć, odnajduję w pamięci już tylko kolor ognia. Tak! Spojrzenie św. Januarego jest płomienne! Na sobie miał kaftan oliwkowego koloru, postrzępiony u dołu. Spod tych frędzli czy zapięć przezierała jakaś lśniąca szata niekryjąca nagich kolan. Na nogach miał plecione skórzane sandały sięgające połowy goleni. Rękawy długie. Głowa odkryta.

Świętość jego jest onieśmielająca. Nie widziałam nigdy, aby się uśmiechał. Wyraz twarzy – surowy, prawie groźny. Styl ciężki, małozwrotny, a tak dziwny chwilami, gdyby nie to, że się zawsze trochę boję, byłabym się na pewno nieraz roześmiała. W mowie zaznacza się daleko silniej odrębność jego stylu niż w przytoczonych poniżej pismach.

Mówił, że światu grożą katastrofy, jakich jeszcze nie było, a ponieważ on właśnie jest świętym, który gromy oddala, wezwany chętnie pomoże. Mimo odległego czasu, w którym żył, może mi się tak wyraźnie objawiać, bo jego żywa krew zachowała się jeszcze na ziemi, przez co dusza jego nie straciła z ziemią kontaktu.

„Mowa moja nie jest lekka" – powiedział, widząc, że istotnie trudno mi go chwilami zrozumieć. „Siadaj i pisz!" W ów zwykły, a niepojęty sposób, na niesłyszane, spisywałam, co mi kazał. Wiem, że w pewnym momencie nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa i że to kard. Mercier podsunął mu ów „abażur" odskakujący jaskrawo od stylu całego pisma. Sam mi się potem do tego przyznał, mówiąc, że mu żadne lepsze słowo na myśl nie przyszło.

Przytoczone poniżej pisma przeznaczone były dla Buci, która prosiła św. Januarego, aby był jej opiekunem. Najłaskawiej zgodził

się na to, ale potem okazało się, że styl jego zbyt ciężki i trudny dla niej. Nie mogła go zrozumieć, co sam uznał i polecił jej wybrać sobie innego opiekuna.

Św. January. Rok Pański 1936, piątego września. Zofio moja! Pamiętajże, co św. Tomasz powiedział: „Bóg jest prawdą Najwyższą i to jednym aktem rozumu". Maluczcy są mędrcami, bo wpatrzeni w wszechświat ujrzeli Boga i mądrość Jego. Uczony opiera sąd swój i rozum na zdaniu odpowiadającym jego wyobraźni i pysze – jednego lub kilku. Zaufaj Zofio. Pytaj, o co chcesz. Pomogę ci w ciężarach i odpowiem zawsze. Św. Matka Magdalena Zofia skierowała nas ku sobie. Bądźmy wierni w dążeniach. Wpatrz się w Jezusa mocno, nie będziesz czuła boleści, a zwiększy się radość twoja. Swoje łzy ronisz, boś słaba. Zrób mi pierwsze przyrzeczenie: wytrzymać suche oczy do niedzieli.

Niepokalana posiada wszystkie cnoty i wszystkie łaski. Nauczę cię rozumieć i korzystać z Jej darów. Pokora zbliżyła cię do nas i piękna miłość bliźniego, lecz nie wystarczy cnót tak wielkich stosować tak rzadko w życiu, bo zbledną one, aż do zaniku.

Poniosłem śmierć z miłości do mego Zbawiciela i wygrałem wieczność słoneczną. Pogrążam się w miłości. Jestem mocny. Dawno to już, jak żyłem na ziemi, rzadko wracam na nią cały, ale my możemy dzielić się na cząstki i silnie wam pomagać.

Fulla mocna i słaba zarazem. Mocna niebem, to jest duchami światłości, lecz czasem duch pychy osłabia jej członki i wolę, rozum i cnoty. Nasz Bóg Jezus nie uznaje buntu i jeśli kogoś pociąga, Jego wybranego, oczyści go doskonale, choćby wyczerpał wszystkie środki. Dlatego lepiej jest iść rozsądnie i pokornie, by uniknąć strasznych i bolesnych ciosów.

Kochajcie Boga i pełnijcie wolę Jego! Zofio! Wyciągnij rękę i daj się prowadzić. Zleczę ci duszę.

Fullu! Pan Jezus ukazał światu nowe przykazanie miłości. Ci, którzy ujrzeli, tych przeniknął ogniem Bożym, ci zrzucili od razu lub stopniowo wszelką pychę, przyodziali się w Chrystusowy płaszcz pokory i otworzył się ich rozum na rzeczy wieczne. Miłość i pokora pochodzi od Syna Bożego. W sercu Fulli gorze płomień miłości, lecz ten brzydki abażur pychy często gasi i przysłania blask płomienia. Potem dziw, że Pan Jezus jakiś daleki, że mało pomaga, w głowie pusto, w duszy smętno. Gdy ją to żywo obchodzi – a powinno! – mogę jej wszystko powoli rozjaśnić, ja lub Deża[1]. Mój styl staroświecki jej nie odpowiada. Deża to uczyni zgrabniej. Błogosławię was spokojem Bożym – św. January.

Św. January, rok Pański 1936, listopad dwudziestego. Zofio! Czemuż to zapominasz o mnie? Chcę ci pomóc. Chcę ci wskazać prostą [drogę]. Fulla wiernie stoi przy swoich opiekunach, wzywa ich i oni jej pomagają. Na ich wiąże ze sobą. Jestem święty January. Wzywaj mnie! Módl się, mów do mnie Zofio, a stanę się znajomym.

Niedługo już będziemy się tak porozumiewali. Opiekunem pozostanę, ale zlecenia i wyjaśnienia przez Fullę dawać ci będzie inna postać święta, która również weźmie cię, Zofio, w opiekę. Za kilka tygodni objawię ci to. Zrobiłem to dla ciebie, byś miała dostosowaną istotę do swojej duszy i wyobraźni. Bądź gorącą dla Pana Jezusa i módl się z rana klęcząco tymi słowami: „Panie Jezu! Wysłuchaj mnie! Miłuję Ciebie ponad wszystko i Twoją Matkę Niepokalaną proszę o pomoc z nieba. Słabą jest natura moja, dlatego wzywam z miłością i czcią Święte Imiona Jezusa i Marii, bym mogła z Nimi dzień cały spędzić pożytecznie dla mojej duszy i dla moich bliźnich. Święty January módl się za nami".

Św. January, rok Pański 1937, osiemnastego marca. Pokój wam drogie dzieci! Bóg nie wymaga od was wiele. Nie trapcie się. Pan Jezus kocha was i to Mu wystarcza, gdy spełnicie każdego dnia choć jeden dobry czyn dla Niego. Może to być niesienie radości bliźniemu lub nieokazanie zniechęcenia, gdy niemiły; odmówienie z miłością wspólnej, krótkiej modlitwy z obrazka Świętej Matki. Nadarzy się dnia każdego mnóstwo możliwości – pokonanie lenistwa, zatrzymanie języka, lekki wysiłek dla bliźniego, danie daru

bliźniemu – a najpiękniej będzie pokonanie jakiejś złej skłonności wyraźnie dla Jezusa. Już wielki skarb z tego wyrośnie, bo przyszłość wieczna.

Proszę was dzieci moje, odmawiajcie w Wielkim Tygodniu obydwie głośno każdego dnia z rana litanię do Imienia Jezus. To zmaże wasze przewinienia doczesne. Możecie dodać jeszcze krótką modlitwę z tych Świętej Matki do Pana Jezusa. To będzie dla uwielbienia i czci od was dla Niego. Niech Najsłodszy Jezus nie opuszcza was, niech darzy łaskami i błogosławi.

Fullu! Kochaj tych, którzy z nieba czuwają nad tobą. Wzywajcie mnie co dzień w modlitwie. Błogosławię ciebie, Fullu i Zofio. Błogosławi ją też jej nowa opiekunka św. Tereska Mała. Św. January.

Św. Tereska Od Dzieciątka Jezus

Od dnia, w którym się dowiedziałam, że św. Magdalena Zofia była kanonizowana tego samego roku co św. Tereska od dzieciątka Jezus, uczułam do „Małej Świętej" żal i urazę. Dlaczego zagarnęła dla siebie całą popularność!? Dlaczego zdobyła sobie taki rozgłos, że przygłuszyła innych? Czy w ciągu swego krótkiego życia uczyniła dla Boga więcej niż tamta, która cierpliwie i cichutko niosła swój bardzo ciężki krzyż całych osiemdziesiąt sześć lat?

Dlaczego radosny „deszcz róż" zasłonił światu całe bohaterstwo tamtego życia? Prawowałam się o to w sercu z radosną Małą Świętą, dziecinnie może trochę, ale zawzięcie , nie chciałam jej

kochać ani znać, bo uważałam, że choć mimowolnie zrobiła krzywdę Mamusi Świętej.

Nie kryłam tego zresztą przed moją świętą. Ile razy wspomniała Małą Tereskę, wybuchałam nowymi żalami, aż raz kiedy mnie przez Mamusię Świętą wprost zapytała, czy chcę, żeby do mnie przyszła, powiedziałam, że znać jej nie chcę, że jej nie kocham i kochać nie będę.

W parę dni potem przed samym przyjściem Mamusi Świętej zupełnie niespodzianie zobaczyłam przed sobą św. Tereskę. Radosna, różowa i śliczna podbiegła do mnie, śmiejąc się, pocałowała mnie w policzek i śmiejąc się, znikła.

Taka była dziewczęca, taka jasna, że nagle uczułam, iż mój żal i niechęć zniknęły razem z nią... Mamusia Święta zjawiła się zaraz po niej. Wydawało mi się, że była także rozbawiona. Spytała z uśmiechem, czy już teraz potrafię kochać Małą Świętą tak, jak ją kocha całe niebo. Powiedziałam, że tak i że już proszę, żeby wróciła na dłużej.

Przychodziła też potem i dużo różnych rzeczy mi opowiadała. Nie można sobie wyobrazić kogoś milszego, słodszego, radośniejszego od tej ulubienicy całego nieba. Taka jest śliczna! Spojrzenie ma radosne i czyste, cerę różową, brwi bardzo ciemne i śliczne, malutkie usta. W zachowaniu się ma coś z radosnej ufności kochanego, rozpieszczonego dziecka. Widuję ją zawsze w habicie, zupełnie taką, jaką się zna z ołtarzy. Tylko od dnia, w którym mi się zjawiła, te w ołtarzach wydają mi się szare, martwe i niepodobne... Kto nie widział jej uśmiechu – nic nie wie o św. Teresce! Ona sama jest uśmiechem. Może trwa na niej jeszcze poblask uśmiechu Najświętszej Panny, który w dzieciństwie widziała?

Powiedziała, że chce i będzie mi bardzo pomagać w rozszerzaniu czci dla Mamusi Świętej. Tłumaczyła mi, że tak właśnie musiało być, aby ona, choć późniejsza i młodsza, najpierw działała na ziemi. Teraz dopiero przyszła kolej na Mamusię Świętą. Śmiała się z mojego ludzkiego sądzenia tych spraw. Niebo ma czas na wszystko i wszystko na czas się stanie.

Powiedziała, że przebywa w Kręgu Radości, bo takie jest prawo, że jeśli ktoś nie przeżył młodości beztrosko, przeżyje ją w niebie radośnie i najweselej. Krąg Radości nie wystarcza jej jednak. Korzystając z wyjątkowych przywilejów, wędruje z kręgu do kręgu, zawsze w każdym z nich tak samo radośnie witana. Raz Mamusia Święta powiedziała mi o niej:

> Nawet nie wiesz, jaka ta mała Tereska jest! Wszędzie jej pełno... Wszystko musi wiedzieć, gdzie się odwinąć, tam już jest! Ale każdy przepada za nią. To nasz Beniaminek...

Wiem też, że św. Tereska jest czymś w rodzaju niebieskiej ochroniarki. Dusze wszystkich zmarłych dzieci ma pod swoją opieką. Jest też przewodniczką radości dziecięcej i smutne oraz chore dzieci na ziemi zawsze znajdą u niej opiekę.

Raz powiedziała mi, że deszcz jej róż trafił wprawdzie do rąk ludzkich, ale do ich serc nie dotarł... Każdy otrzymawszy od niej jakąś łaskę, oddalał się spiesznie, nie pomyślawszy, że łaska ducha zobowiązuje do zastanowienia się choć chwilkę nad życiem nadprzyrodzonym i przyszłym. Najwięcej radości sprawiają jej tacy, którzy pragną jej przyjaźni bezinteresownie, którzy nie proszą o pomoc w sprawach materialnych (bo takich jest

najwięcej), którzy z miłości dla niej usiłują przystosować swe usposobienie do usposobienia swojej Przyjaciółki.

Obecnie zadaniem jej na ziemi jest niepokojenie niedowiarków. Wytrąca ich z leniwej równowagi wewnętrznej, plącze zły sposób myślenia, zmusza do tego, aby zachwiani i zaniepokojeni szukali, tęsknili, dochodzili wreszcie do odwiecznych Bożych praw.

Nic się nie dziwię, że całe niebo tak za nią przepada! Na kogo raz popatrzy to najradośniejsze dziecko nieba, do kogo się raz uśmiechnie, ten musi je pokochać na zawsze radośnie i po dziecinnemu.

Pier Giorgio Frassati

Raz ktoś mi przyniósł książkę o Pier Giorgio Frassatim. Bardzo mnie zajęła i ujęła ta śliczna młodzieńcza postać i spytałam Mamusi Świętej, czy go mogłabym zobaczyć. W jakiś czas potem zjawił się radosny i szczęśliwy. Powiedział mi, że kochał Boga ponad wszystko i że dlatego tak mu teraz dobrze w niebie. Powiedziałam mu na to, że mu łatwo było litować się i czynić miłosierdzie biednym, gdyż był bogaty i kochany. Odparł mi na to, że wszyscy koledzy kochali go istotnie, ale nie za jego bogactwo, tylko za czyny i wyrzeczenia. Niektórzy uważali go za dziwaka.

Życie ciągnęło go bardzo i ludzie ciągnęli go do życia. Nie zawsze miał humor i był radosny. Starał się jednak, by go lubiano, bo zdobywszy sympatię kolegów, mógł mieć większy wpływ na ich dusze. Mógł żyć, jeśli nie bardzo rozkosznie, to przynajmniej spokojnie. Więcej czasu wolnego poświęcał ubogim i nieszczęśliwym niż swoim przyjemnościom. Starał się zawsze o to, by inni je mieli od niego, a potem powoli żądał w zamian zmiany życia. Chce bardzo ludziom pomagać, zwłaszcza żyjącym kolegom. Powiedział mi, że jestem do niego fizycznie trochę podobna. Chciałby, żeby mnie jego siostra poznała. Ucieszyłoby ją to podobieństwo...

Św. Joanna d'Arc

Św. Joanna d'Arc objawiła mi się w najdziwniejszy sposób. Stanęła przede mną bez słowa, trzymając w ręce jakiś płomienny kwiat. Po chwili zaczęły wybuchać wokół niej żywe języki płomienia. Rozlewały się po podłodze, rosły, potężniały, ku memu największemu zdumieniu doszły aż do mnie, wreszcie cały pokój stanął w ogniu. Choć od podłogi do sufitu wypełniały go teraz rozłopotane płachty płomienia, nie czułam wcale gorąca. Czerwień ognia przedarła się szparami do pokoiku obok, gdzie Bucia kładła

sobie pasjanse. Krzyknęła przerażona, bo myślała, że to od lampki na ołtarzyku zajął się pokój. Już sama nie wiem, jak ją uspokoiłam przez drzwi, bo patrzyłam jak urzeczona na tę wspaniałą, płomieniami objętą postać. Nie miała na sobie zbroi, tylko jakąś białą szatę. W pierwszej chwili myślałam, że ten lśniący hełm to włosy. Św. Joanna jest najcudowniej złocista – ruda. Czarne jak smoła, skośne oczy patrzą spod czarnych, niesamowicie skośnych brwi ze świetlistą, przejmującą mocą. Jest piękna pięknością mocną i wspaniałą. Jest w niej jakiś majestat zupełnie wyjątkowy. I siła. Przede wszystkim siła. Kobieta i archanioł. Nie umiem tego określić.

> Stos jest przygotowany, ale płomienie jego nie palą – usłyszałam. To płomień miłości Serca Jezusowego. Kto tym ogniem spłonie, będzie szczęśliwy na wieki. Idą ciężkie i bardzo trudne czasy. Potrzeba wielkiej rycerskiej siły ducha i ciała, aby zwyciężyć! Pamiętaj, że nie tylko Francja, ale każdy kraj, który mnie wezwie w imię Jezusa Chrystusa, dozna mej pomocy. Twojej Polsce jasne duchy będą niosły wzmocnienie duszy i ciała. W czasie zagrożonym cały kraj będzie w opiece duchów. Kto pójdzie z jasnymi – zwycięży. Ciemne poprowadzą na wstyd, hańbę i niewolę. W ważnych chwilach przyjdę do ciebie sama. Błogosławię, Fullu, tobie i twojej Polsce całej.

Żaden święty nie zjawił mi się tak dziwnie, jak ona. A i ona była tak tylko pierwszy raz. Potem już przychodziła zwyczajnie, jak wszyscy.

Św. Stefan

Nigdy nie lubiłam swego imienia. Od najmłodszych lat nazywali mnie Fullą, toteż św. Stefan, choć wiedziałam, że jest moim patronem, nigdy mnie zbytnio nie obchodził. Nawet wtedy gdy mój kontakt ze świętymi zacieśnił się w tak niezwykły sposób, nie myślałam o nim jeszcze. Dopiero Mamusia Święta zwróciła mi raz na to uwagę i powiedziała, że św. Stefan chciałby bardzo do mnie przyjść, ale muszę go o to sama gorąco poprosić.

Pierwszy raz zjawił mi się w królewskim stroju. Miał na głowie świętą koronę Węgier. Rozum i powaga biły z całej postaci. Powiedział, że już dawno się mną opiekuje, że chce i może pomagać mi, gdyż był sam świetnym organizatorem. Wezwany, daje nie tylko dobre natchnienie, ale wzmaga sprężystość myśli, bystrość orientacji i szybkość działania.

Spytałam go, czy mu było przyjemnie być królem? Odpowiedział, że mu to ogromnie utrudniało doskonalenie się wewnętrzne. Miał łatwy dostęp do rozkoszy tego świata, do których ciągnęła go młodość i przykład otoczenia. Boleśnie musiał w sobie poskramiać chęć użycia, wygody i zbytku. A król – musi być bogaty, cichy, mądry i miłujący swój lud. Król Chrystus jest najbogatszy – bo daje, a nic Mu nie ubywa. Najcichszy – bo wszystkim proszącym dać gotów w tajemnicy. Najmędrszy – bo daje zawsze to, czemu komu potrzeba. Najmiłosierniejszy – bo skorszy jest do dawania, niż ludzie do prośby.

Król Stefan był nieustraszonym, nieugiętym rycerzem i ludzie słabi duchowo mogą za jego przyczyną uzyskać wiele mocy. Trzeba go tylko wezwać gorącą modlitwą. „Jeśli pragniesz stałej opieki, musisz mnie często przyzywać. Wystarczy, gdy powiesz: «Święty Stefanie polecam się Twej opiece!»".

Widuję go często. Najczęściej w rycerskim, nie królewskim stroju. Jest zawsze bardzo dobry dla mnie i serdeczny. Łączy w sobie łagodność świętego z siłą rycerza. Bardzo kocham św. Stefana!

Św. Mikołaj

Przywiązanie do św. Mikołaja pamiętam w sobie od dzieciństwa. Naturalnie, że wtedy był tylko ów św. Mikołaj wtykający dzieciom podarki pod poduszkę. Kiedy mi Mamusia Święta powiedziała, że przyjdzie do mnie prawdziwy św. Mikołaj – poprosiłam, aby mi się zjawił nie takim, jakim naprawdę jest, ale takim, jakim go sobie dzieckiem [będąc] wyobrażałam. Przyszedł więc siwym, rumianym staruszkiem w infule, z pastorałem. Całkiem, ale to całkiem taki, jakiego kochają dzieci. Jest najmilszy w świecie! Strasznie go kocham! Nie jest nic onieśmielający – przeciwnie – może sam trochę nieśmiały...

Zawsze się śpieszy. Bardzo szybko mówi. Nazywa mnie Fulką. Kazał mi mówić do siebie „św. Miku", żeby było krócej. Ja jednak nazywam go Mikołajkiem. Jest bardzo żywy, wesoły i nigdy nie ma czasu. Mówi, że ma moc spraw na głowie. Taki jest miły!

Powiedział mi, że niesłusznie rozczarowuje się dzieci do ślicznej legendy o jego darach. Dlaczego im się mówi, że to nie on je przynosi? A właśnie, że on! Kto daje natchnienia ludziom, aby tym właśnie obdarzali, czego najbardziej pragną? Kto sprawił, że zwyczaj wzajemnego obdarowywania się w jego święto tak się rozkrzewił na świecie? On właśnie!

> Powiedz Fulka ludziom, że ja jestem świętym od podarków. Nie tylko dzieci mogą mnie prosić. Dorośli też... ktokolwiek z wiarą zwróci się do mnie z prośbą o coś – dostanie! Tak lubię ludziom robić przyjemności! Tylko muszą prosić...

Istotnie, ile razy ktoś bardzo biedny przychodził do mnie po pieniądze, ubranie czy jedzenie, gdy sama nie mogłam go wspomóc, modliłam się do św. Mikołaja. Nie było jeszcze wypadku, aby wtedy właśnie ktoś samorzutnie nie przyniósł mi dla biednych tego, czego potrzebowałam. Św. Mikołajek wpadał niedługo potem roześmiany, ogromnie rad z siebie, ale otrzepywał się jowialnie i niecierpliwie, kiedy mu próbowałam dziękować.

Zjawia mi się dość często, pewnie dlatego, że wie, iż go tak bardzo kocham. W naiwny, dziecinny sposób tłumaczy mi czasem rzeczy, których nie mogę zrozumieć. Powiada, że w takich wypadkach należy kierować się sercem, nie głową.

Fulka, Fulka, mów – czego ci potrzeba? Ja umiem takie rzeczy! Tu szepnę, tam natchnę, ówdzie popchnę – i jest! Lubię cię Fulka... Mów, bo się spieszę.

Św. Jan Bosko

Kiedy św. Jan Bosko zjawił mi się pierwszy raz, nie znałam jeszcze wtedy jego życiorysu. Potem dopiero, kiedy go pokochałam, czytałam o nim wiele książek. Żaden życiorys jednak nie daje pojęcia o jego osobie. Tej werwy, tego sprytu, tej roziskrzonej radości, jaką świecą jego ciemne oczy, nikt opisać nie potrafi. Jest tak żywy i ruchliwy, że nigdy ani przez chwilę nie może stać spokojnie. Wszystko obchodzi go równocześnie. Pyta i sam sobie odpowiada, bo mu zbyt długo czekać na odpowiedź. Bardzo jest rozmowny i tak naturalny, i żywy, że naprawdę w jego obecności zapomina się zupełnie, że to duch, a nie człowiek. Jest jakby uosobieniem energii, pomysłowości i dowcipu. Opowiadał mi wiele razy o swoim życiu, zwłaszcza o obcowaniu ze świętymi. Miał nieustanny, żywy kontakt z niebem, ale ponieważ przeważna część jego papierów została zniszczona, nie ma w jego życiorysach o tym jasnych i wyraźnych wzmianek. Chce mnie nauczyć „cudownej sztuki magicznej", która mu wszystko w życiu ułatwia. Własnym wyrzeczeniem ją zdobył. Była nagrodą za to, że zapomniał o sobie. Przeszedł przez życie niezauważony jakby – widoczny był tylko jego wielki czyn.

„Wiara wszystko może, wszystko Fullu! Tylko ludzie nie umieją wierzyć. Ja wierzyłem i dlatego było tak, jak było". Św. Jan Bosko ma bardzo wielkie wpływy w niebie. Najświętsza Panna Wspomożycielka kocha swego ufnego „magika", radosnego „kombinatora", dawnego nieustępliwego petenta, który póki czegoś u Niej nie uprosił – nie ustąpił – żeby tam nie wiem co! Wbrew wszelkiemu rozsądkowi, wbrew oczywistej rzeczywistości – prosił i otrzymywał! To samo zresztą robi dziś w niebie!

Inni święci są radośni. Św. Jan jest wesoły. Humor jego mógłby rozpędzić najczarniejszy smutek i przygnębienie. Czynił przy mnie wiele rzeczy bardzo niespodzianych i dziwnych. Mówi mi zawsze, że tak jak zaczynał swoją karierę od kuglarskich sztuczek, tak się ich nie wyrzekł do dziś. Czasem odchodząc, obiecuje mi „machnąć" jakiegoś figla w obecności niedowiarków. Raz pamiętam, gdy pewna pani dziwiła się mojemu kultowi dla „jakiejś tam francuskiej świętej", obrazek wiszący nad sofą, kilka razy obróciwszy się w powietrzu, spadł jej na kolana. Gwóźdź nie wyleciał, kółko było nienaruszone, a obrazek nie zsunął się po ścianie, tylko leciał przez powietrze jakieś pół metra od muru. Innym razem, ktoś nie dość poważnie wyraził się o św. Teresce, spadło mu na głowę pudełko, choć siedział daleko od szafy, na której stało. Raz, pamiętam jeszcze, gdy jedna pani skarżyła mi się, że przy niej nigdy nie dzieją się „takie rzeczy", od wszystkich świec na ołtarzyku zaczęły iść iskry prosto w równych odstępach aż po sufit. Trwało to dobrych kilka sekund. Potem św. Jan przyznał się do tych naiwnych żartów.

> Nic nie szkodzi, że nie masz pieniędzy! Miej dobrą wolę, miłość i pokorę, a wszystko, co zechcesz, uzyskasz. W odpowiednim czasie pomogę ci do zdobycia pięknego ołtarza dla twojej Mamusi Świętej.

Św. Jan jest najmilszym, kochanym przyjacielem! Zawsze „magicznie” odmienia usposobienie, humor czy złe nastawienie ludzi opornych łasce i trudnych do zdobycia.

„Niebieski Uniwersytet”

Kardynał Mercier też bardzo lubi żartować. Robi to zresztą inaczej od św. Jana – bo zupełnie poważnie. Nieraz jestem w kłopocie, gdyż nie umiem rozeznać, czy w danej chwili mówi coś serio, czy po to tylko, żeby ze mnie zażartować...

W tym jego żartowaniu – zwłaszcza z początku – był pewien cel i system. Dziś cel ten rozumiem, wtedy jednak, nie mogąc się zorientować, byłam często wyprowadzona z równowagi.

Tak Mamusia Święta, jak kard. Mercier mieli mnie niejako duchowo kształcić i wychowywać. Przechodziłam z nimi, wedle określenia samego kardynała, „niebieski uniwersytet”, a miłość, z jaką moje serce zgłodniałe przypadło do Mamusi Świętej, zachłanność i wybuchowość tej miłości, nie była widocznie dobra dla mego wewnętrznego rozwoju.

Był okres, kiedy mnie każda jej wizyta, każde wspomnienie o niej, każdy szczegół z nią mający związek tak rozrzewniał – że aż osłabiał duchowo. Wybuchałam płaczem na samą myśl, że była kiedyś maleńka. Płakałam z żałości, że nie mogę pojechać do Jette, do jej grobu, a myśl znowu, że mogłabym w szklanej trumnie

zobaczyć jej całkowicie zachowane ciało i że musiałaby się potem przecież dać od tej trumny oderwać – obezwładniała mnie po prostu... Ponieważ łagodne i słodkie perswazje Mamusi Świętej na bardzo krótko umiały stany takie usunąć, wkroczył tu Kardynał i po swojemu przystąpił do prostowania tego we mnie.

Jego trzeźwy, często nawet lekko kpiący ton i żarty sprawiły wkrótce, że zaczęłam się wstydzić takich objawów miłości. Wypominał mi bowiem z dobrotliwym, rozsądnym uśmiechem każdą najbardziej skrytą myśl, każdy przesadny objaw czułości czy zbyt rzewne słowo... Byłam bezbronna wobec wnikliwości jego spojrzenia. Niczego nie mogłam ukryć. Każdy mój odruch był przez niego kontrolowany niejako... Byłam jak ktoś, kto choć tego nie widzi, wie, że jest stale pod czujną obserwacją. Rzeczowo, niczym profesor omawiający z uczniem jego domowe zadanie, wytykał mi potem osobiście błędy mego postępowania, ganił śmieszność takiej egzaltacji, jednym słowem oblewał mnie zimną wodą.

Z początku bolało mnie to tylko, potem zaczęło gniewać, [byłam bowiem] popsuta słodyczą i cierpliwością Mamusi Świętej. Buntowałam się przeciw takim sposobom. Był mi bardzo bliski i kochany, ale czułam się wyłączną własnością Mamusi Świętej i uważałam, że nikt prócz niej nie powinien w tej sprawie zabierać głosu. Kontrast ich postępowania ze mną tak wyraźnie się zaznaczał – że cała moja harda, uparta natura jeżyła się buntem i oporem. Wreszcie raz po jakimś ostrzejszym wystąpieniu Kardynała znarowiłam się do reszty. Powiedziałam mu z płaczem, że nie chcę już, żeby przychodził, skoro ma się wyśmiewać i kpić z mojej miłości dla Mamusi. Ze spokojem oświadczył mi na to, że wobec tego nie przyjdzie do mnie tak długo, póki go sama o to nie

poproszę – i zniknął. A ja się zacięłam. Jak kozioł. Cierpiałam z tego powodu bardzo, bo bardzo kochałam mojego najlepszego Deżę – tęskniłam za nim, a równocześnie drżałam na myśl, że i tę moją tęsknotę podpatrzy we mnie jak wszystko, że o niej wie i że na pewno po swojemu się uśmiecha, prawie rad z mojej żałości, której sama byłam powodem.

Najdroższa Mamusia Święta wielki miała wtedy ze mną kłopot i zmartwienie. Gdyby mi była kazała przeprosić mego opiekuna, zrobiłabym to oczywiście bez wahania. Ona jednak chciała, żebym się przemogła sama, a nie pod naporem jej rozkazu. Łagodnie więc, cierpliwie wpływała na mnie w rozmaity sposób, ganiła w zasadzie upór i zaciętość, mówiła o wartości skruchy i zysku, jaki wypływa z każdego przezwyciężenia swojej natury – daremnie! Na przekór własnej tęsknocie, na przekór wewnętrznemu poczuciu, które mi mówiło, że przecież powinnam to zrobić – trwałam nadal w zaciętym uporze.

Wtedy św. January wdał się w sprawę. Przyszedł niejako pośredniczyć między nami. W poważnych, ciężkich słowach oznajmił mi przede wszystkim, że się mój Deża mimo wszystko wcale na mnie nie gniewa, tylko że mu smutno, że jestem taka uparta. Powiedział mi, że mnie w tym czasie uchronił przed jakimś niebezpiecznym wypadkiem i że cierpliwie czeka na zwycięstwo mego rozsądku i serca.

Ze św. Januarym nie można żartować. Wszystko bierze ciężko i dosłownie. Nie ma krzty zmysłu humoru, a w spojrzeniu coś onieśmielającego. I może dlatego właśnie on do mnie wtedy przyszedł. W jego obecności cały mój zatarg z Kardynałem wydał mi się nagle błahy i nie byłabym śmiała mówić mu o żalu czy urazie

tak, jak np. Mamusi Świętej. Nie byłby tego wcale zrozumiał. Toteż nie próbowałam mu niczego tłumaczyć. Słysząc tylko o dobroci Deży – rozpłakałam się. Nigdy może tak wyraźnie nie czułam, że kocham mego najlepszego opiekuna, byłam już gotowa go przeprosić, tylko nie wiedziałam jeszcze, jak się z honorem z całej sprawy wycofać.

I wtedy – niespodzianie, bez żadnego przejścia – zamiast św. Januarego zobaczyłam przed sobą – Deżę. Stał wyrozumiale uśmiechnięty, trochę sztywny, wyczekujący, ale ten sam co zawsze, najmilszy i tak dawno nie widziany!

Już sama nie wiem, jak wyglądały moje przeprosiny. Wiem tylko, że Kardynał przytulił moją głowę do piersi i po twarzy mnie gładząc, starał się uspokoić mój płacz. Zrobił to wreszcie – po swojemu. Nie ckliwie, nie „na smutno", jak wszystko! Patrząc mi w oczy dowcipnie zmrużonymi oczyma, powiedział z umyślnie przesadnym tryumfem w głosie: „A widzisz, że przecież nie możesz żyć beze mnie!". I wtedy roześmieliśmy się oboje.

Tak więc dzięki tym jego systematycznie stosowanym sposobom wszelka czułostkowość i rozrzewnienie wydały się z czasem i mnie samej śmieszne. Nie było rady. Trzeba się było opanować i odzwyczaić. Dopiąwszy celu, nie zmienił jednak Kardynał swego postępowania ze mną. Twierdził, że to dlatego, aby równoważyć słodycz i łagodność Mamusi Świętej, która mnie, zdaniem jego, rozpuszcza. On sam daleki jest od tego. Zawsze powie mi wyraźnie i prosto z mostu, co ma mi do zarzucenia, czego ode mnie chce i jaka powinnam być. Niczego nie owija w bawełnę. I albo mówi bardzo poważnie, albo żartuje. Pośredniego tonu nie uznaje widocznie. Czasem jeszcze lubi się ze mną droczyć. Nazywa mnie

wtedy Stefanią, bo wie, że nie znoszę swego imienia. „Możesz mi za to mówić Dezydery... Ja też tego nie lubię...” Taki jest Deża!

A jaka jest mamusia święta?

Nie! Tego nie próbuję nawet opowiedzieć! To się nie da. Zanadto ją kocham, wielbię, czczę i podziwiam, zanadto jej piękność, słodycz, mądrość i dobroć olśniewają mnie, abym próbowała szukać słów dla wyrażenia tego. Kocham ją... Miłość ta spadła na mnie bez żadnego przygotowania. Dostałam ja prosto z nieba, bez żadnej swej zasługi, bez żadnego ostrzeżenia – nagle.

Nie dostałam jej całej od razu. Nie byłabym tego zniosła. Powoli, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu oswajałam się z jej wzrastającą siłą. Po tej miłości dopiero spłynęła na mnie niewypracowana, niezasłużona, niezdobyta żadnymi uczynkami jedyna Prawda świata – miłość Jezusa! Kto tej miłości nie zna – nie zna wcale miłości. Posiadam dziś wszystko, czego ludzie szukają. Dostałam wszystko za pośrednictwem Świętej Pani. Czy mogą więc istnieć słowa, które wydałyby mi się jej godne? Kocham ją – i w tym mieści się wszystko, co mogłabym o niej powiedzieć. Wiele natomiast mówił mi o niej duch jej brata, ks. Ludwika Barat, który mi się zjawił parę razy i na moje gorące prośby opowiadał mi o jej dzieciństwie. Notowałam wszystko i te notatki przytaczam oto poniżej.

Była śliczna, już jako małe dziecko. Miała zupełnie okrągłą buzię, jasne włosy i śliczne oczy. Bardzo nimi patrzyła, zwłaszcza na dorosłych. Wychowywała się prawie „dziko". Nie zajmowano się nią z początku. Mogła chodzić, gdzie chciała, po ogrodzie, po winnicy. Tam też wśród przyrody najwięcej się kształciła. Nie wiedziała nigdy o tym, że jest śliczna.

Niezwykła dobroć, posłuszeństwo wobec rodziców i skromność – oto co uderzało w niej przede wszystkim. Przy rzadkiej u dziecka powadze była równocześnie wesoła i radosna. Miłość prawdy i pełna uroku prostota zadziwiały każdego, kto się do niej zbliżył. Głęboka, nieumiejąca się jeszcze wyrazić wdzięczność dla Boga za całe piękno przyrody, wśród której żyła i rosła, wypełniała całą jej małą, gorącą duszę od pierwszej chwili, kiedy zaczęła myśleć. Często jako kilkuletnia dziecina siadywała zamyślona, szeroko otwartymi oczyma patrząc na świat. Na każdym kroku spostrzegała bowiem i uświadamiała sobie potężną Wszechmoc Stwórcy. Rozumiała też, będąc jeszcze całkiem małą dziewczynką, wielką moc miłości Serca Jezusowego dla ludzi. Całym też sercem, każdym dniem, każdą godziną życia pragnęła się Mu odwdzięczyć. Chciała Mu służyć, chciała Mu pomagać i kochać Je coraz lepiej...

Kochała też wszystko, co Bóg stworzył. Żyła w wielkiej przyjaźni ze zwierzętami. Miała swego barana, który chodził za nią jak pies. Był to najwierniejszy przyjaciel jej dzieciństwa.

W miarę lat pogłębiała się jej pokora i miłość dla Boga. W miarę lat umysł jej kształcił się i dojrzewał.

Była potem jedną z najbardziej wykształconych kobiet swojej epoki. Mówiła biegle językami: hiszpańskim, niemieckim, angielskim i włoskim. Grekę i łacinę znała tak, że żadnych trudności nie sprawiało jej czytanie oryginalnych tekstów starożytnych. Była niezrównaną organizatorką. Była najwytrawniejszym pedagogiem swoich czasów. W ciężkich chwilach, których jej Bóg nie szczędził, nie upadała na duchu, nie poddawała się rozpaczy, tylko z coraz większą wiarą i żarem zagłębiała się w modlitwie do Najświętszego Serca. Kiedy zmęczona życiem, całym sercem tęskniąca do

połączenia się z Bogiem, w wieku lat pięćdziesięciu zapadła ciężko na zdrowiu – zjawił się jej Pan Jezus i zapytał, czy wybierze śmierć, czy też dalszą pracę – dla Niego! Ofiarna jej miłość przełamała najgorętsze pragnienie śmierci! Wybrała życie.

Trzydzieści sześć lat jeszcze, do późnej starości pracowała bez wytchnienia dla Bożych spraw na ziemi. Umarła w dniu Wniebowstąpienia roku 1865. Czystego, dziewiczego jej ciała Bóg nie pozwolił tknąć zniszczeniem.

Św. Magdalena Zofia jest świętą, której działalność przypada na zbliżający się właśnie okres. Ma ona roznieć na ziemi zarzewie miłości Serca Jezusowego, które ogarnie cały świat. Św. Magdalena Zofia będzie kiedyś patronką młodzieży żeńskiej całego świata.

Św. Magdalena Zofia ma przybliżyć ludziom obcowanie świętych i wskazać im właściwą drogę łączności duchowej z Kościołem Tryumfującym. Ma przygotować podłoże dla nowej, trzeciej epoki – Epoki Ducha Świętego, która nadchodzi.

Część 3.
Rady i ingerencje Mamusi Świętej

Szukajcie naprzód królestwa Bożego, a to wszystko przydane wam będzie...
/por. Łk 12,31/

W podanych poniżej odpowiedziach na cały szereg pytań zadanych św. Magdalenie Zofii Barat, imiona osób, a nieraz i okoliczności zostały nieco zmienione, aby się nie można było domyśleć, kogo dotyczą. Zmiany te odnoszą się oczywiście tylko do tych szczególnie [sytuacji], które na sens pytania, jak i odpowiedzi żadnego wpływu nie miały. Chodziło tu tylko o zupełne zatarcie wszystkiego, po czym można by poznać kogokolwiek z zainteresowanych.

* * * * *

Św. Magdalena Zofia Barat urodziła się w Burgundii we Francji dziesięć lat przed wybuchem wielkiej rewolucji francuskiej. Była wybitnie zdolnai otrzymała solidne wykształcenie. Na wskutekperswazji ojca Varin ze Zgromadzenia NajświętszegoSerca Pana Jezusa zrezygnowała z Karmelu,o którym marzyła, i zgodziła się włączyć w nowopowstające stowarzyszenie żeńskie, któregozadaniem było szerzenie czci i miłości do SercaBożego. Środkiem do tego celu miała być praca nadupodobnieniem swego serca do Serca Pana Jezusaprzez zjednoczenie się z Jego wolą, pragnieniamii uczuciami. Działalność zewnętrzna to wychowaniemłodzieży zdeprawowanej, zagubionej i zaniedbanejna skutek rewolucji. Pragnieniem Magdaleny Zofiibyło ukazanie dzieciom i dziewczętom pełni życia,jaką daje spotkanie z miłością Bożą i przeżywaneprawdziwie chrześcijaństwo. Niedługo po pierwszympoświęceniu się Sercu Pana Jezusa (21.11.1800) jejzgromadzenie zakłada pierwszy dom wychowawczy.Powstają też nowe klasztory ZgromadzeniaNajświętszego Serca Jezusa (Sacré Coeur). SiostraMagdalena Zofia zostaje w 1806 roku pierwszą przełożoną generalną i dźwiga ten ciężar do końcażycia. Jej zapał apostolski ogarniał cały świat.

W prawie wszystkich krajach Europy i Amerykitworzy domy Najświętszego Serca Jezusa. W chwilijej śmierci zgromadzenie liczy trzy i pół tysiącazakonnic

i prowadzi sto zakładów wychowawczychoraz ochronki dla dzieci najuboższych. Jej ogromnywpływ na otoczenie wynikał z osobowości na wskrośprzenikniętej duchem Ewangelii. W 1843 rokuzakłada pierwszy dom dla młodzieży polskiej weLwowie. Uchodzi za jedną z największych mistyczekw historii Kościoła. Po dokonaniu w 1904 rokuekshumacji zwłok okazało się, że ciało jej jestnietknięte. Na skutek licznych cudów po śmiercizostaje w 1908 roku beatyfikowana, a w 1925kanonizowana.

ROZDZIAŁ 1
Ingerencja w rodzinę Ewy

Z WIOSNĄ roku 1936 zaczęła do mnie przychodzić Ewa X., prosząc o radę w trudnych komplikacjach rodzinnych. Była to osoba światowa, niezależna, o szerokich zainteresowaniach artystycznych, matka kilkunastoletniej dziewczynki i żona znanego działacza społecznego, z którym od osiemnastu lat łączył ją tylko ślub cywilny.

Dom ich nosił wybitnie antyklerykalne piętno i skupiał wokół siebie ludzi nieskrępowanych żadnymi „przesądami" wyznaniowymi, ludzi, których jedyną religią była ogólnoludzka etyka. Ewa, nie zdając sobie z początku sprawy, z jakiego źródła pochodzą moje rady, prosiła mnie o pomoc w swoich rodzinnych troskach.

Zaufanie jej do mnie zawdzięczałam dziwnej okoliczności. Na kilka dni przed poznaniem mnie, śniło się jej, że była na dworcu. Kiedy gorączkowo, a daremnie szukała swego pociągu, spotkała młodą osobę w popielatym płaszczu, która prowadząc ją przez chwilę przez ciemny i długi tunel, wskazała jej właściwą drogę. Sen był tak wyraźny, że zapamiętała rysy tej osoby. Fakt, że we mnie właśnie poznała ową przewodniczkę ze snu, który wstrząsnął nią silnie i utwierdził w mniemaniu, że u mnie ma szukać pomocy

i rady. Kiedy zapytałam Mamusi Świętej o jej sprawę, dostałam taką odpowiedź:

> Zastanów się, dziecko, czy podołasz tak trudnemu zadaniu. Już wiesz, na jakim fałszywym fundamencie wznieśli swój dom rodzinny i jakie demony ścigają przez to ich dusze. To sprawa ich – względnie męża. Jeżeli zdobędziesz się, Fullu, na to, jeśli potrafisz pokonać osobiste spostrzeżenia o ich domu – tedy, dziecino, idź i działaj. Nie patrz na teraźniejszość. Przyjdzie do ciebie twój święty opiekun i da ci roztropne rady.
>
> Dzisiaj powoli, sprytnie i bardzo serdecznie. Pomogę ci. Chodzi o sprawę ważną, dla której można trochę pocierpieć. Zastanów się do wtorku, a potem powiesz mi, czy chcesz podjąć się tej pracy. Czy czujesz się na siłach nie przysporzyć nikomu szkody? Czy we wszystkim działaniu będziesz spokojna i dyskretna, i czy zechcesz w tej sprawie postępować bez egoizmu? Tak, dziecino moja. Obciążam cię dla ukochanego Jezusa, ale jak bardzo dobrze z Nim, jak słodko współpracować, dowiesz się po dobrym życiu przy końcu drogi doczesnej.

Z pomocą Mamusi Świętej w krótkim czasie Ewa stała się wierzącą. I wiara jej pogłębiała się coraz bardziej. Ślub cywilny, który jej dotąd w niczym nie wadził, stał się nagle przeszkodą dzielącą ją od pełnego udziału w życiu religijnym. Tak jak ona przez długi szereg lat zamknęła dobrowolnie drzwi przed Jezusem, tak teraz On, aby dać jej możność ekspiacji, pociągnąwszy ją ku sobie, trzymał ją jeszcze z daleka mocą praw swego Kościoła. W Wielkim Tygodniu nawiązałam bliższy kontakt z domem Ewy i starałam się zjednać sobie jej męża. Znaleźliśmy wiele wspólnych zainteresowań i zaprzyjaźniliśmy się prawie od razu. Ani słowem nie zdradzałam właściwego celu, który mnie do nich sprowadził. Można się było zorientować, że sprawa nie będzie tu łatwa, gdyż odmienne jego przekonania były w nim głęboko zakorzenione,

ugruntowane długoletnią, wypływającą z najszlachetniejszych pobudek pracą. Działałam bardzo ostrożnie, podsuwając mu lekturę niezbyt wyraźnie tendencyjną, mogącą jednak zrobić swoje. Nie mógł w tym okresie nie zauważyć, że sprawy religijne zaczynają coraz bardziej interesować jego żonę. Nie przywiązywał do tego większej wagi.

Mamusia Święta podyktowała mi w tym czasie następujące pismo:

> Powiedz Ewie, że są „ideowcy" rozmaitych rodzajów. Przeważnie ich ideą jest sława lub interes. Jej mąż to człowiek, który kocha ludzi, rozumie ich i chce dobra dla nich samych. Umiał patrzeć i dojrzał, gdzie jest krzywda. Bolał nad nędzą i cierpieniem całych mas i widział, niestety, że ci, co nawołują do miłości bliźniego, sami często czynią inaczej i że nie wszyscy świecą przykładem. I co wyniknęło z tego? Otóż tak zwyczajnie, po ludzku burzył się, gniewał, chciał karać i – wyciągnął lekarstwo fałszywe.
>
> Chcąc odsunąć plewę, nieopatrznie odsunął przez porywczość i ziarno – Słowo Boże. Fałszywym lekarstwem zatruł wielu, także swój własny dom, rodzinę! Na szczęście trucizna ta nie uśmierca od razu, tylko usypia, przeto jest w jego mocy wziąć antidotum i naprawić wszystko zło, które z innymi uczynił. Panu Jezusowi trzeba ufać. On odpłaca po królewsku. Nie trzeba wstydzić się czynów mocnych i dobrych. Bóg już dawno mówi do jego duszy. Mówi i woła, zachęca do czynów – póki czas. Trzeba naprawić zło. Naprzód u siebie, następnie u bliźnich. Zapłata Boga i wdzięczność ludzka już tu na ziemi upewni go o istnieniu życia wiecznego.

Ewa należała do rozmaitych związków i stowarzyszeń, których tendencja antyreligijna była wyraźna. Pragnęła gorąco wystąpić oficjalnie z tych stowarzyszeń i opublikować tę wiadomość w dziennikach. Wtedy Mamusia Święta podyktowała mi:

Niech Ewa nieco ostrożniej postępuje. Musi działać rozsądnie, mając rodzinę. Wprzód należy tak czynić, by Bóg miłosierny pobłogosławił jej ślub w kościele. Ewa otrzyma od Pana Jezusa jeszcze w tym roku wielką łaskę, a potem mnóstwo łask. Lecz wszystko niech czyni gorąco i szczerze. Z mężem serdecznie, lecz niezbyt pośpiesznie. Niech dąży do światła Bożego, a doprowadzi do ślubu.

W jakiś czas potem podyktowała mi Mamusia Święta w związku z tą sprawą następujące słowa:

Ewę ogarnia lęk, lecz jej dusza znajduje się u stóp Zbawiciela. Duch Św. jest przy niej. Z Nim wytrwa. Pociesz ją, dziecino. Św. Jan od Krzyża jest jej opiekunem. Ujął mocno jej rękę, jeszcze trochę, a odnajdzie się w Najświętszym Sercu Króla rozmodlona, cała, powracająca i nieoglądająca się wstecz. Taki pęd szybki na wezwanie Zbawiciela Miłosiernego. Sam Król po królewsku wynagrodzi i przyjmie. Za grzechy Ewy przebite są Ręce Najświętsze, ale te same Ręce wyciągną się do niej z przebaczeniem pełnym największej Miłości. Nie objawię ci tego, co Pan Jezus postanowił dla niej, lecz to ci oznajmiam, iż będzie bardzo potrzebna Jego sprawom.

Ewa widziała teraz coraz jaśniej, jak wiele trudności natrafi uregulowanie jej małżeństwa w myśl praw Kościoła. Modliła się też o to gorąco, rozpaczliwie błagając Boga o pomoc. W jednej z takich modlitw przeżyła ekstazę, która wzmogła jeszcze bardziej pragnienie połączenia się z Jezusem w Eucharystii.

Jestem z Ewą – podyktowała mi Mamusia Święta – zwróciła ona swą duszę na działanie Płomienia i żar Najświętszego Serca, który przepalił jej serce. Ewa doznała Boga. Jej spowiedź przed Królem nieba i ziemi już dokonana. Teraz jeszcze pokuta i pokora przed zastępcą Jezusa – spowiednikiem. Duch Święty po Modlitwie Pańskiej i Pozdrowieniu Anielskim pomoże jej policzyć grzechy w rachunku sumienia. Niech Ewa sięgnie myślą daleko wstecz, do czasu, kiedy życie otwierało przed nią wiele możliwości. Ewa wie, szuka Boga. Kiedyś nie podnosiła głowy, szukała na ziemi i kłaniała się bałwanom.

Swoich bliskich usposabiała podobnie. Co było z dniami świętymi? Gdzie są niewysłuchane Msze św.? Krzywdy duchowe rodzinne? Zabijanie zasad Bożych – w duszy własnej i cudzej? Pragnienie, myśli, mowy i uczynki niweczące jasną czystość duszy? Zgoda na życie z mężczyzną bez woli i błogosławieństwa Jezusa? Zgorszenie, pycha, lenistwo, próżność, gniew, zobojętnienie, ociąganie się w dobrych postanowieniach? Niech wzbudzi żal serdeczny. Wszak to sam Jezus miłujący przebacza z krzyża i wzywa: „Idź Ewo!" W sakramencie pokuty dusza wyjaśnieje. Oczy twoje łzami spłyną, grzech spadnie. Staniesz się lekka i jasna! Promienie radości zabłysną w oczach twoich, Ewo! Zbliż się do Tronu Miłości. Przyjmij Króla słodkiego do swej duszy i trwaj z Nim bez przerwy. Bądź zwyczajna. Obowiązków nie zaniedbuj. Gdy posądzać cię będą o fanatyzm, mistycyzm, a może i o chorobę nerwową – wówczas trzymaj się! Pokaż im, że Bóg swą miłością nie zabija, że daje spokój, ciszę, równowagę i większą zdolność do pracy. Gdy obowiązki wzywać cię będą, spełniaj wszystko gorliwie. Niech ci nigdy w tym nie przeszkadza cokolwiek. Będę z tobą. Masz Fullę. Moja dziecina słucha głosu mego i dla ciebie, Ewo, będzie siostrą.

Kiedy Ewa przedstawiła wreszcie całą sprawę swemu mężowi, prosząc, aby zgodził się na potwierdzenie ich związku przez Kościół, spotkała się z bezwzględną odmową. Z polecenia Mamusi Świętej wyjechała wtedy, aby w zupełnej samotności dojść do równowagi i zastanowić się nad dalszym postępowaniem. Pisywała do mnie co dzień, a z listów jej przebijała coraz prawdziwsza i gorętsza tęsknota za Jezusem.

Wydało mi się wreszcie, że nadszedł czas, aby zdobyła się dla Niego na największą ofiarę. Zapytałam ją, czy dostatecznie Go kocha, aby Mu poświęcić męża, dobrobyt, dom, a nawet dziecko. Odpisała mi bez wahania, że tak i wysłała równocześnie list do swego męża, w którym – z miłością, słodyczą i oddaniem błagała go, aby nie odtrącał tej jedynej drogi, którą dojść można do wszystkiego. Postawiła mu równocześnie ultimatum: albo weźmie

z nią ślub kościelny, albo więcej do niego nie wróci. Nie otrzymawszy na to odpowiedzi, wróciła sama do Lwowa, gdzie rozchorowała się. Mamusia Święta podyktowała mi wtedy:

> Fulisiu moja! Raduj się z Bozienią! [tak Fulla zwracała się często do św. Magdaleny Zofii Barat – przyp. red.]. Dobrze to widzisz, że Ewa ma pokutę. Cierpi tu za wszystkie grzechy po kolei, aż się wyczerpie. Potem pokuta się skończy i znaku nie będzie. Nic nie pomoże jej mężowi, że robi ciebie odpowiedzialną za zburzony spokój ich domu i chorobę Ewy. Im bardziej będzie się starał zwalić cały ciężar na ciebie, tym silniej go ten krzyż przygniecie. W jego duszy trwa sroga wojna. Bóg tak łaskawie i miłosiernie przemawia do niego. Chwilami czuje moc dziwną, ale prawie zawsze bunt podnosi. Zaciera resztki wiary, zaciera Boga i wieczność. Szuka siebie, w nim ciemna pustka – a więc cierpi, szamoce się i szuka winowajcy. Nie lękaj się jego gróźb ani zrzucenia na ciebie konsekwencji. Zaraz jutro złóż ciężar tego krzyża u stóp Jezusa w kościele. Powiedz Mu, że Go kochasz, że ten skromny dowód miłości składasz chętnie w Jego Najświętszym Sercu. Poproś Jezusa, by ci pomógł dalej działać. Nie ustawaj. Idź odważnie. Nie bój się. On cię teraz kocha goręcej. Mnie i inne jeszcze ciężary weźmiesz za Jezusa na swe barki i coraz lżej, radośniej iść będziesz w Najsłodsze ramiona Ukrzyżowanego Króla.

Ponieważ lekarze orzekli że Ewa nie jest chora, a tylko przeszła jakiś wstrząs psychiczny, mąż jej zażądał ode mnie, abym naprawiła to, co zepsułam. „Wyprowadziła ją pani w zaświaty, niechże ją pani sprowadzi teraz na ziemię z powrotem!" „Kiedy ja pragnę tam i pana wprowadzić – odpowiedziałam mu – zresztą na swoją odpowiedzialność biorę całą chorobę Ewy, jeśli i po kościelnym ślubie nie wyzdrowieje". W grudniu tego samego roku ślub kościelny Ewy odbył się istotnie. W związku z tym otrzymałam od Mamusi Świętej następujące pismo:

Na życzenie Ewy podaję dla ciebie kilka uwag i rad pożycia małżeńskiego oraz wzajemnego stosunku małżonków prawem Bożym zakreślonego. Podaję otwarcie. Nie gorsz się, dziecino, albowiem ty właśnie musisz znać wszelkie prawa Boże, byś mogła zawsze świadomie i z czystym sumieniem dać odpowiedź pytającemu. Musisz więc sama wiedzieć dokładnie i pewnie.

Jeśli nowe życie Ewy ma być zupełnie Boże, musi ona po przysiędze w sakramencie małżeństwa odrzucić wszystkie świadome grzechy, nie tylko ze swej duszy, lecz z miłością, zrozumieniem i taktem najdelikatniej oddalić także złe czyny od męża.

Nie wolno jej też pod żadnym warunkiem unikać zapłodnienia inaczej, jak przez powściągliwość stosunków. Dziecko poczęte w planach Bożych ma swoje przeznaczenie – nieraz bardzo wielkie – i gdy rodzice świadomie nie pozwolą mu się urodzić, czy to przez zapobieganie, czy mordowanie, czynią grzech straszny, za który poniosą srogą karę bo:

1. sprzeciwiają się woli Bożej,

2. łamią przysięgę małżeńską,

3. czynią krzywdę dziecięciu, które nie ujrzy nigdy słońca, ziemi i nie będzie mogło wysłużyć sobie niepojętego, wiecznego szczęścia.

Bóg przewidział i ukształtował naturę tak, by człowiekowi mimo cierpień było dość znośnie, a nawet przyjemnie. Do kwiatu nachylamy się przez zmysł powonienia (jest więc rozkosz woni). Jadło chętnie spożywamy przez smak (rozkosz smaku). Lecz to wydawanie potomstwa jest połączone z bólem dla żony, dla męża z kłopotami materialnymi. Ciężko się godzić na to. Bóg najmędrszy dał ludzkiej naturze uczucie rozkoszy przy złączeniu miłosnym. Bez ważnych powodów nie wolno uchylać się od stosunku, jeśli mąż tego pragnie, chyba w wypadkach, jeśli to wywołuje cierpienia fizyczne lub chorobę albo gdy mąż pragnie czynić grzeszne nadużycia. Nie wolno na to zezwalać!

Unikać potomstwa wolno albo dla ważnych powodów przez powściągliwość, albo przez wzajemny ślub czystości złożony Bogu.

Niesłychanie też ważnym ze względu na całe życie i duszę dziecka jest stan duchowy i fizyczny rodziców w chwili jego poczęcia. Tak samo okres ciąży – zwłaszcza pierwsze trzy miesiące – decydują przeważnie o właściwościach, zdolnościach, zdrowiu i przyszłych zainteresowaniach dziecka.

Ewo! Niech życie twoje będzie odtąd piękne. Masz piękną kobiecą duszę, bądź słońcem w domu twoim, osładzaj życie męża twego, stań się lepszą, milszą, troskliwszą. Rano i wieczór niech cię widzą przy krótkiej modlitwie, do której zachęcaj także rodzinę, lecz nie nalegaj.

Niech Serce Najświętsze Jezusa i Maryi błogosławi wasz związek, niech żaden grzech nie wyjdzie od was. Błogosławię całe życie wasze i twoje czyny, Ewo, dla Bożego Serca.

Poniżej podaję trzy pisma z różnych okresów związane ze sprawą Ewy:

Fulisiu i Ewo! Pan Jezus czeka każdej chwili na odzew swej przepotężnej miłości dokonanej dla nas na Krzyżu! Pomyśl – stworzył was – wyznaczył drogę. Zgubiliście się. Odnalazłam was i oddałam Jezusowi. On czeka tak na każdego. Daje łaski, opiekę, pragnie przebudzenia się dusz zaspanych. Kiedy ockną się wreszcie? Kiedy przyjdzie szczęśliwa godzina, gdy umiłowany, odkupiony człowiek własną wolą skieruje swe oczy na Miłość Bożą?

Jezus pragnie miłości! Składajcie datki w miłości bliźniego do wiecznej kasy, w której jest wieczny procent. Czerpać z niej może na wieki tylko ten, kto uiszczał wkład. Dzieci moje! Trzeba, byście pamiętały, że każde doświadczenie z bliźnim – to łaska. To możność złożenia datku do wiecznej kasy królewskiej. Serce Ewy boli, wzbiera goryczą, staje się podobne do serca św. Moniki, która płakała nad postępkami syna, św. Augustyna. Córka jej nie chce się zbliżyć do Boga. Ewo! Czy wiesz, ile lat ta święta bez narzekań, bez pociechy, w nieukojonym bólu serca modliła się o jego nawrócenie? Tobie Bóg Miłosierny tak długiego terminu nie wyznaczył. Nie

bój się, Ewo! Przyjdą doświadczenia. Ty musisz być w domu twoim Piotrem-Opoką. Pisałam kiedyś dla ciebie radę, którą powtórzę: niech żadne praktyki religijne nie wchodzą jako przeszkody do twego domu. Nie opowiadaj nikomu z domowników, co się dzieje w twej duszy i co czynisz z miłości dla Króla. Naucz się milczenia. Masz siostrę duchowną, która cię wysłuchała i która dzieli tę samą miłość. Niech ci to, Ewo, na razie wystarczy.

Sprawa znalezionego krzyżyka niech cię, Ewo, nie trapi. Jesteś dwudziestą pierwszą osobą, której ten krzyż się dostał. Relikwie w nim są prawdziwe. Zatrzymaj go sobie, gdyż osoba, która ten krzyż kochała i czciła, nie żyje. Pomódl się za nią.

Trwaj, Ewo, radośnie przy Królu. Jeśli nie możesz Go przyjmować co dzień, przyjmuj Go w domu duchowo. Nie płacz. Jezus cię kocha i jesteś Mu potrzebna. Wszystko przyjdzie w swoim czasie i dla ciebie jeszcze zabłyśnie słońce szczęścia i zrozumienia domowego, tym milsze, że przez ciebie zapalone. Spokój Boży zostawiam duszom waszym. Obejmuję głowy wasze i błogosławię ciebie, Ewo, i Bucię, i moją pokorną dziecinę Fullisię.

Dla Ewy otworzyło się piękne, nowe życie. Ona rozwarła drzwi domu swego Jezusowi. Wszedł Król-Przyjaciel, przepalił jej serce miłością i dobrocią niebieską. Powoli też przepala serca całej rodziny. Miłość płonie w sercu Ewy jak lampka oliwna zapalona wiecznym ogniem i nie da mu zgasnąć jej serce. Dobrze, Ewo, że dałaś Panu Jezusowi miejsce w domu twoim. Tyle lat pukał do drzwi waszych i czekał cierpliwie. Wreszcie wniósł spokój Jezus Najmilszy, ty zaś zrozumiałaś posłannictwo swoje wedle stanu. Każdy twój wysiłek dla domu i rodziny to spełniona wola Boga. Wszystko dajesz Panu jako modlitwę, jako hymn wdzięczności. Pracuj, kochana Ewo, zobaczysz, jak ci Pan Jezus radośnie we wszystkim pomoże. Wiele radości przynoszą Mu odnalezione dzieci marnotrawne. Nasza Ewa jakże pięknie i całkowicie wróciła! „Jest Marta, a pragnie być Marią". Skarżysz się Ewo? Dla Jezusa jesteś Marią i Martą równocześnie.

ROZDZIAŁ 2
W chorobie i cierpieniu

Istota cierpienia

Dr Józef X pyta, dlaczego istnieje cierpienie na ziemi i dlaczego każdy musi cierpieć:

> Na pytanie tak ważne i rzeczowe należy sięgnąć po odpowiedź do niewzruszalnej, matematycznej mądrości. Jest ona dostępna poziomowi umysłu ludzkiego, ale potrzeba jej otworzyć możliwości własnego rozumu i sprawiedliwie ten problem osądzić. Jednostka cierpiąca nie znajdzie tutaj satysfakcji, a w każdym razie nie przyzna racji powodom, przez które cierpi i – dlaczego cierpi. Nim dojdziemy do tego, aby zrozumieć cel cierpienia, musimy przede wszystkim postawić osobie pytanie, skąd ono pochodzi i dlaczego istnieje?
>
> Istnieje Dobro i Zło, tak jak Piękno i Brzydota, Światło i Mrok. Wierzymy w to, ponieważ stykamy się z tym. Siła Najwyższa, od której wszystko zależy i od której właśnie wszystko w całym wszechświecie zostało ułożone z matematyczną ścisłością – wsączyła ruch, życie i wszelkie możliwości osiągnięcia szczęścia na jasnej drodze Dobroci. Druga siła, o wiele niższa,

rozścieliła na mrocznej drodze zła również wszystkie możliwości dla wytworzenia chaosu, cierpień, rozpaczy i zatracenia. Nie jest to niesprawiedliwe dla człowieka rozumnego i dobrej woli. Czyż nie mieliśmy dość jasnych przykładów, danych i wskazań, jak żyć i postępować, by uniknąć nieszczęść i cierpień? Bądźmy sprawiedliwi! Wybraliśmy zło i drogi cierpienia. Idziemy niemal konsekwentnie tysiące lat. Błądzimy, dławimy resztki świadomości o możliwościach ratunku oraz odwrotu i teraz – gdy po całym świecie dokonuje się konsekwencja naszego życia i czynów. Pragniemy zrzucić winę z siebie i Bogu zarzucić okrucieństwo oraz niesprawiedliwość. Dajemy tym świadectwo o własnym rozumie, który już zatracił sprawność jasnej myśli i rozsądku. Wykuliśmy sobie złowrogi fundament i wznieśliśmy olbrzymią, własną budowlę – rodzaj tytanicznego laboratorium powszechnego zła – gdzie setki milionów zmęczonych i spaczonych istot wytwarza wszystkie odmiany chorób, cierpień, zboczeń, nieszczęść i potwornych, rozpaczliwych śmierci.

Niewinna istota cierpi. Niewinną istotę zrodzili źli rodzice, którzy powinni byli obliczyć wszystko: swoje nadwyżki, skłonności, choroby, krew, dziedziczność – i byliby wprzód wiedzieli o szczęściu przyszłego potomstwa.

Tak wygląda zrzucanie winy z siebie, jak np. gdyby krawiec miał ochotę uszyć wspaniały płaszcz i użył do tej pracy skrawków niedobrych, brudnych, potarganych gałganków, a potem narzekał na niesprawiedliwość, bo płaszcz wypadł szpetnie mimo jego wysiłków i pracy.

A teraz cel cierpienia: Bóg jest miłosierny. Pragnie ludzi biednych, szukających, zmęczonych wybawić i pociągnąć ku szczęściu. Dał im wolną wolę. Wybraliśmy zło. Przeżyliśmy przez to bezmiar cierpień i udręczeń. Może już czas – może się ockniemy, może pozwolimy Bogu, by nas podniósł i podźwignął. Poznaliśmy zło i jego skutki. Wiemy, że cierpienie boli. Nie chcemy więcej mrocznej drogi. Jeśli tylko sprawiedliwie osądzimy siebie, jeśli podniesiemy błagalnie oczy w górę – uczujemy się zależnymi od Mocy i Potęgi Bożej – wejdziemy w krąg myśli oczyszczających i zaczniemy życie nowe, wedle starych prawideł objawionych dawno ludziom wybranym

przez Boga. O gdyby tak było! Jeszcze tysiąc lat – a nikt z obecnych nie poznałby ziemi. Cierpienia fizyczne zniknęłyby. Przestałyby istnieć. Nowi ludzie mieliby promienne oczy, byliby zdrowi, ufni, uczciwi, prości i mądrzy, a mocni przy tym i piękni. Nie byłoby kalectwa ni występku. Wszyscy czciliby Boga, wiedzieliby, że jest dobry i dziękowaliby mu za to radośnie.

Jeżeli cierpienie przyniesie kiedyś taką zmianę – warto by ono istniało. Warto, by leczyło zepsutą ludzkość, która samowolnie obrała zło i brnie w nim po dzień dzisiejszy.

* * * * *

Odpowiedź dla nieumiejącej cierpieć Teresy:

Teresa jest rzeczywiście bardzo cierpiąca. Często fizycznie, jeszcze częściej nerwowo i psychicznie. Gdyby umiała cierpieć razem z Jezusem, nie miałaby tak wiele bólu w duszy, a i ból fizyczny malałby z dnia na dzień. Ludzie cierpią często z własnej winy i jest to wielką łaską. Jeżeli zaś człowiek czuje się dobrym i niewinnym, niech choć trochę cierpi z umiłowanym Jezusem za winy swych bliźnich lub dalszych przyjaciół. Wszak należymy do jednej, wielkiej chrześcijańskiej rodziny!

Tak! Wiele razy Pan Jezus doświadczył już Teresę! Dał jej współczujące serce, zdolność głębszego wnikania w życie, ale ile już razy doznała szczególniejszych łask! Nie zawsze umiała z nich skorzystać.

Postawa wobec choroby

Odpowiedź Teresie:

Daj jej dziecino te słowa. Niech je z rozwagą czyta dziś i w czasie słabości, której się poddaje. Musi ją opanować, a zatem oddalać z dnia na dzień natrętne myśli, aż do całkowitego uzdrowienia. Umysł Teresy był zawsze jędrny, myśli sprężyste – dlaczego to dziś, gdy zdrowie fizyczne wraca, nie może otrząsnąć się z natręctwa?

Teresa chwyta się złej sugestii, do której nałogowo się przyzwyczaiła? Otóż nie wolno myśleć uporczywie o nieszczęściach i o nowych chorobach. Wcale w organizmie nie istnieją takie, gdy się tak bardzo zdrowia i życia pragnie! Myślenie o chorobach bardzo przeszkadza w odnawianiu się komórek organicznych i z tego właśnie chore się robi ciało. Czyni się mdłe i rozpręża nerwy. Czy inteligentna Teresa zapomina, jaką moc ma sugestia? Od dziś musi Teresa dla własnego dobra zmienić sama swoją mylną taktykę i skoro tylko zechce wypowiedzieć jakieś smutne przypuszczenie o własnym zdrowiu, niech zamiast tego wypowie: „Mój Jezu Ukochany! W Twojej mocy jest moje zdrowie! Wiem i wierzę, że nic mi się złego nie stanie, bo z Twoją pomocą i wolą, wrócę do zupełnego zdrowia!”

Byłoby wskazane, aby Teresa mimo swego stanu była czynną i pożyteczną. Może zechciałaby bezinteresownie przyjąć u siebie na lekcji jakąś biedną uczennicę, której trudniej przychodzi nauka. Dobrze?

* * * * *

Alicja, jeśli pragnie pomocy Pana Jezusa, niech odrzuci rozpacz i samobójcze myśli. Niech pomyśli: ile miała już od Boga chwil jasnych i dobrych, ile powodzenia i możliwości różnych, z których często źle korzystała, podobnie jak wielu innych ludzi. Czy nie można przyjąć chwilowego cierpienia od najlepszego Ojca, który pragnie poruszyć duszę swego dziecka, aby myślało o rzeczach prawdziwych i wiecznych? Niech Alicja ufa Panu Jezusowi, gdyż tylko jego Najświętsze Serce pocieszyć może.

* * * * *

Odpowiedź dla od trzech lat bardzo ciężko chorej Dolores:

Dolores jest wyjątkowo uposażoną od Boga i źle czyni, marnując takie cenne dary. Nigdy nie należy myśleć szablonowo. Potrzeba i można być sobą. Najbardziej skomplikowane kalectwa brały człowieka w moc swoją, lecz było wiele wypadków, gdzie istota ślepa, głucha i niemowa równocześnie stała się genialną i wielce ludzkości pożyteczną. Dolores puściła wodze nerwom swoim. Weszła w utarte ślady i sądzi, iż jest nieszczęśliwa. To tylko zabrnięcie w mętne pomysły ludzi słabych i kalekich duchowo. Należy koniecznie zawrócić z tej drogi. Czas choroby jest ważnym okresem dla Dolores. A jeśli Bóg go przedłuża, korzystajmy z tego! Głowa do góry. Nie pozwalać ludziom na płytkie współczucia oraz utyskiwania nad losem! Ufać Temu, który umarłych wskrzeszał i trędowatych oczyszczał! Tam tylko patrzeć, gdyż tylko od Zbawiciela pomoc przyjść może. Dolores cierpi za winy przodków, a wiele też za własne winy.

Odpowiedź druga:

Dolores niech miłością doskonałą i wiarą uszlachetnia każdego dnia swoją duszę. Niech jej dążeniem obecnym będzie systematyczne poprawianie stosunku do otoczenia. Nie jest to bardzo trudne, jeśli tylko zacznie z dobrą wolą. Sama jej pomogę. Na szczęście Dolores można mówić prawdę w oczy i dlatego przypominam jej, jakie było jej otoczenie do niedawna. Czy wszystko jest tylko ich winą? Niechże kochana Dolores stanie się dobrą i sprawiedliwą, a jako kobieta niech będzie przebaczającą.

Pytasz, Dolores, na co masz się zdobyć dla Pana Jezusa? On pragnie od ciebie, byś się zbliżyła do swego męża. Nie od razu ci się to uda, ale czyż nie warto zdobyć się na akt poświęcenia i zaparcia się siebie dla Najświętszego Serca, które ci w zamian da bardzo wielkie i potrzebne łaski? Stopniowo będziesz mogła odbudować to, co runęło. Tamto nie miało dobrych fundamentów i cała pozornie piękna budowa nie wytrzymała. Nie patrz

Dolores w inną stronę, nie szukaj innych, nowych uczuć. Zabrudzisz tylko duszę, a Bóg ci nie udzieli przez to radości i zdrowia. Pomyśl dziecko nad tym i może razem zaczniemy pracę dla Pana Jezusa. Ty – systematycznie, z dobrocią i miłością nad dokładnym wypełnieniem przysięgi sakramentu małżeństwa, a Święta Mamusia – nad uzdrowieniem pożytecznej i miłej Panu Jezusowi Dolores.

Odpowiedź trzecia:

Powiedz Dolores, że dobry Pan Jezus dał jej łaskę wielką wnikania w wartość swej duszy. Dolores pyta, jaki jest stosunek Pana Jezusa do niej. Pan Jezus patrzy miłosiernymi oczyma w serce jej, widzi, że jest chore i prawie opuszczone, biedne dziecko – cierpi...

Jezus czeka z pełnymi dłońmi łask, czeka, by dusza Dolores całkowicie się przebudziła, pragnie jej serca całego, by zrozumiała i oceniła wartość cierpienia. Nim więc to prawdziwe zrozumienie przyjdzie, niechaj nie zrzuca go gwałtem z siebie. Niech odmawia codziennie dowolnie obraną modlitwę za nawrócenie tych ludzi, o których jej chodzi.

Od myśli, rozmów i uczynków nieczystych ochroni ją najskuteczniej i najpewniej Najświętsza Niepokalana Panienka, toteż w pokusach należy zawsze ufnie do niej się zwracać. Mamusia Święta kocha i błogosławi, podoba się jej gorliwe apostolstwo i stałość Dolores.

* * * * *

Feliksowi, który poddaje się chorobie:

Feliks poddaje się chorobie, sądząc, że tym sposobem ją zmoże. Jeśli myśl uparta krąży wokół jednej rzeczy, rzecz ta nabiera siły i panuje nad myślą i wolą. Nie należy osłabiać woli w żadnej chorobie lub niepowodzeniu, lecz czynić wysiłek dla zlekceważenia tego groźnego wroga.

* * * * *

Zrozpaczonej Krystynie:

Niech Krystyna nie rozpacza. Musi opanować wolę. Depresja, apatia i rozpacz – to nie dla niej. najwyższa i najmiłosierniejsza opieka Pana Jezusa ogarnia Krysię i jej najbliższych. Już tyle przezwyciężyła i przebolała. Czy teraz Pan Jezus zsyła na nią zbyt ciężki krzyż? Może tak się wydaje. Spróbuj, dziecko, w chwili ucisku i bólu uklęknąć na chwilę, by pokornie i cicho ofiarować swe ciężary Panu Jezusowi. Najświętszą Panienkę prosić o pomoc. Maryja cały miesiąc maj jest najłaskawsza. Sama była Matką i po dziś dzień jest Matką naszą. Kocha nas bardzo i moc Jej przenika do serc naszych niespokojnych.

ROZDZIAŁ 3
Wokół narzeczeństwa i małżeństwa

Powołanie do małżeństwa

Odpowiedź na pytanie, czy wyjść za mąż:

Jarosława musi pracować nad pogłębieniem ducha i uszlachetnieniem charakteru, by wiedzieć, do czego dąży. Wiele jest marności, które zatrzymują młode umysły, by osłabić zapał lub wtrącić w zwątpienie.

Małżeństwo to instytucja taka jak zakon i musi się czuć do niej prawdziwe i poważne powołanie. U Jarosławy jeszcze tego nie widać. Dlatego czas jeszcze na te sprawy. Niech pamięta o tym, że ma dobrego Ojca w niebie. Gorąca miłość i wiara w Jego moc i potęgę ułatwi jej podjęcie trudnych zadań życiowych i rozjaśni drogę, po której dąży.

* * * * *

Anita zapytuje, czy można kochać dwóch mężczyzn naraz:

Tak. Można kochać jednego i drugiego bez uszczerbku dla któregokolwiek z nich, o ile grzech tam nie ma miejsca. Można też kochać prawdziwie i większą ilość ludzi. Czyje serce pragnie i szuka miłości, posiada ją widocznie samo i gdy ktoś we wnętrzu swej duszy ma większą pełnię miłości, coraz jej więcej może dawać drugim.

Narzeczeństwo

Marysia X modliła się do św. Magdaleny Zofii o powrót narzeczonego, który ją opuścił. Po jego powrocie miała pewnej nocy sen: zobaczyła Mamusię Świętą, która powiedziała do niej tylko: „Czekam" – i zniknęła. Spłakana Marysia przyszła mnie zapytać co by to miało znaczyć. Odpowiedź Mamusi Świętej brzmiała:

Smutno Najświętszemu Sercu, że Marysia tak mało rozumie, co to jest obraza Boska i grzech. Zapytaj ją, czy chciałaby wiedzieć, za co Pan Jezus cierpiał męki straszne, dlaczego pozwolił Żydom, aby Go z szat obnażyli? Czy Marysia wierzy w Jezusa? Czy pragnie Go kochać tak, jak On ją ukochał? Dał sobie przebić ręce i nogi za grzechy, by Bóg miał miłosierdzie nad nędzą ludzką, by usunął straszne kary za życia i po śmierci.

Prosiła szczerze i gorąco o powrót narzeczonego – czy po to, by razem grzeszyli? Powiedziałam Marysi: „Czeka" – lecz Pan Jezus tak długo czekać może nie zechce. W miłości swojej daje jej zdrowie, pracę, zasłania od złych przygód i wypadków, a Marysia zapomina o szóstym przykazaniu. Brudzi

czystość, zezwala na grzech ochotnie. A Jezus smutny – czeka! Powiedz jej, Fullu, że Mamusia Święta dotąd prosiła Pana Jezusa i wstawia się za nią. Wierzę, że dusza Marysi nie jest taka zła i zepsuta, by nie kochała Ukrzyżowanego Zbawiciela i Jego Matki Najświętszej.

Marysia ma wiele zasług, które w dobroci zdobyła. Wytłumacz jej, dziecino, że ten grzech w oczach Bożych jest brudny i brzydki, że Bóg odmówi jej swego błogosławieństwa na całe życie! I ciężkie kary może zesłać, jeśli tak dalej trwać będzie. Wszystkie przeważnie nieszczęścia kobiet, choroby, późniejsze złe gospodarstwo, a także złe dzieci są następstwem tego jednego grzechu. Widzisz, Marysiu droga, Mamusia Święta tyle twoich błagań i modlitw gorących słuchała i wysłuchała – dostała od ciebie płomienie świec i zimne srebrne serduszko. Jezus pragnie twego żywego serca i twojej miłości. Przebaczy to zaraz, tylko nie grzesz więcej! Powiedz chłopcu swemu, że to grzech, że Bóg ustanowił przecież sakrament małżeński. Nie jesteś tak słabą i tchórzliwą, byś nie umiała mu tego powiedzieć. Jeśli cię kocha szczerze i prawdziwie, nie opuści cię przez to. Jeśli zaś tylko namiętność go pędzi do ciebie – marny będzie mąż z niego! Bo takie miłostki zmysłowe szybko się kończą i pozostaje nienawiść i wstręt niekiedy na całe życie. Masz tyle darów, Marysiu, jak mało dziewcząt. Jesteś zapobiegliwa, zaradna, dobra i pracowita. Kochaj jeszcze Jezusa, nie opuszczaj Mszy św. i unikaj grzechów nieczystych. Wiem już, że twoje serce pragnie być białe, by oczy Jezusa i Maryi z radością w nie spoglądały. Jeśli mnie kochasz, usłuchaj mnie!

Odpowiedź druga:

Sama widzisz, Marysiu, jaką kobietę mężczyzna pragnie mieć za żonę. Władysław, jak ci już dawniej powiedziałam, jest chłopcem jeszcze surowym i niezrównoważonym. Ty sama nie wiesz, jak dalece go już zmieniłaś na korzyść, lecz jeszcze dość daleko do tego, by go można nazwać narzeczonym bez zarzutu. Jeśli uczucie twoje jest silne i trwałe, musisz jeszcze trochę przecierpieć niegrzeczności Władysława i jego złych humorów, zanim twoje postępowanie delikatne zmieni go tak dalece, bym ci już mogła powiedzieć, że Władysław jest dobry i bezpieczny na męża.

Obecnie jest w nim walka wewnętrzna i dopiero teraz zaczyna się zastanawiać nad sobą i tobą. Jeśli ci na nim zależy, postępuj dalej delikatnie, nie rób mu wyrzutów, nie drażnij go, bo strasznie porywcza i gniewliwa jest jego natura. On sam zobaczy wkrótce, jaką jesteś, oceni cię, nabierze głębszego szacunku i pokocha cię goręcej i serdeczniej. Na razie zostaw mu wolną rękę, aby zobaczył swoje błędy, które same mszczą się na nim. On ma zbyt wygórowaną ambicję i drażni go każdy, kto mu się gwałtownie sprzeciwia. Staje się jego wrogiem. Do ciebie i do twego domu ciągnie go wszystko, gdyż tu znajdzie ciszę, która od ciebie, Marysiu, idzie do jego serca i duszy. Tylko tą drogą możesz go przerobić dla siebie.

Jeszcze przestrzegam cię przed własną gwałtownością w stosunku do innych. Wymykają ci się, Marysiu, niekiedy słowa przykre i niełądne, które obrażają Pana Jezusa i Matkę Najświętszą. Dlatego choćby cię nie wiedzieć jak drażnili ludzie, opanuj się, nie wybuchaj, zrób to dla twego własnego zdrowia i zadowolenia, a Bóg ci we wszystkim pomoże. Kochaj zawsze Najświętsze Serce Pana Jezusa i módl się za Władysława.

* * * * *

Odpowiedź Emilii:

Niech Emilia nie trapi siebie i narzeczonego brakiem zaufania, lecz niech spokojnie, taktownie ożywia węzeł szczerej miłości, a on po jakimś czasie, widząc serdeczność u niej, pozna jej wartość i przewagę duchową. Owionie go przedsmak ogniska domowego, odczuje na przyszłość możliwość radosnego współżycia, ciszę, ukojenie, opiekę dobrego, kobiecego serca – i stanie się oddanym i wiernym tylko jej jednej. Ażeby tak było, należy często swój egoizm zwalczać, starać się wyrozumieć wiele, wczuć się w duszę młodego człowieka, który mimo przywiązania się, nie pozbędzie się krytycyzmu. Będzie patrzył, porównywał, kombinował, przeczuwał, zastanawiał się, czy też dobrze wybrał na całe życie. I dopiero gdy oceni zalety narzeczonej, stanie się jej bliskim. Najważniejszą rzeczą jednak jest zaufać Ojcu Niebieskiemu, który wysłucha prośby dziecka i da upragniony

dar. Nie będzie go bez słusznych powodów odbierał. Bo to, co jest w najgłębszej jaźni czyjejś duszy, to dusza drugiego miłującego człowieka wyczuwa, a każdy tylko to dać może, co posiada.

Postawa małżonków

Odpowiedź zazdrosnemu mężowi:

Niech Roman nie będzie o żonę zazdrosny. Choć jest próżna, choć oddala się od miłości Bożej i choć wiara jej jest chwiejna, nie ma ona złego serca i może się zmienić na dobre. Niech Roman odmówi nowennę o wzmocnienie charakteru i wiarę żony. Niech stanowczością i powagą wzbudzi w niej szacunek dla siebie.

Odpowiedź druga:

Felisiu! Muszę ci wytłumaczyć, dlaczego w małżeństwie Romana dochodzi tak często do nieporozumień.

Każde z nich z osobna jest pozornie dobre. Iza dość energiczna i często porywcza daje się podniecać, lecz gdyby godnie zatrzymała niektóre utarczki czy nieporozumienia z mężem w tajemnicy przed swoją matką, uniknęłaby wielu przykrości i kwasów domowych. Iza lubi często mieć rację, pragnie postawić na swoim, a nie pamięta o tym, że szczególną cechą godnej kobiety, a teraz żony i matki jest właśnie cierpliwość i ustępliwość. Niech dziękuje Bogu za synka, za macierzyństwo, niech wyrabia w sobie cnoty cierpliwości i poświęcenia, gdyż bez nich nie wychowa dziecka na pożytek Bogu i sobie. Niech zaufa Panu Jezusowi i Matce Najświętszej, a Oni jej błogosławić będą. Roman musi się nauczyć zgadzać z wolą Bożą, gdyż nie

wszystko, o co prosi, jest potrzebne. Mężczyzna powinien być bardziej opanowany, skąpy w słowach i nie tak drobiazgowy.

* * * * *

Klementyna prosi o pomoc i radę:

Klementyna przyszła do ciebie, dziecino, bez zbytniego zaufania do Boga. Powiedz jej, Fulisiu moja, że każdy człowiek zdany na swoje siły, bez wezwania pomocy nadnaturalnej jest miernym, słabym i niczego nie dokona. Jest bowiem nad nami Bóg, od którego jesteśmy zależni.

Dobra żona katoliczka, widząc cios uderzający w męża, powinna bezwarunkowo prosić o pomoc Tego, który los nas wszystkich ma w swojej Wszechmocy. Jeśli Klementyna pragnie ufać Bogu, daj jej, dziecino, nowennę do pobożnego odmawiania i niech zamówi Mszę św. na intencję męża. Prócz tego niech z wiarą i skruchą odprawi spowiedź i komunię św. Wówczas z pewnością pomoże jej Najświętsze Serce Pana Jezusa. Jeśli jej łatwiej, może złożyć swe prośby u stóp Najświętszej Panny. Przez Nią Bóg nikomu nie odmawia łaski. Przypadkowość popełnionego przez jej męża zabójstwa wyjdzie na jaw.

* * * * *

Stanisława prosi o radę:

Niech Stanisława bez narzekań odda swego męża Andrzeja opiece Pana Jezusa, ponieważ jest chory fizycznie i psychicznie. Cała jego podnieta w kierunku tej obcej kobiety ma charakter chorobliwy. Jeśli więc Stanisława może się zdobyć na spokój i dobroć, niech wiele serca okazuje mężowi – trudno się wyzbyć zupełnie miłości własnej i nie rozpaczać. Mąż jej nigdy, od dzieciństwa nie był zdrowy. Należy ufnie i gorąco modlić się za niego. Odmówić nowennę, odprawić spowiedź i komunię św., a mały poświęcony

obrazek Najświętszego Serca Pana Jezusa lub szkaplerz wszyć mężowi w ubranie, które najczęściej nosi. W modlitwie nie ustawać, aż się Jezus zlituje. Kto Mu ufa, kto Jemu powierzy swe troski, nigdy zawodu nie dozna, nigdy Zbawiciel nie zostawi wierzącego bez pocieszenia. Stanisława umie być blisko Pana Jezusa, umie nosić swój krzyż cierpliwie i myśleć z miłością o Tym, który nas kocha, zbawia i nagrodzi. Niechże zatem gorąco zacznie prosić o zdrowie duszy i ciała dla swego męża i doda pokornie: „Niech Pan Jezus uczyni wedle swej woli, tak jak sam tego chce".

* * * * *

Zrozpaczonemu wdowcowi:

Życie z ukochaną żoną przeszło. Tak widocznie miało być... Ale duch jej troszczy się o duszę i szczęście męża, dlatego ten nagły zwrot w stronę wewnętrznego doskonalenia się. Andrzej powinien jak najradośniej iść nową, jasną drogą. Dążyć ku Prawdzie, w której znajduje się jego ukochana żona. Nie powinien robić sobie wyrzutów z powodu jakichkolwiek zaniedbań. Jej śmierć okaże mu, czy może być umiłowanie czyjejś duszy. Ona wyzwolona pragnie utorować drogę ukochanemu. Nie udałoby się jej to, choćby najmocniej starała się, żyjąc na ziemi.

Dopiero z wyżyn Prawdy, silna duchem i wiedzą, może prawdziwie okazać całą miłość mężowi. Może wieść go bez omyłek do celu, do wiecznego przybytku radości, gdzie sama przebywa i z utęsknieniem oczekuje męża.

Ze świętymi obcować można bardzo wyraźnie i z wielką dla duszy korzyścią. Można sobie wybrać świętą lub świętego, który najbardziej przekonuje, a ponieważ czujemy i myślimy po ludzku, aby mieć lepszy i łatwiejszy z nim kontakt, należy postawić obok siebie podobiznę danego świętego i uważać go za przyjaciela i doradcę. W trudnościach czy zmartwieniach zwracać się ufnie do obranego opiekuna i przewodnika, prosić go o radę, natchnienie i wszystko, co tylko w życiu potrzebne i tak powoli, z czasem urobi się serdeczne przymierze.

Szóste przykazanie

Wanda prosi o radę:

Ciężkie życie ma Wanda przez swój grzech i grzech człowieka, który splamił swoje sakramentalne ślubowanie. Nie należy więcej widzieć się z nim, lecz posłać mu list przez adwokata katolika o płacenie alimentów dla dzieci. Musi on ponieść konsekwencje niegodnych czynów, gdy chodzi o istoty niewinne, którym dał życie. Adwokatowi należy opowiedzieć całą sprawę, a do sądu wnieść skargę dopiero wtedy, jeśli mimo listu winny nie zgodzi się płacić dobrowolnie.

Elżbieta ma pójść do spowiedzi i komunii św., i starać się o pracę. Pomogę jej. Powinna prosić Pana Jezusa o przebaczenie sobie i jemu, być poddaną woli Bożej i gorliwą w modlitwie.

* * * * *

Opuszczona żona zapytuje, czy wolno jej się zgodzić na rozwód cywilny:

Powiedz Zofii, że jako katoliczce nie wolno jej podpisać zgody na rozwód. Mąż jej ciężko obciąża swe sumienie. Szkoda go, gdyż wiele zalet otrzymał od Boga i teraz je marnuje! Wiele dobrych uczynków mógł zdziałać, a sieje grzech i zgorszenie.

Jedynym ratunkiem i mocą Zofii może być Matka Niepokalana. Niech Zofia zamówi Mszę św. przed Jej ołtarzem. Odprawi gorąco i ufnie nowennę, po której każdego dnia należy dodać modlitwę: „Najświętsze Serce Pana Jezusa, wieczny Płomieniu Bożej Miłości...".

Jeśli Zofia odda sprawę Panu Jezusowi i odmówi zezwolenia na rozwód, znajdzie się z woli Boga inna droga, która wszystko niespodzianie rozwikła. Separacja jest dozwolona. Gorąca, nieustanna modlitwa może sprowadzić nowy obrót całej sprawy.

* * * * *

Antonina żyjąca z żonatym człowiekiem, a sama będąc rozwódką, prosi o radę życiową:

Antonina ma wolną wolę i może czynić, jak chce. Życie jej jest jednak wręcz złe i grzeszne. Nie ma w nim błogosławieństwa Bożego i nie będzie, póki nie zerwie grzesznych węzłów. Boże Miłosierdzie jest wielkie, przebaczy i błogosławić będzie, lecz Sprawiedliwość Jego jest równie mocna! Oporną i złą wolę może ukarać tak, że i czasu zabraknie na opamiętanie się. Życie może być długie – lecz wieczność nie ma końca!

ROZDZIAŁ 4
Sprawy rodzinne

Relacje z dziećmi

Odpowiedź matce czternastoletniego złodzieja gimnazjalisty:

Antoninie powiedz, Fullisiu, żeby synowi swemu okazała smutek i spokojnie mu przedstawiła złe skutki jego postępków, nie należy go jednak zawstydzać wobec znajomych, by nie zatracił resztek ambicji. Nie trzeba go też ostro karcić lub karać, gdyż on sam, widząc smutek matki i swoją sytuację, mocno jest już zmartwiony i zawstydzony. Niech Antonina modli się gorąco do Najświętszej Maryi Częstochowskiej o powrót syna do szkoły. Niech uczyni jakieś przyrzeczenie Matce Najświętszej, które nich potem spełni! I należy pójść choćby kilka razy do profesorów i dyrektora. Niech jej syn też pójdzie, niech przeprosi za swój czyn i przyrzeknie, że nigdy więcej tak nie postąpi. Prócz tego niech odmówi w tej intencji nowennę, gdyż tego tak nie można zostawić. Kariera chłopca może być zwichnięta na całe życie. W tym wieku chłopcy mają często złe pomysły, jeden drugiego namówi i może być źle! Niech więc Pan Jezus i Matka Boża kierują całą sprawę na korzyść biednego chłopca.

* * * * *

Odpowiedź dla Karoliny:

Moja dziecino, sekretarko miła, Fullisiu, odpowiedz Karolinie, że dzieci jej biorę w opiekę swoją, a teraz póki czas niech zacna matka gorąco i bez egoizmu przestrzega w zachowaniu dzieci miłości Boga i bliźnich. Niech umiejętnie i przykładnie wpaja w ich młode serca mocne i prawe zasady dobroci, łagodności, ustępliwości i szczerości. Niechaj nigdy nie lekceważą wspólnej codziennej modlitwy. Niech będą obowiązkowe, posłuszne i punktualne, niech starsze pomagają w pracy domowej, niech najmłodsze mają także pewne małe obowiązki i systematyczne zajęcia.

Jej samej powiedz, że jeśli człowiek zna swoje wady, to jest łatwa droga wyzbycia się ich. Nieporządek i niepunktualność nie są u Karoliny wadami wrodzonymi, lecz powstały z czasem i umocniły się przez miękkie warunki, wygodny sposób życia i lenistwo myśli. Wady te o wiele łatwiej pokonuje osoba wychowana w ciężkich warunkach i nic dziwnego, że Karolinie trudno zabrać się za siebie, gdyż długoletnie przyzwyczajenie staje się naturą.

Rozpraszanie jest wynikiem tamtego. Jej prawy, wrodzony charakter, czując, że nie wszystko idzie solidnie, rozprasza się. Wszystko przy dobrej woli da się uzupełnić i naprawić. Należy tylko uczciwie i systematycznie wziąć się do tego, a początkowe trudy i niemoce ofiarować od razu Panu Jezusowi za szczęście dzieci lub w intencji męża.

Nigdy zbyt wiele naraz! Początkowo wystarczy ustalić sobie godzinę wstawania i obowiązkowo przez jedną godzinę dziennie wykonywać jakąś, choćby nielubianą, a potrzebną w gospodarstwie pracę. Proszę spróbować tak przez tydzień, potem dodać sobie wedle woli inne obowiązki i z myślą o szczęściu swoich najbliższych systematycznie i punktualnie gimnastykować ducha i charakter, co będzie praktyczne i pożyteczne.

* * * * *

Matka skarży się na egoizm synów:

Powiedz jej, Fullu, że taki jest los prawie każdej matki. Matka Najświętsza miała Najświętszego Syna, mimo to płakała i szukała Go trzy dni dobrowolnie zagubionego w świątyni. Tylko wielka miłość, wyrozumienie i cierpliwość dają nieco ulgi w żmudnej pracy wychowania dzieci. Kochającą i modlącą się matkę Bóg zawsze wysłucha, a kiedyś otrze każdą wylaną łzę.

* * * * *

Na pytanie matki, co robić z apatią syna – odpowiedź brzmiała:

1. Apatia u młodych ludzi jest bardzo częsta. Powstaje na skutek niezgody z samym sobą. Henryk nie posiada jeszcze wytkniętej drogi, jest w nim świadoma – i jeszcze więcej podświadoma – rozterka. Dopiero gdy dojrzeje w nim idea Dobra, gdy zechce osobiście poznać Jezusa, kiedy ukorzy się w sobie i rozgrzeje serce poznaniem Prawdy Bożej, kiedy wreszcie zrozumie, że jest dzieckiem Ojca Wszechbytu – wówczas zapragnie życia, zniknie zniechęcenie, otworzy zimne serce na działanie łaski, stanie się prawdziwym dzieckiem przyjmującym dar Ojca. Borykanie się i praca będzie mu wtedy lekka. Zniknie apatia, a twarz jego ozdobi stały uśmiech wewnętrznego zadowolenia.

2. Henrykowi potrzebna jest modlitwa, jeśli pragnie pomocy w nauce i egzaminach. Niech duchem wzniesie się wyżej, niech ufa Panu Jezusowi, którego rozum i mądrość były ponad wszystko. Niech spróbuje czerpać u Niego wiedzę – wówczas wszystko mu pójdzie łatwo i gładko, aż się sam dziwić będzie. Na razie dobrze nie jest. Duch zły nie odstępuje go ani na chwilę i broni przystępu tym jasnym, pięknym duchom, które tak chętnie i dzielnie niosą pomoc i do Boga prowadzą. Gdyby Henryk zechciał ufać i próbę uczynić! Lecz próba ta musiałaby być zupełna – to jest musiałby

Henryk chcieć stanąć przy Bogu, dać Mu się prowadzić, poddać się całkowicie Jego woli. Nie zawiódłby się. Duch jego poczułby się innym, odrodzonym, zdrowym, zatem ciało szybko przyszłoby do równowagi i radosnej sprężystości. Modlić się, ufać i pracować!

3. Henryś, jeśli tylko zechce, potrafi się zdobyć na silniejszą wolę i stać się rychło „panem Henrykiem". Podaję więc rady jako takiemu. Przede wszystkim musi ignorować część swoich niedomagań i wcześniej wstawać. Trzy minuty modlić się pobożnie, klęcząco. Potem otworzyć okno, szybko obmyć się i robić gimnastykę przez dziesięć minut. Następnie ma się ubrać, zjeść śniadanie, przejść się pół godziny, a następnie zabrać się do pracy.

4. Henryk wie o tym, że już jest tak dziwnie na tym świecie, że samemu, własną wolą trzeba odrodzić własną duszę ku prawdzie i radości. Wówczas odrodzenie to przejdzie i na ciało. Wróci normalne samopoczucie, zadowolenie, pamięć i zdolności. Można spróbować! Radzę Henrykowi nie krzywdzić połowy własnej osoby, lecz podnieść całość równocześnie mocno i radykalnie. Niech miłość Pana Jezusa rozgorzeje i rozświeci duszę, umysł i serce.

5. Henrykowi raz już dałam przepis i wskazówki. Niech je dokładnie stosuje, a wszystko będzie dobrze. Jeszcze tylko to mu powiedz, że wolę najbardziej słabą można podnieść do wysokiej siły, gdyż źródła woli są we wszystkich punktach duszy ludzkiej. Dotychczas kapryśny Henryk czerpał ją z marnego źródełka rozleniwiającej wygody, rozleniwiającej wody, które oby już raz zupełnie wyschło: Może by tak teraz spróbował trochę z rozsądku? Taka mądra próba nauczy go obowiązkowości, zahartuje duszę i ciało, odda mu nieocenione usługi na przyszłe – może trudne i twarde – ale pożyteczne i radosne życie.

Wstawać zaraz po obudzeniu się, zwrócić pierwszą myśl i słowa do Stwórcy, by go łaskawie wzmocnił i pobłogosławił wszystkim jego wysiłkom dnia bieżącego. Takie życie już po kilku tygodniach zmieni kapryśne, choć duże dziecko w poważnego mężczyznę.

* * * * *

Odpowiedź matce, która straciła szesnastoletniego jedynaka w nagły, tragiczny sposób:

Powiedz Helenie, że młody Bohdan jest szczęśliwy w Królestwie Bożym. Przypomnij jej, że „wielu wezwanych, ale mało wybranych". Pan Jezus powołał go do siebie, aby mu dać wieczną radość. Bohdan do tego wieku miał się rozwijać. Dusza jego czysta i biała stanęła w miłym ciele u progu życia. Piękne cnoty miały już wejść na tak bardzo zepsutą arenę. Gorące serce całą młodzieńczą siłą było skłonne do wielkich uczuć, do miłowania. Niechże matka jego zastanowi się głębiej, co takie serce mogłoby ukochać? Bohdan byłby musiał przejść przez gorący popiół uczuć ziemskich, a że był prostolinijny, wierzący, prawy, nie dostrzegłby podstępu, zbłąkałby się wśród pomyłek i kłamstwa całego grona ludzi złych i chytrych i źle skończyłoby się to piękne dzieło Stwórcy. Matka miałaby ból daleko sroższy, gdyż nie tylko ona straciłaby syna na zawsze, ale wiedziałaby o tym, że i Bóg go nie ma. Niech się raduje i prosi gorąco Boga, by ją także wprowadził kiedyś do wiecznej szczęśliwości. Tam odnajdzie swego Bohdana.

Stosunek do rodziców

Odpowiedź córce, której matka zmieniła zdanie:

Maria niech w zupełności ufa Najświętszemu Sercu Jezusa, bo tylko On może jej dać prawdziwą pomoc. Gdy będzie się gorąco modlić, otrzyma wiele duchowych łask, a także materialnych, tak że jej zadowolenie

wewnętrzne odbije się w radosnych oczach i twarzy. Potrzebne są modlitwy ciągłe i wytrwałe za nawrócenie matki, za odwrócenie jej od zaślepienia i zaparcia się wiary Chrystusowej, tej prawdziwej wiary, którą On głosił i swoim uczniom polecił dalej głosić. Konieczną jest serdeczna modlitwa i codzienne ofiary z trosk i kłopotów własnych, by się zlitował Bóg nad jej matką i by wróciła na łono Kościoła katolickiego. Niech Maria własną wolą opanuje nerwy, niech co dzień wieczorem szczerze rozmawia z Panem Jezusem, niech uczyni jakieś małe przyrzeczenie, że w dniu następnym wysili się na dobry uczynek dla Niego, np. pohamowanie gniewu, przebaczenie lub milczenie o winach bliźniego. Pan Jezus takie oddane dusze kocha i zawsze chętnie ich próśb wysłuchuje. Kiedy już modlitwa umocni doskonale duszę Marii, będzie mogła wówczas duszę matki swojej odwieść od błędnych dróg.

* * * * *

Odpowiedź Wandzie, która postanowiła przyjmować wszystkie krzyże jako ekspiację za duszę ojca:

Ojciec jej cierpi jeszcze. Poświęcenie się Wandy zostało wprawdzie w zupełności przyjęte, lecz by ulga była szybka i znaczna, potrzeba mieć czystą wiarę, nie szukać cudzych bogów, trwać ufnie w religii, którą Bóg Ojciec objawił na ziemi przez Syna Swego Jezusa Chrystusa. Niech Wanda rozpogodzi duszę, niech naprawi to, czego dawniej nie dopatrzyła. Błądzących znajomych niech, o ile możności, odciąga od niewiary i złego. Niech im wyraźnie i jasno opowiada o życiu wiecznym, niech sama co dzień modli się gorąco do Matki Bożej, by ją miała w swej opiece. Poza tym niech powiesi nad łóżkiem mój poświęcony obrazek. Obrazki są przekaźnikami energii modlitewnej. Przyrzekam jej pomóc, ile razy mnie o coś poprosi.

ROZDZIAŁ 5
Życie duchowe

Ku doskonałości w wierze

Dr Szymon prosi o radę:

Szymon, to człowiek gorący, szukający prawdy. Znajdzie ją, ale szukać jej musi w całości. W odłamkach jest niezupełna, pokruszona, zagadkowa. Jest zawsze tylko cząstką lub cząsteczką, która prawdziwego poszukiwacza nie zadowoli, nie nauczy niczego, nie da mu radości ni zwycięstwa. Mas, dziecino, dobre książki. Poleć np. Papiniego Życie Chrystusa[2] albo Św. Całun lub inną książkę, którą ci może Deża wskaże.

Szymon, jeśli jest w stanie łaski w Obliczu Jezusa, dozna olśnienia, zobaczy Prawdę i pozna jedyną wiodącą do niej drogę – Miłość. Niech wolą jego kieruje i błogosław Ten, który przyniósł jedyne i nieomylne światło błądzącej ludzkości.

* * * * *

Odpowiedź Annie nieumiejącej opanować natrętnych myśli:

Jeśli Anna szczerze i naprawdę pragnie zwalczyć pokusy, musi ze swej strony unikać okazji podniecających wyobraźnię. W każdej chwili, gdy uderzą pokusy, westchnąć do Najczystszej Panny, wymawiając słowa: „Matko Boża! Proszę Cię gorąco, oddal ode mnie pokusę. Nie chcę grzeszyć nawet myślą, bo kocham Pana Jezusa".

Anna ma dość siły i rozeznania, może zatem wyczuwać, która myśl pochodzi od zła i taką myśl oddalać przez wymówienie słów: „Niech żyje Jezus Chrystus" – zwrócona ku Obliczu ukochanego Zbawiciela. Czy Pan Jezus jako Bóg-Człowiek był wolnym od pokus szatana?

Anna może z każdego zwycięstwa nad sobą, z własnowolnego odepchnięcia złego ducha składać w dowód miłości z tych rzeczy cenny dar każdego wieczora Najświętszemu Sercu. A jeśli tylko szczerze wezwie pomocy Matki Najświętszej, to cała sfora demonów, duchów marnych okrążających specjalnie ludzi i podsuwającym im złe myśli – pójdzie precz, a sam Jezus przyniesie jej ukojenie i spokój.

* * * * *

Gustaw pragnie wynagrodzić Bogu swoje zaniedbania:

Jeśli Gustaw szczerze i po prostu wyznaje swoje dawne przewinienia, a pragnie przy tym ekspiacji, przyjmie to Pan, widząc w jego duszy wstręt do dawnych uczynków i żal doskonały. Nic tak mocno nie cieszy Pana Jezusa, jak pokorny powrót do Jego Serca i Miłości. Najlepsze jest dobrowolne zadośćuczynienie. Wiele możliwości istnieje na tej drodze. Niech Gustaw każdego wieczoru daje Jezusowi dary takie jak: pokonanie swego „ja", serdeczne i czułe odniesienie się do żony, gdy ona niecierpliwi się lub gniewa, niech wspiera ją modlitwą, wysłucha Mszy św. w dnie powszednie, odmówi cząstkę różańca itp. To wszystko Zbawiciel radośnie przyjmuje i co dzień czekać będzie na nowe dowody żalu, miłości

i zadośćuczynienia. Jezus patrzy na serce i intencję. Kocha i bez przerwy czeka oddźwięku duszy. Daje stopniowo jasne rozumienie, coraz serdeczniej zbliża się, pozwala się poznawać i jednoczy się z duszą, a ten, kto już na wieki tylko Boga kochać będzie, dozna największej słodyczy.

* * * * *

Aniela prosi o radę, jak doskonalić ducha:

Anieli daję radę, by zawsze poważnie myślała i dążyła śladem Zbawiciela. On na Golgocie przeogromną miłością i męką na krzyżu wskazał nam właściwą drogę, którą zajdziemy do nieba. Cierpieniem, ofiarą, przebaczeniem bliźniemu, łagodnością, milczeniem i modlitwą z myślą o krzyżu można pokonać wszystkie trudy i nieszczęścia, zwalczyć wszystkie przeszkody i uszlachetnić duszę. Hasło Chrystusowe jest: „Ufać – wierzyć – miłować – i przebaczać". Niech Serce Najświętsze błogosławi i wzmocni wszystkie słabości duszy i ciała Anieli.

* * * * *

Julia zapytuje, czy powtórzyć generalną spowiedź:

Spowiedź generalna jest już niepotrzebna. Pan Jezus przebaczył dawne grzechy i rozgrzeszył poprzednie spowiedzi. Droga, po której Julia zdąża, jest dobra i Najświętszemu Sercu miła. Jeśli mimo tego dręczy ją czasem sumienie, może się umartwić tym, by na spowiedzi powtórzyć jeden dawniej popełniony, choć wyznany grzech, ten, który najbardziej zawstydza. Ale należy księdzu powiedzieć, że jeszcze raz się go wyznaje dla umartwienia. Można sobie też zadać dobrowolną pokutę z miłości dla Pana Jezusa i odmawiać klęcząco Litanię do Serca Pana Jezusa przez dziewięć dni.

* * * * *

Odpowiedź Rozalii, która zdaje sobie sprawę z własnych słabości:

Rozalio! Wiem, że wkrótce będziesz dobrym, kochającym dzieckiem Pana Jezusa i Maryi. Usiłowania twoje Bóg przyjmuje. Tylko musisz pamiętać zawsze o obecności ukochanego Zbawiciela. Nie dopuszczaj nigdy dobrowolnej obrazy Bożej, trwaj przy Nim tak w radości, jak w smutku. Najświętsze Serce Jezusa odda ci każdy wysiłek uczyniony dla Jego miłości. On również widzi i boleje nad każdym zlekceważeniem Jego woli i nauki. Módl się, Rozalio, i pamiętaj, że kto tyle wie o Panu Jezusie, ten ma wszystko i o wszystko prosić może.

* * * * *

Odpowiedź dla Anny:

Napisz list do Anny, która nie znając cię, Fullisiu, osobiście, tak szczerze i tak pokornie otworzyła ci swą duszę. Pisz z gorącą miłością, a na końcu listu powiedz, że ja wzmocnię ją, pocieszę i utrwalę w dążeniu do Prawdy.

Załącz następującą modlitwę do Najświętszej Matki Niepokalanej: „Najczystsza, wybrana Panno Maryjo! Ześlij mi pomoc i oddal pokusy i grzechy, które szpecą duszę i ciało moje. Spraw, by czysta miłość Najświętszego Serca Pana Jezusa wypełniła duszę moją tak, by już nic niegodnego pomieścić się w niej nie mogło. Niech Serce Najświętsze wypełni pustkę i samotność moją i niech mnie prowadzi do prawdy, miłości i pokory. Najsłodsze Serce Maryi, bądź moim ratunkiem”. Napisz jej jeszcze, że ją błogosławię.

* * * * *

Pytanie o przedawnione a niewypełnione przyrzeczenie złożone Bogu:

Jeśli się niebu coś przyrzeka, należy albo to wypełnić, albo spokojnie ponieść konsekwencje. Pan Jezus jest dobry i zawsze przebaczy temu, kto się ukorzy.

* * * * *

Odpowiedź Violetcie i jej córce Lilianie:

Powiedz jej dziecino, że ktoś, komu najpiękniejsze dary duszy dane zostały od urodzenia, powinien ich użyć na chwałę Bożą. Te dary duszy to subtelne odczuwanie piękna i artyzmu, umiejętność wypowiedzenia tego, co jest w głębi duszy. Violetta wie sama, ile tych darów mogłaby oddać Panu Jezusowi. Należy tylko zwrócić myśl swoją w tym kierunku. Można przemyśleć z Fulisią, jak to uczynić, by zyskać zasługę, a niebu sprawić radość.

Liliana, jeśli pragnie naprawdę prawdziwego szczęścia z błogosławieństwem Bożym, niech się nigdy nie łączy nielegalnym związkiem z drugim człowiekiem. Takie jest prawo Boże. Aby się mógł odbyć związek sakramentalny, osoby muszą być wolne. Wszystkie inne związki małżeńskie należy uważać za wielki grzech nieczysty i jak najszybciej rozdzielić, by nie przyszła kara Boża. Erwin ma wiele darów Bożych w swej duszy i powinien ufać Bogu, który widząc jego proste i czyste dążenia, wszystkie sprawy jego sam rozwikłać potrafi. Niech Violetta modli się za nich, by Duch Święty udzielił im światła rozumu dla spraw wiecznych. Należy pamiętać o życiu przyszłym, które się nie kończy!

* * * * *

Odpowiedź dla Walerii:

Waleria ma dość kłopotów, lecz tym ciężej dźwigać wszystko człowiekowi, im bardziej jest sam. Czyż istota ludzka mając najłaskawszego Ojca, powinna być sama? Czyż Pan Jezus lub Matka Jego nie ukoją trosk

i z pomocą nie śpieszą do tych, którzy u stóp najświętszych składają ciężary życia i proszą z ufnością o radę i ratunek? Niechże więc i ona poczuje się dzieckiem Bożym. On dał jej życie, więc i ona poczuje się dzieckiem Bożym. On dał jej życie, zna jej wszystkie troski, czeka na prośby dziecka i wytrwałą modlitwę ufnego serca.

Za szesnastoletniego brata musi modlić się gorąco. Cierpiąc nerwowo, przeżywa on obecnie okres dojrzewania. W tym czasie chłopcy stają się skryci, leniwi, nieufni, skłonni do kłamstwa i złych nałogów. Trzeba bardzo czule i subtelnie odnieść się do niego, tłumaczyć mu łagodnie, a choćby się nawet zaciął – to minie. Co w tym roku straci, to w przyszłym nadrobi.

Aby pogłębić swoją wiarę, powinna Waleria przynajmniej raz w tygodniu przez kilka minut przebywać klęcząco przed Najświętszym Sakramentem, skupić się nad cudowną tajemnicą Przeistoczenia i pokornie prosić Pana Jezusa i Ducha Świętego o mocną wiarę. Starać się trzeba koniecznie o wartościowe książki religijne i częściej myśleć o życiu wiecznym. Odmówić nowennę na uproszenie wiary i miłości Bożej.

* * * * *

Jak wzbudzić w duszy silną wiarę?

Ażeby wzbudzić w duszy silną wiarę i miłość do Boga, należy częściej czytać i wczuwać się w życie i Serce Pana Jezusa, Matki Najświętszej oraz świętych. Zawsze trzeba pamiętać o obecności Zbawiciela, bo Jego dobre oczy patrzą miłosiernie w każdej chwili na nasze postępki.

* * * * *

Jak zdobyć spokój duchowy?

By zdobyć równowagę i spokój, potrzeba tylko sumiennie wypełniać to, co nam w każdym dniu czynić wypadnie dla Boga i bliźnich. Tylko bezgraniczna ufność Bożemu Miłosierdziu i dobre spełnianie wszystkiego, co leży w naszej mocy, może dać prawdziwe zadowolenie i spokój, choćby źli ludzie tego nie uznali.

* * * * *

Jak zdobyć się na silną wolę?

Każdy charakter i natura może się zdobyć przy pomocy łaski Bożej na silniejszą wolę, a jest to możliwe wówczas, gdy się wysilimy na zrozumienie, że warto jednak dla Boga pokonać lenistwo ducha, jeśli tyle razy ponosiliśmy większe trudy dla siebie czy drugich. Wysiłek dla spraw Bożych nie będzie zmarnowany nigdy, lecz zawsze niepomiernie hojnie nagrodzony.

* * * * *

Jak uporządkować chaos wewnętrzny?

Chaos, który nas nurtuje, może pochodzić od duszy (wyrzuty sumienia) okaleczonej na skutek trwania w grzechach ciężkich, a w przypadku słabej jeszcze wiary – od strony fizycznej. Jeśli zdrowie nie jest dobre, czujemy się źle nie tylko na ciele, lecz i na duchu. Obowiązkiem naszym jest zatem, dbać o stan zdrowia.

* * * * *

Dlaczego czasem niektóre dobre usiłowania odnoszą przeciwny skutek?

Wszystkie usiłowania dla czystej miłości Boga i bliźniego mają nieocenioną wartość przed Bogiem, choćby się na pozór źle kończyły. Dobre uczynki mają tu na ziemi częściową zapłatę – w zadowoleniu wewnętrznym.

* * * * *

Jak pozbyć się egoizmu?

Egoizm – nawet największy – można zwalczać w miarę rozumowego analizowania skutków stąd idących. Egoizmu najłatwiej się wyzbyć wnikaniem w dobroć Najświętszego Serca Pana Jezusa przez rozpamiętywanie Jego bolesnej męki w sposób szczególny objawionej wielkim mistykom, zwłaszcza stygmatykom, jak np. Annie Katarzynie Emmerich. On uczy nas każdym słowem i czynem, jakie błogosławieństwo i radość rodzi w duszy wyrzeczenie się swojego „ja". Odbieramy za to czystą miłość i wdzięczność od dobrych – zaś złych postępowanie takie zdumiewa, a często nawet nawraca.

W chwilach zwątpienia

Jadwiga skarży się na oschłość duchową:

Poświęć jutro Panu Jezusowi z dobrej woli – odrobinę czasu, Jadwigo! Pozwól Mu przeniknąć twą duszę, serce, a nawet rozum. Poddaj się Jezusowi. Myśl o nim tylko tak długo, jak ci czas pozwoli. Najświętsze Serce pomieści twoje niedostatki i utuli rozterkę twoją. Wspomnij tylko na gorzkie słowa Jezusa wypowiedziane z najstraszniejszym bólem: „Boże, mój Boże – czemuś mnie

opuścił?”. Oczy Jezusa, dobre święte oczy zwracają się na ciebie, kiedy się kurczy dusza twoja. Kochaj je!

* * * * *

Aniela skarży się na oschłość w modlitwie:

Aniela umiała dawniej tak pięknie innych zachęcać do modlitwy, prowadzić ich do Boga miękkością, upomnieniem, przykładem – obecnie ma nerwy i zdrowie nadwątlone, przeto energia osłabła. Musi więc z powrotem poczuć się dzieckiem słabym i znękanym wobec Boga. On widzi niemoc i wyczerpanie. Na to Anielę będzie stać, by codziennie skierować swe serce w stronę Ojca Niebieskiego: „Boże błogosław dziś mój cały dom, męża, dzieci i mnie, przyjmij ode mnie jako modlitwę cały trud i kłopoty dnia dzisiejszego”. Wieczorem znowu dać Panu Bogu krótką modlitwę i podziękowanie za cały dzień przeżyty i oddać cały dom w opiekę Panu na zbliżającą się noc. To nie jest trudne. W krótkim czasie przyjdzie znowu jej dawne pragnienie modlitwy i słodką stanie się cicha rozmowa z Panem Światów. Pan Jezus utuli umiłowanego człowieka, którego na krzyżu z miłości odkupił.

* * * * *

Magdalena skarży się na utratę entuzjazmu dla spraw Bożych:

Powiedz Magdalenie, niech nie stygnie w zapale, gdy chodzi o sprawy Boże. Ludzie byli, są i będą długo jeszcze oschłymi i zimnymi wobec słów Pana Jezusa. Magdalena jest już blisko i to gorące, dziecięce jej serce miłe jest niebu. Czyż ci, którzy kpią, dadzą jej ulgę w kłopotach i zmartwieniach? Pan Jezus jest jedynym Przyjacielem, który ją rozumie, błogosławi w pracy i pomoże wychować dzieci dla swojej i jej radości. Chcę być dla Madzi i jej domu przyjazną opiekunką. Niech tylko wszystkie troski zbierze i odda

Zbawicielowi – ja Go uproszę o potrzebne łaski. Madzia wie, że prawda jest tylko w Bogu. Posiada wiarę, więc jest szczęśliwa. Żadne podmuchy świeckie nie mają znaczenia i nie wytrącą duszy miłującej Boga. Zasługi matki starającej się o duszę własną i dusze dzieci są wielkie i Bóg z miłością darzy łaskami taką matkę.

Madzia musi jeszcze głębiej poznać Tę, która jest Matką Jezusa. Musi koniecznie ukochać Maryję. Ona najprędzej zrozumie serce matki, natchnie mądrością, by w każdej trudnej chwili mogła Madzia dać sobie radę.

Najświętsza Matka wypiastowała jedynego, umiłowanego Syna i dała Go nam na ofiarę. Jeśli tak uczyniła, dała dowód, że kocha nas najlepiej, zatem i my kochać Ją musimy. Serce Maryi jest otwarte, a przez nie przechodzą łaski od Jezusa dla nas. Nie zapominajmy więc każdego dnia w krótkiej modlitwie prosić o wszystko przez Maryję, bo Jej wstawiennictwo najwięcej może i jest najmocniejsze.

* * * * *

Odpowiedź Henryce, która wielokrotnie usiłowała popełnić samobójstwo:

Jakże wielką łaskę ma Henryka u Boga! Już to samo powinno jej wystarczyć do zdobycia silnej wiary. Zupełnie widocznym jest, że miłosierny Pan nie chce jej zatracenia, ratując ją kilkakrotnie od strasznej śmierci duszy i ciała, w którą dobrowolnie pędziła. Bóg daje cierpienie. Wielką jest miłość Jezusa, a widocznie Henryka jest wartościowa w oczach Boga, skoro ją powstrzymał od śmierci i pozwolił jej na ziemi przechodzić udręczenia i męki podobne czyśćcowym. I znowu łaska. Henryka zwraca się dobrowolnie i ochotnie do ciebie, Fullisiu. Teraz niechaj dziecina moja za mnie pomoże Henryce. Niech zwróci swe oczy ku wieczności. To minione życie, te ciężkie grzechy przeciw Bogu, ludziom i sobie mogą być przebaczone i darowane. Nie trzeba już potem myśleć o nich. Wyciągnąć zbolałe ramiona na spotkanie ze zranionymi dłońmi Pana Jezusa. On tu za

życia nie okaże się strasznym sędzią, lecz zrozumie, przebaczy i nie będzie już obwiniał.

Cierpienia fizyczne i moralne złagodzą karę, będą ekspiacją, uciszą duszę, dadzą zrozumienie, żal, miłość i dodadzą sił. Henryka może stać się nowym odrodzonym człowiekiem.

„Niedobry" mąż zawiódł, drugi i inni także zawiedli. Bogactwo, „rozkosze" sprowadziły nieszczęśliwą w otchłań rozpaczy, która podsunęła trucizny powoli, lecz systematycznie spychające w ruinę człowieczeństwo. Wydaje się, że już wszystko dobre i złe przeżyła Henryka na ziemi.

Omal nie postradała zmysłów... A jednak niech cofnie się myślą wstecz, aż do lat wiośnianych – i pomyśli: Czy mała Henrysia była złą dziewczynką? Czy Bóg nie obdarzył jej szczególniej od innych? Mała, czysta dziewczynka miała zdrowie, urodę, spryt, rozum i tkliwe, czułe serce. Ileż można było zdziałać, jaką pójść drogą? Dziś biedna Henryka ani pojęcia nie ma o tym, jakie samopoczucie ma człowiek, który idąc – nie zbacza z jasnej drogi.

Ale to nic! Na szczęście mamy Kogoś, kto nas może zmienić i odrodzić. Mamy bliskiego, umiłowanego Przyjaciela – Jezusa. Przyszedł, by prostować ścieżki, przyszedł ratować i zbawiać.

Zanim zabierzemy się do ratowania zdrowia, należy tak usposobić swoją wolę, by cokolwiek bądź nowego się zdarzy, przyjąć to jako przychodzące od Boga. Czy Henryka pragnie zdrowia ciała i duszy – czy tylko ciała, czy też tylko duszy? Niech na to szczerze odpowie.

Brak wiary

Helena, nie mogąc znaleźć wiary, prosi o radę:

Helena postępuje tak z naszym najlepszym Ojcem w niebie, jak z ojcem ziemskim – duże, niegrzeczne dziecko! Nabroiła, ile jej się podobało i jak to zuchwałe dziecko dąsa się na ojca ze strachu przed karą i nie chce go przeprosić. Tak ta błąkająca się owieczka, widząc już prostą drogę, nie chce dobrowolnie wejść na nią.

Przyszedł Syn Boży z nieba na ziemię do człowieka zgubionego grzechami. Przyszedł dobry, ofiarny i zabrał troski nasze na święte Swe Ramiona, by je wyciągnąć na krzyżu. W ten sposób wszyscy ujrzeli Jego miłość. Czemu nie zedrzesz, biedna Heleno, diabelskiej zasłony sprzed oczu? Spójrz szczerze. Popatrz, kto cię kocha i wzywa. Zaufaj Temu, który może i chce ci przebaczyć, i podnieść cię z niedoli upadku. Tu, u stóp Krzyża, jest przebaczenie i miłość. Król jest samą miłością – przyjmie cię, Heleno, w otwarte ramiona i nawet nie zrobi ci żadnej wymówki. Lecz tylko teraz i tylko tu na ziemi, póki żyjesz, Miłosierdzie Boże staje na twej drodze! Pozwól niech Jezus wprzód uleczy twą duszę, potem staraj się w modlitwie o polepszenie zdrowia ciała. Wszystkie krzywdy za życia można naprawić lub odpokutować. Grzechy przeciw Duchowi Świętemu nie będą w tym ani w przyszłym życiu darowane, gdy się w nich trwa świadomie i uporczywie aż do chwili zgonu. Jeśli ci trudno, Heleno, samej podejść do Pana Jezusa, ja ci pomogę. Nie zwlekaj zatem i bądź mężna.

Odpowiedź druga:

By pogłębić wiarę i miłość, musi Helena wprzód rozważyć głęboko, jakim jest Pan Jezus. Można jej dać do przeczytania dobrą książkę. By spowiedź była dobra, należy z pokorą i bojaźnią Bożą oglądnąć się wstecz na swoje minione życie, od ostatniej dobrze odprawionej spowiedzi, i popatrzeć w głąb duszy własnej. Gdzie mój dobry Bóg? Kogo obrałam sobie za Pana, skoro nie jest nim Bóg Ojciec w niebie? Więc służyłam szatanowi!

Co uczyniłam dla szatana? Bluźniłam Bogu świadomie, ze złośliwością. Wyparłam się i nienawidziłam Go. Jeśli wspomniałam Imię Jego, czyniłam to

z nienawiścią i szyderstwem. Nawet nie dopuszczałam Jego miłosierdzia i litości do mojej duszy. Rozpaczałam bez ufności, zacierałam głos sumienia. Nic sobie nie robiłam z dni świętych. Nie modliłam się. Nie uczciłam Boga. Nie uszanowałam Kościoła.

A jak szanowałam pamięć rodziców? Jak przyjmowałam dobre rady ludzi pobożnych? A moje obchodzenie się z ludźmi, z którymi żyłam? Czy była mściwość serca? Krzywdy, przekleństwa, nienawiść, łzy, rozpacze i grzechy bliźnich przeze mnie?

Czy były grzechy nieczyste – pragnienia, rozmowy, czyny?

Czy bliźni doznał przeze mnie lub ode mnie krzywdy materialnej? To jest to samo, co kradzież cudzego mienia. Jeśli zaś bliźni doznał przeze mnie krzywdy moralnej przez obmowę i oszczerstwa – to jeszcze gorsze od tamtego.

Wszystko trzeba sobie przypomnieć i powiedzieć szczerze spowiednikowi. Zapytaj, jak masz krzywdy nagrodzić lub naprawić i co on ci każe, w pokorze musisz spełnić. Zupełnie łatwo będzie przypomnieć sobie wszystko – trzeba przejść tylko kilka razy przed rachunkiem sumienia kolejno Dziesięcioro Przykazań Bożych. Rozważ jeszcze – co to pycha, lenistwo, gniew, zazdrość, zabobony, szkodzenie własnemu zdrowiu, myśli samobójcze itp. To wszystko trzeba dokładnie rozpatrzeć, trzymając się tu podanego porządku, ale nie rozpisywać, jak dotąd, w osobnych zeszytach grzechów i drobiazgów.

Przed spowiedzią – szczerze, z prawdziwym żalem módl się, bo przecież dobry Jezus Zbawiciel cierpiał. Postanów obiecać Mu gorącą, prawdziwą i stanowczą poprawę i miłość aż do śmierci. Przyjąć cierpienia jako karę, a Najmilszy Pan Jezus sam przyjdzie z pomocą. Jego miłość rozgrzeje serce, nauczy kochać, da błogosławieństwo i szczęście. Niech ci, Heleno, Matka Najświętsza sama pomoże. Ufaj Jej i idź do Jezusa.

Odpowiedź trzecia:

Poczytaj Helenie to pismo, by wiedziała w jakim stosunku do jej duszy stoi zły duch. W czasach dzisiejszych rzadko w bardzo wyjątkowych wypadkach bywa jawne opętanie przez czarty, gdzie człowiek opętany przez złego ducha jest bardzo nieszczęśliwy. Prócz bólu fizycznego, cierpi moralne szaleństwa na widok Kościoła Świętego, księdza lub Przenajświętszego Sakramentu. Rzuca się, rozbija, skręca, czuje pieczenie jakby ogniem, pieni się, krzyczy, drze suknie na sobie. Tak moralnie, jak fizycznie nie znosi niczego, co ma łączyć ze świętością.

Helena jest w stanie opętania utajonego, takiego stanu u siebie nie czuje, ale ponieważ prawie dobrowolnie oddala się we władzę zła, pozostaje pod wpływem szatana dość silnie, aż do czasu, kiedy się zupełnie dobrowolnie odwróci od niego i całym sercem i duszą oczyszczoną przylgnie do Krzyża, do Zbawiciela, do Jego Miłości po to, by już na zawsze pozostać u stóp Jezusa. Błogi spokój wejdzie do serca Heleny tylko z Najświętszego Serca.

Helena, choć cierpi, zamyka często duszę na działanie łaski. Powiedz jej, by już raz Panu Jezusowi zaufała i wierzyła, Niech idzie do Niego! On, Król, ma tyle dobroci i tyle darów do rozdania.

* * * * *

Odpowiedź narkomance:

Wiera jest osobą podatną obcym, silniejszym wpływom. Nigdy nie pracowała nad doskonaleniem swej duszy, powodując się zawsze chwilowym kaprysem, tak że można powiedzieć o niej takie zdanie: nie tylko nie zastanawiała się nad swoim życiem wewnętrznym, lecz chaotycznie rozumie nawet życie światowe. Trzyma się lekko na powierzchni zewnętrznych pozorów, nie ma zadowolenia z tego, co czyni, wie często, że nie zwycięża lub wręcz odczuwa porażkę. Kto z nią częściej przebywa, powinien sprytnie kierować rozmowę na rzeczy prawdziwe, poważne, na sytuację światową, która jak burza nadchodzi i wzywa do opamiętania. Poza tym należy się modlić za nią i za jej dziecko. Mała ma

więcej cech ojca. Powinna mieć staranne wychowanie, by dodatnie strony jej ducha nie zostały wypaczone i aby nie zaostrzyły się odziedziczone cechy jej przodków.

* * * * *

Przyjaciółka Haliny prosi o pomoc w jej nawróceniu:

Halina nie ma zbyt wiele zainteresowania dla spraw Bożych i duszy własnej. Zabrnęła, a nawet zatonęła już w odmętach świata. Mgła światowych złud przysłoniła jej Prawdę i Piękno, wobec czego potrzeba wiele modlitw, by łaska Boża tknęła jej duszę.

Odpowiedź Halinie, o którą prosiła już osobiście:

Każdy człowiek posiada wolną wolę. Halina grzeszy i nie rozumie, bo nie chce i nie stara się zrozumieć celu życia ludzkiego na ziemi. Powinna zwrócić uwagę na postępki niewłaściwe z punktu Bożego, bo w innym razie spotka ją wkrótce kara Boża. Należy modlić się gorąco, ocknąć się, odwrócić swoje pragnienia od uciech złudnych, nietrwałych, przynoszących hańbę i nieszczęście, zwykle za życia ziemskiego. Mąż jej powinien najbardziej przyczynić się nowenną lub inną modlitwą do przemiany duszy swej żony.

Druga odpowiedź Halinie:

Powiedz jej, dziecino, że najlepszy Pan Jezus czeka na nią. Trudno jej wytłumaczyć słownie, jakie zadowolenie i radość uzyska od Zbawiciela, który tak dobrze zna ludzkie dusze! Jeden prosty, szczery krok w stronę Jezusa otworzy złotą kaskadę światła, które wsączy się w duszę i niespokojne serce Haliny. Powoli zrodzi się miłość przenikająca całą jej istotę. Odrodzone dziecko Boże pozna, jaką wartość posiada miłość – w przeciwieństwie do tej, którą jej zakłamany świat i obłudne przynęty szatana dać mogą. Tylko mały wysiłek. Zwróć wolę ku Prawdzie. Potem niech oczyści swą duszę w sakramencie pokuty, żałuje za popełnione

grzechy, a Król pełen miłości i przebaczenia – Jezus zamieszka w niej. On zaprasza miłośnie do Wieczernika na ucztę. W dowód miłowania przyrzeka opiekę i pomoc na co dzień oraz na całą wieczność! Trzeba korzystać z zaproszenia! Odrzucić niewiarę! Świat niczego więcej dać nie może prócz zdrad, złud i rozczarowań! Pomogę jej i ułatwię wszystko!

* * * * *

Filomena skarży się, że jej znajomi nie wierzą w objawienia Fulli.

To nic nie szkodzi. Brak wiary w prywatne objawienia nie jest grzechem. Ale dzięki nim ludzie lepiej pojmą obcowanie świętych i uwierzą w pomoc ich w życiu doczesnym, tylko zyskają na tym. Święci najłatwiej uprosić mogą u Pana Jezusa pomocy. Działanie przez Fullę zazwyczaj zdarza się dopiero po osobistym z nią zetknięciu. Z odległości można ją prosić o modlitwę.

* * * * *

Niedowiarkowi, który żądał dla potwierdzenia zjawienia mu się św. Tereski:

Eksperymentować z Bogiem lub świętymi z ciekawości nie wolno, gdyż nie tylko ciekawość nie zostanie zaspokojona, ale w dodatku ściągnąć można na siebie srogą karę. Gdyby X... szczerze i uczciwie zapragnął wglądnąć w sferę ducha stopniowo, miałby coraz większe światło, a w końcu poznałby Boga.

* * * * *

Odpowiedź dla wyznawcy Kanta:

Zbigniewie! Systematycznie trułeś swego ducha fałszywymi doktrynami. Zamiast szukać Stwórcy wszelkiego dobra, piękna i miłości, szukałeś raczej dowodu, że nie ma ani Boga, ani życia nadprzyrodzonego.

* * * * *

Odpowiedź profesorowi, który nie wierzy w świat nadprzyrodzony:

Profesor X wie sam dobrze, ile pracy, trudu, ile zaparcia się siebie, ile wyrzeczenia się własnych przyjemności wymaga wiedza z jakiejkolwiek dziedziny nauki. Niechże więc i tu odrzuci pychę i lenistwo. Niechże wglądnie uczciwie w głąb ducha – tak obcą uczonemu. Mało tam dobrowolnie sięgał. Tu potrzeba prostoty i dziecięctwa, które nie jest żadnym wstydem wobec Stwórcy i Pana Wszechrzeczy i Wszechbytu. Należy nieco z tej Bożej dziedziny przeczytać, a także zbliżyć się czasem do ludzi, którzy doznali Boga. Odrzucić nieuzasadniony sceptycyzm dla sprawy życia wiecznego, gdyż ten problem ważniejszy jest od wszystkich nowoczesnych tez i wynalazków technicznych. Do tego kroku potrzebna jest dobra wola i zrozumienie własnego spokoju oraz szczęścia, które przecież gdzieś istnieje, po które dla samego siebie sięgać warto – i potrzeba! Sam Bóg takim wysiłkom ludzkim bardzo pomaga, ponieważ On sam przygotował człowiekowi szczęście z miłości!

* * * * *

Czy można studiować dzieła antropozoficzne[3]?

Dzieła antropozoficzne nie mają żadnej wartości w poznawaniu czystej Prawdy. Są nawet wielce szkodliwe, gdyż czynią w duszy chaos. Następnie – nie dążą do wyjaśnienia, sprowadzają mrok i zwątpienie, wskazują drogę bez wyjścia i pozostawiają w końcu bezcelową, rozpaczliwą udrękę.

ROZDZIAŁ 6
Łączność ze zmarłymi

Opiekunowie święci

Odpowiedź komuś, kto prosi o opiekę św. Magdaleny Zofii:

Zofia pragnie, bym ją w opiekę wzięła. Jest to możliwe, bo wola jej skłania się gorąco ku czci i miłości Serca Najświętszego. Jeśli Zofia odprawi nowennę i zakończy ją spowiedzią i komunią św. – zupełnie realnie odczuje mą obecność. W miarę wysiłków Zofii w doskonaleniu ducha przyrzekam wzmocnić jej intuicję dla różnych potrzeb jej duszy, ciała i czynów. Prócz mojej przyszłej opieki ma już od dzieciństwa najlepszą opiekunkę: Najświętszą Maryję Pannę, a także jedną zmarłą przyjaciółkę swojej matki, którą tak szczerze kochała. Niech Zofia napisze do matki swojej o tym, a będzie wiedziała o kogo chodzi.

* * * * *

Czy bł. Anna Katarzyna Emmerich może być opiekunką Wandy?

Katarzyna Emmerich jest w niebie wielką świętą. Może być stałą i bardzo mocną opiekunką Wandy. Należy tylko odmówić nowennę do niej. Można ułożyć sobie modlitwę samemu lub jedno Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo odmawiać przez dziewięć dni w intencji, aby ta święta zechciała wziąć Wandę w swoją opiekę. Dziewiątego dnia z pewnością Wanda będzie w kontakcie i silnie to odczuje. Wówczas już stale może doznawać wielkiej pomocy od Boga za jej pośrednictwem.

* * * * *

Ktoś prosi o opiekę świątobliwego dziecka: Anny de Guigné[4].

Mała Anetka znajduje się w Kręgu Radości. Sama nie może się nikim opiekować, ale gdy Zofia łączy się z nią duchowo, wówczas ona zwraca się do mocniejszego ducha, który w danym momencie spełnić może jej prośbę. Zofia umie i może w pewnych chwilach oderwać się od codzienności i uchwycić się niewidzialnej smugi – łącznika z zaświatów, skąd wiele czasem uzyskać można przez pomoc ukochanych przez nią duchów jasnych.

Duchem opiekuńczym Zofii może być św. Teresa Wielka, św. Andrzej Bobola lub św. Jan od Krzyża. Rodzaj ich świętości odpowiada jej usposobieniu. Wiele rzeczy mogą rozjaśnić, wiele przybliżyć, a w życiowych trudnościach dobre ich natchnienia ułatwiają jej niejedno. Każdego wieczora można swojemu opiekunowi przedłożyć prośby i kłopoty całego dnia. Obraz i relikwia zmuszają niejako świętych opiekunów do ciągłego czuwania i nieustannej pomocy.

* * * * *

Czy książę August Czartoryski jest świętym?

Książę August jest w niebie między świętymi. Jego wstawiennictwo przez modlitwę może być bardzo pomocne w trudnych i zawiłych sprawach duchowych. Można go prosić w modlitwie, jak innych świętych, o pomoc w rozterkach. Modlić się o światło, o wiarę, o zrozumienie ubóstwa Pana Jezusa, wreszcie o zwalczanie egoizmu na korzyść miłości bliźniego. Książę August jest ulubieńcem św. Jana Bosko i św. Jana Vianney'a[5].

Dusze po śmierci

Odpowiedź na pytanie, gdzie po śmierci przebywają dusze:

Gdzie przebywają dusze? Czy na planetach? To nie jest ludziom potrzebne. Po to jest wiara, by ufać, że postępując w myśl Objawienia Bożego – tj. kochając Boga i bliźniego, idziemy po radość wieczną.

* * * * *

Odpowiedź dla żony zamordowanego X:

Dusza X od pierwszej chwili rozłączenia się z ciałem nie cierpiała boleśnie w czyśćcu. Przeszła do kręgów wyższych przez Msze św. i modlitwy, lecz nie jest to jeszcze dla niej miejsce zbawienia i ostatecznej radości. Duch jego będzie mocny i danym mu będzie pomagać rodzinie i czuwać nad nią. Należy mu tę szczęśliwość przybliżyć, gdyż jest to w mocy ludzkiej, w mocy rodziny żyjącej na ziemi. Najdoskonalszą i skuteczną byłaby ofiara na cele misyjne i równocześnie ofiara milczenia z myślną modlitwą, nawet w czasie pracy przez godzinę każdego tygodnia w piątki. Po pewnym czasie śp.

zmarły zjawieniem się we śnie komukolwiek z rodziny okaże wdzięczność i dowiedzie skuteczności ofiary.

* * * * *

Siostra pyta o duszę zmarłej Leonii:

Leonia odbywa pokutę w czyśćcu, lecz nie najstraszniejszą. Żywe i wesołe usposobienie zmarłej skłaniało ją w życiu często do spełniania dobrych uczynków. Cierpi za zbyt powierzchowne traktowanie praktyk religijnych. Należy pamiętać o jej duszy, zwłaszcza w piątki i modlić się za nią. Uważnie uczestniczyć w czasie Mszy św.

* * * * *

Elżbieta pyta o dusze rodziców:

Rodzice Elżbiety na szczęście przez Miłosierdzie Boże za przyczyną Matki Najświętszej nie cierpią zbyt mocno, lecz długą mają drogę do przebycia, zanim dojdą do szczęśliwości. Ich dusze, które są obok siebie na jednej drodze, tęsknią za pomocą na ziemi, czekają na modlitwę, by im szybciej Bóg pozwolił ukończyć tę smutną i daleką wędrówkę. W miarę możności zamawiać należy Msze św. za ich duszę, a codziennie odmawiać Anioł Pański.

* * * * *

Władysława zapytuje o duszę swej siostry benedyktynki ze Staniątek, śp. siostry Kazimiery.

Zmarła Kazimiera może wiele uprosić u Boga, gdyż jest bliska chwały najwyższej. Niech Władysława, modląc się za dusze zmarłych krewnych i znajomych, wspomni zawsze imię Kazimiery i przez jej zasługi prosi za nimi.

ROZDZIAŁ 7
Szukając swojego powołania

Powołanie do kapłaństwa i klasztoru

Na zapytanie księdza o powołanie Piotra:

Piotr nie ma powołania do stanu duchowego. Nie mógłby być zatem dobrym księdzem. Nie należy pomnażać zastępów nieodpowiednich kapłanów. Ludzie złej woli dostatecznie już wykorzystują słabość niektórych z nich dla obniżenia powagi Kościoła. Po co im jeszcze dostarczać żeru? Choć nikt bardziej nie cierpi nad błędami swych sług od Jezusa, choć nikt bardziej nie jest przez takich skrzywdzony, ludzie zamiast to rozumieć i współczuć Mu – chwytają się tego pozoru, by się właśnie od Niego odwrócić! Niewyrobieni religijnie identyfikują kler z Kościołem zamiast się modlić, by przetrwał i wytrwał taki.

Kapłani nie spadają z nieba jak gwiazdy. Są ludźmi i tylko ludźmi. Dlatego też nie ludzie mają ich sądzić, ale ten sam Bóg, przed którym każdy zda rachunek. „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni" (Mt 7,1). Czy nie należy brać

przykładu z cierpliwości Boga, który pozwala dotykać swego Ciała niegodnym rękom? Jeżeli Bóg jest aż tak wyrozumiały, to dlaczego ludzie się burzą? Gdyby Bóg chciał, mógłby uczynić na ziemi swe sługi aniołami. Wiedział jednak, że anioł przejęty doskonałą miłością Boga nie ścierpiałby, nie zrozumiał, a więc nie przebaczyłby zuchwalstwa świata wobec Wszechmocy Bożej. Dlatego ci, którym dał władzę odpuszczania grzechów na ziemi, muszą być także ułomnymi ludźmi. Ale ponieważ kapłaństwo jest uprzywilejowane i dobrowolne, odpowiedzialność za nie jest całkowita w stosunku do otrzymanych łask i przyjętych zobowiązań.

* * * * *

Ks. Ksawery pyta, czy na pewno dobrze zrozumiał wolę Bożą:

Należy koniecznie pogłębiać tajemnice wiary świętej i miłości Bożej. Nie tylko własną duszę doskonalić, lecz także odważnie działać na innych braci kapłanów, by stawali się godni najwyższego posłannictwa, by byli czystymi przewodnikami dusz, a tym samym prawdziwymi uczniami i apostołami idealnego wzoru Jezusa.

Każdy zakon Chrystusowy ma tę samą wartość. Nie trzeba przemyśliwać nad jakimikolwiek zmianami, tylko trwać tam, gdzie go przeznaczenie nieba postawiło jako kapłana. Wiele tu, bardzo wiele zdziałać można dla celów Bożych na wzór świętego proboszcza z Ars, którego oby wszyscy kapłani pragnęli naśladować. Ks. Ksawery posiada szczególny dar działania na ludzi, jest ujmujący i miły, co mu wielce pomocnym być może w jego pracy pasterza i nauczyciela.

* * * * *

Odpowiedź dla Jolanty:

Powiedz Jolancie, że nie posiada prawdziwego powołania klasztornego. Nie ma jednolitych myśli i pragnień służenia jedynie Bogu, to jest sprawom Jego. Ma większy procent przywiązań ziemskich, choć dusza jej jest prawa i umie niekiedy wznosić się wyżej. Na świecie może być bardziej pożyteczną. Niech starannie pogłębia zasady miłości Boga i bliźniego. Może się jeszcze modlić gorąco, czynić ofiary, by Bóg jej wskazał odpowiednią drogę lub obdarzył prawdziwym powołaniem.

Powołanie do kapłaństwa powszechnego

Odpowiedź człowiekowi żonatemu, który nagle zapragnął zostać księdzem:

Kamil posiada w duszy swojej dary Ducha Świętego dane mu w chwili poczęcia. Został lekarzem ludzkich ciał. Ma jednak możność i talent leczenia dusz na wzór wielkich, świętych kapłanów, którzy, żyjąc w miłości Bożej, byli z zawodu lekarzami dusz. To im nie przeszkadzało leczyć pomyślnie i cudownie ludzkie niedomagania cielesne. Jakież wielkie możliwości w podobnym działaniu mógłby mieć i Kamil! Zdaje się to może dziwacznym, tak jednak nie jest. Kto ma tak w postaci zewnętrznej, jak i w usposobieniu duchowym tyle tkliwej, dobroczynnej miłości, temu może być bardzo łatwo otrząsnąć z siebie szablon i śmieszne ludzkie sztuczności, wejść na prawdziwą drogę, wyciągnąć z głębi własnej duszy wszystko, co piękne, mocne, dobre i powoli, powoli, sprytnie – czasem nawet dowcipnie – zaszczepić chorym duszom radosną nowinę Bożej Miłości. Czynność kapłana jest na ziemi naprawdę dziwnie piękna. Odprawianie Mszy św. to

najradośniejsze współżycie z Bogiem, lecz niekiedy [wierny] ma szczęście wczuć się z kapłanem w Bezkrwawą Ofiarę. Kamil ma łaskę zbliżania się do Jezusa. Niechże ją wykorzysta. Niech pociągnie i zaprasza bliźnich swoich do słuchania Mszy św. Niech da im przykład pobożnym, skupionym słuchaniem Boskiej Ofiary. Tym samym stanie się najlepszym Jego uczniem i kapłanem. Ludzie małej wiary będą mu ufać we wszystkim, więc stworzy sobie teren nowej pracy dla Boga i siebie. Nie jest to łatwe z początku, lecz jeśli ktoś posiada pełnię miłości, która sama chce się udzielać, wówczas Bóg mocno pomaga i wielu pójdzie za przykładem Kamila. Należy tylko odważnie poczynać dzieła przejasnej miłości, tak bardzo Panu Wszechmocnemu potrzebne w czasach obecnych.

Nie ma na ziemi żadnego rodzaju uczciwej pracy i żadnego zawodu, w którym nie można by zostać równocześnie apostołem i kapłanem Chrystusa.

Matka Kamila jest już wyzwolona z cierpień. Można jeszcze dla większej radości jej duszy zrobić wiele przez ofiarę wyzbywania się wad dla miłości Najświętszego Serca. Należy to czynić tak, by zyskać większe korzyści dla doskonalenia własnego ducha, a trudności z tym złączone ofiarowywać za duszę matki. Wydobywać co dzień choćby drobną cząstkę dobra swojej duszy, a już po niedługim czasie człowiek odrodzi się, stanie się nowym, a od wewnętrznych, jasnych promieni miłości i prawdy zmieni się jego oblicze.

ROZDZIAŁ 8
Praca i kwestie materialne

Pytania dotyczące pracy

Odpowiedź na pytanie, czy praca artystyczna katolika musi być wyłącznie religijna:

> Marii powiedz, że praca dla zwyczajnych świeckich celów jest też potrzebna. Niech jej więc nie odmawia, gdyż często można przez nią zrobić wiele dla spraw Bożych.
>
> Jedynie jeśli myśl zawarta w sztuce jest grzeszna, nie powinno się jej wykonywać. W pracach artystycznych wyłącznie dla celów religijnych Bóg daje pomoc przez odpowiednich świętych i zalicza ją do zasług wyłącznych. Nie trzeba jednak odrzucać zupełnie sztuki świeckiej.

* * * * *

Odpowiedź dla kogoś, komu odrzucono pracę artystyczną:

Zofia jest zmartwiona, lecz niech znajdzie dość siły ufności w opiekę, która jest nad nią, by ten przykry cios znieść, jak należy. Powiedz jej, dziecino, że jeżeli człowiek znosi przykrości cierpliwie i nie narzeka, wówczas dobry Jezus zsyła niespodzianą pociechę i łaskę. Gdyby Zofia umiała pomagać i troszczyć się o bliźnich, nawet niemiłych jej, Bóg przyjąłby to radośnie i cieszyłby się, że Jego mały twór idzie śladami Syna Zbawiciela. Niech Zofia nie martwi się. Niech pokaże w domu pogodę ducha mimo osobistej przykrości. Niech widzą, że zgadza się z wolą Bożą, niech jej rodzina zobaczy, że dobrze jest żyć obok Najlepszego Króla, niech wie, jak ona ufa i kocha Pana Jezusa. Wówczas wszyscy zobaczą, że po każdej przykrości Bóg zsyła wielką radość.

* * * * *

Zuzanna, która straciła pracę, prosi o radę:

Widzisz, biedne moje dziecko, jak bardzo trudno i ciężko żyć, i jak bardzo trudno zastosować się do warunków i wymagań ludzkich. Ponieważ jednak zwróciłaś się z tym zmartwieniem do Boga, rozważ dziecko słowa tu napisane. Nikomu tego nie pokazuj, to dla ciebie i twojej duszy. Pan Jezus nie gniewa się, nie odrzuca człowieka, który błądzi po ziemi, zapomniawszy o swoim Zbawicielu. Ty, Zuzanno – trochę nie umiałaś, a trochę nie chciałaś postępować mądrze, gdy miałaś pracę. Nie znaczy to byś miała schlebiać przełożonym, broń Boże! Być posłuszną ich złym namowom. Tu chodziło o to, że nie odnosiłaś się miękko, lecz często ostro i drwiąco. Natomiast wobec jednych koleżanek byłaś zbyt szczera i gadatliwa, wobec innych zbyt dumna. Tego ludzie nie lubią i nie wybaczają, bo są sami słabi, podejrzliwi i zazdrośni. Nazbierało się tego wiele. Trzy koleżanki obgadywały cię przed kierownikiem i on sam był zły na ciebie za okazywaną mu dumę, aż wreszcie stało się to, że nie masz pracy.

Już się nie martw! Obiecuję ci pomoc, a nawet płaszcz na zimę mieć będziesz. Tymczasem zgłoś się gdziekolwiek do pracy. Za kilka dni dam

mojej dziecinie radę, gdzie za tobą ma przemówić, byś pracowała w swoim zakresie. Nie rozpaczaj – ufaj, módl się, a pomogę ci!

* * * * *

Lekarz prosi o wskazówki, jak zwalczać raka:

Naukowe dociekania i badanie nigdy nie uwieńczy się pomyślnością, jeśli będzie prowadzone tylko wedle ścisłych prawideł wiedzy.

Intuicja jest najkonieczniejszą – intuicja rozumowa. Np. można tak dochodzić choroby raka: są kraje gęsto zaludnione, w których ludzie rzadko zapadają na tę straszną chorobę. Dlaczego? Albo powietrze jest nieco inne, albo pożywienie odmienne, albo wreszcie pokłady mineralne, przez które przechodzi woda, są jakieś specjalne. Może jeszcze rosną jakieś kaktusy lub inne rośliny, które – choć człowiek o tym nie wie – pomagają mu.

Niestety! Żaden święty nie miał jeszcze upoważnienia, by od razu wskazać wynalazek tego rodzaju. Nie można ludziom odbierać tej ważnej idei, z której mają bodźce do czynu, do pracy, najszlachetniejszej, najpożyteczniejszej może na świecie. Szukającym z Bogiem – Bóg pomaga! Należy więc uważać już samą skrystalizowaną myśl o tym za wyższe natchnienie, pracować w tym kierunku, próbować i szukać dalej.

Kwestie materialne

Ktoś prosi o radę w sprawach majątkowych:

Powiedz Ninie, że każdy człowiek ufający Bogu, polecający się Jego łasce najświętszej w pokornej modlitwie powinien przede wszystkim prosić o światło, by poznać stan swojej duszy. Sprawy doczesne, choć nie tak ważne jak troska o zbawienie duszy, mogą i powinny pełnić rolę pomocniczą w doskonaleniu ducha, lecz dopiero wówczas można je dokładnie sądzić, gdy Bóg Wszechmocny rozświetli i umocni umysł.

Matka jej, Eleonora, opuszczając ziemię, wielce żałowała w ostatniej chwili tych sposobności, które jej w życiu Bóg stawiał na drodze. Wszystko przesunęło się jej przez głowę. Tak każdy człowiek w momencie konania widzi przez chwilę, co zaniedbał, ile możliwości zasługi uciekło bezpowrotnie. Bóg Miłosierny przebaczy Eleonorze wiele za trzy prawdziwe akty miłości bliźniego. Wiele tej duszy jeszcze potrzeba, by cierpienia ustały. Msze św., jałmużna, ofiarowanie cierpień fizycznych. Anioł Pański trzeba odmawiać często za jej duszę, a przynajmniej raz na tydzień w dzień śmierci. Nina powinna odmówić nowennę. Chcę jej przyjść z pomocą. Niech pamięta, że Najświętsze Serce nigdy nikogo nie opuszcza, jeśli ktoś ufnym i z dziecięcym sercem się doń zwraca.

* * * * *

Odpowiedź dla osoby, która nie będąc praktykującą katoliczką, ignoruje zupełnie sprawy duchowe. Domagała się usilnie porady w kłopotach finansowych:

Teofilia, jeśli się zwraca do świętych i pragnie uzyskać łaski, musi koniecznie sama być w stanie łaski. Gorącej modlitwy zawsze wysłucha dobry Pan Jezus, jeśli to, o co prosimy, nie szkodzi naszej duszy. W miarę jak człowiek zwraca się do Boga, i Serce Najświętsze zwraca się do człowieka. Ile człowiek pragnie dać Zbawicielowi? Czy tylko małą cząsteczkę – czy też całe serce? On widzi czyste intencje i hojnie łask udziela. O wszystko można prosić Pana Jezusa, lecz z miłością i ufnie!

* * * * *

Odpowiedź na pytanie, gdzie szukać zgubionego w czasie przeprowadzki cennego obrazu:

Joanna niech nie pyta o rzeczy zgubione i niech nie żałuje ich. Nigdy nie daję takich odpowiedzi. Tyle innych, ważniejszych zagadnień ma nierozwiązanych. Powiedz jej moja dziecino, że chętnie dam jej odpowiedź, lecz niech to nie będą wróżby czy marne przepowiednie.

* * * * *

W sprawie popełnionej u kogoś kradzieży, o którą posądzono jednego z domowników:

Józef jest uczciwym człowiekiem. Posądzać nikogo nie można, bo wynika z tego krzywda dla niesłusznie podejrzanego. Nie wolno mi mówić, kto ukradł...

Cześć 4
Dodatek

Wybór tekstów pod redakcją Walentego Barczyka
Orędzie Pana Jezusa
[...] Czyż nie wiesz, że od początku czasów, od czasu, kiedy człowiek został stworzony na ziemi, w niebie jest przygotowane mieszkanie dla ciebie? Twoje mieszkanie jest w niebie, przy Mnie, u Mego boku. Niech to mieszkanie napełni się twoją obecnością. Nie zasmucaj Mnie widokiem twojego mieszkania pustego na Wieczność...
Powróć do Mnie, przestań błąkać się bez celu po pustyni, szukaj Mnie, Moje dziecko...
Powróć do Mnie, nawet w swojej nędzy i w swojej winie. Przyjmuję cię takiego, jaki jesteś, i mówię ci, Moje dziecko, że żaden człowiek nie ma większej miłości do ciebie niż Ja. Wznieś ku Mnie swe oczy, popatrz, Kto cię błaga. To Ja, Jezus, twój Zbawiciel, przychodzę do ciebie dzisiaj [...] Przychodzę boso, jak żebrak proszę o powrót miłości. Szukam twojegoserca, nie odrzucaj Mnie... Dniem i nocą

wyciągam do ciebie Moje Ręce. Kiedy do Mnie powrócisz?
fragment z książki Vassuli Ryden Prawdziwe życie w Bogu

ROZDZIAŁ 1
Dogmat o świętych obcowaniu zaniedbywanym i niewykorzystywanym skarbcem kościoła

Autorem przekazów Pana Jezusa dotyczących dogmatu o świętych obcowaniu, które zostały umieszczone w tym i następnym rozdziale, jest czcigodny ks. Don Ottavio Michelini, który posiadał godność prałata i przez czterdzieści lat był proboszczem. Zmarł w opinii świętości 15 października 1979 roku. W ostatnich latach był kierownikiem duchowym Towarzystwa „Speranza", które do dzisiaj opiekuje się osobami niedołężnymi fizycznie. Świątobliwy ów kapłan pozostawił po sobie sześć ksiąg będących zbiorem mistycznych objawień, które zostały wydane we Włoszech pod tytułem Confidenze di Gesù a un Sacerdote. Tłumaczone na wiele języków cieszą się do dzisiaj wielkim i ciągle wzrastającym zainteresowaniem na całym świecie.

Świętych obcowanie

22.10.1975 r. Don Ottavio, pisz mój synu!

Już wiele razy mówiłem ci, że jestem Miłością.

Tam, gdzie miłość, tam jestem Ja. Jestem Miłością nieskończoną, wiekuistą, niestworzoną. Przyszedłem na ziemię, by z Bogiem pogodzić i połączyć ludzkość, którą nienawiść Mu odebrała.

Miłość dąży z samej natury do zjednoczenia, tak jak nienawiść ze swej natury dąży do podziału. Jesteśmy Trzej, lecz nieskończona Miłość łączy nas w Jedno, w Jedną Naturę, Istotę i Wolę.

Miłość doprowadza Mnie, Słowo Wiekuiste Boga, które Ciałem się stało, do złożenia się w ofierze, aby przeze Mnie człowiek mógł się złączyć z Bogiem i stać się ze Mną jedno, jak Ja jedno jestem z moim Ojcem, który Mnie posłał.

Synu, od przeszło stu lat materializm jak ciemny i gęsty cień zasłania większą część ludzkości. Nawet w moim Ciele Mistycznym, czyli w duszach wielu wiernych kapłanów, zaciemnił on dogmat o świętych obcowaniu, który jest wielką rzeczywistością duchową, żywą, prawdziwą i działającą w niebie i na ziemi.

Brak słów odpowiednich do wyrażenia jego wielkości, mocy, pełnego życia i miłości działania. W mowie naszej brak właściwych wyrazów na opisanie tej niewidzialnej i tajemniczej wymiany, która ma swoje centrum w moim Najmiłosierniejszym Sercu.

Mało jest dusz, które to zrozumiały i mało kapłanów, którzy poza abstrakcyjną wiarą żyją czynnie tym zjednoczeniem z Błogosławionym w niebie, z duszami oczekującymi w czyśćcu i ich braćmi walczącymi na ziemi. Wbrew ogólnemu mniemaniu śmierć nie jest końcem działania dusz.

Śmierć, którą powinno się precyzyjnie nazywać „przejściem”, jest naprawdę przejściem z czasu do wieczności, która nie kładzie kresu czynności dusz tak w dobrym, jak i w złym, w zależności od tego, czy się zbawi, czy potępi.

W każdej rodzinie utwierdzonej w miłości każdy z jej członków przyczynia się do wspólnego dobra jakby w zamian za dobra otrzymane i dane wspólnie. W o wiele wyższym stopniu dzieje się tak samo w wielkiej rodzinie wszystkich dzieci Bożych walczących na ziemi, oczekujących w czyśćcu lub szczęśliwych w niebie.

O tej wielkiej rzeczywistości Bosko-ludzkiej płynącej z mojej Ofiary na Krzyżu trzeba mieć dokładne pojęcie, aby coraz bogatsza była w Boskie owoce wiary.

Trzeba więc:

– mocno wierzyć w dogmat o świętych obcowaniu,

– gdy mówi się o rodzinie dzieci Bożych, kapłani powinni dobrze wyjaśnić, że do tej rodziny należą pielgrzymujący na ziemi, dusze oczekujące w czyśćcu i sprawiedliwi w niebie, czyli święci.

Kapłani, z których wielu prawie wyłącznie mówi o kwestiach społecznych, żaląc się słusznie nad popełnionymi niesprawiedliwościami, by współczuć swym braciom walczącym, prawie zawsze zapominają o większych niesprawiedliwościach popełnionych z krzywdą dla braci cierpiących w czyśćcu. By zapomnieć o tym, trzeba albo nie wierzyć w czyściec, albo w straszliwe znoszone tam cierpienia.

Potrzeba pomocy dla tych dusz jest o wiele większa niż dla najbardziej cierpiących ludzi na ziemi.

Dalej, szczególnie ci mają obowiązek miłości i sprawiedliwości wobec dusz cierpiących, przez których dusze w czyśćcu cierpią z powodu ich złych przykładów, co często bywa, lub kiedy byli wspólnikami popełnionego zła czy okazją do grzechu.

Gdy czyjaś wiara nie ma wpływu na jego działanie, już nie jest wiarą.

Synu, trzeba wyraźnie wiedzieć o tym, że poza grobem życie trwa nadal. Ci wszyscy, którzy wyprzedzili nas ze znakiem wiary, czy są w czyśćcu czy w niebie, kochają nas nadal miłością czystszą, żywszą i większą.

Oni bardzo pragną pomóc wam w znoszeniu ciężkich prób życiowych, byście mogli osiągnąć, tak jak oni już osiągnęli, wielki cel waszego życia.

Oni dobrze znają wszelkie niebezpieczeństwo i zasadzki grożące waszym duszom. Jednak ich pomoc dla was jest mocno uwarunkowana waszą wiarą i waszą dobrą wolą podążania za nimi z modlitwą i ufnością w ich skuteczne wstawiennictwo u Boga i Najświętszej Maryi Panny.

Jeśli kapłani i wierni ożywieni są żywą wiarą w niewyczerpane pomoce łaski oraz w pomoc i dary, które mogą zaczerpnąć z dogmatu o świętych obcowaniu, doświadczają, że ich moc nad siłami złego ducha stokrotnie się zwiększa.

Niezgłębionym bogactwem i mocą ubogaciłem moją wielką rodzinę i jeszcze ją wzmacniam niezwyciężoną mocą nieskończonej i wiecznej Miłości.

Niech moi kapłani pouczają wiernych w prostych i jasnych słowach, mówiąc, że wasi bracia, którzy zakończyli już na ziemi swą doczesną pielgrzymkę, nie odłączają się od was i nie są od was daleko. Mówcie, że względem was nie są oni bezczynni ani bierni, że w nowym stanie życia, doskonalszym od waszego, są przy was i was kochają.

W miarę i stosownie do osiągniętej przez nich doskonałości biorą oni udział we wszystkich troskach mego Ciała Mistycznego. Powtarzam wam, że waszej wolnej woli nie mogą usunąć, ale gdy wasza wiara i wezwania zwracają się do nich, wtedy są przy was i jeszcze bardziej zbliżają się do was, gdy walczycie z diabłem.

Oni patrzą na was, idą za wami i wspomagają na miarę waszej silnej wiary i woli.

Mój synu, ileż to olbrzymich skarbów przygotował mój Ojciec dla was! Jakież olbrzymie, niewykorzystane źródła! Ileż na próżno zmarnowanych możliwości dobra.

Twierdzą, że wierzą, ale nie postępują zgodnie z tym, co głoszą.

Błogosławię cię. Kochaj Mnie!

Dusze czyśćcowe

19.07.1976 r.

Należymy do Kościoła Cierpiącego, oczekując na spotkanie z Wiecznym Boskim Sędzią.

Mieliśmy inne zainteresowania poza jednym, wielkim pragnieniem widzenia Jego – w Trójcy Jedynego.

Oczekujemy teraz braterskiej pomocy, która przyspieszy nasze uwolnienie. Jako zbyteczne uważamy danie ci do zrozumienia, jak wielkie są nasze cierpienia. Jeżeli jaki obraz mógłby wam to objaśnić, to spróbujcie wyobrazić sobie człowieka palącego się wśród płomieni i pragnącego znaleźć się w czystej i świeżej wodzie.

To tylko blada myśl, która może przedstawić wam gorące pragnienie zakończenia dręczącego oczekiwania, które przeszkadza nam w połączeniu się z Jedynym Dobrem, dla którego zostaliśmy stworzeni.

Tysięcznymi sprawami rozproszeni, poddani różnym wpływom i zaabsorbowani na ziemi tyloma wymaganiami życia doczesnego nie potraficie zrozumieć nas, dusz czyśćcowych.

Pali nas jedna potrzeba, jedno pragnienie, jedyne niezmienne pożądanie: połączenia z Tym, który jest przyczyną i celem naszego istnienia.

Wy nas nie możecie zrozumieć, bo my widzimy inaczej niż wy.

Bracie kapłanie, Don Ottavio, wiesz, że my dla siebie nic nie możemy uczynić, wiesz także dobrze, że za was, walczących jeszcze na ziemi, możemy się modlić i uzyskiwać łaski. Tak dzieje się według przewidzianego zamiaru Opatrzności, która chciała, by w całym Kościele jako w Ciele Mistycznym wzajemna miłość krążyła między Jezusem i członkami.

Rozważ teraz, że jeśli podejmujesz się celebrować Najświętszą Ofiarę w jednym celu, dla którego On, Słowo, które stało się Ciałem, skonał na Kalwarii i nadal przez was kona na ołtarzach dla odpuszczenia grzechów i kar za nie zasłużonych, wtedy możesz pojąć, bracie nasz, ile wdzięczności i uznania w nas wzbudzisz.

Będziemy ci zobowiązani i wstawiać się będziemy za tobą. Wciąż ofiarujemy nasze cierpienia, które nazwać można męczeństwem za ciebie i twoje duchowe potrzeby, by być przy tobie w trudnej walce z mocami piekła. A wtedy w was i w nas palący się płomyk przemieni się nagle w wielki i żywy płomień. Powiększone zaś żar, ból i miłość połączą nas z Chrystusem i między nami.

Bracie i kapłanie Boży, dlaczego nigdy nie używamy tych tajemnic łaski i miłości, które ukryte są w nas i w was? Dlaczego nie uczynimy wspólnego wysiłku, by należną za nasze winy karę skrócić i wzbudzić w nas źródło tylu oczekiwanych a rzeczywistych łask?

Dziękujemy ci za codzienne wspomnienie w oczekiwaniu, że żywsze stosunki między nami uczynią dogmat o świętych obcowaniu skuteczniejszym. Bracie, doświadczenie potwierdzi ci prawdę tego posłannictwa.

Chcielibyśmy także, by wielu kapłanów dowiedziało się o tym.

Wystarczy dodać intencję

9.06.1978 r.

Jesteśmy dusze czyśćcowe, pisz, Bracie!

Chcemy ci powiedzieć, że oczekujemy tego spotkania, które na pewno przysporzy wiele dobra i tobie, i nam. Miłość łącząca synów Bożych, czy są w czasie – tak jak wy, czy poza nim – tak jak my, zawsze jest pożyteczna i obfita w dobro.

Dogmat o świętych obcowaniu dla tych, co wierzą w niego i starają się nim żyć, zawsze wydaje święte owoce dla obydwu stron. My nie potrzebujemy żadnego wysiłku, by żyć tym dogmatem, wy zaś, pielgrzymujący na ziemi, ćwiczyć się musicie w życiu łaski i rozwijać władze swej duszy, zwłaszcza wasz rozum winien ten dogmat lepiej poznać: jak powstał i jakie są jego skutki. Trzeba też ćwiczenia woli – chęci przyjęcia i życia tym dogmatem. Wreszcie trzeba pamięci i woli, by zawsze o nim pamiętać i chcieć. To jeszcze nie wszystko.

Bracie, dogmat o świętych obcowaniu, jak i inne nadprzyrodzone rzeczywistości, wymaga pracy duszy, zwłaszcza ćwiczenia się w Bożym życiu łaski, a więc: ćwiczenia wiary – mocno wierząc i bez żadnych zastrzeżeń w ten dogmat, ćwiczenie się w prawdziwej miłości okazywanej czynami, ćwiczenia się w nadziei, która ukaże i wzbudzi te skutki, jakie ten dogmat przeżyty, upragniony i umiłowany wyda w nas i w was.

Chcielibyśmy wam jeszcze lepiej wyjaśnić, jakie są tam do odkrycia skarby dla wielu, którzy nie znają, nie widzą i nie korzystają z tego ze szkodą dla siebie i dla nas.

Sam dar życia nie wystarcza, ale życie to przeżyć trzeba fizycznie, intelektualnie i duchowo. Bo co by nam dało życie źle przeżyte? Ile dobra by

się nie uczyniło, ile dobra zaniedbało dla braku wiary, nadziei i miłości?

Dobrze powinniście wiedzieć, że wasze możliwości czynienia dobra są prawie nieograniczone. Cokolwiek czynicie, to dla podniesienia tego z planu naturalnego do nadprzyrodzonego poziomu łaski wystarczy dodać intencję za święte dusze czyśćcowe.

Gdy zaś chodzi o sprawy nadprzyrodzone, jak Msza św. celebrowana czy wysłuchana, również wystarczy dodać intencję.

Wyjście na przechadzkę, załatwienie jakiejś sprawy, wszystko, co uczynicie lub myślicie, czyńcie to z miłości Bożej i dla ulżenia naszym duszom.

Ty, bracie, wiesz, że my dla siebie nic uczynić nie możemy, ale dla was możemy wiele. Wy zaś możecie uczynić żywym ten dogmat o świętych obcowaniu.

Wasze potrzeby materialne, a zwłaszcza duchowe są tak liczne, dlaczego więc nie pamiętacie o tym, że my wam wiele możemy pomóc we wszystkich waszych problemach osobistych i społecznych.

Gdybyś wiedział, co to jest czyściec!!!

Gdyby wiedzieli o tym chrześcijanie, którzy zapominają o nas tak prędko i o swoich obietnicach, tak mało żyją wiarą, że myślą więcej o prochu naszych ciał niż o cierpieniach naszych dusz!!!

Bracie nasz, ileż to należało okazać nam miłości i sprawiedliwości... a wtedy i dla was błogosławieństwo Boże byłoby obfitsze.

W oczekiwaniu na waszą pomoc – dusze czyśćcowe

Szczęście wieczne

21.07.1976 r.

Jestem Ojciec R.

Za życia widzieliśmy się tylko raz. Śmierć, która przynosi koniec życia ziemskiego, otworzyła przed moją duszą prawdziwe życie, w którym ON, w Trójcy Jedyny, daje nam udział w stopniu, w jakim na ziemi wierzyliśmy w Niego, ufali, kochali i służyli.

Don Ottavio, wiem, że inni już ci powiedzieli, że wy nie możecie zrozumieć, czym jest niebo. To prawda i dlatego nie będę usiłował poruszać rzeczy niemożliwych. Wystarczy wiadomość, że nawet największa wyobraźnia nie potrafi nigdy, nawet w przybliżeniu, przedstawić rzeczywistości przewyższającej waszą zdolność pojmowania. Zwrócę się raczej do problemu bardziej przystępnego a trudniejszego w praktyce do przeżycia – do dogmatu o świętych obcowaniu.

Mądrość Niestworzona zadbała o przypomnienie nam o tym, umieszczając w Credo ten wielki dogmat, tak bardzo niezrozumiany – z wielką szkodą dla walczących na ziemi i cierpiących w czyśćcu. Nie wystarczy bowiem przyjąć go tylko w teorii, bo jedynie wprowadzony w codzienną praktykę życia daje możność pogłębiania nie tylko osobistego życia, ale i całego wspólnotowego życia Kościoła.

Pomyślcie, że wasza codzienna pomoc przemieni się w deszcz łask i nawiązuje miłosne stosunki, czyli większe zjednoczenie między wami a duszami w czyśćcu.

Pomyślcie także, co my żyjący w Bogu i Bogiem możemy, jeśli się do nas zwrócicie z prośbą o pomoc.

Dogmat o świętych obcowaniu może być porównany do wielkiego nieocenionego skarbu, do którego mało kto sięga. Ponad zwykły zresztą i mizerny akt wiary nie posuwają się dalej.

Don Ottavio, jestem pewny, że wielkim i płodnym apostolstwem jest rozszerzenie konieczności poznania i głębszego przeżywania tego dogmatu.

Tylko wtedy, gdy dzieci Boże trzech Kościołów: Tryumfującego, Walczącego i Cierpiącego żyć będą wspólną wolą poznania się, ukochania i pomagania sobie, umocnić mogą zespolenie Ciała Mistycznego, zwłaszcza przeciwko siłom zła.

Don Ottavio, zło rozszerza się, anemia duchowa wzrasta. Szatan znalazł przyjaciół i współpracowników przez knucie spisków w przygotowaniu swej napaści na Kościół. Teraz grozi dynamitem nienawiści Italii i Europie. To, co jedynie zatrzymać może nieprzyjaciela, to modlitwa, wynagrodzenie i pokuta. Tego wszystkiego uniknęłoby się, gdyby wiernie przyjęto wezwania Najświętszej Maryi Panny, która wiele razy uprzedzała nas o wielkim niebezpieczeństwie grożącym Kościołowi i ludzkości.

Nie bój się, nie dbaj o sądy innych, mów wyraźnie i nawołuj dusze do rzeczywistości utraconej z oczu. Ludzie utracili rozum. Jeśli ciebie nie posłuchają, przyjdzie dzień, w którym mieszkańcy Niniwy powstaną na sąd, by oskarżyć ten niewierny, pogański i niezbyt pobożny rodzaj ludzki.

Błogosławię cię, Don Ottavio.

Arcydzieło mądrości i potęgi Boga

4.09.1976 r.

Don Ottavio, jestem Ojciec Benedykt.

Spieszę powiedzieć ci o moim bezgranicznym i niewymownym szczęściu, jestem w niebie! Ja także nie będę się silił objaśniać ci, czym jest niebo, bo byłoby to próżne i niepożyteczne. Niebo jest czymś, co przewyższa naszą ludzką naturę bardziej niż niebo przewyższa ziemię.

Życie na ziemi, nawet opromienione wiarą, zawsze otoczone jest zaciemnieniem. Nie mam na myśli ciemności piekielnych, ale jest to zaciemnienie towarzyszące samej wierze, bo my przecież widzimy, jak mówi św. Paweł, ale nie wyraźnie. Ci, którzy mnie w chwale wyprzedzili, kilkakrotnie mówili o świętych obcowaniu. Tu nie mam nic do dodania: świętych obcowanie jest miłością w czynie. Ta napędowa siła miłości, ta tajemnicza moc miłości, która zwycięża wszystko, jest rzeczywistością, jaką żyć możemy intensywnie lub mało intensywnie, a nawet nią nie żyć wcale. To bowiem zależy prawie całkowicie od naszej wolnej woli, mniej lub więcej oświeconej i przeniknięte wiarą.

Wzywajcie nas a przyjdziemy! Okażcie zaufanie a nie zawiedziemy! Proście a pomożemy wam w otrzymaniu tego, o co prosicie! Nalegajcie a będziecie zadowoleni!

Don Ottavio, łącznie z tym, co powiedziałem, zapewniam cię, że nasza umowa zachowa swą świeżość. Trzeba nalegać, aby ten cudowny dogmat, jedno z tych wspaniałych arcydzieł Mądrości i Potęgi Boga, był rzeczywiście przeżywany w swej prawdziwej piękności i skuteczności.

Biedne dusze, biedne dusze, ileż źródeł wielkiego, wielkiego bogactwa nie znacie!

ROZDZIAŁ 2
Dogmat o świętych obcowaniu ma takie znaczenie w ciele mistycznym jak krążenie krwi w ciele ludzkim

5.11.1976 r.

Pisz, synku, jestem Ludwika.

Wszystkie hałasy i huki świata, wszystkie niedorzeczności i dyskusje tylu osób nie są warte jednej godziny milczenia i skupienia u stóp Pana. W tym, co wiesz odnośnie bliskich już zdarzeń, muszę cię upewnić, wiedz, że wszystko jest pod kontrolą Najwyższego, toteż postępuj z zupełną ufnością i pełnym zawierzeniem. Powiedziałam ci już, że masz wielu przyjaciół w niebie, a inni ci to potwierdzili.

Wszystkim zawsze wpajaj konieczność praktycznego stosowania i konkretnego korzystania z tego wspaniałego dogmatu o świętych obcowaniu. Tam są olbrzymie skarby duchowego bogactwa – zapomniane i skazane na bezowocność.

Kościół Jezusowy i zarazem nasz nie znalazłby się w takiej udręce, gdyby ci, do których to należy, wychowywali i oświecali wiernych co do cudu świętych obcowania. Na to nigdy nie będziesz dość nalegał. W Kościele odrodzonym dogmat o świętych obcowaniu będzie jednym z głównych przeżyć.

Jasne, aby ten dogmat zrozumieć, jak i też inne, potrzeba pokory, wiary, nadziei i miłości.

Ludzkie ciało, doskonałe w swym kształcie zewnętrznym i budowie wewnętrznej, byłoby bez krążenia krwi tylko trupem...

A Ciało Mistyczne czymże by było bez cudu tego krążenia, czyli bez świętych obcowania?

Więc widzisz, jak materializm zagasił nawet ten drogocenny płomień.

Ale odwagi! Nie lękaj się!

Zastanów się, jak tajemniczymi drogami prowadził cię Pan dotąd, a potem powiedz mi, czy możesz jeszcze wątpić?

Błogosławię cię, Ludwika.

W chwilach krytycznych wołajcie o pomoc do świętych

10.11.1976 r.

Don Ottavio, to ja, Marysa.

Czekam, aż zechcesz ze mną mówić i jestem zadowolona, że mi to umożliwiłeś. Już ci tyle powiedziano o świętych obcowaniu, ale można jeszcze wiele więcej powiedzieć.

Ja, a ze mną wszyscy mieszkańcy nieba, pragniemy utrzymywać z wami łączność. To święta rzecz, owoc nieskończonej Dobroci Boga, odpowiada dobru całego Ciała Mistycznego, którego wszyscy jesteśmy członkami. Lecz jest to dobro zwłaszcza dla was, którzy jesteście w drodze i znosicie niedostatki, trudności, lęki, obawy, niepewności, zmęczenie i cierpienie.

Możemy wiele pomóc i ulżyć, ale tylko w miarę, jak wy wierzycie i ufacie w naszą pomoc i jak o to prosicie. Ta łączność między wami w drodze a nami w niebie musi być świadoma i upragniona.

Otóż z naszej strony trwa ona zawsze, ale z waszej nie ma jej prawie wcale, chyba tylko u niewielu dusz.

Taka łączność powinna być skutkiem waszej wiary i miłości, bo u nas wiara już nie istnieje. My już nie wierzymy, bo widzimy i dlatego wiary już nie potrzebujemy.

Don Ottavio, materializm, ta gęsta mgła, zaciemniła światło Objawienia i z tak wielkiego, cennego dziedzictwa mało co pozostało w sercu tego pogańskiego pokolenia.

W krytycznej chwili życia Kościoła, kiedy wielu chrześcijan zdaje się utraciło zrozumienie sensu i wartości życia, chciałam powrócić do tego dogmatu, do tej zadziwiającej rzeczywistości Ciała Mistycznego.

Cień wiary, który jeszcze pozostał w sercach, bardzo często ulega interesom ludzkim, egoizmowi i pysze, i to właśnie w chwili krytycznej dla Kościoła, w której czeka go czołowe starcie z wszystkimi ciemnymi mocami zła i piekła.

Oczekują was żałoby, głód i pragnienie, przelew krwi, epidemie i inne nieszczęścia...

Czyż więc ta trwożna zapowiedź nie jest aktem miłości i braterskim wezwaniem, abyście się zwrócili do tych, którzy mogą i chcą wam pomóc?

Nie odkładajcie zwrócenia się do nas na chwilę rozpaczy! Niech wszyscy wiedzą, że chwila strasznego oczyszczenia nie jest z Woli Bożej ani przez Niego wywołana, lecz spowodowana będzie przez wasze grzechy i moce Złego.

Don Ottavio, nie bój się niczego!

Wierzysz – a wiara twoja nie będzie bezpłodna, lecz wyda swoje owoce.

Zdumiewające skutki dogmatu świętych obcowania

30.05.1978 r.

Pisz, bracie Don Ottavio, jestem matka Małgorzata!

Czytając twoje posłannictwa, dusze proste i pokorne łatwo przyjmują ich treść, ale tylu innych uwierzy im z trudem, wielu zaś innych nie uwierzy z powodu swej zarozumiałości. Ty jednak, bracie mój, nie przejmuj się tym. Nie zapominaj tylko nigdy, że droga ziemska jest próbą, a ta myśl posłuży wszystkim dobrym duszom jako klucz do odkrywania coraz to nowych źródeł światła i łaski.

Don Ottavio, do ciebie mówię, do twoich braci i do wszystkich dobrej woli i żywej wiary – miejcie ufność wielką w Tym, który idzie przed wami i was prowadzi. Miejcie także ufność i w nas, braciach i przyjaciołach waszych, którzyśmy już doszli do wspólnego domu Ojca.

Wszystkim to powiedz, nigdy nie ustawaj w powtarzaniu i naleganiu, że dogmat o świętych obcowaniu jest rzeczą zdumiewającą ze swej natury i ze skutków, jakie sprawia.

Bracie mój, wasza próba wydaje się wielką i prawie nie do wytrzymania. Ona jest naprawdę wielką, ale gdybyście mogli ujrzeć jej cudowne skutki w tylu duszach, nie narzekalibyście wcale i prosilibyście o jeszcze więcej.

Ty, bracie Don Ottavio, czujesz w głębi serca oburzenie z powodu tryumfu nieprawości, ale przypomnij sobie, ile powiedziano ci o nieustannej walce potęg ciemności z potęgami światła, tyle razy zapewniano cię, że ciemność nigdy nie weźmie góry, toteż aby zachować swą duszę w pokoju i pogodzie, nawet podczas walki, musisz wierzyć w zupełną moc i Jezusa, i tych wszystkich, którzy w Nim i z Nim tworzą Jedno.

Ufnie idźcie więc naprzód, czujni na każdy Jego znak. Starajcie się uprzedzać, jeśli to tylko możliwe, każde Jego pragnienie. Jezus lubi tę czujność na każdy znak Jego Boskiej Woli.

Przypomnij jeszcze to, co już niezliczone razy było powtarzane: pokory!

Bójcie się tylko jednej rzeczy – grzechu w ogóle, ale zwłaszcza pychy i zarozumiałości, gdyż to jest przyczyną wszelkiego zła.

Wszyscy jesteście słudzy niepożyteczni.

Tą prawdą powinna być przejęta wasza dusza, wasze serce, wasz duch bez pokory, głębokiej pokory. Za wszystko, co jako na narzędzia wybrane czynicie, powinniście dziękować Bogu.

Don Ottavio, powtarzam ci, że przez tę więź, jaka nas w życiu złączyła, błagam Boga Wszechmogącego, by ci pobłogosławił i wszystkim tobie przyjaznym.

Łatwość łączenia się ze świętymi

13.11.1976 r.

Święty Michał Archanioł.

Bracie, wyjaśnić ci muszę niektóre pojęcia co do sposobu łączenia się z nami. Nie jest to takie trudne, jak może się tobie i innym wydawać. Widzisz, że tu wystarczy twoje pragnienie i zwykła prośba, a już zwracamy się do was... Tu potrzebne są raczej głównie warunki wewnętrzne jak wiara, pokora, ufność, a przede wszystkim łaska. Jasne, że kto automatycznie wyłączył się przez grzech ze świętych obcowania, nie może łączyć się z nami.

Z naszej strony, bracie mój, gdy widzimy konieczne usposobienie, nie ma żadnej trudności.

Właśnie ja oczekiwałem i chciałem cię utwierdzić w tym, co powiedziano ci o zdarzeniach na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Utwierdź się w przekonaniu, że sam Pan, Miłość, tobą tak kieruje, z taką wielką delikatnością, a diabeł depce ci po piętach, napełnia lękiem, obawą i nieufnością, które tak bardzo sprzeciwiają się wierze, ufności i zawierzeniu, jakich Pan oczekuje od ciebie. On ciebie obrał za narzędzie, szatan zaś czyni wszystko, abyś był narzędziem niepożytecznym.

Szatan jest głową i mistrzem wszystkich sabotażystów. Musisz walczyć, ale nie zniechęcaj się. Masz za sobą Jezusa i nas wszystkich. Trudność w walce jest wielka, ale i miejsce odpoczynku będzie jeszcze większe.

W innych posłannictwach powiedziałam ci, że walczę nadal od chwili pierwszego buntu. Przygotować się musisz do dni trudnych, do niedostatku i ofiar, ale zarazem wiesz z pewnością, że Ten, który wszystko może, zaopatrzy wszystkich i każdego.

Bracie, żadnej wątpliwości, żadnej obawy, niesłusznego lęku. Takie rzeczy są jakby kijami wsuniętymi w koła, by zwolnić, powstrzymać lub przeszkodzić planowi Bożemu. To miejsce tutaj obronione będzie i jest pod stałą opieką, nie bój się niczego.

Bracie, wybrany zostałeś do wielkiej sprawy, masz wysunąć na forum Kościoła problem najważniejszy, problem odkupienia. A więc naprzód w Nim, z Nim i dla Niego. Masz przed sobą jeszcze długą drogę, usianą trudnościami, lecz stawisz wszystkiemu czoło i będą one pokonane.

ROZDZIAŁ 3
Jak pomagać duszom czyśćcowym według Marii Simmy

Dziś sprowadź mi dusze, które są w więzieniu czyśćcowym i zanurz je w przepaści Miłosierdzia Mojego, niechaj strumienie Krwi Mojej ochłodzą ich upalenie. Wszystkie te dusze są bardzo przeze Mnie umiłowane, odpłacają się Mojej Sprawiedliwości, w twojej mocy jest im przynieść ulgę. Bierz ze skarbca Mojego Kościoła wszystkie odpusty i ofiaruj je za nie ... O, gdybyś znała ich mękę, ustawicznie byś ofiarowała za nie jałmużnę ducha i spłacała ich długi Mojej Sprawiedliwości

/Słowa Pana Jezusa do św. Faustyny Kowalskiej, Dz 1226/

Czyściec jest to miejsce, do którego idą dusze opuszczające ten świat w stanie łaski, mające się jednak jeszcze wypłacić Sprawiedliwości Boskiej i oczyścić w ogniu utrapienia ze wszystkich skaz, jakie grzech na ich duszy zostawił.

Straszne są męki czyśćcowe, a co do istoty męki, w niczym się nie różnią od mąk piekielnych oprócz tego, że w czyśćcu żyje miłość Boża i pewność wiekuistego z Nim szczęścia, gdy w piekle dusze Boga nienawidzą i wiedzą o tym, że ich męka końca mieć nie będzie.

Opowiadanie o duszach w czyśćcu zawsze jest na czasie, a jak bardzo jest pożyteczne przekonamy się w czasie czytania.

Postawmy sobie raz jeszcze pytanie – co dzieje się po śmierci? Kiedy dusza już opuściła ciało, czuje się jakby zagubiona, jakby przez Boga ogarnięta. Oświetlona jest tak wielką światłością, że w jednym momencie widzi całe swoje życie i to, na co sobie za nie zasłużyła (wypowiedź duszy czyśćcowej). Przy tym w zależności od stanu duszy albo widzi Boga i Jego wspaniałości, albo tylko potężne światło Jego Obecności. Dusza skazana na potępienie takiej łaski nie otrzyma nigdy. Jeżeli dusza jest zupełnie czysta, wolna od grzechu i od kar za grzechy, może natychmiast wejść w wieczne oglądanie Boga, jest przecież w całkiem czystej szacie godowej. Boże światło, które ją przeniknęło napełnia ją niewypowiedzianym szczęściem i porywa do radości nieba.

Dla duszy splamionej, lecz bez grzechu śmiertelnego, światło to już jest sądem, ponieważ jej stan pełen skaz nie jest zgodny z nieskończoną świętością i doskonałością Boga. Dlatego też zjednoczenie z Bogiem, jej wieczne szczęście jest niemożliwe. Taka

dusza nie zniosłaby Jego bliskości. Dlatego większa część ludzi nie doszłaby nigdy do nieba, gdyby po śmierci nie było jakiegoś oczyszczenia.

Za pośrednictwem Kościoła św. Bóg mówi wyraźnie: po śmierci dusze będą oczyszczone przez kary oczyszczające (Sobór Florencki) i że „istnieje ogień czyśćcowy" (Sobór Trydencki). Wiary o tym Kościół nie opiera tylko na zdaniu z Pisma Świętego: „Jest rzeczą świętą i zbawienną zanosić ofiary pokutne za zmarłych, aby uwolnieni zostali ze swych grzechów" (por. 2 Mch 12,43–45), ale także przypomina surową przypowieść Zbawiciela o więzieniu, z którego nikt nie wyjdzie, zanim nie spłaci swego długu do ostatniego grosza (por. Mt 5,25–26; Łk 12,58–59). Św. Paweł także przypomina, że są dusze, które tylko „jak przez ogień zostaną uratowane" (por. 1 Kor 3,15).

Dusza, która w chwili śmierci jest zbrukana, w obliczu Boga jest jakby zdruzgotana, jakby przytłoczona ciężarem swych win, które trzeba zmazać – tak bardzo, że sama wtrąca się do ognia czyśćcowego. Dopiero wtedy pojmuje, kim jest Bóg i Jego miłość do dusz oraz jak wielkim nieszczęściem jest grzech w obliczu Bożego Majestatu. Chciałoby się wprawdzie rzucić w ramiona Boga, ale odczuwa się zupełną niegodność, jakby spętanie. Dusza bólem żalu rozdarta wzdycha i tęskni za Bogiem, i jest pełna głębokiej wdzięczności, że może jeszcze odpokutować to, w czym zawiniła. Dusza wie, że jest uratowana i ta myśl pociesza ją w jej męce. Tak, jest to wielkie Miłosierdzie Boże, że nawet po śmierci jest możność odpokutowania. Ogień czyśćcowy jest zatem tajemnicą łaski, ognia Bożego Miłosierdzia.

Dusze czyśćcowe bardzo potrzebują pomocy

One już nie mogą tak jak na ziemi zadośćuczynić Bożej Sprawiedliwości przez dobre uczynki, modlitwy, czy też ofiarę. W czyśćcu zegar zawsze bije tak samo – cierpieć – czekać; – cierpieć – czekać!!!

Wszelkie cierpienie i krzyże znoszone cierpliwie i z całkowitym poddaniem się woli Bożej w zjednoczeniu z cierpieniem Pana Jezusa powiększają nasze wieczne szczęście oraz bardzo skracają i zmniejszają przyszłe cierpienie czyśćcowe.

Według Św. Augustyna oraz innych świętych kary i cierpienia dusz czyśćcowych są nieporównanie gorsze niż największe męki męczenników – „męczarnie męczenników są wobec cierpień czyśćcowych miłą rozrywką".

Według św. Tomasza z Akwinu i św. Bonawentury dusze czyśćcowe goreją w tym samym ogniu, co potępieni, z tą tylko różnicą, że w piekle dusze przeklinają Boga, gdy w czyśćcu wielbią i dziękują za ratunek. W porównaniu do ogromnego żaru, jaki Boża Sprawiedliwość rozpala, ziemski ogień jest tylko łagodnym tchnieniem.

Oprócz tego są tysiące rodzajów cierpień czyśćcowych w zależności od tego w czym dusza zgrzeszyła, na przykład: grzechy przeciwko miłości, jak oszczerstwa, zniesławienia, potwarz, zawziętość, kłótnie z chciwości i zazdrości, będą szczególnie surowo karane.

Dusze czyśćcowe są w gorszej sytuacji niż żebracy, bo mogą tylko cierpliwie cierpieć w zupełnej zależności od Woli Bożej. Wyjątkowo tylko zezwala im Bóg przypominać się żyjącym przez pukanie, kroki, westchnienia, skargi, różne odgłosy czy nawet ukazanie się.

Według świadectwa wielu świętych i dusz czyśćcowych najbardziej opuszczone i cierpiące są dusze, które nie należą do Kościoła katolickiego dlatego, że całkowicie pozbawione są pomocy. Ich bliscy, którzy nie wierzą w czyściec, nie modlą się za nich ani za nich nie ofiarują żadnych dobrych uczynków, a poza tym ich miejsce oczyszczenia jest od innych odosobnione.

Według świadectwa wielu świętych i dusz czyśćcowych, czyściec podzielony jest na tysiące stref oczyszczenia, które można podzielić jakby na trzy główne strefy.

Według św. Franciszki Rzymskiej (zm. 1440) najniższa strefa znajduje się blisko piekła i przystęp do niej mają demony. Podobnie twierdziła św. Brygida i znana niemiecka stygmatyczka Katarzyna Emmerich. Jedna z dusz czyśćcowych nazywa tę strefę „wielkim ogniem czyśćcowym", ale i tam są jeszcze stopnie. Na najniższym i najboleśniejszym znajdują się grzesznicy, którzy popełnili niesamowite zbrodnie i w takim stanie zastała ich śmierć. Uratowani oni zostali od piekła jakby przez cud, często przez modlitwy pobożnych rodziców lub innych osób. Dalej przychodzą te dusze, które były obojętne wobec Boga, nie wypełniały obowiązku spowiedzi i komunii wielkanocnej. W godzinie śmierci się nawróciły, ale nie zdążył przyjąć komunii świętej. One cierpią niesłychane męki, zupełnie opuszczone, bez żadnej pomocy modlitewnej. Tam znajdują się także letnie dusze zakonne, które

zaniedbywały swoje obowiązki i w stosunku do Jezusa były obojętne, również kapłani, którzy powierzonych sobie dusz nie napełniali miłością do Boga, gdyż nie wykonywali swoich obowiązków z należytą czcią i szacunkiem Majestatowi Bożemu.

W strefie środkowej lub w „małym ogniu czyśćcowym" znajdują się dusze, które zmarły w grzechach powszednich... albo takie, którym odpuszczone zostały grzechy ciężkie, ale za które nie złożyli dostatecznego zadośćuczynienia Bożej Sprawiedliwości. Do tego miejsca przejdą później dusze ze strefy niższej.

Jedna z dusz, której wolno było w święto Zwiastowania NMP przejść do strefy środkowej, opowiada: „W dniu tym ujrzałam po raz pierwszy Najświętszą Maryję Pannę. W wielkim ogniu czyśćcowym nie widzi się Jej. Jej widok nas ośmiela. Ta dobra Matka mówi do nas z nieba. Kiedy Ją widzimy cierpienia nasze się zmniejszają".

Najlżejsza jest strefa najwyższa: „ogień czyśćcowy pragnienia" – mówi ta dusza. Do tego ognia trafiają prawie wszystkie dusze. Niewiele tych dusz unika go, następuje to tylko wtedy, kiedy już za życia dusza tęskniła gorącym sercem za niebem i za Bogiem. A to zdarza się rzadko, o wiele rzadziej niż się na ogół myśli, dlatego że wiele dusz, nawet pobożnych boi się dobrego Boga i za wielkiej tęsknoty za niebem nie mają. Przez tę strefę przejść muszą dusze z pozostałych stref. W miarę jak dusze się oczyszczają kary łagodnieją.

Według Katarzyny Emmerich dusze wydostają się z uwięzienia albo z ciemności uwolnione docierają do ponurej jeszcze mgły, która ustępuje coraz to jaśniejszemu światłu. Z tego światła zbliżają się do dusz aniołowie i je pocieszają. W miejsce

poprzednich mąk dusza odczuwa teraz męczeństwo tęsknoty, bo Jezusa wciąż jeszcze nie widzi.

Dla lepszego zrozumienia tych tajemnic niech nam posłużą następujące pytania i odpowiedzi wybrane z książki pt. Głos z drugiej strony posiadającej wielokrotne imprimatur Kościoła.

Pewna zakonnica we Francji modliła się bardzo dużo i wiele ofiar składała za swoją zmarłą siostrę. Z dobroci Bożej i dla naszego pouczenia Pan Bóg pozwolił tej zmarłej siostrze się objawić. Oto słowa, które żyjąca zapisała:

> Ponieważ jeszcze żyjesz na ziemi, nie potrafisz wyobrazić sobie, jakim jest Bóg, ale my tutaj już wiemy i rozumiemy, dlatego że nasza dusza uwolniona jest od więzów, które nas krępowały i przeszkadzały w osiągnięciu świętości. Tutaj jesteśmy zatopione zupełnie w Woli Bożej, gdy na ziemi, jak bardzo by się nie było świętym, zawsze jeszcze mamy swą własną wolę. Tu jej już nie posiadamy. Znamy i wiemy tylko to, co Bogu podoba się nam oznajmić, nic poza tym.
>
> Nie potrafię ci wyjaśnić, jak to jest, że my widzimy ziemię inaczej niż ty. Zrozumieć to można dopiero, gdy opuściło się ciało, gdyż wtedy ziemia wydaje się być kropką w porównaniu z horyzontami wieczności, które otwierają się przed naszą duszą. Dopóki się żyje, nie myśli się o tych sprawach, wieczność się nie liczy. Jedynym przedmiotem prawie wszystkich pragnień jest ziemia, która jest tylko przejściem, która przyjmuje ciało stające się znowu ziemią. Zazwyczaj o niebie się nie myśli. Jezus i Jego miłość są zapomniane... Kiedy umierają rodzice, przyjaciele, mówi się kilka pacierzy, popłacze kilka dni, a potem zapomina o nich. Ich dusze pozostawione są same sobie. Zasłużyły zapewne na to sobie, gdyż za życia nie modliły się za zmarłych. Boski Sędzia odpłaca nam na drugim świecie tym, co czyniliśmy za życia dla drugich. Módl się dalej za mnie, ja ci to później odpłacę.

Jak można pomagać duszom czyśćcowym

Biedne dusze wołają do nas z czyśćca jak Hiob: „Zlitujcie się nade mną wy, przyjaciele moi!” (por. Hi 19,21). Z nimi i ze świętymi w niebie złączeni zostaliśmy przez chrzest w jedną społeczność świętych, w jedno mistyczne Ciało Chrystusa, dlatego możemy i powinniśmy im pomagać.

Najwartościowszą pomocą dla dusz pokutujących, której nie można niczym zastąpić, jest Msza św., ale tylko w tym stopniu, jak sobie dana dusza ceniła ją za życia. I tu spełnia się powiedzenie: co się sieje, to się zbiera. Niezwykle skuteczną formą pomocy dla dusz czyśćcowych jest nie tylko zamówienie Mszy św., ale przede wszystkim uczestniczenie w niej w zastępstwie duszy lub dusz czyśćcowych, co może czynić każdy, nawet najbiedniejszy, którego nie stać na opłacenie Mszy św. Szczególnie pomagają duszom czyśćcowym Msze św. gregoriańskie.

Marię Lataste (zm. 1847)[6], wielką pomocniczkę dusz czyśćcowych także Zbawiciel napomniał:

> Módl się za nie, aby je uwolnić od mąk, aby przyspieszyć ich uwolnienie i wprowadzenie do wiecznego szczęścia. Módl się za nie, gdyż tym samym modlisz się za siebie... bo kiedy dusze wyzwolisz, wtedy masz w niebie wielu orędowników, którzy proszą za tobą, przez co ty, jak długo jeszcze pozostaniesz na ziemi, staniesz się coraz świętszą, a po śmierci szybko uwolniona zostaniesz z czyśćca.

Anna Maria Lindmayr[7] opowiada także:

> Poznałam, że aniołowie stróżowie swoim podopiecznym, powierzonym im duszom czyśćcowym wszystko oznajmiają i nawet zanoszą do Boga modlitwy i uczynki, które za nie zostały ofiarowane.

Jeżeli Mszę św. ofiaruje się za zmarłych, którzy już osiągnęli zbawienie, jakąż radość sprawia im wiadomość, że Msza św. w ich intencji niesie pomoc ich cierpiącym jeszcze braciom. Uzupełnijmy powyższe wyjaśnienia. Tak samo umierającego świętego, jak i konającego grzesznika można wspierać ofiarą Mszy św. Nie tylko już odprawionych, ale i Mszy św. zamierzonych w przyszłości.

Ludzi umierających przytłaczają nie tylko grzechy, w chwili śmierci grożą im zwiększone napaści szatana, szczególnie zaciekłego w ciągu ostatnich chwil życia. Bóg przyjmuje Mszę św. jako uprzywilejowaną prośbę i pomoc zarówno przed naszą śmiercią, jak i po niej.

Bóg w swej wszechwiedzy, opatrzności i dobroci może użyczyć swych łask w chwili obecnej przez wzgląd na Msze św. odprawione dopiero w przyszłości. Bóg nie uzależnia się od czasu. Chrystus umarł na Krzyżu za grzechy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Msza św., powtórzenie bezkrwawej ofiary krzyżowej, sprowadza również łaski bez ścisłych ograniczeń czasu. Wielkie znaczenie mają Msze św. wysłuchane w dni powszednie, a więc nie tylko te obowiązkowe w niedzielę i święta. Oczywiście nie każdy może uczestniczyć w Eucharystii w dzień powszedni – ma pracę zawodową i obowiązki, a ich spełnienie ma pierwszeństwo. Niejeden przecież emeryt mógłby chodzić na Mszę św., szczególnie jeżeli jest zdrów i mieszka blisko kościoła. Cóż, kiedy

on tak sobie mówi: „W niedzielę jestem obowiązany pójść na Mszę św., ale nie w dzień powszedni, więc nie idę". Kto myśli tak i postępuje, długo musi po śmierci czekać, zanim mu się jakaś Msza św. dostanie, bo ją sobie za życia mało cenił. Jeżeli sami nie możemy brać udziału w nabożeństwie, posyłajmy przynajmniej dzieci szkolne, i to jak najczęściej. W wielu miejscowościach nie ma w ogóle dzieci na Mszy św. w dni powszednie. Gdyby wiedziano, jak wielką wartość dla wieczności posiada uczestniczenie w jednej Eucharystii, kościoły byłyby przepełnione nie tylko w święta. W chwili śmierci za życia wysłuchane Msze św. są dla nas wielkim skarbem i mają większą wartość od Eucharystii ofiarowanych za nas po śmierci.

Msza św. a wychowanie dzieci

Rodzice i wychowawcy skarżą się, że dzisiejsze dzieci są ordynarne i nie chcą słuchać starszych. Nic dziwnego. Dawniej dzieci szkolne uczęszczały na szkolną Mszę św. Modlitwa oraz komunia św. dawały im siłę do tego, żeby były posłuszne i obowiązkowe. Ani ojciec, ani matka, ani katecheta nie potrafią włożyć dziecku w duszę tego, co Zbawiciel przez łaskę daruje dziecku we Mszy i komunii św.

Jeżeli dziecko nie otrzyma podstaw religii we wczesnej młodości, później nie wytrwa w jej zasadach. Uczcie dzieci samozaparcia się.

Skąd dzisiaj ta religijna obojętność i moralny rozkład? Ponieważ dzieci nie nauczyły się odmawiać sobie niczego. Wyrastają z nich wiecznie niezadowoleni i nieopanowani młodzi, którzy muszą wszystkiego skosztować i posiąść każdą przyjemność. Stąd tyle wykroczeń seksualnych, zapobiegania ciąży i zabójstw w łonie matki? Te nienarodzone dzieci wołają o pomstę do nieba. Liczba ich w wielu miejscowościach jest obecnie większa niż dzieci żyjących. Prawo dopuszczające mordowanie nienarodzonych dzieci powinno być wycofane. Grzech ten popełniają dziś nawet czternastoletnie dziewczęta. Jeżeli pragniemy lepszej przyszłości, musimy przede wszystkim wychowywać lepiej dzieci.

Zadania katolika

Popełnia się straszne grzechy przeciw miłości bliźniego, zwłaszcza szkodząc drugiemu przez oszczerstwa, obmowy, plotki i oszukaństwa. Gdzie jest tego początek? W myśli. Należy zwalczać natychmiast myśl przeciw miłości bliźniego, a nie będziemy oceniać go bez miłości.

Każdy katolik jest obowiązany do apostolstwa, jeden przez swoje powołanie, drugi przez dobry przykład. Słychać narzekania, że wielu ulega zepsuciu przez nieskromne i wrogie rozmowy. Dlaczego milczą w takich razach inni? Do tych dobrych należy, aby stanęli w obronie swoich przekonań i przyznali się do tego, że są

chrześcijanami. Czy kiedykolwiek w dziejach Kościoła ratowanie dusz i chrześcijańskiej kultury było tak naglącym i gwałtownym nakazem ludzi świeckich jak w czasach dzisiejszych?

Królestwo Boże powinno być przez wszystkich więcej poszukiwane i popierane. Bez tego nie zdołają ludzie poznać działania Opatrzności Bożej. Troski o duszę nie wolno zepchnąć na drugi plan przez nadmierną troskę o ciało. Matka Boża w Fatimie, chcąc ratować ludzkość przed zgubnymi skutkami ateizmu i materializmu, wypowiedziała następujące słowa: „Bóg żąda pokuty". Czynić ją można przez dobrowolne ofiary i modlitwę. Jeżeli jej nie spełnimy z własnej woli – Pan Bóg sam nałoży tę pokutę.

Cierpienia zastępcze

Każde cierpienie cielesne czy duchowe, które ofiarowane jest za dusze czyśćcowe przynosi im wielką ulgę. Katarzyna Emmerich mówi: „wysłowić nie można, jak wielką pociechę otrzymują dusze czyśćcowe przez nasze przezwyciężania się i małe ofiary". O świętym proboszczu z Ars wiadomo, że Boga prosił o to, aby wolno mu było cierpieć za dusze czyśćcowe.

Modlitwa różańcowa

Różaniec jest po Mszy św. najskuteczniejszym środkiem pomocy dla dusz czyśćcowych. Przez różaniec zostaje codziennie uwolnionych wiele dusz, które inaczej musiałyby jeszcze przez bardzo wiele lat cierpieć. Przez odmawianie różańca polecamy je potężnemu orędownictwu Matki Bożej, która jako ich wielka Pocieszycielka szczególnie chętnie im pomaga. Matka Boża powiedziała do św. Brygidy: „Jestem Matką wszystkich dusz czyśćcowych. Przez Moje wstawiennictwo cierpienia ich stają się z godziny na godzinę łagodniejsze".

Inne nabożeństwa

Nabożeństwo to przynosi im wielką ulgę, kiedy ofiarowujemy za nie cierpienia i śmierć Jezusa oraz krwawe łzy Matki Bożej Bolesnej. Po każdej stacji dodać możemy: „Jezu Chryste Ukrzyżowany, zmiłuj się nad nami i duszami w czyśćcu".

Także różne koronki, a szczególnie do Bożego Miłosierdzia i do Ran Najświętszych przynoszą ogromne ulgi duszom czyśćcowym. Każda nawet najmniejsza modlitwa czy westchnienie skraca cierpienie czyśćcowe.

Ćwiczenie się w cnotach i wypełnianie dobrych uczynków

Przez świątobliwą Marię Lindmayr poleca nam Jezus, abyśmy w każdym tygodniu wybrali sobie jakąś cnotę i przy każdej sposobności, jaka nam się zdarza, ćwiczyli się w niej. Te akty należy jednak przez naszego anioła stróża ofiarować Matce Bożej, aby Ona przydzieliła zasługi duszom czyśćcowym. Na przykład wykonanie aktów wewnętrznej pokory i samozaparcia się za te dusze, które cierpią z powodu grzechów pychy i pogardzania drugimi. Ona mówi wyraźnie, że dużo pomóc można duszom czyśćcowym przez pokorę, o wiele więcej niż przez inne ciężkie pokuty. Los tych dusz, które w życiu grzeszyły przez wyszukane i nadmierne jedzenie złagodzić można postami, inne znowu potrzebują aktów cierpliwości i łagodności, aby uwolnione zostały od cierpień za niecierpliwość i złości. Męki dusz twardego serca złagodzić można uczynkami miłosierdzia. Do nich zalicza się także jałmużnę, a zwłaszcza ofiary na misje.

Prosić możemy nawet dusze w czyśćcu, aby przez swoich aniołów stróżów kazały nas napominać, kiedy w jakiejś cnocie uchybimy... „W ten sposób – powiedziała Anna Maria Lindmayr – w ciągu pół roku tak bardzo postąpiłam w życiu wewnętrznym, czego w inny sposób nawet po wielu latach nie spostrzegłam w duszy”.

Dobra intencja

Dobra intencja jest dalszym, bardzo łatwym sposobem pomocy duszom czyśćcowym. W dobrowolnej i po wsze czasy trwającej ofierze oddajemy duszom czyśćcowym nasze dobre uczyni, które sami dokonujemy i które zostaną nam przydzielone po naszej śmierci. Przy tym nic nie tracimy, lecz na odwrót – tylko zyskujemy, dlatego że „cokolwiek uczyniliście jednemu z Moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (por. Mt 25,45).

Woda święcona

Woda święcona jest według Anny Marii Lindmayr dla dusz czyśćcowych wielkim dobrodziejstwem. Często Sam Zbawiciel ją zachęcał, aby rozpryskiwała wodę święconą. Miała to piękne pobożne przyzwyczajenie, że zanim położyła się na spoczynek, rozpryskiwała wodę święconą dla dusz czyśćcowych.

> Pewnego razu – opowiada – zapomniałam o tym i położyłam się spać, ale dusze przyszły i przebywały wokoło łóżka tak długo, aż wstałam i pokropiłam je wodą święconą. Wtedy dopiero miałam spokój.

Łatwo to zrozumiemy, kiedy uprzytomnimy sobie, że kapłan święci wodę w Imię Boga i jako przedstawiciel Kościoła, którego

modlitwy Boski Zbawiciel przyjmuje i z upodobaniem wysłuchuje. Dlatego kiedy dajemy duszom czyśćcowym wodę święconą, wznosi się równocześnie na nowo modlitwa Kościoła do nieba i ściąga na nie łaski. Skuteczność wody święconej zależna jest także od wiary i osobistego zaufania każdego chrześcijanina. Dusze odczuwają nie tylko uświęcającą moc wody święconej, ale także i miłość, z jaką się im ją podaje.

Palenie świec

Palenie świec także pomaga duszom czyśćcowym, dlatego że – po pierwsze jest to akt pamięci i miłości, a po drugie – świece są poświęcone i ich światło rozjaśnia mroki czyśćcowe.

Niektórzy z was na pewno zapytają, czy nasze modlitwy i ofiary, nasze pokuty i cierpienia, nasze dobre uczynki mają tak wielką moc u Boga? Nie, na pewno nie same z siebie ani przez nas, lecz przez Pana Jezusa, naszego Boskiego Zbawiciela mają tę orędowniczą siłę zadośćuczynienia. Tajemnica ta polega na tym, że nasze uczynki są zarazem także uczynkami Jezusa, ponieważ On w nas żyje i w nas kocha, modli się, cierpi i ofiaruje w nas to dobro, które czynimy. Im bardziej Go kochamy, tym bardziej w nas działa, tym nasze uczynki są wartościowsze oraz doskonalsze i o tyle pomoc nasza jest skuteczniejsza.

W takim zrozumieniu wszystko to przedłożyć możemy Bogu, Jemu ofiarować i prosić, aby przyjął to jako pokutę i zadośćuczynienie.

Ofiary pieniężne

Ofiary pieniężne mają swoje uzasadnienie w tym, że przez datki na dobre cele można duszom w czyśćcu dużo pomóc. W czasach obecnych wspomaganie finansowe misji, zwłaszcza w Afryce i Ameryce Południowej, ma szczególne znaczenie, ponieważ są tam wielkie potrzeby i bez naszej pomocy wiele misjonarzy i misjonarek nie będzie mogło pracować. Każdy człowiek ma obowiązek wspierania misji, a jak dużo z nich obowiązek ten zaniedbuje. Niejedna dusza czyśćcowa musi pokutować za niezapłacone długi, krzywdzący testament i tym podobne niesprawiedliwości.

Odpusty

Odpusty są bezcenne – jak to wielokrotnie powiedziały dusze czyśćcowe do różnych świętych – ponieważ istotnie skracają ich cierpienia. Odpust bowiem jest ważnym odpuszczeniem przez Boga kar czasowych, które trzeba odpokutować tu na ziemi lub na drugim świecie, ponieważ przez żal i spowiedź św. grzechy są wprawdzie darowane, jednak kara za nie zasłużona nie jest zmazana. Kto za życia często zdobywa odpusty dla dusz czyśćcowych, ten szybciej niż kto inny otrzyma w godzinę śmierci łaskę odpustu zupełnego. Czerpmy więc gorliwie z tego skarbca łask, który nam Jezus przez swoje cierpienia wysłużył i przez swój Kościół podaje.

Obecnie w nauczaniu Kościoła są tylko dwa rodzaje odpustów: odpust zupełny i odpust cząstkowy. Odpust zupełny jest to całkowite uwolnienie od kary doczesnej należnej za grzechy. Odpust cząstkowy jest to częściowe uwolnienie od kary doczesnej należnej za grzechy.

Jak to jest z odpustami zupełnymi

Bardzo mało ludzi zdoła je uzyskać. Aby uzyskać odpust zupełny, potrzebne jest szczególne usposobienie serca i woli, co niestety jest rzadkie, o wiele rzadsze niż się na ogół sądzi. W czyśćcu otrzymujemy odpusty, które ofiarowuje się według Woli Bożej. Gdy jakaś dusza bliska jest swych pragnień, bliska nieba, może być

uwolniona wskutek przydzielonych jej odpustów częściowo lub całkowicie. Ale ogólnie tak nie jest. Jeżeli na przykład dusza w czasie swojego ziemskiego żywota często myślała lekceważąco o odpustach lub co najmniej nic sobie z nich nie robiła, Bóg Sprawiedliwy odpłaca jej zawsze według jej czynów i według swego uważania, dusze te uzyskać mogą część ofiarowanych za nie odpustów, ale rzadko całe. Ludzie są zdania, że dużo odmówionych modlitw przenosi tę duszę prawie zaraz po śmierci do szczęścia wiecznego, ale tak nie jest! Któż zgłębić może wyroki Boże? Któż wyobrazić sobie może tę czystość, jakiej żąda Bóg od dusz, zanim je przypuści do udziału w Jego wiecznym szczęściu?

Ach jakże wielu ludzi zdaje się mieć ręce pełne dobrych uczynków, a w obliczu śmierci stają z pustymi rękoma, ponieważ nie czynili ich wyłącznie dla samego Jezusa. Chciało się publicznie występować, chciało się błyszczeć wobec innych ludzi, okazywać się wiernym w wypełnianiu obowiązków religijnych – niestety to nieraz jest jedyną przyczyną działania tak wielu dusz. O jakież wtedy na drugim świecie rozczarowanie! W chwili śmierci, kiedy wszelkie mamidła znikają, jakaś wielka skrucha i żal ogarnia wtedy dusze.

Warunki uzyskania odpustu

1. Wykluczyć wszelkie upodobania (przywiązania) do jakiegokolwiek grzechu, nawet powszedniego (dyspozycja).

2. Wykonać czynność obdarzoną odpustem.

3. Wypełnić trzy warunki: spowiedź sakramentalna, komunia święta, modlitwa w intencji papieża.

Jeżeli brak dyspozycji wykluczenia upodobania do jakiegokolwiek grzechu albo wspomnianych wyżej warunków, odpust będzie wtedy tylko cząstkowy.

Trzy warunki: spowiedź, komunia św. i modlitwa w intencji papieża – mogą być dopełnione w ciągu wielu dni przed wypełnieniem przepisanej czynności lub po niej. Musi być między nimi łączność.

Po jednej spowiedzi sakramentalnej można uzyskać wiele odpustów zupełnych, po jednej komunii świętej i jednej modlitwie w intencji papieża można uzyskać tylko jeden odpust zupełny. Warunek modlitwy będzie całkowicie spełniony, jeśli zmówi się w intencji papieża jeden raz Ojcze nasz i Wierzę w Boga.

Nowy wykaz odpustów zupełnych został przygotowany przez Penitencjarię Apostolską i zatwierdzony dekretem papieża Pawła VI z dnia 29 czerwca 1969 roku. Jest to wykaz autentyczny i ostateczny.

Odpusty zupełne

Odpusty zupełne, które można otrzymać każdego dnia:

1. Za odprawienie adoracji Najświętszego Sakramentu przez pół godziny. Natomiast za nawiedzenie Najświętszego Sakramentu – odpust cząstkowy.

2. Za pobożne czytanie Pisma Świętego przez pół godziny z należnym szacunkiem dla Słowa Bożego i traktowanie tej czynności jako czytanie duchowne.

Za każdorazowe czytanie Pisma Świętego pod tymi samymi warunkami, ale przez krótszy czas – odpust cząstkowy.

3. Za odprawianie Drogi krzyżowej. Warunki:

a) trzeba odprawiać to ćwiczenie w miejscu, gdzie jest prawnie założona Droga krzyżowa,

b) rozmyślać Mękę Pana Jezusa (nie ma konieczności, by treścią rozmyślania były poszczególne stacje),

c) trzeba przechodzić od jednej do drugiej stacji. Jeżeli Drogę Krzyżową odprawia się publicznie i trudno wszystkim przechodzić od stacji do stacji, wystarczy gdy przechodzi przewodniczący tego nabożeństwa, a inni wierni pozostają na swoim miejscu.

Kto w ten sposób, z powodu słusznej przeszkody, np. choroby, podróży, zamknięcia kościoła itp., nie może odprawić Drogi Krzyżowej wg podanych warunków, zyskuje odpust zupełny, jeśli przynajmniej przez pół godziny odda się pobożnemu czytaniu albo rozważaniu Męki Pana Jezusa.

4. Za odmówienie jednej części różańca (czyli pięciu dziesiątek) w kościele, w publicznej kaplicy, w rodzinie, w społeczności zakonnej, w stowarzyszeniu publicznym. Inne warunki:

a) trzeba odmówić pięć dziesiątek bez przerwy,

b) do modlitwy trzeba dodać rozmyślanie tajemnic różańcowych,

c) przy publicznym rozważaniu różańca trzeba zapowiadać odmawiane tajemnice według przyjętego zwyczaju.

Odpusty zupełne, które można uzyskać w oznaczonych dniach:

1. Za pobożne, publiczne odmówienie hymnu Veni Creator 1 stycznia i w uroczystość Zesłania Ducha Świętego (odpust cząstkowy za pobożne odmówienie tego hymnu w inne dni, nawet prywatnie).

2. Za pobożne odmówienie po przyjęciu komunii św. modlitwy Oto ja, o dobry i najsłodszy Jezu przed obrazem Pana Jezusa Ukrzyżowanego w każdy piątek Wielkiego Postu (za odmówienie tejże modlitwy w inne dni roku w podobnych warunkach – odpust cząstkowy).

3. Za pobożne uroczyste odmówienie Przed tak wielkim Sakramentem z wezwaniem i modlitwą w Wielki Czwartek oraz w uroczystość Bożego Ciała (w innym czasie – odpust cząstkowy).

4. Za pobożny udział w adoracji krzyża w Wielki Piątek.

5. Za odnowienie w jakiejkolwiek używanej formule przyrzeczeń chrztu św.:

a) w czasie nabożeństwa w wigilię paschalną,

b) w rocznicę swojego chrztu (odpust cząstkowy w inne dni).

6. Za pobożne, publiczne odmówienie aktu wynagrodzenia O Jezu najsłodszy w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (w inne dni – odpust cząstkowy).

7. Za pobożne używanie przedmiotu kultu religijnego (krucyfiksu, krzyża, różańca, szkaplerza, medalika) poświęconych przez papieża lub biskupa oprócz odpustów cząstkowych może wierny uzyskać odpust zupełny w uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła,

gdy nadto odmówi wyznanie wiary w jakiejkolwiek zatwierdzonej formule.

8. Za pobożne, publiczne odmówienie Aktu oddania się rodzaju ludzkiego Jezusowi Chrystusowi w uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata (w inne dni odpust cząstkowy).

9. Za pobożne nawiedzenie cmentarza i równoczesne pomodlenie się za zmarłych, choćby tylko w myśli, w dniach od 1 do 8 listopada zyskać można codziennie odpust zupełny, który można ofiarować jedynie za zmarłych. Za nawiedzenie cmentarza w inne dni – odpust cząstkowy, który również można ofiarować jedynie za zmarłych.

10. Za pobożne nawiedzenie kościoła lub kaplicy w Dniu Zadusznym (2 listopada). Odpust ten można zyskać tylko za zmarłych, a przy nawiedzeniu kościoła lub kaplicy trzeba odmówić Ojcze nasz i Wierzę w Boga.

11. Za publiczne odmówienie hymnu Ciebie, Boga, wysławiamy na podziękowanie Panu Bogu za łaski w ostatni dzień roku (na podziękowanie w inne dni roku – odpust cząstkowy, nawet przy prywatnym odmówieniu).

12. Za przyjęcie pierwszej komunii św. albo za udział w pobożnych ceremoniach pierwszej komunii św.

13. Odpustu zupełnego może dostąpić kapłan, który odprawia pierwszą Mszę św. i wierni, którzy w niej uczestniczą.

14. W dniu jubileuszu 25-, 50- i 60-lecia święceń kapłańskich może dostąpić odpustu zupełnego kapłan, gdy odnowi wobec Boga Coram Deo i wierni, gdy uczestniczą we Mszy św. celebrowanej przez jubilata.

15. Za udział z pobudek religijnych w uroczystym nabożeństwie eucharystycznym odbywanym na zakończenie kongresu eucharystycznego.

16. Za odprawienie rekolekcji przynajmniej przez trzy pełne dni.

17. Za udział w uroczystym zakończeniu misji ludowych, o ile wierny wysłuchał w czasie misji kilku nauk.

18. Jeśli przyjmuje się z pobożnym usposobieniem błogosławieństwo papieskie, którego udziela Ojciec Św. Urbi et Orbi – nawet przez radio lub telewizję.

19. Za pobożne nawiedzenie jednej z czterech patriarchalnych bazylik większych w Rzymie (św. Piotra, św. Pawła za Murami, Matki Boskiej Większej, św. Jana na Lateranie) oraz odmówienie tam Ojcze nasz i Wierzę w Boga:

a) w uroczystości patrona bazyliki,

b) w każde święto nakazane (de praecepto, zgodnie z kanonem 1248 §1),

c) raz w roku w jakimś innym dniu wybranym przez wiernego.

20. Za udział w nabożeństwie porannym lub wieczornym w kościele stacyjnym w Rzymie w dni oznaczone w mszale rzymskim:

a) w uroczystości patrona bazyliki

b) w każde święto nakazane (de praecepto, zgodnie z kanonem 1248 § 1),

c) raz w roku w jakimś innym dniu wybranym przez wiernego.

21. Za udział w nabożeństwie w czasie pasterskiej wizytacji.

22. Za nawiedzenie kościoła lub ołtarza w dniu jego konsekracji i odmówienie tam Ojcze nasz oraz Wierzę.

23. Za nawiedzenie kościoła, w którym odbywa się synod diecezjalny i odmówienie tam Ojcze nasz oraz Wierzę.

24. Za nawiedzenie kościoła parafialnego w dniu święta tytularnego oraz w dniu 2 sierpnia (M.B. Anielskiej, odpust Porcjunkuli) i odmówienie tam Ojcze nasz oraz Wierzę.

25. Za pobożne nawiedzenie kościoła lub kaplicy zakonnej w dniu święta założyciela zakonu i odmówienie tam Ojcze nasz oraz Wierzę.

26. Jeżeli nie ma kapłana , który by udzielił umierającemu sakramentów i odpustu zupełnego wg kan. 466 § 2, Kościół udzieli mu go w momencie śmierci, byleby za życia miał zwyczaj odmawiania jakichkolwiek modlitw. Do uzyskania tego odpustu chwalebną jest rzeczą posługiwanie się krucyfiksem lub krzyżem.

Odpusty cząstkowe

Chcąc korzystać z odpustu cząstkowego, należy zapamiętać trzy ogólne zasady:

1. Wierny dostępuje odpustu cząstkowego, jeśli w czasie spełnienia swoich obowiązków i w trudach życia wznosi myśl do Boga z pokorną ufnością, dodając jakiś akt strzelisty (wystarczy w myśli bez wypowiadania słów), np.: „Jezu, ufam Tobie”, „Maryjo Niepokalana, bądź ze mną”, „Św. Antoni, módl się za nami”.

2. Jeżeli powodowany motywem wiary wierny przyjdzie z pomocą potrzebującym współbraciom, pomagając im osobiście lub dzieląc się z nimi swoimi dobrami.

3. Gdy wierny w intencji umartwiania się odmówi sobie czegoś godziwego a przyjemnego dla siebie. Ta zasada ma zachęcić do praktykowania dobrowolnych umartwień, tak ważnych dla opanowania siebie i rozbudzenia większej miłości Bożej. Warunkiem zyskania tego odpustu jest odmówienie sobie, w duchu umartwienia się, czegoś, co samo w sobie jest godziwe albo przynajmniej obojętne pod względem moralnym.

Wdzięczność dusz czyśćcowych

Świątobliwa Katarzyna Emmerich mówi:

To, co ktoś dla dusz czyśćcowych czyni czy modli się za nie, czy ofiaruje cierpienie, zaraz mu to wychodzi na korzyść i wtedy one są bardzo zadowolone, szczęśliwe i wdzięczne. Kiedy za nie ofiaruję moje cierpienie, wtedy one modlą się za mnie.

Świątobliwa Anna Maria Lindmayr:

Żaden okres mojego życia nie był dla mnie tak szczęśliwy i bardziej błogosławiony niż czas, który spędziłam z duszami i dla dusz czyśćcowych. Bóg wspaniałomyślnie nagradza miłość do dusz czyśćcowych i tą drogą najprędzej pomaga nam w cnotach i doskonałościach, ponieważ te dusze

leżą Mu bardzo na sercu, dlatego że są najbiedniejsze i same już sobie pomóc nie mogą.

Święty proboszcz z Ars także mówi:

O, gdyby widziano, jak wielką moc posiadają te dusze nad Sercem Bożym i jakie łaski można za ich wstawiennictwem uzyskać, nie byłyby tak bardzo opuszczone.

Kiedy uprosić chcemy u Boga prawdziwy żal za nasze grzechy, zwróćmy się do dusz czyśćcowych, które od tak wielu lat żałują za swe grzechy w płomieniach ognia czyśćcowego. Trzeba się dużo modlić, aby i one modliły się dużo za nas.

Św. Katarzyna z Bolonii (zm. 1463) wyjaśnia:

Często to, czego przez świętych w niebie uzyskać nie mogłam, otrzymałam natychmiast, kiedy zwróciłam się do dusz w czyśćcu.

Przyczyną tego – podaje Anna Maria Lindmayr – nie jest to, że nas dusze czyśćcowe wysłuchały, ale to, że Bóg nas wysłuchał ze względu na Jego miłość do tych biednych dusz, które Bóg bardzo kocha.

Skoro w czasie czytania tych rozważań poznaliśmy, jak wielkie nieszczęścia powodują grzechy, także te tylko powszednie, wzbudzić powinniśmy mocne postanowienie zwalczania naszych słabości i błędów. Przeżywajmy dlatego każdy dzień w świadomości obecności Jezusa w nas i z wdzięcznością pamiętajmy o Jego ukrytej w tabernakulum miłości, gdzie nieraz jest tak bardzo opuszczony i znieważany, abyśmy w ten sposób napełnieni zostali Jego wszystko obejmującą Miłością i w Nim zupełnie się zmienili. Pamiętajmy także, że najpotężniejszą i najskuteczniejszą modlitwą jest modlitwa na kolanach, i to przed tabernakulum. Jeżeli nie możemy fizycznie być obecni w kościele,

to przenieśmy się tam duchowo. Będąc tak, wewnętrznie z Bogiem zjednoczeni, będziemy mogli także ofiarować więcej tym, którzy sami sobie już pomóc nie mogą – duszom czyśćcowym.

W jaki dzień najwięcej dusz zostaje uwolnionych z czyśćca

W Dzień Zaduszny wiele dusz opuszcza miejsce pokuty i dzięki specjalnej łasce przechodzi do nieba. Tylko w tym dniu w publicznych modłach Kościoła biorą udział wszystkie dusze bez wyjątku. Wiele dusz w czasie długich lat, jakie w czyśćcu przebywają, otrzymuje według Sprawiedliwości Bożej tylko tę jedną jedyną ulgę. Najwięcej dusz idzie jednak do nieba nie w dzień Wszystkich Świętych ani w Dzień Zaduszny, lecz w wigilię Bożego Narodzenia.

Kary czyśćcowe za grzechy dzieciobójstwa

Wizje zmarłej w opinii świętości siostry Medardy, Zofii Wyskiel, zmarłej 16 maja 1973 w Poznaniu:

Niedawno miałam straszne widzenie dusz cierpiących w czyśćcu, które zamordowały swoje dzieci... Widziałam je, jak stały, a było ich bardzo wiele, a wokoło nich małe kościotrupki i czaszki... Ciągle miały je dookoła przed oczyma i nie mogły ich z oczu stracić, bo gdziekolwiek się obróciły, te czaszki o strasznym wyglądzie ciągle do nich przystępowały jako straszne widma... Matki te miały na rękach jakieś szmaty i zasłaniały sobie oczy i całą głowę. Z chwilą jak zakrywały głowę i oczy, aby ich nie widzieć, chusty te nasiąkały krwią i zalewały je tak, jakby na nie spadała fala krwawego deszczu... Matki te strasznie jęczały... jęk był taki, jakoby to była rzeź czy coś podobnego, okropnego, co nie da się opisać... Niektóre – widziałam, że ścinano im głowy, a te głowy z powrotem im odrastały, aby na nowo się męczyć... W rękach ich było pełno krwi... krew przelewała się z ich rąk. Dane mi było do zrozumienia, że jest to cierpienie za morderstwa, za mordowanie własnych dzieci, które jeszcze nie przyszły na świat. Słyszałam nad nimi głosy, że zwierzęta nie były do takich morderstw zdolne jak człowiek, który stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże... Zabijając te niewinne istoty, zabijają samego Boga i stają się bogobójcami, bo dusza to odbicie Boga. Zabijając, przeszkadzają Bogu w spełnianiu Jego zamiarów w stosunku do tych dusz; ileż tu na ziemi miałby z nich chwały i jak wiele uwielbienia przez całą wieczność, w której by Go te dusze wysławiały. A teraz przez wolną wolę, którą Bóg daje człowiekowi, patrzeć musi na zbrodnie i zabójstwa niewinnych dzieci.

Widziałam również te przez matki zamordowane dzieci. Nie są ochrzczone, bo matki nie dopuściły, aby przyszły na świat. Dusze tych dzieci są w światłości, w jakiej być powinny. Te dzieci widziałam jakby w jakiejś oazie, gdzie nie doznawały cierpień, ale jednak były smutne. Nie były radosne, bo nie były w tej szczęśliwości, dla której były stworzone, a którą osiągnęłyby, gdyby były ochrzczone. Jakkolwiek zawsze widzę Boga Miłosiernego, widok tych matek cierpiących przejął mnie wielką troską.

Gdybym nie wiedziała, że to jest czyściec, myślałabym, że są w czeluściach piekła.

Aniołów stróżów tych dusz widziałam bardzo smutnych, bo nic im pomóc nie mogli... Słyszałam głos tych dusz: „Zlitujcie się nad nami, bo ręka Pańska nas dotknęła”...

Widziałam dusze ojców tych dzieci, którzy pozwalali na te morderstwa. Byli w samych ciemnościach, gdziekolwiek się obrócili, była jedna ciemna noc... Szukali wyjścia i nie mogli wydostać się z tej ciemności. Chwilami zabłysło jakieś światło nad nimi, z czego wiedziałam, że to czyściec. Widziałam też, że z ich rąk płynęła krew, a gdy chcieli się stamtąd wydostać napotykali na wielkie kamienie, upadali na nie, rozbijali się i wracali z powrotem... Męka ich polegała również na wyrzutach sumienia i na rozpaczy. Było to coś tak strasznego, że myślałam, że są w piekle, bo tam jest rozpacz i wyrzuty sumienia, ale te przebłyski światła wskazywały, że to nie jest piekło, lecz czyściec. Widziałam także ich aniołów stróżów tak smutnych, jak tam nad matkami, że nie mogli nic pomóc. Zrozumiałam więc, że to nie było piekło, ale czyściec, chociaż męki ich były straszne, nie do opisania...

Widziałam dusze lekarzy, którzy przyczynili się do tych zbrodni i sami byli zbrodniarzami. Widziałam takich, którzy te zabiegi czynili dla zysku. Widziałam, że ich pieniądze były takie jak judaszowskie – za zabicie Boga. Oni także Boga zabili w duszy dziecięcia, a zapłata to trzydzieści srebrników judaszowskich. Widziałam, jak wielu z nich szło po wysokiej górze, jakby szklanej, z workiem pieniędzy. Niektórzy byli już na samym szczycie, inni w połowie drogi. Potem spadali, pieniądze rozsypywały się z tych worków, a oni znowu wracali i znowu szli zbierać pieniądze... i znowu wspinali się na tę górę, i znowu staczali się w dół... Męka ich była straszna i byli bezradni, nie mogli sobie pomóc... Potem widziałam wysokie kamienice. Oni stali pod kamienicami, a domy te zwalały się na nich i byli już zdruzgotani. Byłam pewna, że wszyscy są zabici, ale nie, wychodzili spod gruzów, wspinali się na pozostałe mury i brak im było powietrza, dusili się. Dane było mi zrozumieć, że to są domy kupowane za nieuczciwe pieniądze.

Widziałam wielu lekarzy, którzy mieli noże w rękach i jakby chcieli zabić samych siebie. Przebijali siebie, a jednak żyli. Wielka to była dla nich męka, tym bardziej że czuli lęk przed śmiercią, przed tym, że sami muszą się zabić, a jednak zabić się nie mogli. Pytałam się tych dusz, które w tak ciężkich pokutach widziałam, dlaczego mimo takich zbrodni nie są potępione, a są w czyśćcu – odpowiedziały, że mimo wszystko otrzymały w godzinie śmierci [łaskę] akt[u] skruchy i miały wiele dobrych uczynków poza sobą, na przykład lekarze otrzymali wiele miłosierdzia za okazane miłosierdzie i poświęcenie się dla chorych... Niech każdy weźmie pod uwagę, że to tylko nadzwyczajna łaska, że otrzymali ten akt skruchy, a nie wiemy, czy ją każdy otrzyma.

Po napisaniu tego strasznego widzenia zrozumiałam dopiero, dlaczego nawiedził mnie przedtem Anioł Pocieszenia, dając mi potrzebną pomoc. Widzenie to było dla mnie szczególne przykre i męczące.

Cierpienia rozwodników

Widziałam w czyśćcu także dusze, które zerwały sakrament małżeństwa. Dusze te związane są jakby ognistymi łańcuchami... Chcą oderwać się od siebie, aby być swobodnymi, ale to jest niemożliwe. Im więcej chcą się oderwać, tym bardziej cierpią... bo się szarpią... Cierpienie to jest okropne! Gdzie jedna dusza się ruszy, tam druga iść musi za nią.

Widziałam inne osoby, które zerwały sakrament Małżeństwa, żyjąc w rozpuście, popełniając grzech wiarołomstwa przez powtórne związki cywilne, nielegalnie żyjąc cudzołożnie, ciągle popełniając grzech śmiertelny. Osoby te były w świętokradztwie. Dusze ich wtrącone były w takie otchłanie, że patrzyłam z przerażeniem i myślałam, że to dno piekła...

panowały tam okropne ciemności. Pytałam, dlaczego są takie ciemności? Dlatego, że miały okazję przejrzeć, a były zaślepione, bo i Kościół je nawoływał, i wiedziały, że źle postępują...

Dusze matek, które pozostawiły swe dzieci bez opieki i poszły za popędem zmysłowym dając zgorszenie swoim własnym dzieciom, tak samo i ojców, którzy nie opiekowali się dziećmi zostawiając żony z dziećmi na pastwę losu, miały za to jeszcze dodatkową pokutę: ciągle miały przed oczyma swoje dzieci, które przez złe wychowanie również poszły na rozdroża... Widziały nie tylko swoje własne grzechy, ale i grzechy swych dzieci, co powodowało wielkie męczarnie... Kryły się w czeluściach, aby tego nie widzieć, ale im więcej się ukrywały, tym więcej widziały swoich strasznych zbrodni...

Najwięcej cierpiały kobiety, które przez swoją kokieterię i wyuzdanie zdradzały mężów, a innych mężów odciągały od ich żon i ogniska domowego – a te rodziny żyły przedtem przez wiele lat w najlepszej zgodzie. Takie kobiety, które nazwać można diabłami, a nie kobietami, które potrafiły rozbić ogniska domowe, cierpią tutaj najwięcej. Twarze ich, które były powodem do grzechu, są powykrzywiane, istne karykatury! Nawet w tej chwili widzę takie dusze, są szpetne, że nie mogę rozeznać, czy to szatan, czy dusza, coś podobnego do szatana.

Gdybym nie wiedziała, że to jest czyściec, gdzie oprowadza mnie anioł, to naprawdę myślałabym, że to piekło.

Słyszę jakieś krzyki, jakieś wycia. Lecę w przepaść najgłębszą, wydostaję się z niej i znowu lecę w tę przepaść. Pomyślałam sobie, jakże straszną jest rzeczą wpaść w ręce Sprawiedliwości Bożej.

Widzę tu wielką Sprawiedliwość Boga, ale i zarazem wielkie Miłosierdzie Boże, że dusze nie są w piekle, a to dlatego, że inne modliły się o ich nawrócenie.

Najwięcej przebłagania wyjednały dusze ukryte, zwłaszcza w klasztorach klauzurowych, gdzie odmawiają sobie wszystkiego, nieraz nawet światła

dziennego... Tak samo dusze ofiarnej miłości, dusze pokorne, często służące, które w ukryciu modliły się o nawrócenie i wielkie ofiary ponosiły za dusze grzeszników. One to uratowały te dusze, bo wybłagały im akty skruchy i żalu, że nie zostały potępione.

Ociemniała siostra Medarda, przez którą są dyktowane te słowa, błaga żyjące dusze, które tak ciężko grzeszą, jak wyżej wspomniane: w Imię Boga Sprawiedliwego i w Imię Boga Miłosiernego – zaniechajcie tej drogi, dopóki macie jeszcze czas!!! Nadejdzie chwila, że przez wasze grzechy cały świat będzie karany!

Ratujmy dusze w czyśćcu cierpiące

Różne są cierpienia na ziemi, ale jedną z najboleśniejszych jest strata drogich osób. Święty Paweł naucza wiernych, aby po zgonie swych najdroższych nie poddawali się smutkowi jak poganie, którzy nie mają nadziei połączenia się z umarłymi. My wierzymy, że ci, którzy nas poprzedzili w śmierci, zasnęli tylko, lecz kiedyś powstaną wszyscy złączeni miłością w Sercu Zbawiciela, zgromadzą się w jedno i nigdy się już nie rozłączą. „Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie" (J 11,25) – mówi Zbawiciel.

Gdzie przebywają tam, w zaświatach, nasi drodzy zmarli? Odpowiedź na to dręczące pytanie daje Jezus: „Powiadam ci, nie wyjdziesz stamtąd, póki nie oddasz ostatniego pieniążka" (Łk 12,59).

Cierpienia dusz czyśćcowych

Z niezmiernych cierpień czyśćcowych największym jest pozbawienie duszy widoku Boga, najwyższego dobra i szczęścia. Póki dusza jest w powłoce ciała, pragnienie wiecznego szczęścia odzywa się w niej słabo, bo zagłusza je ciężar ciała i przytłumia zmysłowa pogoń za uciechami doczesnymi oraz skłonność do ustawicznych roztargnień. Z chwilą porzucenia ciała duch odzyskuje swobodę i wyraźnie odczuwa głód szczęścia; całą mocą miłości już nie ziemskiej, lecz czystej, niezachwianej rwie się do Boga. To pragnienie posiadania Boga tak pali duszę, że wytwarza w niej jakby ogień, który ją pożera, a zaspokoić go nie może, bo za życia swego ziemskiego utworzyła zaporę między sobą a źródłem szczęścia przez ustawiczne odwracanie się od Boga, a szukanie siebie.

Prócz tego strasznego cierpienia duchowego, tej męki miłości, jest jeszcze w czyśćcu cierpienie fizyczne, które ma usunąć drugą zaporę, jaka powstała między duszą a Bogiem, dlatego że nie spełniała należycie przykazania miłości bliźniego. Choć grzesznik umiera pojednany z Bogiem, ma jednak na duszy jakieś resztki plam z dawnych grzechów. Nadto uleganie, choć w rzeczach lekkich, ale często złym podszeptom miłości własnej i miłości świata, które nie jest wprawdzie grzechem, ale szpeci duszę, tworzy na niej skazy niemogące podobać się Bogu. O ile za życia te plamy i skazy nie zostały zgładzone przez pokutę, spala je ogień czyśćcowy. Ta męka nie pochodzi z Boskiej surowości, przeciwnie –

ten ogień czyśćcowy to dzieło dobroci, miłości i Miłosierdzia Bożego, tylko on może oczyścić duszę i dlatego go Bóg dopuszcza.

Pociecha dla zmarłych

Pociechą dla nas, którzy mamy drogie osoby w czyśćcu, jest myśl, że prócz wielkich cierpień doznają one nie mniejszych radości. Cieszą się, że Boga kochają, że Go obrazić więcej nie mogą i że cierpiąc, spełniają wolę Bożą, co jest źródłem ich pokoju. Dlatego modlitwy za zmarłych kończymy słowami: Requiescant in pace (Niech odpoczywają w pokoju).

Pociechą dla zmarłych jest również obcowanie z duszami czyśćcowymi, świętymi, jak i one oraz odwiedziny aniołów stróżów, którzy jeszcze w czyśćcu oddają im przysługi, będąc pośrednikami między nimi a niebem i ziemią. Oni też żyjącym poddają myśl modlenia się za zmarłych lub spieszenia im z pomocą w inny sposób.

Więź ze zmarłymi

Śmierć nie zrywa słodkich stosunków z umarłymi – zostaną na zawsze związki krwi, miłości, przyjaźni, wdzięczności, które nas za życia z nimi łączyły, bo wierzymy, że drodzy nasi tylko odeszli, a nie zginęli, że zawsze żyją, kochają nas, pamiętają o nas i oczekują przybycia. Nie zaniedbujmy więc natchnień dobrych aniołów stróżów i spieszmy z pomocą naszym ukochanym zmarłym.

Prócz obchodu rocznicy po zgonie bliskich krewnych trzeba zwłaszcza w Dzień Zaduszny w sposób szczególny modlić się za nich i to nie tylko za swych zmarłych, ale i za wszystkich zmarłych w Kościele Chrystusowym. W ich intencji przystępujmy do Stołu Pańskiego i nie żałujmy ofiary na odprawienie Mszy św. za dusze w czyśćcu.

Wdzięczność dusz zmarłych

Piszą o pewnym zacnym człowieku, który na próżno się trudził, by nawrócić ciężko chorego starca i nakłonić [go] do pojednania się z Bogiem oraz przyjęcia sakramentów świętych. Wtedy przyszło mu na myśl, aby w tej sprawie zwrócić się do dusz w czyśćcu. Zobowiązał się więc, że zamówi pewną liczbę Mszy św. za duszę najbardziej opuszczoną pod warunkiem, że ta dusza wyprosi łaskę żalu za grzechy dla chorego. I oto tego samego dnia stary grzesznik poprosił o kapłana, wyspowiadał się, przyjął sakramenty święte, po czym wnet umarł w szczerej pokucie.

Uczynki miłosierdzia w służbie zmarłym

Dla ubłagania miłosierdzia Bożego niech każdy z nas świadczy dokoła siebie miłosierdzie, spełniajmy względem naszych żywych braci dobre uczynki i rozdawajmy jałmużny, choćby niewielkie jak ta wdowa ewangeliczna. Wspomagajmy dusze cierpiące dwoma szelążkami złożonymi do skarbonki kościelnej lub kawałkiem chleba danego ubogiemu.

Aby modlitwa i uczynki miłosierne mogły rzeczywiście dopomóc cierpiącym duszom, trzeba koniecznie samemu być w stanie łaski, to jest nie poczuwać się do żadnego śmiertelnego grzechu. Stąd powstał święty zwyczaj naszych przodków, że spowiadali się w Dniu Zadusznym, aby z oczyszczonym sercem mogli skutecznie zanosić ofiary i błagania za braci zmarłych.

Nabożeństwo za dusze w czyśćcu cierpiące jest miłe Bogu, bo wyjednywa zmarłym nie tylko ulgę, ale równocześnie modlącym się za te dusze udziela pociechy w smutkach, pomocy w potrzebach duchowych i doczesnych, łask i miłosierdzia Bożego w chwili wielkich utrapień.

ROZDZIAŁ 4
Modlitwy

Modlitwa św. Gertrudy za dusze zmarłych

Boże Miłosierny, z tronu chwały Twojej wejrzyj na biedne dusze w czyśćcu cierpiące, wejrzyj na ich męczarnie, na łzy, które przed Tobą wylewają, usłysz ich błagania i jęki, zmiłuj się, odpuść grzechy ich. Za wszystkie przestępstwa, których się dopuściły, za niedbalstwa w służbie Twojej świętej popełnione ofiaruję Ci najświętsze życie, wszystkie zasługi Jezusa Chrystusa, wszystkie pokuty, posty, czuwania, modlitwy, prace, boleści, Krew i Rany, mękę i śmierć niewinną, którą w najgorętszej miłości cierpiał za nas najmilszy Syn Twój; proszę, abyś tym ubłagany, raczył przyjąć te ukochane dusze do rajskiej szczęśliwości, aby Cię wielbiły na wieki. Amen.

Modlitwa św. Gertrudy do świętych dusz czyśćcowych

Niech Jezus Chrystus, dla nas ukrzyżowany i umarły, zmiłuje się nad wami, dusze bolejące; niech Krwią swoją zagasi pożerające was płomienie... Polecam was tej niepojętej miłości, która Syna Bożego z nieba na ziemię sprowadziła i na okrutną śmierć wydała. Ach, niech się użali męczarni waszych tym miłosiernym politowaniem, jakie miał, wisząc na krzyżu, dla wszystkich nieszczęśliwych. A na okup wasz ofiaruję tę synowską miłość, jaką Pan Jezus w Bóstwie swym kochał Przedwiecznego Ojca, a w Najświętszym Człowieczeństwie Najmilszą Matkę swoją.

Modlitwa za konających

O najłaskawszy Jezu, miłośniku dusz, błagam Cię przez konanie Najświętszego Serca Twego i przez boleści Matki Twej Niepokalanej obmyj we Krwi swojej grzeszników całego świata, którzy teraz konają i dziś jeszcze umrzeć mają. Serce Jezusa konające, zmiłuj się nad konającymi. Bolesne Serce Maryi Niepokalanej, módl się za konającymi. Amen.

Ofiarowanie mszy świętych

O, Boże mój, ofiaruję Ci wszystkie Msze Święte, jakie się dziś odprawiają na całym świecie – za grzeszników zostających w konaniu i dziś jeszcze mających umrzeć. Niech Krew Najdroższa Jezusa Odkupiciela wyjedna im miłosierdzie. Amen.

Modlitwa odpustowa do pana Jezusa

Oto ja, o Dobry i Najsłodszy Jezu, upadam na kolana przed Obliczem Twoim i w największej żarliwości ducha proszę Cię i błagam, abyś raczył wszczepić w mą duszę żywe uczucia wiary, nadziei i miłości, serdeczny żal za grzechy i mocną chęć poprawy, gdy z wielkim wzruszeniem i bólem Twoje pięć Ran rozpamiętywuję i myślą w nich się zatapiam, mając przed oczyma, co już prorok Dawid mówił o Tobie, o Dobry Jezu: „...Przebili ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje". Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Ofiarowanie dnia boskiemu Sercu Jezusowemu

Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Najświętszej Maryi Panny wszystkie słowa, modlitwy, sprawy, prace i krzyże dnia dzisiejszego jako wynagrodzenie za grzechy nasze, łączę je z tymi intencjami, w jakich Ty za nas ofiarowałeś się na krzyżu i na ołtarzach naszych ponawiasz, a mianowicie ofiaruję Ci je za Kościół katolicki, za Ojca Św., za naszych biskupów i kapłanów, za nasze rodziny oraz na intencję przez Apostolstwo Modlitwy wyznaczone, wreszcie o Tryumf Waszych obojga Najświętszych Serc.

Pragnę zyskać wszystkie odpusty, jakich dostąpić mogę, i ofiaruję Ci je za dusze w czyśćcu cierpiące.

Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami.

Niepokalane Serce Maryi, módl się za nami.

Koronka do miłosierdzia bożego

Słowa Pana Jezusa do św. Faustyny:

mawiaj nieustannie tę koronkę, której cię nauczyłem. Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku; chociażby był grzesznik najzatwardzialszy, jeżeli raz tylko zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia mojego. Pragnę, aby poznał świat cały miłosierdzie moje; niepojętych łask pragnę udzielać duszom, które ufają mojemu miłosierdziu.

/Dz. 687/

Na początku:

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Wierzę w Boga...

Na dużych paciorkach:

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata.

Na małych paciorkach:

Dla Jego Bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata.

Na zakończenie:

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. (3x)

O Krwi i Wodo, któraś wytrysnęła z Najświętszego Serca Jezusowego jako zdrój miłosierdzia dla nas, ufamy Tobie!

Piętnaście obietnic za odmawianie różańca świętego[8]

Jestem cała w Różańcu, tam mnie szukajcie, tam mnie znajdziecie.

słowa Matki Bożej, Fatima 1917 r.

1. Ktokolwiek będzie Mi służył przez odmawianie różańca otrzyma wyjątkowe łaski.
2. Obiecuję moją specjalną obronę i największe łaski wszystkim tym, którzy będą odmawiać różaniec.
3. Różaniec stanie się groźną bronią przeciw piekłu, zniszczy, pomniejszy grzechy, zwycięży heretyków.
4. Spowoduje on, że cnoty i dobre dzieła zakwitną; otrzyma on od Boga obfite przebaczenie dla dusz; odciągnie serca ludu od umiłowania świata i jego marności; podniesie je do pożądania rzeczy wiecznych. Och, taka dusza uświęci siebie tym sposobem.
5. Dusza, która poleci Mi się przez medytację różańca, nie zginie.

6. Ktokolwiek będzie odmawiał różaniec i odda się rozmyślaniu nad jego świętymi tajemnicami, nigdy nie będzie pokonany przez niepowodzenia. Bóg nie będzie go karał w swojej sprawiedliwości, nie zginie śmiercią niespodziewaną; jeżeli będzie sprawiedliwym, wytrwałym w łasce Bożej, będzie godnym życia wiecznego.

7. Ktokolwiek będzie miał prawdziwe nabożeństwo do różańca, nie umrze bez sakramentów Kościoła Świętego.

8. Wierni w odmawianiu różańca będą mieli w życiu i przy śmierci światło Boże i pełnię Jego łaski.

9. Uwolnię z czyśćca tych, którzy mieli nabożeństwo do różańca świętego.

10. Wierne dzieci różańca zasłużą na wysoki stopień chwały w niebie.

11. Otrzymacie wszystko, o co prosicie, przez odmawianie różańca.

12. Wszystkich, którzy rozpowszechniają różaniec, będę wspomagała w ich potrzebach.

13. Otrzymałam od mojego Boskiego Syna obietnicę, że wszyscy obrońcy różańca będą mieli za wstawienników cały Dwór Niebieski w czasie ich życia i w godzinę śmierci.

14. Wszyscy, którzy odmawiają różaniec są moimi synami i braćmi mojego Jedynego Syna Jezusa Chrystusa.

15. Nabożeństwo do mojego różańca jest wielkim znakiem przeznaczenia do nieba.

Oddanie się Matce Bożej

Całkowite i bez najmniejszych zastrzeżeń oddanie się Matce Bożej jest najdoskonalszą, niemającą sobie równej oraz najpewniejszą i najkrótszą drogą do świętości, czyli do doskonałego zjednoczenia się z Jej Boskim Synem Jezusem Chrystusem. Każda inna droga zuboża naszą wiarę, a w przypadku gdy w złej woli pomniejszamy cześć należną Matce Boga, narażamy siebie na stopniową utratę wiary – przed czym tak bardzo ostrzegał św. Maksymilian Maria Kolbe. Nabożeństwo do Matki Bożej chroni nas nie tylko najskuteczniej przed piekłem, ale także przed ciężkimi i długimi cierpieniami w czyśćcu.

Akt całkowitego poświęcenia się niepokalanemu sercu Maryi

wg św. Ludwika Marii Grignona de Monforta:

Ja... grzesznik niewierny odnawiam i zatwierdzam dzisiaj przed Twoim obliczem przyrzeczenia chrztu świętego. Wyrzekam się na zawsze szatana, jego pychy i jego dzieł. Całkowicie oddaję się Jezusowi Chrystusowi, Mądrości Wcielonej, aby za Nim iść, niosąc swój krzyż po wszystkie dni życia. Abym zaś był Mu wierniejszy niż dotąd, obieram Ciebie dziś, Maryjo,

wobec całego Dworu Niebieskiego za moją Matkę i Panią. Oddaję Ci i poświęcam, jako Twój niewolnik, ciało i duszę swoją, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych moich uczynków, przeszłych, obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i zupełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej chwale Boga w czasie i w wieczności. Amen.

Święty Ludwik Maria Grignon de Monfort mówi o skutkach całkowitego oddania się: Najświętsza Dziewica jako Matka Dobroci i Miłosierdzia nie pozwoli nigdy prześcignąć się w miłości i szczodrobliwości. Kiedy widzi, że ktoś oddaje się Jej całkowicie, aby Ją uczcić i Jej służyć, ofiaruje się także całkowicie temu, kto Jej wszystko ofiaruje. Zanurza go Ona w otchłani swoich łask: przyozdabia swoimi zasługami, wspiera swoją potęgą, oświeca światłem i otacza swoją miłością, udziela mu swoich cnót, swojej pokory, swojej wiary, swojej czystości. Pozwala mu wziąć się w zastaw, uzupełnia wszystkie jego niedostatki i braki, i będzie dla niego wszystkim u Jezusa. Kto się całkowicie oddał Maryi, ten również całkowicie Ją posiada.

Wielka obietnica niepokalanego serca Maryi

Matka Najświętsza, objawiając się dzieciom w Fatimie w 1917 roku, powiedziała między innymi:

> Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Bóg chce je uratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. (Fatima, 13.07.1917)[9]

> Jeśli ludzie się nie nawrócą, Bóg ześle karę, jakiej świat jeszcze nie widział. Wszystko leży w waszych rękach. O! Gdyby ludzie zechcieli wejść w siebie i żałować za grzechy.

Z kolei 10 grudnia 1925 roku Matka Najświętsza, objawiając się siostrze Łucji, ukazała swe Serce otoczone cierniami i powiedziała:

> Córko moja, spójrz, Serce moje otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie przez bluźnierstwa i niewdzięczność stale ranią. Przynajmniej Ty staraj się Mnie pocieszyć i oznajmij przekaż wszystkim, że w godzinę śmierci obiecuję przyjść na pomoc z wszystkimi łaskami tym, którzy przez pięć miesięcy w pierwsze soboty odprawią spowiedź, przyjmą komunię św., odmówią jeden różaniec i przez piętnaście minut rozmyślania nad piętnastu tajemnicami różańcowymi towarzyszyć Mi będą w intencji zadośćuczynienia. (Pontevedra, 10.12.1925)[10]

Nabożeństwo trzech Zdrowaś Maryjo

Początki jego sięgają pierwszych wieków Kościoła. Matka Boża obiecała św. Gertrudzie i św. Mechtyldzie, że ustrzeże od grzechu śmiertelnego w danym dniu każdego, kto odmówi tę modlitwę w tym dniu rano i wieczorem:

Dziękujemy, Trójco Przenajświętsza, za potęgę udzieloną Najświętszej Maryi Pannie.

Zdrowaś Maryjo...

Dziękujemy, Trójco Przenajświętsza, za mądrość udzieloną Najświętszej Maryi Pannie.

Zdrowaś Maryjo...

Dziękujemy, Trójco Przenajświętsza, za słodycz i miłosierdzie udzielone Najświętszej Maryi Pannie.

Zdrowaś Maryjo...

Koronka do najświętszych ran Pana Jezusa

Koronkę niniejszą objawił Pan Jezus s. Marii Marcie Chambon[11], zmarłej w opinii świętości w klasztorze sióstr wizytek w Chambéry. Odmawia się ją na zwykłym różańcu złożonym z pięciu dziesiątek. Można rozpocząć następującą modlitwą:

O Jezu, Boski Odkupicielu, bądź nam miłościw, nam i całemu światu. Amen.

Święty Boże, Święty Mocny, święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen.

Przepuść, zlituj się, mój Jezu, w otaczających niebezpieczeństwach, Krwią Twoją Najdroższą osłoń nas. Amen.

Ojcze Przedwieczny, okaż nam miłosierdzie, przez Krew Jezusa Chrystusa, syna Twego Jedynego, błagamy Cię, okaż nam miłosierdzie. Amen. Amen. Amen.

Na dużych paciorkach:

V. Przez Niepokalane Serce Maryi, Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa.

R. Na uleczenie ran dusz naszych.

Na małych paciorkach:

V. O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia!

R. Przez zasługi Twoich świętych Ran.

Na zakończenie koronki odmówić trzy razy:

V. Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa.

R. Na uleczenie ran dusz naszych.

Obietnice Pana Jezusa Dane S. Marii Marcie Chambon

1. Przyjdź do Ran moich z sercem pałającym miłością. Przez Rany moje otrzymacie wszystko, bo zasługa Krwi mojej jest nieskończonej ceny. Mając moje Rany i moje Najświętsze Serce, możecie wszystko wyjednać. Najświętsze Rany dają moc nad Sercem Boga.

2. Kto jest w jakiejkolwiek potrzebie, niech z wiarą i ufnością przychodzi czerpać ustawicznie ze skarbu mojej Męki, z moich przebitych Ran. Udzielę wszystkiego, o co Mnie kto prosić będzie przez moje Święte Rany. Trzeba rozszerzać nabożeństwo do nich.

3. Moje Rany Najświętsze uświęcają dusze i zapewniają im postęp w dobrym. Z moich Ran rodzą się owoce świętości. Ci, którzy czcić je będą, dojdą do prawdziwego poznania Mnie.

4. W moich Ranach zawsze oczyścić się możecie. Moje Rany pokryją wszystkie wasze przewinienia. Nabożeństwo do moich Ran jest lekarstwem na te czasy nieprawości.

5. Wszystkie wasze sprawy, nawet najmniejsze, skoro zostaną zanurzone w mojej Krwi, nabędą przez to nieskończonej zasługi i sprawią pociechę mojemu Sercu. Zanurz więc sprawy twoje w moich Ranach, a będą miały wielką wartość.

6. Ofiaruj mi Rany moje za grzeszników, bo Ja pałam żądzą zbawienia dusz. Za każdym słowem wymówionym przez was w koronce spuszczam kroplę Krwi mojej na duszę grzesznika. Grzesznik wyjedna dla siebie nawrócenie przez odmówienie następującej modlitwy: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa na uleczenie ran dusz naszych”.

7. Moc moja jest w moich Ranach. Posiadając je, potężnym się stajesz i możesz otrzymać wszystko. Masz nawet więcej mocy ode Mnie, bo możesz rozbrajać sprawiedliwość moją. Moje Święte Rany podtrzymują świat.

8. Mając moje Rany, macie wszystko. Przez nie dokonywa się gruntownych dzieł; nie przez kosztowanie pociech, ale przez cierpienia. Trzeba się modlić, ażeby znajomość moich Świętych Ran rozszerzona była po całym świecie.

9. Wezwania do Najświętszych Ran wyjednywać będą Kościołowi nieustanne zwycięstwa. Powinniście ciągle czerpać z tych źródeł ku triumfowi mego Kościoła. Trzeba się bardzo modlić za Kościół Święty. Dopóki Rany moje bronić was będą, nie macie czego się lękać ani dla siebie, ani dla Kościoła.

10. Gdy doznajecie przykrości lub gdy cierpienie was przygniata, złóżcie to czym prędzej w moje rany, a ból się uciszy. Trzeba często przy chorych powtarzać: „O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia przez zasługi Twoich Świętych Ran". Ta modlitwa ulży duszy i ciału chorego.

11. Gdy ofiarujesz moje Święte Rany za grzeszników, nie zapominaj czynić tego i za dusze w czyśćcu, bo mało jest osób, które by myślały o przyniesieniu im ulgi. Najświętsze Rany są dla dusz czyśćcowych skarbem nad skarby. Ofiaruj swoje cierpienia w połączeniu z moimi Boskimi Ranami za dusze czyśćcowe.

12. Dusza, która za życia swego czciła Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa, korzystała z ich zasług i ofiarowywała je Ojcu Przedwiecznemu za dusze czyśćcowe, będzie miała przy sobie w chwili śmierci Najświętszą Maryję Pannę i aniołów, a Pan Jezus Ukrzyżowany w całym blasku swej chwały przyjmie ją i ukoronuje wieńcem niebieskim jej czoło.

Koronka do najdroższej krwi Pana Jezusa

Na dużych paciorkach:

O Jezu, okryj Twoją Przenajświętszą Krwią cały świat! Obmyj wszystek brud grzechowy i odnów świat przez Ducha Świętego.

Na małych paciorkach:

O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia, przez zasługi Twojej Najświętszej Krwi.

Ofiarowanie:

O Jezu, w łączności z Twoją Przenajdroższą Krwią przelaną na Krzyżu i ofiarowywaną w każdej Mszy Świętej ofiaruję dzisiaj Tobie moje modlitwy, prace, radości, troski i cierpienia dla uwielbienia Twojego Świętego Imienia w połączeniu ze wszystkimi pragnieniami Najświętszego Serca Twego na wynagrodzenie za grzechy, za nawrócenie grzeszników, za zjednoczenie wszystkich chrześcijan i za nasze w końcu zjednoczenie z Tobą w niebie.

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci drogocenną Krew Chrystusa przez Najświętsze Serce Jezusa i Maryi na otrzymanie darów Ducha Świętego dla ratowania dusz. Amen.

Ojcze Niebieski, ofiaruję Ci przez Maryję nieskończoną ilość razy przez całą wieczność w imieniu wszystkich i za wszystkie dusze Miłość Ducha Świętego ze wszystkimi jej skutkami w życiu doczesnym i wiecznym. Amen.

Pan Jezus objawił św. Gertrudzie Wielkiej, że jednorazowe odmówienie tej modlitwy uwalnia tysiąc dusz z czyśćca:

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Najdrogocenniejszą Krew Boskiego Syna Twego, Pana naszego, Jezusa Chrystusa w połączeniu ze wszystkimi Mszami św. na całym świecie dzisiaj odprawianymi za dusze w czyśćcu cierpiące, za umierających, za grzeszników na świecie, w Kościele powszechnym, za grzeszników w mojej rodzinie, a także w moim domu. Amen.

Obietnice dla czcicieli Najdroższej Krwi

1. Ci, którzy swoją pracę codzienną, ofiary i modlitwy wraz z moją Najdroższą Krwią i moimi Ranami ofiarują Ojcu Niebieskiemu w duchu pokuty i pojednania, mogą być pewni tego, że ich modlitwy i ofiary są zapisane w moim Sercu, a od Ojca Niebieskiego oczekuje ich niespodziewanie wielka łaska, gdyż znajduje On w ich życiu i modlitwach wielkie upodobanie, toteż wysłucha ich modlitwy.

2. Ci, którzy dla nawrócenia grzeszników ofiarują w łączności z moją Krwią i Ranami swoje cierpienia, ofiary i modlitwy, będą odczuwać w wieczności podwójną szczęśliwość, skąd mogą wiele uprosić dla nawrócenia grzeszników.

3. Ci, którzy przed każdą komunią św. ze skruchą za własne grzechy oraz świadome i nieświadome przewinienia ofiarują moją Najdroższą Krew i moje Rany Bogu i Ojcu, mogą być pewni, że nigdy nie przyjmą komunii św. niegodnie i przez to dostąpią chwalebnego zmartwychwstania.

4. Ci, którzy po spowiedzi albo przedtem ofiarują moją Najdroższą Krew i moje Rany jako pokutę za wszystkie grzechy ich życia i jako dobrowolną pokutę odmówią Koronkę do Ran – dusze tych są tak czyste i piękne jak po chrzcie i dlatego mogą oni po każdej takiej spowiedzi uprosić łaskę nawrócenia dla jednego wielkiego grzesznika.

5. Ci, którzy ofiarują codziennie Najdroższą Krew za tych, którzy tego dnia skonają, gdy w imieniu umierających wyrażą żal, jak też ofiarują Najdroższą Krew za ich grzechy, mogą być pewni, że otworzą niebo dla wielu konających, a sobie mogą wyprosić dobrą śmierć.

6. Ci, którzy z głębokim nabożeństwem i szacunkiem czczą moją Najdroższą Krew oraz moje Rany i to właściwie wykorzystują, kiedy ofiarowują to częściej w czasie dnia za siebie i za wszystkie grzechy, osiągną już na tym

świecie słodki, błogi przedsmak nieba i w sercach swoich odczują głęboki pokój.

7. Ci, którzy ofiarują – wyłącznie mojej osobie jako Bogu – za całą ludzkość moją Najdroższą Krew i moje Rany, a szczególnie te od cierniem ukoronowania jako pokutę i przebłaganie za grzechy świata, mogą odnowić pojednanie z Bogiem, złagodzić wiele ciężkich kar, uprosić wiele łask, a dla siebie samych zdobędą nieskończoną zasługę na niebo.

8. Ci, którzy w ciężkiej chorobie ofiarują za siebie, w połączeniu ze swoimi cierpieniami, moją Najdroższą Krew [z prośbą] o pomoc i zdrowie, będą zaraz wysłuchani, ich boleści złagodnieją i natychmiast przyjdzie poprawa. Jeśli są nieuleczalnie chorzy, niech jakiś czas wytrwają, a nadejdzie jeszcze dla nich pomoc.

9. Gdy ktoś w wielkim utrapieniu duszy odmówi Litanię do Najdroższej Krwi i ofiaruje tę Krew i Rany za siebie i bliźnich, odczuje natychmiast głęboki spokój, pomoc, niebiańską pociechę i przez to zostanie w swoim cierpieniu wzmocniony albo z niego wybawiony.

10. Ci, którzy zachęcają swoich bliskich do uczczenia Najdroższej Krwi oraz Jej ofiarowywania i cenią Ją ponad inne skarby i bogactwa oraz modlą się częściej do mojej bezcennej Krwi z głęboką wiarą i ufnością, otrzymają zaszczytne miejsce przy moim tronie i otrzymają wielką łaskę dla swoich bliskich, szczególnie dla ich nawrócenia.

Obietnice najświętszego serca Pana Jezusa

Pan Jezus za pośrednictwem św. Małgorzaty Marii Alacoque skierował następujące słowa do czcicieli Jego Najświętszego Serca i szerzących to nabożeństwo:

1. Dam im wszystkie łaski, potrzebne w ich stanie.

2. Zgoda i pokój będą panowały w ich rodzinach.

3. Będę sam ich pociechą we wszystkich smutkach i utrapieniach życia.

4. Będę ich ucieczką najbezpieczniejszą w życiu, a szczególnie w godzinę śmierci.

5. Błogosławić będę wszystkim ich zamiarom i sprawom.

6. Grzesznicy znajdą w mym Sercu źródło i całe morze niewyczerpanego nigdy miłosierdzia.

7. Dusze oziębłe staną się gorliwymi.

8. Dusze gorliwe szybko dostąpią wielkiej doskonałości.

9. Ześlę obfite błogosławieństwo na te domy, w których obraz mego Boskiego Serca będzie zawieszony i czczony.

10. Kapłanom dam moc zmiękczania serc najzatwardzialszych.

11. Imiona osób, które rozpowszechniać będą nabożeństwo do mego Boskiego Serca, będą w Nim zapisane i na zawsze w Nim pozostaną.

12. Przystępującym przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków miesiąca do komunii świętej dam łaskę pokuty ostatecznej, że nie umrą w stanie niełaski ani bez sakramentów świętych, a to Serce moje stanie się dla nich ucieczką w godzinę śmierci.

Święta Gertruda, jedna z największych mistyczek chrześcijańskich, w czasie jednej z wizji usłyszała skierowane do

siebie słowa św. Jana Ewangelisty, który powiedział: „Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa zachował Bóg na ostateczne czasy, aby świat starzejący się i stygnący w miłości rozgorzał przez nie na nowo”.

Codzienne ofiarowanie się boskiemu sercu Pana Jezusa

Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Najświętszej Maryi Panny wszystkie moje modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego na wynagrodzenie za wszystkie grzechy nasze i w tych wszystkich intencjach, w jakich siebie nieustannie ofiarujesz w najświętszej ofierze ołtarza. W szczególności ofiaruję wszystko w intencjach Apostolstwa Modlitwy..., jak też w tych, jakie na ten miesiąc Ojciec Święty wyznaczył. Amen.

Najświętsze Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje!

Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami.

Niepokalane Serce Maryi, módl się za nami.

Modlitwa Do św. Magdaleny Zofii

Święta Magdaleno Zofio, która tak dziwnie zostałaś wybraną przez Boga na to, aby szerzyć cześć Najświętszego Serca Jezusowego i miłością ku Niemu wszystkie serca zapalać, i która tak wiernie spełniłaś to posłannictwo, przyjmij w tym dniu hołd naszej ufności i modlitwy. Pociągnij nas za sobą, prowadź na drogę słodyczy i pokory, roznieć w naszych sercach ogień tego zapału, jakim serce Twoje gorzało i spraw, abyśmy pod Twoją opieką zasłużyli na to, by imiona nasze wyryte zostały w Boskim Sercu Jezusa i w Nim znalazły schronienie w czasie i w wieczności.

Przypisy

1 Takim zdrobnieniem od imienia Dezydery nazywała Fulla kard. Merciera (przyp. red.).

2 Chodzi prawdopodobnie o książkę włoskiego autora Jana Papiniego (1881–1956) pt. Dzieje Chrystusa, opublikowaną w 1921 roku (przyp. red.).

3 Antropozofia – odmiana teozofii, której głosicielem był zwłaszcza „mistyk" niemiecki Rudolf Steiner (1861–1925); miała dać swoim wyznawcom umiejętność poznania nadzmysłowego świata duchowego.

4 Anna de Guigné (1911–1922) – pochodząca z zamożnej, francuskiej rodziny oficerskiej dziewczynka, która zmarła w opinii świętości; obecnie toczy się jej proces beatyfikacyjny (przyp. red.).

5 Książę August Czartoryski (1858–1893), salezjanin, został beatyfikowany przez Jana Pawła II w 2004 roku (przyp. red.).

6 Maria Lataste (1822–1847) – francuska zakonnica i mistyczka ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa (Sacré Coeur) założonego przez św. Magdalenę Zofię Barat (przyp. red.).

7 Maria Anna Lindmayr (1657–1726) – niemiecka karmelitanka, mistyczka (przyp. red.).

8 Streszczenie obietnic złożonych przez Najświętszą Maryję Pannę św. Dominikowi, który pierwszy otrzymał od Niej różaniec, oraz bł. Alanowi de la Roche, dominikańskiemu zakonnikowi, który niezwykle przyczynił się do rozpowszechnienia nabożeństwa różańcowego w XV wieku (przyp. red.).

9 Cyt. za: Siostra Łucja mówi o Fatimie, opr. o. L. Kondor SVD, Fatima Press, [b.m.] 1989, s. 153.

10 Cyt. za: Wspomnienia s. Łucji z Fatimy, Secretariado dos Pastorinhos, Fatima 2007, t. I, s. 200.

11 Maria Marta Chambon (1841–1907) – francuska stygmatyczka i wizjonerka, siostra Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (Zakon Sióstr Wizytek), Sługa Boża (przyp. red.).